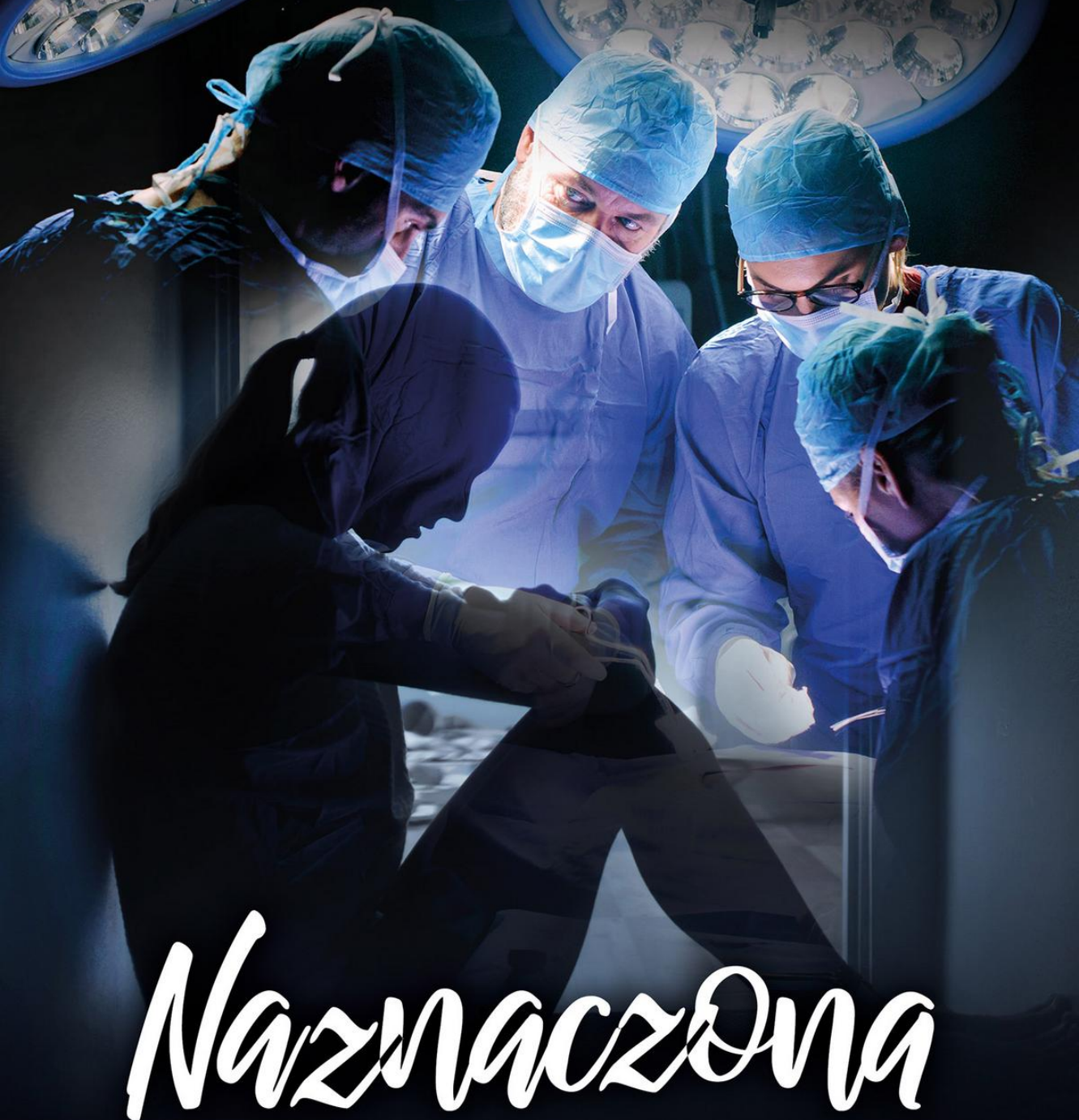


ANNA MATUSIAK

historie prawdziwe



Naznaczone



CZYJAŚ ŚMIERĆ OZNACZA JEJ ŻYCIE

ANNA MATUSIAK
historie prawdziwe

Naznaczona



HARDE
WYDAWNICTWO

Copyright © by Anna Matusiak, 2023

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska

Redaktor prowadząca dział fiction: Małgorzata Hlal; mhlal@grupazpr.pl

Redaktor nadzorująca: Anna Sperling

Redakcja: Małgorzata Tougri

Korekta: Anna Brzezińska, Weronika Trzeciak

Zdjęcia: Shutterstock

Wszelkie podobieństwo do zdarzeń i osób jest najzupełniej przypadkowe.

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2023

ISBN 978-83-67502-68-9

Wydawca: TIME SA, ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa



Więcej o naszych autorach i książkach:

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/hardewydawnictwo

tiktok.com/@harde.wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Moim Najdroższym Rodzicom

IVA

KILKA MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

- Iva, zjadłabyś coś porządnego... Wpadasz jak wiatr, łapiasz jabłko i wybiegasz - Maria próbowała przemówić córce do rozsądku.

- Oj, mamuś... Jadłam już dziś sałatkę. Lecę do Nivy - dziewczyna odpowiedziała na jednym wdechu i już jej nie było.

Maria pokiwała znacząco głową z dezaprobatą, ale chwilę później uśmiechnęła się pod nosem, wspominając, jak to było, gdy sama miała siedemnaście lat. Komu by się wtedy chciało jeść? Hormony buzują, a doba jest za krótka na to, by zrealizować wszystkie plany, które każdego dnia rodzą się w młodszej głowie. Rozumiała córkę, ale też martwiła się o nią. Była taka szczuplutka. Kochała swoją jedynaczkę ponad wszystko, zwłaszcza że przeszła niełatwą drogę, by ją mieć. By jej się udało zostać mamą. *Stare dzieje* - pomyślała, oddalając od siebie te trudne wspomnienia, i poszła wstawić pranie.

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

- Co oglądacie? - kiedy Iva nieśmiało zagajała w ten sposób rozmowę, wiadomo było, że czegoś od rodziców chce.

- Serial... - zaczęła mama. - Ale...

- To ja nie będę przeszkadzać. Później przyjdę - dziewczyna szybko się wycofała, ale Maria zatrzymała ją w pół słowa:

- Hej, hej... Czekaj... Możemy później obejrzeć powtórkę. Co jest?

- A bo Niva robi urodziny. Jako pierwsza z klasy. Jest najstarsza. Zapoczątkuje tegoroczne osiemnastki. I robi taką wielką imprezę. Wiecie... Jak wesele prawie. Na sto osób. W dodatku nad morzem. W ich domku letniskowym z ogrodem. Dlatego urządza ją teraz - w wakacje. Nie czeka na koniec roku, kiedy faktycznie się urodziła. Żeby skorzystać z pogody. To moja najlepsza przyjaciółka i chciałabym się mocniej zaangażować w przygotowania... I pojechać tam z Nivą już tydzień

wcześniej – wyrecytowała jednym tchem, jakby bojąc się dać któremukolwiek z rodziców dojsć do głosu.

- Zgadzam się! – odparła Maria bez żadnych dodatkowych pytań.

- Co??? – Iva niemal przetała oczy z niedowierzania.

- Za szybko? Mogę wycofać zgodę – zaśmiała się mama.

- Nie. Nie... Przyznam, że spodziewałam się batalii, ale jestem mega-miło zaskoczona, mamuś. A ty, tato, też nie masz nic przeciwko? – Iva wolała dopytać.

- Skoro mama się zgadza, to ja też – ojciec jak zwykle nie wysilił się zaaadto, ale w tym akurat przypadku Iwie to niespecjalnie przeszkadzało. Wybiegła zachwycona z pokoju i natychmiast zadzwoniła do przyjaciółki.

IVA I NIVA

Rodzice trzymali Ivę krótko, stąd zaskoczenie dziewczyny. Ufali jej i mieli z nią dobre relacje, ale wychodzili z założenia, że panienka z dobrego domu nie powinna się szlajać po nocach, łązić po knajpach zbyt często, przesiadywać pod blokiem na ławce i skubać słonecznik. Dlatego Iva często słyszała „nie”, kiedy prosiła o coś, co dla jej koleżanek z klasy było normą. Ale tym razem uznali, że to absolutnie wyjątkowa sytuacja. Za chwilę i ona będzie miała osiemnaście lat. Stanie się pełnoletnia. Zda maturę. Wyfrunie z domu na studia. Osiemnastkę ma się raz w życiu. Z Nivą przyjaźniły się od dziecka. To absolutnie naturalne, że traktowała jej święto niemal jak swoje. Maria i Piotr znali rodziców Nivy. Nie przyjaźnili się, bo pochodzili z nieco innych światów, co dziewczynkom w przyjaźni zupełnie nie przeszkadzało, ale jedni drugich szanowali i uważali za godnych zaufania. Niva pochodziła z bardzo majątnego domu. Dzięki temu jej mniej zamożna przyjaciółka nieraz spędziła darmowe wakacje nad polskim morzem. A kiedy chorowała jako nastolatka - rodzice Nivy udostępniili całej rodzinie Ivy swój nadmorski domek na prawie dwa jesienne miesiące, żeby wyjechali i nawdychali się jodu, żeby mała mogła nabrać odporności. W dodatku nigdy nie oczekiwali żadnej wdzięczności i niczego w zamian. Mogli sobie pozwolić na bezinteresowne pomaganie i robili to. Dziewczynki planowały studia w tym samym mieście. Nie wyobrażały sobie życia bez siebie. Jedna marzyła o Poznaniu, druga o Wrocławiu, więc ustaliły, że jeśli jedna się dostanie i tu, i tu, a druga tylko do jednego miasta, pójdą do tego jednego razem. Jeśli obie się dostaną do obu miast - będą losowały, dokąd ostatecznie wyruszą, ale na pewno obie w to samo miejsce. Już i tak musiały się liczyć z tym, że będą chodziły na inne uczelnie, bo mimo wspólnych pasji i prawdziwej, niemal siostrzanej miłości, jaka je połączyła - jedna była typową humanistką, a druga umysłem ścisłym, więc studiowanie tego samego nie wchodziło w grę. Nie szkodzi. Najważniejsze było to, że po uczelni wrócą na tę samą stancję i będą sobie mogły opowiadać godzinami, jak im minął kolejny dzień poważnego, dorosłego życia. Nie mogły się tego doczekać, ale zanim... Trzeba było jeszcze zdać maturę i dostać się na te studia, więc trochę stopowały

swoje marzenia i sprowadzały się na ziemię wizją zakuwania przez cały rok...

Jak się poznały?

W piaskownicy... Wówczas ich rodzice mieszkali na jednym osiedlu. Rodzice Ivy wciąż tam mieszkają. Rodzice Nivy przenieśli się na luksusowe osiedle zamknięte.

Wiele lat wcześniej dwie małe słodkie dziewczynki w pastelowych sukieneczkach przyszły z babciami na plac zabaw. Babcie szybko się zgadały i miło spędzały czas na wspólnej rozmowie, łypiąc przy okazji jednym okiem na wnuczki. W pewnym momencie do jednej z dziewczynek podszedł osiedlowy urwis – Bartuś:

- Oddaj siamochód. Jesteś dziewcziną. Lalkami się baw – nakrzyczał i próbował wyszarpać małej autko z rąk. Ta (jak się później okazało Niva) zaczęła piszczeć:

- Sam się baw lalkami. Bardziej do ciebie pasują niż auta – pojechała młodemu rasowo. Bartuś się wściekł i rzucił na Nivę. Babcia już się zerwała z ławki, ale okazało się, że jej interwencja nie będzie potrzebna, bo bawiąca się nieopodal Iwa (wtedy jeszcze po prostu Iwonka) ruszyła w stronę dziecięcej szamotaniny i odważnie złapała małego za ucho. Potargała nim porządnie i napyskowała w podobnym tonie do Nivy:

- A ty co? Dziewczynkę bijesz? Skoro tak, to nawet na zabawę lalkami nie zasługujesz...

Bartuś zrobił się czerwony jak burak i uciekł.

Małe przybiły sobie piątkę. Podobno wyglądały komicznie. Umorusane, ze zmierzwionymi włosami, słodkie jak aniołki, ale z bardzo bojowymi minami, które już wtedy świadczyły o tym, że w przyszłości nikt nie będzie im w kaszę dmuchał.

- Rozdarł ci sukienkę – powiedziała jedna do drugiej.

- Trudno. Ta bitwa była tego warta – odparła z dumą Iwonka.

A babcie nie wiedziały, czy płakać, czy się śmiać. I obie czuły dumę, że ich wnuczki rosną na dziarskie kobietki. Mogły mieć wtedy jakieś pięć lat.

Przedstawiły się sobie:

- Niwa.

- Ale ładnie... Nie znałam tego imienia. Ja jestem Iwonka.

- Czyli Iwa. Niwa i Iwa. Fajnie, nie?

I tak zostało na lata. Potem jeszcze zmieniły „w” na „v” w pisowni – co czyniło ich imiona jeszcze bardziej zadziornymi i nikt sobie już nie wyobrażał Nivy bez Ivy i Ivy bez Nivy. One same śmiały się, że to symboliczne dopasowanie imion wtedy w piaskownicy było swego rodzaju rytuałem braterstwa krwi – tylko bez... krwi. Pobrudzone i porozrywane sukieneczki musiały wystarczyć.

IVA I NIVA

TERAZ

- Ivka, doradź, co robić z alkoholem... - ten temat był jedynym problemem, który niepokoił przyszłą solenizantkę podczas przygotowań.

- Nie rozumiem. Czym się martwisz? - Iva chciała pomóc przyjaciółce, ale niespecjalnie rozumiała, w czym rzecz.

- Mam wątpliwości, ile tego alkoholu kupić i jaki konkretnie. Z jednej strony - jak będzie za mało, to impreza może się szybko skończyć, z drugiej strony - jak się chłopaki z klasy schleją i zrobią tu chryję, to nigdy już nie będzie szansy, nawet marnej nadziei na jakąś przyjemną imprezkę nad morzem.

- No tak. Teraz rozumiem. Słuchaj... Ani ja, ani ty nie pijemy zbyt dużo. Będziemy czuwać i trzymać rękę na pulsie. W razie czego poprosimy twojego brata o pomoc. Jest starszy, to jakoś pijaną gówniarzerię ogarnie...

No właśnie... Niva miała starszego brata. Marzyło jej się, że Iva i Miko zakochają się w sobie. Wyobrażała sobie czasem, że jej ukochana przyjaciółka zostaje w przyszłości jej bratową. Wówczas naprawdę stałyby się rodziną, chociaż i tak w sercu jedna drugą traktowała jak najprawdziwszą siostrę. *Może na tej osiemnastce jakoś między nimi zaiskrzy?* - myślała z nadzieją i przyznała Ivie rację w sprawie alkoholu.

- Słusznie... Miko na pewno sobie poradzi. Zwłaszcza że przyjdzie z trzema kolegami. To był jego warunek. Powiedział, że bez kumpli umrze na imprezie przedszkolaków. Wielki dorosły się znalazł.

Zaśmiały się.

Kilka dni później absolutnie wszystko było gotowe i zapięte na ostatni guzik. Pozostała kwestia kreacji dla solenizantki i jej najbliższej przyjaciółki. Dziewczyny postanowiły następnego dnia wybrać się do miasta nieopodal na zakupy, a teraz już tylko korzystać ze słońca, z wakacji i faktu, że domek letniskowy rodziców Ivy znajdował się naprawdę blisko plaży.

Młodość jest piękna...

Kilkanaście minut później – radosne, pełne pasji, wigoru i planów, leżały na ręcznikach, spijały łąpczywie promienie słońca, opalając swoje piękne, jędrne ciała i planowały, jakie cuda modowe wyhaczą nazajutrz w miejscowej galerii.

– Ja mam trudne zadanie. Muszę wyglądać świetnie, ale nie wolno mi kupić stylówki, która przebije twoją... – dumiała Iva.

– Nooo... Faktycznie... – przyznała jej rację Niva, co obie z zupełnie niewiadomych im powodów wprawilo w atak głupawki. Nie mogły przeżyć się śmiać. To kolejny objaw, który czyni młodość tak fantastyczną.

OSIEMNASTKA NIVY

Wyglądały jak boginie. Obie wysokie, smukłe, zgrabne, z nogami jak męska bezsenność – żeby sparafrazować Kobranockę. Lato było upalne, więc postawiły na przewiewne tkaniny. Iva wybrała granatową, krótką sukienkę na ramiączkach, do tego turkusowe sandały z wąziutkich paseczków. Włosy przewiązała tasiemką w identycznym odcieniu. A na dłoni błyszczał znacznych rozmiarów pierścionek z okazałym turkusowym oczkiem. Tyle. Żadnej przesady. Żadnego przeczubienia. Czystość. Subtelność. Wdzięk. Na tle koleżanek – z mocnym, chwilami aż wulgarnym, makijażem, wyczesanymi fryzurami, utrwalonymi toną lakieru, ordynarnymi szpilkami, które miały czynić je doroślejszymi i w ich mniemaniu bardziej kobiecymi – wyglądała jak kwiat z ogrodu Nivy. Była taka czysta, prawdziwa, dziewczęca. Niva – gwiazda tego wieczoru – zaszalała i solidnie odchudziła swój portfel, wybierając zgrabny kombinizon w kolorze fuksji, za to w klasycznym, eleganckim, acz młodzieńczym kroju. Do tego make-up no make-up, włosy gładko zaczesane w koński ogon, zero biżuterii i proste przezroczyste buty na szpilkach, które przez brak koloru sprawiały wrażenie, jakby nogi dziewczyny były jeszcze dłuższe, o ile to w ogóle było możliwe. Wszystko to powodowało, że owszem, rzucała się w oczy, bo jakżeby inaczej, ale wyróżniała ją – podobnie jak przyjaciółkę – naturalność, klasa oraz wizerunek dostosowany do wieku i okazji.

Miko – ku radości Nivy – nie mógł oderwać wzroku od jej najlepszej przyjaciółki, ale uwagę Ivy przykuł jego najlepszy kumpel – Mati. Tak to w życiu bywa. Bo w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz. To

zresztą akurat było obustronne zauroczenie od pierwszego wejrzenia. Iva – jak na rasową przyjaciółkę przystało – była na tej imprezie niczym świadkowa panny młodej na jej ślubie i weselu. Czuwała nad tym, by niczego gościom nie brakowało. Gdy w którejś części stołu kończyły się chipsy, natychmiast biegła do spizarki po zapasy. Podobnie z napojami, alkoholami, owocami, przekąskami i wszystkim, czego zdrowa i silna młodzież jest w stanie zjeść tonę i wypić hektolitry.

- Pomogę ci – Mati wyłapał moment, kiedy znowu biegła po kolejne wiktuały...

- O... świetnie! Dziękuję... Nie sądziłam, że tak często będę tu biegać – zaśmiała się.

- Umówmy się, że od teraz będziesz po prostu mnie informować, co trzeba dołożyć i gdzie, a ja pobiegam za ciebie – zaoferował się szarmancko. Iva poczuła, że pąsowieją jej policzki, ale w przygaszonym imprezowym świetle chyba nie było to specjalnie zauważalne...

- Zatańczysz? – Miko odważył się zrobić ten krok i podszedł do Ivy, mając poczucie, że teraz albo nigdy.

- Jasne! – Iva z przyjemnością przyjęła zaproszenie do tańca, nie podejrzewając nawet, że może się za tym kryć coś więcej poza zwykłą sympatią. Znali się z Miko od dziecka. Co prawda on był od dziewczyn sporo starszy, bo aż o dziesięć lat, więc nigdy nie udało im się nawiązać jakiejś niesamowicie bliskiej relacji, ale jednak... Kiedy bawiły się lalkami w mieszkaniu Nivy, Miko był nieopodal. Kiedy szły do Pierwszej Komunii Świętej, Miko osiągał pełnoletniość. Kiedy wcinały gofry zrobione przez mamę Nivy i perorowały przy tym zaciekle o losach bohaterki ich ulubionej bajki, Miko kradł im gofra i wołał: „Takie gówniary nie powinny za dużo jeść!”. Ale przyszedł taki moment, kiedy zarówno dziewczyny, jak i Mikołaj przeszli przez pewną cienką granicę, za którą czas się wyrównuje i dopasowuje, a koleżanka upierdliwej młodszej siostry przestaje być równie upierdliwą małolatą, która przeszkadza, bo pałęta się między nogami. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, staje się piękną kobietą, od której nie da się oderwać wzroku. Dla Miko ta granica została właśnie przekroczona. Dla Ivy absolutnie nie. Miko to Miko. Za to jego kolega Mati... To już zupełnie inna historia. Iva szalała w tańcu z bratem Nivy. Czuła się z nim swobodnie.

Śmiała się. Wirowała. Bawiła się znakomicie. Ale kiedy podczas kolejnego setu tanecznego do tańca poprosił ją Mati, Miko dostrzegł ten charakterystyczny rodzaj wstydu i onieśmielenia u młodej kobiety, który może oznaczać tylko jedno... On jej się cholernie podobał. Matiego też znał przez całe życie. Porządny gość. Dobry kumpel. Ostatni raz tak jak na Ivę patrzył na Sylwię pięć lat temu. Niedługo potem Sylwia została dziewczyną i największą miłością Matiego, więc gdy poszła w tango z Irkiem, złamała mu serce i wydawało się, że już nigdy nie zaufa żadnej i już nigdy na żadną nie spojrzy tak, jak patrzył na Sylwię, która tego nie doceniła. Teraz jednak tak właśnie patrzył na Ivę. Miko poczuł ukłucie zazdrości, z którym nie mógł sobie poradzić. Na jego oczach Amor ustrzelił tych dwoje. Gdyby nie fakt, że takie miłosne dyrdymały uważał za straszny kicz, mógłby przysiąc, że był świadkiem „zaiskrzenia”, o którym tak pięknie czyta się w książkach i które tak sugestywnie odgrywają aktorzy komedii romantycznych. Iva i Mati patrzyli sobie w oczy i obchodzili się ze sobą w tańcu tak delikatnie, jakby bali się, że jedno drugie mogłoby spłoszyć.

- Stary... dobrze, że mnie zaprosiłeś na tę imprezę. Przyjaciółka twojej siory jest... mega! - Mati dosiadł się do kumpla, by nieco ochłonąć, a przy okazji podpytać Mikołaja o coś więcej.

- Czy ja wiem...? Znam ją od dzieciaka... - Mikołaj wspiął się na wyżyny, żeby wiarygodnie zagrać totalną obojętność...

- Jaka ona jest? Powiedz mi o niej coś więcej, bo dziś mam wrażenie, że poznałem anioła...

- Wiesz co, stary... Zwykła szczujka. Tak ci powiem. Lubi facetów. Okręca ich sobie wokół palca, a potem rzuca. Potrzebne ci to znowu?

Samo mu się tak powiedziało. Poczuł do siebie wstręt. Zwłaszcza że nie znał subtelniejszej, uczciwszej i porządniejszej dziewczyny od Ivy. A wykorzystał największy ból i lęk przyjaciela po to, by mu zohydzić pannę, która i tak nigdy nie będzie jego. Podczas tańca zrozumiał, że dla niej zawsze będzie „bratem Nivy”, w dodatku takim, który w przeszłości nieraz wykazał się złośliwością i nieraz starał się uprzykrzyć życie małolatom. Ot tak dla zabawy. Jak to starsi bracia młodszym siostram, a i przy okazji - rykoszetem - ich przyjaciółkom.

- O kurde... Dobrze, że mówisz... Nie wyglądała na taką... Ale Sylwia przecież też nie wyglądała - Mati posmutniał, zamyślił się, powrócił

pamięcią do trudnych momentów, które długo odchorowywał, a Mikołaj poczuł się jeszcze gorzej, bo dodatkowo przypomniał kumplowi to, co niemal doprowadziło go do ciężkiej depresji.

Jakoś dotrwali do końca imprezy. Iva starała się od czasu do czasu ściągać wzrokiem Matiego. Miała nadzieję, że w tym tańcu poczuł on, podobnie jak ona, to coś. Gotowa była przysiąc, że zadziałała między nimi jakaś magia. Tymczasem nagle chłopak zaczął traktować ją jak powietrze i nie szukał więcej z nią kontaktu, nawet wzrokowego. Miała ochotę pozalić się Nivie, przegadać z nią ten temat, ale uznała, że jakoś dotrwa do kolejnego dnia. W końcu tej nocy to nie ona była najważniejsza. Niva świętowała, ale kątem oka obserwowała sytuację. A że znała dobrze całe to towarzystwo – wysnuła swoje wnioski.

NASTĘPNEGO DNIA

- Jak tam kacyk, sis? - Iva nalała pełnoletniej (w sensie symbolicznym, wciąż nie kalendarzowym, ale jednak...) przyjaciółce soku ze świeżo wyciśniętych pomarańczy. Uznała, że witamina C jej się przyda, chociaż tak naprawdę wiedziała, że Niva nie przesadziła z alkoholem. Nigdy nie przesadzała. Ale emocje, drinki, impreza do rana - to wszystko na pewno jakoś się odbiło na samopoczuciu Nivy.

- Kaca brak i jestem megazadowolona. Było super. A ty jesteś na maksa kochana, że tak dbałaś o to, by niczego nie brakowało... Ja to wszystko widziałam. Strasznie ci dziękuję. Mam nadzieję, że jednak zdołałaś się też trochę pobawić... - Niva spoglądała na Ivę baczynym okiem, czekając, kiedy ta sama zacznie opowiadać o tym jakże istotnym tańcu...

- Tak... Było super. Tylko... - Iva zmarkotniała, ale zaniechała tematu i powtórzyła: - Było super.

- Kochana! Znam cię... Było super w tańcu z Matim, tylko... potem nie było kolejnego tańca?

- Jezu... Kogo ja próbuję oszukać? - zaśmiała się gorzko. - Jak myślisz, o co mu chodzi? Początkowo wydawało mi się, że wpadliśmy sobie w oko.

- Muszę przyznać, że też takie odniosłam wrażenie... Dziwna sprawa. Matiego znam od lat. Przyjaźni się z Mikim mniej więcej od piaskownicy. Tak jak my. Tak iskrzyło między nami, że uuu... Normalnie bałam się, że dojdzie do wyładowań i że korki pójdą - zaśmiała się, ale natychmiast spoważniała. - Potem faktycznie coś się nagle ochłodziło... Poczekajmy. Może się wystraszył. Nie znam szczegółów, ale pamiętam z opowiadań, że kilka lat temu przeżył, zdaje się, jakiś poważny zawód miłosny czy coś w tym stylu... Może się wycofał, bo przeraziły go emocje, które poczuł?

- Kilka lat temu? Chłopak w jego wieku ma na koncie jeden zawód miłosny i po kilku latach miałby się wystraszyć, bo mu się laska w tańcu spodobała... Nie no... Bez przesady. Żyjemy w XXI wieku.

- Tak, ale Mati jest jakby z innych czasów. Jak kocha, to na zabój. Jak cierpiał - to całym sobą. Z nikim się potem nie spotykał. Mocno to przechorował. Pamiętam, bo Miko strasznie się o niego bał. Żeby coś głupiego nie strzeliło mu do głowy. Więc rozumiesz, jaki to był kaliber...

- O kurde... No to faktycznie... Cholera... To teraz jeszcze bardziej mi się podoba.

- Spokojnie czekaj... Nie mam wątpliwości, że coś tam się u niego zadziało. To się czuło w drugim końcu sali. Serio. Nie pocieszałabym cię przecież tak głupio - Niva analizowała swoje spostrzeżenia, bo do pełnej układanki brakowało jej jakiegoś puzzla i nijak nie mogła pojąć, gdzie tego puzzla szukać.

- Wiem, wiem... Dobra. Nie gadajmy o tym. Proponuję plażę i lody. Potem solidnie tu posprzątamy i koniec tego dobrego. Wracamy do domu, kochana! - Iva sprowadziła je obie na ziemię.

- Dobry plan. Plaża. Lody. Nie myślmymy na razie o powrocie!

MIKO

I co mi to da? Kurwa... Co za frajer... Co za taniocha... Zranić najlepszego kumpla? Zrobić z porządnej dziewczyny dziwkę? Po co? Żeby się nie spiknęli? I co z tego? Ze mną też się nie umówi... Zresztą - nawet bym już nie miał odwagi startować... - z takimi myślami Miko bił się przez cały poranek po imprezie siostry. *Albo jesteś facet. Albo jesteś frajer* - powiedział do siebie w myślach konkretnie i odważnie, po czym wyszukał numer kumpla w telefonie.

- Co tam, brachu? Już się stęskniłeś? - zaśmiał się Mati w słuchawkę.

- Stary, nie przerywaj mi teraz, bo muszę powiedzieć wszystko, co mam do powiedzenia. Jestem dupkiem, frajerem i idiotą. Podoba mi się cholernie Iva. Od dawna. To porządna dziewczyna, jakich mało. A że patrzyła na ciebie wczoraj tak, jak na mnie nigdy nie spojrzała ani przez sekundę, to jakieś wewnętrzne kurewstwo we mnie zwyciężyło i napierdoliłem ci głupot... - Miko nie oszczędzał się w tej spowiedzi. Matiego na moment zatkało, ale po chwili skomentował wyznanie kumpla:

- O fuck... Stary... Nie wiem, co powiedzieć... Może tylko, że jesteś gość. Bo taki telefon wykonać pewnie nie było łatwo. Tylko teraz ja muszę działać, bo frajerem to pewnie ona nazywa w myślach mnie, jak po tym tańcu nawet już nie spojrzałem w jej stronę...

- Wiem. Proszę mam... Nie opowiadaj mi szczegółów z waszego związku. OK?

- Jakiego związku, Mikołaj? Poniosło cię.

- Mati... Ten związek jest pewniakiem. Nie mam co do tego cienia wątpliwości. I dzięki za łagodny wymiar kary. Czuję się jak ostatni chuj...

- Ej, ej... W ciągu ostatnich trzydziestu sekund obraziłeś samego siebie tyle razy, że już nie miałbym sumienia ci dokładać. *Chill...* Daj mi numer do twojej siostry.

- Zaraz ci wyślę...

Rozłączyli się. Mikołaj zrozumiał, co to znaczy mieć mieszane uczucia. Z jednej strony ulga, że nie zawiódł kumpla i odzyskał honor, z drugiej – dojmujące poczucie, że to już koniec. Dupa... Właśnie ostatecznie rzucił ich w swoje ramiona. No, ale cóż... Życie...

IVA I NIVA

PLAŻA

- Ale mi dobrze... Teraz zaczynam odczuwać zmęczenie po tym całonocnym bieganiu do spizarki - Iva rozkoszowała się słońcem, w którego promieniach kąpała całą swoją ładnie już opaloną sylwetkę.

- Oj, ja też czuję, że emocje ze mnie schodzą, i jestem jakaś taka słaba, ależ mi przyjemnie... A ty, Iva, planujesz robić osiemnastkę jakoś hucznie? Masz urodziny w październiku, więc trzeba by się powoli zacząć zastanawiać nad dobrą miejscówką. Nie?

- ...

- Iva! Słyszysz mnie czy zasnęłaś?

- Dlaczego tak nagle zobojętniał? - Iva zatopiła się w zupełnie innym świecie.

- Aaaa. Już rozumiem. Nie pogadamy raczej o niczym innym, dopóki ten dupek nie odnajdzie ponownej drogi do ciebie. No trudno... - Niva śmiała się, ale Iva nawet tego już nie usłyszała. Myślami była w tańcu z chłopakiem, który bardzo zapadł jej w pamięć i młode, niewinne jeszcze serce.

Nawet dźwięk telefonu Nivy nie wybił jej z rozmyślań. Uczyniły to dopiero pierwsze słowa przyjaciółki, na które Iva wybałuszyła oczy i zamarła.

- O, cześć Mati. Słuchaj, nie mogę ci podać numeru do Ivy bez jej zgody, ale może sama ci poda. Leżymy sobie właśnie na plaży. Chcesz ją do telefonu?

Iva zaczęła nerwowo się wachlować. W sekundę stanęła niemal na baczność. Przejęła telefon od przyjaciółki i starała się bardzo, by jej głos brzmiał obojętnie i nie wskazywał na choćby część tych emocji, które właśnie w niej wrzały, a może już nawet zaczęły bulgotać.

- Witaj, Mati... Czy coś się stało? - zapytała nieco prowokacyjnie. Usłyszawszy odpowiedź, nie mogła sobie odmówić cienia ironii: - Nie udało nam się porozmawiać podczas imprezy, chociaż czasu nie brakowało, więc wolę dopytać... - po chwili, podczas której Mati obiecał, że

wytłumaczy dziewczynie kosmiczną pomyłkę, której padł niejako ofiarą, Iva szybko ucięła temat, bo nie chciała zabrzmieć jak ktoś, kto robi wyrzuty swojemu jeszcze nawet nie koledze. Mógłby pomyśleć, że gdyby się zaczęli spotykać, to co chwilę czekałaby na niego awantura i rozliczanie z każdego słowa, czynu, gestu. – Absolutnie się nie tłumacz. Nie mam do ciebie żadnych pretensji. Naprawdę się wystraszyłam, że coś się stało. Jeśli chcesz się ze mną napić kawy, to jasne. Z przyjemnością... – odpowiadała spokojnie, jakby jej nie zależało zupełnie, po prostu się godzi, bo akurat nie ma lepszych planów, ale mimo spokojnego tonu skakała z ekscytacji i wewnątrz siebie tak naprawdę bezdźwięcznie piszcziała z radości.

Niva bardzo się ucieszyła z takiego obrotu sprawy:

– O, szybko poszło! – krzyknęła do przyjaciółki, gdy tamta tylko skończyła rozmawiać przez telefon.

– Jezu, Jezu, Jezu... W co ja się ubiorę? Jak powinnam wyglądać, idąc na kawę? Kurczę... To przecież tylko kawa. Nie jakaś randka. Kolacja. Czy coś. Nie mogę się jakoś wystroić, żeby nie zrobić z siebie idiotki. Ale T-shirt i dżinsy to chyba zbyt codziennie, nie? On jest o dziesięć lat starszy... A jeśli uzna, że jestem gówniarą, małolată, z którą nie ma o czym gadać? O czym powinnam rozmawiać z chłopakiem, od którego dzieli mnie dekada? Nie... Chyba powinnam to odwołać – trajkotała jak katarynka. Policzki jej płonęły. Niva śmiała się w głos. Przytuliła rozmocjonowaną przyjaciółkę i kiedy poczuła w swoich ramionach, że emocje i całe napięcie powoli z Ivy schodzą, powiedziała:

– Kochana moja... Będzie pięknie. Zobaczysz. Marzyłam co prawda, że to będzie Miko. Ale trudno. Możesz być „tylko” moją duchową siostrą, nie bratową, ważne, żebyś była szczęśliwa...

MARIA I PIOTR

Rodzice Ivy byli dosyć specyficznym małżeństwem. Niby bliscy sobie, ale tak naprawdę od lat żyjący bardziej obok siebie niż ze sobą. Gdyby ich ktoś zapytał, czy się kochają – pewnie odpowiedzieliby coś w rodzaju: „Co to za pytanie? Pewnie, że tak. Przez całe życie razem przecież, to jak inaczej?”. Ale gdyby ktoś poprosił, żeby wymienili chociaż jedną sytuację, kiedy w ostatnich latach robili coś razem – dla siebie, dla rozrywki, dla swojego związku – zapewne nie byłoby im łatwo ją sobie przypomnieć.

Poznali się jako bardzo młodzi ludzie na imprezie urodzinowej u wspólnego kolegi. Maria szkolila się na fryzjerkę. Piotr miał przejąć firmę melioracyjną po ojcu. Uczył się w technikum i pracował w każdej wolnej chwili u ojca w zakładzie, żeby się na bieżąco przyuczać. Lubił przyglądać się tacie. Lubił patrzeć, jak ten robi precyzyjne rysunki, kiedy na przykład zamierzał składać swoją ofertę na jakiś przetarg. Teczki z dokumentami przygotowanymi przez ojca zawsze były perfekcyjne, ogarnięte na tip-top. Szczegółowe wyliczenia, pomiary, szkice. Dbał o drobiazgi, więc jego firma była ceniona. Dokładnie identyczne wartości przekazał synowi, który – jak się okazało w przyszłości – z sukcesami poprowadził rodzinną firmę, kontynuując dzieło założyciela. Podobnie jak ojciec nie zawsze wygrywał przetargi, bo miał jedną zasadę. Był do bólu uczciwy. Żadne więc przewagi nie wchodziły w grę. Wszystko robił zgodnie z prawem. Ani pół człowieka nie pracowało u niego nigdy na czarno, podczas gdy w innych firmach tego typu była to absolutnie norma, więc już chociażby z tego względu tamte firmy były do przodu kilkanaście tysięcy miesięcznie. W upalne dni ściągali ludzi z robót do domów już około jedenastej przed południem, kiedy tylko żar zaczynał doskwierać tak, że groziło to jakimś zdrowotnym niebezpieczeństwem jego pracownikom. Proste chłopaki, których zatrudniał, bardzo go szanowali, bo on szanował każdego z nich. Czasy były takie, że wielu nie skończyło żadnych szkół. Byli wśród nich nawet tacy, którzy nie potrafili pisać i czytać. Piotr każdego traktował z takim samym szacunkiem, jak równego sobie. Po prostu jak człowieka. Miał tylko jedną zasadę. Żadnego alkoholu! Jeśli złapał któregoś pod wpły-

wem, nie było dyskusji. Najmniejszej! Koniec pracy, choćby sytuacja osobista pechowca była wyjątkowo trudna. Choćby wyjaśnienie było najbardziej wiarygodne ze wszystkich. Nawet nie słuchał. Mawiał wówczas: „Tym bardziej powinienesz być szanować pracę i godziwe warunki, skoro masz niełatwo w domu. Tym bardziej nie powinienesz być pozwalając sobie na uchybienie, którego nie wybaczam i nie toleruję. Lojalnie o tym każdego z was uprzedzałem”. Musieli więc przyznać (nawet kiedy błagając o litość i jeszcze jedną szansę, nie dostawali jej), że „z pana Piotrusia to honorowy i porządny chłop...”. Często dodawali też szczerze, z autentyczną skruchą: „Ja głupi byłem, że to spieprzyłem”. To było coś, bo rzadko trafia się na pracodawców, których darzy się szacunkiem, nawet w momencie, gdy każą oddać rzeczy służbowe i nigdy więcej nie wracać.

Piotr był mężczyzną małomównym – zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Nigdy nie było do końca wiadomo, co myśli, co czuje, czy coś go gryzie, czy się czymś martwi... Jego twarz nie wyrażała zbyt wielu emocji. Nauczył się być twardym facetem, bo twardzi byli mężczyźni w całym jego rodzie. Dziadek tresował ojca, a i ojca metody wychowawcze trudno było nazwać edukacją – już prędzej kuźnią. Wynikało to z ich maksymalnie konkretnych charakterów i osobowości. Świat dla dziadka i ojca był czarno-biały. Bez barw pośrednich. Mały Piotruś chodził jak w zegarku – żeby tylko taty nie zdenerwować. Bał się go bardzo, mimo że ojciec w gruncie rzeczy miał dobre serce i intencje. Tylko własny zimny chów nie nauczył go czułości, ciepła i okazywania synowi troski. Czasy też były inne. Nie było mody na partnerstwo w rodzinie. Ojcowie rzadko używali słów „kocham cię” w stosunku do swoich dzieci – zwłaszcza synów. Za to powiedzenie „chłopaki nie płaczą” – dziś ganione przez wszelkich psychologów i terapeutów – stawało się niemal mottem życiowym każdego małego chłopca. Jako dziecko Piotr zamknął się w sobie. Wychodził z założenia, że mniej znaczy więcej, więc zawsze wolał słuchać innych, a siebie mocno dawkować. Dla kobiet była to cecha bardzo pociągająca, bo przecież jak świat światem płeć piękna uwielbiała mężczyzn, którzy chcą słuchać i potrafią to robić.

Maria i Piotr mieszkali w niedużej miejscowości pod Warszawą. Byli rówieśnikami, więc znali się z widzenia, chociaż każde miało swoje grono znajomych i nigdy nie przyszło im się jakoś bliżej poznać. Ale był

taki jeden kolega, który należał do jednego i do drugiego grona, bo w jednym miał przyjaciół z klasy (w tym Marię), a w drugim – bliskie kuzynostwo (w tym Piotra). I właśnie ten kolega wyprawiał urodziny, na których Maria i Piotr – mimo że mijali się w życiu dziesiątki razy – w końcu mieli szansę porozmawiać i – jak to się wtedy mówiło – poczuć do siebie miętę. Mieli po piętnaście lat. Dziś powiedzielibyśmy, że to jeszcze dzieciaki, ale wtedy wiek młodych ludzi określało się nieco inaczej, skoro dwudziestoparoletnia niezamężna dziewczyna stawiała się starą panną. Brzmi jak żart. A jednak...

Czym Piotr urzekł Marię? Trafił z komplementem w punkt.

– Cześć... W końcu jest okazja się poznać. Jestem Piotrek.

– A ja Marysia. Masz rację. Znamy się z widzenia, ale jakoś nigdy nie było warunków...

– Nie chciałbym być banalny i wyskoczyć z jakimś tanim frazesem, który uznasz za beznadziejny podryw, ale... masz śliczną fryzurę.

Maria, której pasją było czesanie, ścinanie, farbowanie i upinanie, właśnie wtedy poczuła, że to jest mężczyzna jej życia. Nie tylko docenił jej dar, ale też... No jaki facet zwraca uwagę na włosy? Piotr wiele lat później nadal twierdził, że mówił szczerze, a nie dlatego, że doskonale wiedział, że Marysia chce zostać fryzjerką, i że obmyślił sprytny plan, by ją wziąć na docenienie jej talentu. Kto wie, jak było naprawdę... Ważne, że zadziałało...

Zostali parą. Wzięli ślub. Kupili mieszkanie. Urządzili swoje gniazdko. Było im dobrze. Zapragnęli dziecka i tu zaczęły się schody...

Mimo wielu starań Marii nie udawało się zajść w ciążę. Pochodzili z domów, w których te kwestie stanowiły temat tabu. Nie rozmawiało się o intymności, o seksie. Nie nauczyli się być ze sobą szczerzy, więc w obliczu problemów – nazwijmy to – prokreacyjnych, również zamiast usiąść i pogadać, dodać sobie wzajemnie otuchy, każde zaczęło zamykać się w swoim świecie, interpretując oczywiście zachowanie partnera całkowicie błędnie.

Jest zawiedziony. Co ze mnie za kobieta, skoro nie potrafię mu nawet dziecka urodzić? – Maria zadrezczała się takimi myślami.

Nie umiem jej wesprzeć. Nie umiem być przyjacielem. Nie potrzebuję dziecka jakoś bardzo do szczęścia, ale ona będzie przez całe życie

nieszczęśliwa, jeśli się nie uda – Piotr rozumował w zupełnie inny sposób.

Gdyby potrafili usiąść i porozmawiać ze sobą szczerze, dawno by ten problem rozwiązali. Maria przestałaby czuć presję, a Piotr – nie odczuwający silnej potrzeby rodzicielskiej – mógłby wspaniale odwracać uwagę Marii od problemu, co w bardzo wielu przypadkach kończy się po prostu ciążą, wynikającą z radosnego bycia razem, z intymności nieobciążonej wizją testu ciążowego, który będzie jak wynik egzaminu, a nie efekt wspaniałych, wspólnych, pełnych uniesień chwil.

Ich milczenie stawało się coraz bardziej nie do zniesienia. Oboje starali się udawać, że jest jak dawniej, ale siekiera wisiała w powietrzu i potęgowała wzajemny żal i poczucie nieszczęścia.

– Obiad.

– Już idę.

Jedzenie w milczeniu...

– Pyszny.

– Dziękuję.

– Zostaw, ja posprzątam.

– Dobrze. Dziękuję.

Tak przebiegały ich dialogi. Nie patrzyli sobie przy tym w ogóle w oczy, żeby nie wyczytać w nich więcej, niż chciały wypowiedzieć usta.

Ich zbliżenia intymne odbywały się zdecydowanie rzadziej, a jeśli już do nich dochodziło, to w totalnym milczeniu, chociaż oboje bardzo chcieli w końcu ze sobą porozmawiać. Słowa ugrzęzły im jakby w gardle. Nie byli w stanie ich z siebie wydusić. Jakby zwykła rozmowa była czymś najtrudniejszym na świecie. Z każdym dniem ta właśnie „zwykła rozmowa” urastała coraz bardziej do rangi czegoś tak nienaturalnego, że nie mogła się już ot tak po prostu wydarzyć. W taki właśnie sposób ludzie zapadają się w swoje wewnętrzne światy. Oddalają się od siebie. A na rozprawach rozwodowych często ani jedno, ani drugie nie potrafi już powiedzieć, co tak naprawdę nie zadziało. Co się stało, że kochający się ludzie, którzy kiedyś zdecydowali się pójść wspólnie przez życie, przestali być sobie bliscy? Kto wie, czy Marię i Piotra nie czekałoby takie właśnie zakończenie, gdyby nie ten dzień, kiedy Maria – bez wiary, raczej z przyzwyczajenia – zrobiła test ciążowy i zobaczyła na nim dwie kreski. Wbiegła do sypialni z piskiem, co w panującej w tym

domu od wielu tygodni ciszy było wręcz nienaturalnie inwazyjnym dźwiękiem.

- Jestem w ciąży, Piotruś! Udało się! Udało!

W jednej chwili uleciały w zapomnienie wszystkie negatywne emocje. W jednej chwili znowu stali się szczęśliwymi ludźmi. Skakali z radości. Przytulali się. I zaczęli rozmawiać... „Nastąpiło zwolnienie blokady”, żeby zacytować słowa z formułki losowania LOTTO. Nomen omen oboje czuli się, jakby właśnie wygrali w totka. Tego dnia zrobili sobie wolne. Leżeli. Zajadali różne pyszności, robiąc sobie całkowity odpust na jakiegokolwiek diety. Oglądali seriale. I planowali:

- Myślisz, że to będzie chłopiec czy dziewczynka, Piotruś?

- A czy to ważne?

- A jak byś wolał?

- Nie wiem... Byle zdrowe.

- Masz rację... Bóg mnie wysłuchał.

- Nas wysłuchał - dodał Piotr.

- To ty też się modliłeś? - zdziwiła się Marysia.

- A jak? Coś ty myślała? - uśmiechnął się przyszyły tata i po raz pierwszy od dawna szczerze przytulił żonę i poczuł ogromną ulgę, bo ich wzajemne oddalanie się od siebie bardzo wiele go kosztowało.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

Maria czesała właśnie klientkę. Chodziła do pracy, chociaż odczuwała silne mdłości, senność, osłabienie i zmęczenie. Zdarzało się, że szła do toalety, siadała na muszli klozetowej i zasypiała choć na kilka minut, bo utrzymanie otwartych oczu było jednak zbyt trudne. Ale wiadomo. Takie są początki. Wiele kobiet to znosi - tłumaczyła sobie i czekała, kiedy te okropne objawy miną. Nagle poczuła silny ból w okolicach podbrzusza. Chwilę potem klientka krzyknęła i przykryła usta dłonią, pokazując palcem na krocze Marii. Ponieważ Maria odbijała się we fryzjerskim lustrze - nie musiała nawet spuszczać głowy, żeby dostrzec czerwoną, powiększającą się plamę na spodniach. Zawyla, doskonale przeczuwając, co to oznacza. Klientka - nieświadoma ciąży Marii - w tym czasie wykręcała numer na pogotowie. Przytuliła Marię mocno.

- Nie denerwuj się. Spokojnie. Oddychaj. Zaraz przyjdzie pomoc.

Przerażona Maria spojrzała jej głęboko w oczy i wyszeptała:

- Moje dziecko... Cięża...

Klientka przytuliła ją jeszcze mocniej i zamrugła bardzo intensywnie rzęsami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Sama była matką i nie miała wątpliwości, że kałuża krwi nie daje wielkich nadziei na dobre wiadomości.

Maria poroniła.

Piotr odwiedził ją w szpitalu.

Leżała i patrzyła w sufit.

Nawet na niego nie spojrzała.

Tym razem stanął na wysokości zadania. Nie dopuścił do tego, by tygodnie ciszy znowu ich od siebie oddaliły. Tej próby ich małżeństwo już by nie wytrzymało. To pewne.

- Marysiu... Spójrz na mnie. Nie jestem najlepszy w rozmawianiu na te tematy. Nie umiem mówić o emocjach. Ale przejdziemy przez to razem.

Chyba uratował jej wtedy życie. Wiedziała, że to dla kogoś takiego jak Piotr wielkie i trudne wyznanie. Wiedziała, że mu zależy na nich, skoro zdołał wypowiedzieć coś tak szczerego i prawdziwego. Skoro zdołał złożyć deklarację bycia przy niej na dobre i na złe, nie przed ołtarzem, kiedy te słowa są tylko częścią pewnego rytuału, ale w prawdziwym życiu i to w momencie, kiedy nadeszło właśnie to złe.

Maria powoli dochodziła do siebie.

Zaczęła sobie tłumaczyć, że przecież najważniejsze jest to, że udało jej się zająć w ciąży. To oznacza, że nie jest bezpłodna. Uda się znowu. Kiedy tylko będzie gotowa, by starać się z mężem ponownie o wymarzone maleństwo. Z tej myśli uczyniła swój cel. I znowu zaczęła z nadzieją spoglądać w przyszłość.

Udało się ponownie...

Tym razem ich radość była nieco bardziej powściągliwa.

- Wiesz, Maryś... Może zamknij lokal... Firma idzie dobrze. Poradzimy sobie z mojej pensji. Ty leż i odpoczywaj... - zaproponował Piotr.

Bardzo rozczulił tym żonę, ale ona wiedziała, że zamknięcie lokalu już teraz oznacza zaczynanie wszystkiego od nowa po porodzie. W tamtych czasach urlop macierzyński trwał tylko trzy miesiące, ale mimo

wszystko... Oboje byli na swoim i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że to od pracy ich własnych rąk zależy rozwój ich biznesów.

- Piotruś... Dziecko to wydatki. Jeśli zamknę lokal, stracę wszystkie klientki. Myślałam, że będę sobie pracować aż do rozwiązania, a potem po porodzie tak ustawię stałe klientki, że te, które robią coś raz na dwa miesiące, zrobię tuż przed porodem, więc potem będę je miała zapisane dopiero dwa miesiące po porodzie, a te, które potrzebują częściej, będę jakoś umawiać na dwa dni w tygodniu - od rana do nocy - i wygospodaruję ten czas, żeby był wilk syty i owca cała... Tym sposobem może nie zyskam nowych klientek, ale nie stracę dotychczasowych, a maleństwo będzie miało mamę przy sobie najdłużej, jak się da.

- Oj, Marysiu... Widzę, że masz już wszystko obcykane...

- Wszystko... Nawet przemyślałam, że w te dwa dni w tygodniu, w które bym po porodzie poszła do pracy na taką bardzo długą zmianę, maleństwo dostawałoby mleko, które bym w dzień poprzedzający ściągła ze sporym naddatkiem z każdego karmienia i zostawiała w lodówce świeże i pełnowartościowe...

- No nieźle... To co ja mogę... Proszę cię tylko, nie przemęczaj się, rób sobie większe przerwy między klientkami... Znam cię. Potrafisz przez cały dzień stać z rękami do góry i wykorzystać każdą minutę na wciśnięcie w kolejkę nową panią, która tak błagalnie na ciebie patrzyła, że przecież nie mogłaś odmówić... - zaśmiał się Piotr.

- Jak ty mnie znasz! - Maria przytuliła się do męża.

Po kilkunastu tygodniach sytuacja się powtórzyła. Tym razem plama krwi pojawiła się rano, w łazience, podczas porannej toalety. Marysi bardzo chciało się siku. Ale kiedy szła do toalety, poczuła gorąco w okolicach krocza. W pierwszym momencie miała nawet taką absurdalną myśl, że nie utrzymała moczu. Pamiętała z dzieciństwa takie uczucie, kiedy zdarzyło się zsikać w łóżku, bo na przykład śniło jej się, że siada na nocniczku i... To ciepło rozlewające się dookoła było takie przyjemne. Teraz czuła podobnie, ale tylko przez ułamek sekundy, bo natychmiast zauważyła krew i już wiedziała, że to koniec...

- Pani Mario... Jak się pani czuje? - zapytał lekarz na obchodzie kilka godzin po poronieniu.

- Fizycznie czy psychicznie? - zapytała konkretnie, zobojętniała i - zdawać by się mogło - wyzuta z emocji.

- Fizycznie... Psychicznie mogę się domyślać - doprecyzował doktor.

- Jest OK. Chyba. Nie wiem. Nic nie czuję.

- Rozumiem.

Lekarz nie drążył. Wiedział, że to nie ten czas. Może dlatego, że jego żona też kiedyś straciła ich dziecko. Może dlatego, że był empatycznym człowiekiem. A może z obydwu powodów.

Podczas kolejnego badania, mającego na celu sprawdzenie, czy wszystko zostało z pacjentki wyłyżeczkowane i nie ma zagrożenia jakimś zakażeniem, lekarz odkrył coś, na co nikt wcześniej nie zwrócił uwagi. Prawdopodobnie dlatego, że najpierw skupiano się na prawidłowości rozwoju płodu, a potem już tylko na poronieniu, a nie na kobiecie. Szyjka macicy Marii została mechanicznie uszkodzona, być może podczas zabiegu łyżeczkowania po pierwszym poronieniu. A może w zupełnie innych okolicznościach doszło do uszkodzenia szyjki. To oznaczało, że na pewnym etapie żadna ciąża nie miała szans dalej prawidłowo się rozwijać, bo mówiąc kolokwialnie - gdy płód chciał się za szybko wydostać na świat, uszkodzona szyjka mu w tym tylko pomała.

Lekarz wezwał Marię i Piotra do siebie.

Przyszli niepewni, wystraszeni, przygnębieni.

- Mam dla państwa dwie wiadomości, dobrą i złą. Nie będę pytał, od której zacząć. Wiemy, z jakiego powodu doszło do ostatniego poronienia. Pani Mario, ma pani mechanicznie uszkodzoną szyjkę macicy, co oznacza, że będzie pani miała problem z donoszeniem każdej kolejnej ciąży.

- To gdzie tu jest miejsce na dobrą wiadomość? - zapytał niepewnie Piotr, który jak to mężczyzna poczuł ból już przy słowie „uszkodzenie” w bliskim sąsiedztwie słów „szyjka macicy”.

- Ano tu, że wiemy, co jest przyczyną, więc wiemy, jak z nią walczyć. Nie będzie to łatwe i będzie wymagało ogromnej siły woli ze strony pani Marii. Ale mogę zapewnić, że następną ciążę uda się uratować...

To zakończenie sprawiło, że błysk nadziei pojawił się w oczach Marii, chociaż twarz wciąż pozostała smutna.

- Niech pan mówi, jak? I na czym ma polegać moja siła woli?

- Na leżeniu przez całą ciążę. Z tym, że mówiąc o leżeniu, nie mówię tylko o przebywaniu w szpitalu, ale o leżeniu absolutnie przez cały czas. Z nogami do góry. Bez możliwości podniesienia się z łóżka czy chociażby obrotu na któryś bok.

- Chryste, to nie do wytrzymania przez tyle miesięcy - przeraził się Piotr.

Ale Maria uśmiechnęła się po raz pierwszy i z absolutną pewnością w głosie odparła:

- Wytrzymam. Kiedy mogę zachodzić w ciążę, żeby nie było za wcześnie?

- Lubię panią za ten konkret. Wytrzyma pani. Jestem tego pewien.

Wszyscy poczuli się lepiej. Piotr wciąż nie wyobrażał sobie, by dało się coś takiego znieść, ale znał swoją Marysię i wiedział, że jeśli ona sobie coś postanowi, to nie ma bata...

Maria i Piotr odczekali kilka miesięcy dla bezpieczeństwa i po mniej więcej pół roku znowu byli w stanie błogosławionym. Konkretnie to Maria była. W tym okresie oczekiwania na kolejną próbę oboje zaplanowali budżet, finanse. Maria dogadała się z koleżanką po fachu, że chciałyby jej „wypożyczyć” swoje klientki na czas nieobecności. Miała świadomość, że część być może skorzysta z zupełnie innego salonu i już nie wróci. Wiedziała też, że być może część pójdzie do jej koleżanki i tam im się bardziej spodoba. Wolny wybór. Ale takie rozwiązanie dawało chociaż mikrą nadzieję na to, że jednak będą chciały przy niej pozostać. Poza tym zmieniły się jej priorytety. Uznała, że najwyżej zacznie od nowa. A bo to pierwszy taki przypadek w historii świata? Ludzie zaczynają od nowa i od nowa, i od nowa... Tak wygląda życie. Teraz najważniejsze było to, by wytrzymać. By się nie poddać. To było piekielnie trudne. Maria stawiała się do szpitala - zgodnie z ustaleniami z lekarzem prowadzącym, którym został właśnie ten doktor, który postawił diagnozę i jako pierwszy dał im konkretną nadzieję na to, że zostaną rodzicami, bo wskazał metodę leczenia.

Dla lekarza to też było wyzwanie, jakie nie zdarza się często: pacjentka, która będzie leżała prawie przez całą ciążę w pozycji z założenia bardzo niekomfortowej, z dolną częścią ciała wyżej niż górna. To wpłynie na jej ciśnienie, samopoczucie, bóle i zawroty głowy, zanik mięśni i wiele innych elementów, które po drodze trzeba będzie niwelować

i jakoś sobie z nimi radzić. Wspierać pacjentkę, by dała radę. Odliczać dni razem z nią. Również dziś jest to niełatwe zadanie dla kobiet, jednak są audiobooki, różne nośniki, w których można oglądać filmy, brać udział w dyskusjach, czatach, wideorozmowach etc. Wtedy nie było nic. Trudno czytać książkę, kiedy leży się tak, że głowa jest najniżej ze wszystkich partii ciała. Do tego bolą plecy. Robią się odleżyny. Koszmar. Nawet jedzenie nie stanowi nagrody czy przyjemności, bo powinno się dbać o jego wartości odżywcze i składniki zawarte w minimalnej ilości pożywienia. Wydalanie resztek tego, co się zjadło, wiąże się z parciem, a parcie w sytuacji, kiedy szyjka macicy jest po prostu rozerwana, stanowi ryzyko i może wywołać samoistny poród.

Marię wielokrotnie gnębiła myśl, że to wszystko jest gorsze od więzienia. Że to nie do wytrzymania. Zastanawiała się, czy macierzyństwo jest czymś, co sprawi, że poczuje się spełniona. Przecież są ludzie, którzy nie mają dzieci, i żyją. I są szczęśliwi. Często skupiają się na sobie, na swoich potrzebach, na swoim rozwoju, podróżują, przeżywają życie znacznie ciekawiej niż rodzic, który na pierwszym miejscu chce zabezpieczyć potrzeby dziecka. Próbowwała wręcz samą siebie zniechęcić do macierzyństwa. Przekonać, że to nie jest takie ważne. Ale natury nie oszukasz. W końcu powiedziała to na głos:

- Chcę być mamą i wytrzymam dla ciebie wszystko! Tylko się tam rozwijaj w moim brzuszku prawidłowo i nie wrywaj na świat przed czasem, Maluchu, OK?

Wypowiedzenie tych słów głośno spowodowało, że poczuła wyraźną ulgę. Tak jakby samej sobie pozwoliła na dalszą walkę. Poczuła tak silną determinację, że od tej pory stała się pacjentką wzorcową. Na nic nie narzekała. Witania lekarza niemal z uśmiechem. Na pytanie, jak tam dziś się czuje, odpowiadała:

- Szału nie ma, ale kto myśli, że nie wytrzymam, ten się zdziwi.

Doktor Muszyński uwielbiał swoją pacjentkę. Właściwie stał się przyjacielem domu. Zżył się z Marią i Piotrem. Przeszedł z nimi na ty. Kibicował im. Dbał o Marię. Badał ją dokładnie, by nic mu nie umknęło. Po jednym z badań uśmiechnął się i powiedział:

- Chcesz znać płęć?

- No pewnie! - oczy Marii zaszkliły się.

- Dziewczyna. Będziecie mieli córkę.

Teraz to się już w ogóle rozbeczała ze szczęścia i nie była w stanie słowa z siebie wydusić.

- Ej... Nie płacz mi tu, nie wprowadzaj się w silne emocje... Pamiętaj - wszystko, co organizm wyprowadza z fazy constans, nie jest zalecane...

- Już przestaję - uśmiechnęła się przez łzy. Doktor Muszyński też się uśmiechnął i dodał:

- Kiedyś opowiemy tej małej, jaką miała dzielną mamę!

- Przestań, bo się znowu poryczę... - Maria uścisnęła mu dłoń jak najbliższemu przyjacielowi. Czuła ogromną wdzięczność. Po tym przełomowym badaniu rozmawiała już ze swoją córeczką osobowo. Wyobrażała ją sobie. Maleństwo zyskało w jej wyobraźni konkretny kształt i osobowość.

- Piotruś... A co byś powiedział na imię Iwonka? - zapytała męża podczas najbliższych odwiedzin.

- Jeśli tobie się podoba, to niech będzie Iwonka - odpowiedział Piotr, jak zwykle oddając decyzję żonie. Nie był pantoflarzem. To nie ten typ. On po prostu uważał, że pewne sprawy powinny należeć do kobiet i po co się w nie wtrącać. Tak był wychowany. On ma pracować, zarabiać i utrzymać rodzinę, a co z resztą? To już Marysia będzie wiedziała najlepiej.

Bardzo się cieszył, że będzie miał córkę. Powiedział nawet coś w rodzaju:

- W końcu przerwę ten męski ciąg w moim rodzie. Nie będę musiał być taki surowy jak ojciec czy dziadek.

Te słowa dały Marii do myślenia. Chciała nawet rozwinąć wątek, bo przez to leżenie z oczami wpatrzonymi w sufit zaczęła analizować całe swoje życie i rozkładać na czynniki pierwsze wszystko, co tylko się dało. Myślenie było w zasadzie jedynym, co jej zostało. (Jeszcze oglądanie TV, bo szpital był na tyle wypasiony, że na sali był telewizor, ale mając głowę tak nisko, trochę trudno się go oglądało. Postawiła raczej na słuchanie radia.). Piotr jednak szybko się wycofał i nie chciał rozwijać swojej myśli. Szkoda, bo to było naprawdę znaczące. Zresztą symboliczne również dla dalszego biegu ich rodzinnej historii. Ale o tym później...

Piotr często odwiedzał żonę. Zawsze długo przy niej siedział. Czasami czytał jej książki. To było komfortowe dla obojga. Maria w końcu posłuchała sobie jakiejś historii, a Piotr nie musiał rozmawiać, zwłaszcza że w pokoju z Marią leżała jeszcze jedna kobieta w bardzo podobnej sytuacji. Również z zaleceniem ciągłego leżenia. Z tą różnicą, że ta mogła wstawać do toalety i na krótkie spacery. Ale proszono ją, by tej możliwości nie nadużywała. Mogła obracać się na bok, ale też doradzano jej raczej leżenie na wznak. Kiedy tylko mogła, wychodziła taktownie, żeby zostawić małżonków na chwilę samych. Ale bywało, że nie czuła się najlepiej, a priorytetem było zawsze dziecko, a nie komfort gościa, który odwiedził pacjentkę z łóżka obok. To oczywiste. Ba! Odwrócenie się plecami, by jakoś oddzielić swoją obecność od przestrzeni drugiej rodziny, też często było niewskazane. A dla takich ludzi jak Piotr rozmowa o wszystkim i o niczym w obecności obcej osoby była bardzo nienaturalna i niekomfortowa, więc zdecydowanie wolał żonie czytać książki. Maria to rozumiała. W każdym razie akceptowała i starała się zrozumieć. Nie naciskała na męża. Taki po prostu był. A szpital na pewno nie był miejscem, w którym chciałyby i powinna go zmieniać.

ZOSIA

Współtowarzyszka w niedoli... Dziewczyna z sercem na dłoni. Również miała ciążę zagrożoną, ale z nieco innego powodu. Miała leżeć jak najwięcej, ale w jej przypadku grawitacja działała, jak należy – głowa nie spadała w dół. Była na równi z resztą ciała. Również potrzeby fizjologiczne można było załatwiać po ludzku, w toalecie, a nie do kaczki... Miała też prawo do tego, czego Maria zazdrościła jej najbardziej – do prysznic! To było Marysi absolutnie największe marzenie. Marię myły salowe, bo Marysia nie chciała prosić o to męża. Było to dla niej krępujące. Nie chodziło bynajmniej o nagość, ale o to, że stałaby się zależna od mężczyzny w kwestiach higieny osobistej. Tego by chyba nie zniosła, tym bardziej że nie byli małżeństwem, które rozmawiałoby ze sobą przy otwartych drzwiach do toalety, podczas gdy jedno by z tej toalety korzystało.

Zosia została przyjaciółką Marii na lata. Wspólne drzenie o losy nie narodzonych jeszcze dzieci bardzo zbliża. Między kobietami nawiązała się więź, jaka nie powstałaby nigdy, gdyby razem chodziły tylko na fitness czy zajęcia garncarskie... Leżąc miesiącami w jednej sali szpitalnej, wspierały się. Umilały sobie czas. Wspólnie się śmiały, płakały, bały, nudziły i przeżywały wiele innych różnorodnych emocji.

Którejś nocy Marysię obudził cichy szloch. Szybko dotarło do niej, że dochodzi on z łóżka sąsiadki. W pierwszej chwili przeraziła się, że stało się to, czego obie zawsze bały się najbardziej. Nie chciała jej wystraszyć, więc zapytała szeptem:

- Zosiu, płaczesz?

Kobieta ucichła, jakby zawstydziła się, że ktoś ją przyłapał na tej tak w końcu intymnej czynności. Ale chyba szybko dotarło do niej, że to przecież Marysia, przed którą nie musi niczego udawać.

- Przepraszam, że cię obudziłam... Miałam sen, że on się ze mną żegna. Mój synek. Przepraszał mnie i mówił, że nie może zostać. Że to nie moja wina. Że byłabym cudowną matką, ale on musi odejść...

Zosia rozplakała się jeszcze bardziej.

- Kochanie, spokojnie... to tylko zły sen. Obudziłaś się przecież. Sny się interpretuje na odwrót... - Maria już nie wiedziała, co powiedzieć, żeby ją wesprzeć. W takiej chwili ważne jest, by być, przytulić, złapać za rękę. Ale właśnie tego nie mogła jej dać, będąc pacjentką w pełni leżącą.

- Marysiu... Ten sen był bardzo realny. Bardzo... Mam złe przeczucia... Poza tym... - Zofia zawahała się, ale postanowiła dokończyć: - Nie chcę, żebyś myślała o mnie jak o jakiejś nawiedzanej czarownicy, ale wszystkie kobiety w mojej rodzinie mają pewien dar. Z każdym pokoleniem ten dar jest jakby mniej widoczny i aktywny, ale istnieje. Nie mamy snów. Nie śnimy. Ale gdy już się jakiś sens przyśni któregoś z nas, zazwyczaj jest proroczy...

Marię przeszedł zimny dreszcz. Nie wiedziała, co powiedzieć. Jedyne, co jej przyszło do głowy, to:

- Zazwyczaj. Powiedziałaś zazwyczaj. Czyli zdarzało się, że nie?

- Bardzo rzadko. Właściwie to raz kiedyś mamie się przyśniło, że moja siostra nie powinna była pojechać na wycieczkę klasową w góry, a siostra wróciła szczęśliwa, zadowolona i do dziś ma piękne wspomnienia.

- Zosiu. To to jest ten drugi raz. Rozumiesz?! - Maria starała się zaklinać rzeczywistość.

- Tak, Marysiu. Tak. To jest ten drugi raz - powtórzyła z mocą, czeplając się słów sąsiadki jak tonący brzytwy.

Zamilkły obie, ale żadna do rana nie zmrużyła już oka.

Następnego dnia obie się wyciszyły i uspokoiły. Wraz z nadejściem poranka złapały dystans i zauważyły, że mimo iż nie są już dziećmi, wciąż ich strach ma znacznie większe oczy w nocy.

- Dziękuję, że się ze mnie nie śmiejesz, Marysiu - cichutko przyznała zawstydzona Zofia.

- Śmiać się z ciebie? Zosiu!!! Z czego? Obie leżymy tu uwięzione tak, że skazana za morderstwo w każdym zakładzie karnym ma więcej swobody, bo walczymy jak lwice o to, żeby mieć dzieci. W takich okolicznościach koszmar, który miałaś, mógł absolutnie przerazić. Gdybym mogła, tobym cię przytuliła dziś w nocy, bo czułam bardzo namacalnie

twój strach. I nawet przez sekundę nie pomyślałam, że przesadzasz, że panikujesz albo że twój lęk jest śmieszny. Wręcz przeciwnie. Nikt, kto nie przeżył tego, co my tu przeżywamy, nie jest w stanie wejść w nasze buty i nas zrozumieć.

- Ja to jeszcze luz w porównaniu z tobą, Marysiu... Jak ty to wytrzymujesz...?

- Punkt widzenia zależy od punktu... leżenia, w moim przypadku - zaśmiała się Maria. - Ty też byś leżała. Jesteś równie twarda jak ja. Poznałam cię już trochę.

Ten dzień upłynął im w bardzo przyjemnej atmosferze, oczywiście, na miarę szpitalnych warunków. Odwiedził je lekarz. Wziął każdą z pań na badanie. Po obu badaniach wrócił zadowolony. To uspokoiło Zosię na dobre. Maria miała wręcz wrażenie, że usłyszała, jak kamień spadł jej z serca, i przestała mówić na przydechu. Dopiero teraz Marysia zdała sobie sprawę z tego, że jej towarzyszka od czasu nocnego koszmaru - mimo już pozornego luzu - pełen oddech złapała dopiero po badaniach i przekazaniu jej przez lekarza dobrej opinii na temat rozwoju dziecka.

Dziewczyny stawały się sobie z dnia na dzień coraz bliższe. Może dlatego Maria odważyła się kilka dni później nieśmiało zagaić.

- Zosiu... Przepraszam, może nie powinnam zadawać tego pytania...

Nie dokończyła, bo Zosia weszła jej w słowo:

- Nikt mnie nie odwiedza... Tak. Jestem samotna.

Maria poczuła ogromny wstyd, że jest taką ciekawską babą, która nie mogła się powstrzymać przed wtrącaniem się w cudze sprawy. Zresztą jej ciekawość była tak widoczna i oczywista, że nawet nie musiała zadać pytania, żeby Zosia odpowiedziała. Pewnie tylko dla świętego spokoju.

- Kurczę... Przepraszam... Idiotka ze mnie - skarciła się, ale Zosia znowu weszła jej w słowo:

- Idiotka? Tak się cieszę, że zadałaś to pytanie. Chciałam ci to powiedzieć już dawno. Pragnęłam to z siebie wyrzucić, ale nie umiałam. W głębi duszy marzyłam, że sama zapytasz i dasz mi zielone światło do mówienia. Ale teraz już wyznam ci wszystko... Chcesz czy nie chcesz... Trudno... Będiesz moim konfesjonałem - zaśmiała się, niby lekko i swobodnie, ale w jej śmiechu było słychać ogromny smutek, rozczarowanie, ból, gdy rozpoczynała monolog...

- Moje życie nie było usłane różami. Od dziecka noszę w sobie wielką traumę. Byłam jedyną osobą, która ocalała po pożarze mojego rodzinnego domu. W dodatku nie dotknął mnie nawet jeden język ognia. Nie miałam śladu poparzenia, blizny, nic, podczas gdy w tym tragicznym pożarze zginęli wszyscy moi bliscy - mama, tato, babcia, dwie siostry i brat. Zostałam sama. Jak palec. Miałam wtedy osiem lat. Od lat rozmawiam z Bogiem, zadając mu w kółko te same pytania: „Dlaczego mnie ocalałeś? Co mam uczynić? Jaką mam rolę do odegrania na ziemi, że ze wszystkich członków mojej rodziny wybrałeś właśnie mnie? Przepraszam, Panie, że nie okazuję wdzięczności. Pewnie powinnam, ale ja nie umiem się z tego cieszyć, rozumiesz? Czasami myślę sobie, że oni tam wszyscy na chmurce siedzą, śmieją się, wspólnie bawią i patrzą na mnie z góry. Może nawet trochę zazdroszczą życia, witalności, ale ja znacznie bardziej zazdroszczę im. Gdziekolwiek są, są razem. Rozumiesz mnie, Boże? Czy uważasz, że strasznie grzeszę, nie doceniając życia?”. Jak się domyślasz, Pan Bóg nigdy mi nie odpowiedział. Przestałam się z Nim jakoś mocno przyjaźnić, ale też na pewno nie obraziłam się na Niego. Uznałam, że muszę z pokorą przyjąć, co mi los przyniesie. I tak sobie żyję... Trafiłam do domu dziecka. Byłam już duża, więc nikt mnie nie adoptował. Dalszej rodziny nie znałam. Nikt z nich też jakoś specjalnie nie starał się przejąć nade mną opieki. Mama miała jakąś kuzynkę, ale ta kuzynka nie przyjechała nawet na pogrzeb. Zresztą niewiele z tego pogrzebu pamiętam... Byłam w gigantycznym szoku. Nie wiem, kiedy dopiero dotarło do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, opuściłam dom dziecka. Weszłam w obcą i przerażającą otchłań, w jedną wielką niewiadomą. Ruszyłam przed siebie z oszczędnościami, które wystarczyły na trzy miesiące samodzielnego życia. A potem...

Zosia, opowiadając o swoim życiu, nie była wzruszona ani smutna. Nie była zrezygnowana. Nie była też oczywiście wesoła ani pełna nadziei. Była nijaka. Jakby opowiadała o filmie, który oglądała, a nie o swoim życiu. Maria trochę się zaniepokoiła jej nastrojem i pewną pustką w oczach, która mogła przerażać. Uświadomiła sobie, że Zosia zablokowała się na emocje, żeby ich nie czuć, żeby nie pozwolić im się zniszczyć. Psychika człowieka jest nieodgadniona. Mózg potrafi wyłączyć reakcję ciała na cierpienie, jeśli wystarczająco mocno będzie się chciało wytworzyć w sobie mechanizmy obronne. Z jednej strony to

wspaniałe, ale z drugiej... Nie ma magicznego przełącznika, którym da się wyłączyć uczucia, kiedy są toksyczne i szkodliwe, a gdy są już OK, pstryknąć nim i włączyć je ponownie. Niestety, mechanizm odcięcia od emocji niesie za sobą poważne psychiczne konsekwencje, z których – to Maria już wiedziała z własnego doświadczenia – Zosia będzie się musiała leczyć latami.

- Zosiu, na pewno chcesz opowiadać dalej? – Maria zdecydowała się jednak dopytać w obawie o ciążę. Fakt, że twarz dziewczyny nic nie wyrażała, nie musiał przecież wcale oznaczać, że powrót do przeszłości nie wpływał na jej zdrowie. A w ich stanie obie absolutnie nie mogły się denerwować.

- Spokojnie, Marysiu, nic mi nie jest. Skoro zaczęłam, chcę, żebyś wiedziała wszystko... Stałaś mi się bliska i tobie właśnie chcę to powiedzieć. Nikt inny nie zna mojej historii.

- Nikt? A w domu dziecka?

- Nikt! – powtórzyła Zosia. Na co Maria kiwnęła tylko głową z wdzięcznością za zaufanie, sygnalizując, żeby mówiła dalej. – Kręciłam się po mieście. Miałam załatwioną maleńką klitkę. Kuchnia i łazienka poza pokojem, wspólna na dwa piętra. Władze domu dziecka pomogły mi z tym tematem, więc na szczęście miałam gdzie spać. Ale poza tym nie miałam nic. Ani szamponu, ani mydła, ani patelni, ani garnka, ani talerza, ani kubka, ani łóżka, ani szafy – nic. Poszłam więc do sklepu Wszystko po 5 zł, by spróbować znaleźć tam podstawowe potrzebne mi produkty. Bałam się wydawać pieniądze. Ręce mi drżały, kiedy sięgałam po portmonetkę. Udało mi się znaleźć kubek, garnek, patelnię, trochę chemii – proszek do prania i płyn do mycia naczyń, dmuchany materac średniej jakości, który musiał mi wystarczać za łóżko. Na razie tyle. Za ladą stał chłopak. Jak się później okazało – właściciel tego sklepu. Przyglądał mi się, jakby czytał z mojej twarzy i zachowania, w jakiej jestem sytuacji. Krępowало mnie to. Bałam się, że on widzi, że ja jestem biedną sierotą, która nie ma kompletnie nic i która zaczyna życie od zera. W dosłownym znaczeniu tego słowa. Zapytał: „Może skusisz się na koc? Ciepły, przyjemny. W dobrej cenie. Dzisiaj przyszły dwa”. Zawstydzona powiedziałam, że dziękuję bardzo, ale mam koce, zapłaciłam i uciekłam. Tak naprawdę oczywiście, nie miałam koca i bardzo żałowałam, że go nie kupiłam, bo faktycznie był obszerny, ciepły i kosztował niedużo. No, może nie 5 złotych, jak by

sugerowała nazwa sklepu, ale niedużo. Jednak wstydziłam się bardzo. Byłam pewna, że wtedy gość za ladą będzie już wiedział, że moje nowe zdobycze mają mi służyć za „łóżko” i „pościel”. Nie powinno mnie było kompletnie interesować, co sobie o mnie myślał. W końcu był dla mnie całkowicie obcym człowiekiem. Trzeba było się skupić na okazji taniego zakupu, którą mi podsuwał. Ale on chyba po prostu mi się spodobał. Miał ładne niebieskie oczy, dzięki czemu jego spojrzenie wydawało się być ciepłe i dobre. Wracając do mieszkania, które właściwie trudno było nazwać mieszkaniem, ale dla uproszczenia tak będę o tym pomieszczeniu mówić, kupiłam jeszcze coś do jedzenia. Dostałam na odchodne z domu dziecka prezent – minilodówkę. Jakże byłam wdzięczna, że ją mam. Dzięki niej miałam gdzie schować masło, kilka plasterków szynki i sera oraz butelkę wody mineralnej. Kupiłam ją raz, a potem codziennie gotowałam w moim nowym garnku wodę. Schładzałam ją. Wypełniałam nią butelkę i robiłam sobie sama wodę do picia. Codziennie rano pozwalałam sobie też na jedną bułkę. Potem szłam do baru studenckiego i jadłam zupę za 80 groszy. Postanowiłam, że to mi musi wystarczać, przynajmniej dopóki nie znajdę pracy. Kilka dni później pomyślałam, że wrócę do tego sklepu po koc. Do snu przykrywałam się kurtką, ale noce stawały się coraz zimniejsze. Kończył się październik. Coraz częściej marzyłam o tym, że otulam się cała mięciutkim ciepłym pledem, a nie kurtką, która – choć długa – nie zakrywała mnie całej – chyba że zwinęłam się w pozycji embrionalnej. Miałam nadzieję, że chłopaka nie będzie w sklepie. Choć jednocześnie miałam też nadzieję, że będzie – Zosia roześmiała się i dodała: – Typowa baba. I chciałaby, i boi się. Był. Rozejrzałam się po sklepie. Dobrałam jeszcze kilka przydatnych drobiazgów, ale koców już nie mieli. Można się było tego spodziewać. Chłopak musiał widzieć, że spoglądam w miejsce, w którym poprzednio leżały, bo kiedy podeszłam do kasy, podliczył rzeczy, które kupiłam, przyjął zapłatę, po czym wyciągnął spod lady torbę prezentową z kocem w środku i z uśmiechem od ucha do ucha oznajmił: „To prezent od firmy dla naszej stałej klientki”. Oniemiałam. „Skąd pan wiedział...” – zaczęłam. Przerwał mi: „...że pani wróci po ten koc?”. Kiwnęłam głową potakująco. „Wygląda pani na rozsądną, a to była naprawdę atrakcyjna cena. Więc czułem, że po przemyśleniu...” – sympatyczny uśmiech nie zniknął mu z twarzy. Więc i ja się w końcu wyluzowałam i uśmiechnęłam. Tylko na to czekał, bo natychmiast dodał: „Dla

stałych klientów mamy jeszcze kawę w gratisie. Znaczący... Zaproszenie na kawę. Z właścicielem sklepu. Czyli ze mną...". Wciąż się uśmiechał, ale teraz jakby mniej pewnie. I, nie oddechając, czekał na odpowiedź. Zarumieniłam się i powiedziałam: „Skoro taką zasadę ma ten sklep... to się zgadzam”.

- Boże... Jak romantycznie! - Maria zachwyciła się historią, która brzmiała dla niej trochę jak z bajki.

- Tak... Bardzo romantycznie... - Zosia zawiesiła się na moment. Znowu miała ten niepewny, pusty, bezemocjonalny wyraz twarzy.

W tym momencie Marysia uświadomiła sobie, że przecież ich rozmowa rozpoczęła się od przykrego pytania o to, dlaczego nikt Zosi nie odwiedza. Zrozumiała, że nie będzie happy endu...

- Co było potem? - zapytała cicho, bo z jednej strony bardzo chciała dowiedzieć się, co się wydarzyło dalej, a z drugiej - trochę się tego bała.

- Poszliśmy na kawę. Było cudownie. Rozmawialiśmy przez kilka godzin bez przerwy. Jakby czas nie istniał. Jakbyśmy się znali od lat. Wiesz... nigdy nie miałam nikogo bliskiego, więc już po tej kawie byłam zakochana na amen.

- Opowiedziałas mu o sobie, o swoim życiu?

- Tak. Już na tej pierwszej kawie. Poczulałam takie zaufanie. Zresztą nie chciałam robić sobie nadziei, a potem się rozczarować jego reakcją, gdyby dowiedział się o mnie prawdy.

- Prawdy o tobie? Zosiu, mówisz, jakbyś siedziała w więzieniu. Jaka w tym wszystkim twoja wina? To los tak okrutnie cię doświadczył - Maria poczuła ukłucie wielkiego żalu i współczucia w sercu.

- Wiem, Mario. Na logikę rzecz biorąc, doskonale o tym wiem. Ale serce czuje trochę inaczej... Kiedy wychowujesz się w bidulu, wstydzisz się. Masz świadomość, że wszystko w twoim życiu było gorsze - szkoła, ubrania, jedzenie, zabawki, wychowanie. Wszystko! Jesteś mniej czytana, nie masz szerokich horyzontów, a to powoduje brak pewności siebie. Do tego dochodzą jeszcze jakieś głupie, irracjonalne myśli, że może coś z tobą jest nie tak i dlatego Bóg ci wszystkich zabrał. Może to kara. Idiotyzm. Wiem. Ale kogo obwiniać? Kogoś trzeba, a najłatwiej siebie.

Maria przyznała, że dobrze zna ten mechanizm. Kiedy nie mogła zająć w ciężę, obwiniała siebie. Kiedy poroniła, obwiniała siebie. Była

wdzięczna podwójnie lekarzowi za jego odkrycie, że chodzi o uszkodzoną szyjkę macicy. Po pierwsze i najważniejsze dlatego, że oddał jej utraconą już prawie doszczętnie nadzieję na dziecko, a po drugie, że zdjął z jej sumienia ciężar, iż to ona jest wszystkiemu winna. Taki nieuzasadniony wyrzut sumienia wyniszcza człowieka od środka jak mało co w życiu. Maria potrafiła więc zrozumieć swoją nową przyjaciółkę i niemal namacalnie pojąć, co miała na myśli, wstydząc się swojej sytuacji. Zosia - widząc zrozumienie w jej oczach - kontynuowała swoją opowieść:

- Słuchał uważnie, a na koniec mnie przytulił i podziękował za zaufanie. Oczywiście, nie padła żadna deklaracja z jego strony. Byłaby niewiarygodna. To było dopiero nasze pierwsze spotkanie. Jednak czułam, że w końcu kogoś obchodzę. Spotykaliśmy się codziennie. Szybko zaproponował mi wspólne zamieszkanie. Myślę, że przyspieszył tę decyzję również dlatego, że wiedział, w jakich warunkach żyłam. On miał nieduże, ale własne mieszkanko. W porównaniu z moim, można by powiedzieć - pałac! Całe dwa pokoje, łazienka, kuchnia! Do tego duża lodówka i pralka. Ja wszystko od czasu opuszczenia bidula prałam ręcznie. Nie mogłam sobie pozwolić na zakup pralki. Kiedy raz na jakiś czas chciałam zrobić porządne pranie, wszystko, co miałam, solidnie doprać - szłam do pralni publicznej. Ale na taki luksus pozwalałam sobie nie częściej niż raz w miesiącu. Mimo to zawsze byłam schludna i czysta - ręce zdzierałam do krwi tym ręcznym praniem. Darek czasami... A właśnie, nie powiedziałam ci, że ten wysoki, szczupły, błękitnooki blondyn ma na imię Darek... Czasami brał moje dłonie w swoje i mówił: „Pozwól mi kupić ci pralkę”. Absolutnie mu tego zabroniłam. Absolutnie. Nie wiem w sumie dlaczego. Bardzo nie chciałam na nim żerować. Nie chciałam też dać podstaw, by kiedykolwiek tak o mnie pomyślał... Zresztą i tak, od kiedy zaczęliśmy się spotykać, mój komfort życia znacznie się poprawił, bo od czasu do czasu robiłam pranie po prostu w jego mieszkaniu, w jego pralce. Któregoś wieczoru powiedział: „Myszko... Skoro nie pozwalasz mi zadbać o ciebie bardziej, to daj się chociaż przekonać, że u mnie będzie ci się żyło lepiej”. Byłam w szoku. Nie wiedziałam, czy dobrze go rozumiałam. Musiałam mieć w oczach znaki zapytania, bo dodał: „Tak. Proponuję ci wspólne mieszkanie. I nie. Nie uważam, że to za wcześnie”. Roześmiałam się, bo znowu ubiegł moje pytanie, zanim je nawet pomyślałam. Przecież dokładnie o to

chciałam zapytać: „Czy to nie za wcześnie?”. Zamieszkaliśmy więc razem. Było nam dobrze. Szanowaliśmy się. Ja znalazłam pracę. Nawet niedaleko sklepu Darka, więc jeździliśmy razem do pracy. Ja gotowałam. On sprzątał. Czułam się taka szczęśliwa. Taka bezpieczna. Kochana. Zaopiekowana. Sielanka. Nigdy się nie pokłóciliśmy. Byliśmy parą tak szczęśliwą i wpatrzoną w siebie, że aż nudną. Ale ja miałam dość nienudnego życia do tej pory. Teraz pragnęłam rutyny i bardzo doceniałam tę stabilizację, normalność, spokój, miłość. W moim odczuciu to bynajmniej nie była nuda. To była najpiękniejsza nagroda za wcześniejsze niełatwe lata. Jednak ze szczęściem jest tak, że nie może trwać zbyt długo. Przynajmniej u niektórych. Kiedyś podczas kolacji, a zawsze dbaliśmy o to, by wspólnie zjeść kolację i mieć ten czas tylko dla siebie, choćby po to, by móc przegadać cały miniony dzień, Darek powiedział: „Zosieńko, muszę z tobą o czymś porozmawiać”. Wystraszyłam się i niemal krzyknęłam: „Co się stało?”. Uspokoił mnie natychmiast: „Nie, nie. Spokojnie. Nic takiego. Chciałem tylko coś z tobą ustalić à propos naszej przyszłości. Choć nigdy o tym nie rozmawialiśmy, oboje traktujemy się bardzo poważnie... Kochanie, mam nadzieję, że to zaakceptujesz...” – przeciągał wypowiedź, tak że wydawało mi się, że trwa i trwa. „Darku, powiedz wreszcie, o co chodzi, proszę” – starałam się panować nad emocjami. „Ja nie chcę mieć dzieci. I nigdy się do dzieci nie przekonam. Nie lubię dzieci. Nie chcę być ojcem. I nie chcę tracić osiemnastu lat życia na wychowywanie małego człowieka, o którego trzeba ciągle się martwić, dbać, pilnować. Nie mam instynktu tacierzyńskiego. Chcę, żebyśmy zawsze byli tylko ty i ja”. Poczułam, że świat mi się wali, niemal jak wtedy, kiedy dowiedziałam się, że cała moja rodzina nie żyje. Ja wiedziałam na pewno, że dziecko jest moim wielkim marzeniem. Od kiedy pamiętam, chciałam być mamą. Kiedy dorastałam, marzyłam o dziecku egoistycznie, bo wydawało mi się, że gdy je kiedyś urodzę, przestanę być taka samotna. Ale już jako dorosła kobieta zrozumiałam, że tak nie można, że to nie jest najlepsza motywacja. Jedno się nie zmieniło. Ogromne pragnienie, by zaznać miłości macierzyńskiej. Jak miałam z tego zrezygnować? Jak można było mnie prosić o wybór między nim a maleństwem, które zmienia sens życia każdej kobiety, która pragnie mieć dziecko, i każdego mężczyzny, który chce zostać odpowiedzialnym i kochającym tatą. Rozpłakałam się. I wtedy chyba po raz pierwszy w życiu zobaczyłam Darka zirytowanego.

Miałam nadzieję, że ta sprawa jest jeszcze do przedyskutowania, ale usłyszałam wyraźne ultimatum. Powiedział: „Tego się właśnie obawiałem. Po co nam dziecko? A co, jeśli coś nam się kiedyś stanie, tak jak twojej rodzinie? Chciałabyś zafundować swojemu dziecku podobny los?”. Uderzył w mój najczulszy punkt. Bardzo sprytnie i bardzo niesprawiedliwie. Zabolało mocno. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, usłyszałam: „Zosiu... żeby było jasne... Wszystko dla ciebie zrobię, bo cię kocham na zabój, ale dziecka nie chcę. Jeśli ty nie wyobrażasz sobie życia bez dziecka, zrozumieć to i zaakceptuję, ale to będzie oznaczało koniec między nami”.

- Co za cham! - Maria nie była w stanie powstrzymać się od tego komentarza.

- Też nie rozumiałam, skąd się wzięła w moim dobrym, ciepłym, serdecznym i kochającym Darku taka bezwzględność. Ale nie miałam już żadnych złudzeń, to był koniec. Nie odzywaliśmy się do siebie przez cały wieczór. W nocy też milczeliśmy, chociaż miałam wrażenie, że żadne z nas nie zmrużyło oka. Rano pojechaliśmy w milczeniu do pracy. Nie patrzyliśmy na siebie. To nie była cisza jak po kłótni. To była intensywna burza w naszych głowach, niewyrażająca się żadnym dźwiękiem na zewnątrz. Podjęłam decyzję już w chwili, kiedy powiedział mi, jakie jest jego stanowisko względem dziecka, ale postanowiłam doczekać do rana. Jakbym wierzyła, że stanie się cud. Że w świetle poranka, przy śniadaniu usłyszę, że przemyślał wszystko i jednak spróbuje, jeśli ja będę tego chciała. Niemal słyszałam jego słowa w głowie, tak bardzo pragnęłam je usłyszeć. Przecież w nocy wszystko wygląda zawsze na bardziej mroczne i beznadziejne niż za dnia. Nic się jednak nie zmieniło. Było pięknie. Słońce świeciło. Ptaki śpiewały. Kończył się kwiecień. Wiosna budziła się do życia pełną piersią. Nawet natura postanowiła mi przypomnieć, jakie to cudowne, gdy rodzi się nowe życie. Na drzewach i krzewach zieleniły się młode listki, a młodą trawę barwiły łebki maleńkich jeszcze kwiatów, tworząc magię tej najpiękniejszej, moim zdaniem, pory roku, jaką jest wiosna. Mój Darek jednak nowego życia nie chciał. Po godzinie pracy zwolniłam się pod pretekstem bardzo złego samopoczucia. Wróciłam do domu. Na szczęście nie miałam zbyt wielu rzeczy do spakowania. Zostawiłam list: „Dziękuję za chwilowe poczucie szczęścia. Za przekonanie, że los się dla mnie odmienił. Za wiarę, że już teraz będzie tylko pięknie. Kocham Cię. Ale kocham też już teraz

dziecko, które mam nadzieję kiedyś będę miała szansę spłodzić z kimś, kto będzie go chciał. Z kimś, kto nie każe mi wybierać... Twoja Zosia”.

- I co? - szepnęła Maria, przelykając łzy, które spływały po jej policzkach.

- I nic... Więcej się już nie spotkaliśmy. Sprzedał sklep i podobno wyprowadził się z miasteczka. Wyjechał. Nie wiem dokąd. Nie próbowałam się nawet tego dowiadywać.

- Zosiu... To czyje jest twoje dziecko?

- Darka. Dwa tygodnie później okazało się, że jestem w ciąży.

- O mój Boże... - Maria zareagowała spontanicznie i szczerze.

- Dokładnie to samo powiedziałam po zrobieniu testu, kiedy miesięczka spóźniała mi się już ponad dziesięć dni, co początkowo zrzuciłam na karb stresu po rozstaniu, a piersi stały się nadwrażliwe i bolesne, co już trudno było uzasadniać zerwaniem z chłopakiem.

- I co Darek na to?

- Przecież powiedziałam, że nigdy go już więcej nie widziałam.

- Zosiu, ale... Nie próbowałaś go jednak poinformować, znaleźć? Może ma jakąś rodzinę? Na pewno dałoby się jakoś do niego dotrzeć.

- Marysiu, ty nie rozumiesz. To nie był żaden problem, żeby go znaleźć. Poznałam jego rodziców. Poznałam siostrę. Wszystkich zresztą bardzo polubiłam. I to z wzajemnością. Po rozstaniu z Darkiem poszłam się nawet z nimi pożegnać. Bardzo ubolewali. Wiem, że też mnie polubili i naprawdę zyskałabym w tym związku całą rodzinę, nie tylko miłość ukochanego mężczyzny. Nie byłam jednak w stanie zgodzić się na warunek, jaki mi postawił. Dlatego o ciąży po prostu nie miałam go zamiaru w ogóle informować. W pierwszej chwili wpadłam w panikę. Cięża? Ja, samotna. Co prawda, miałam pracę, ale bez szału. Ledwie wystarczało na wynajęcie nowego niewielkiego mieszkania, przynajmniej już z własną łazienką i aneksem kuchennym. Wpadłam w panikę, że nie dam sobie rady, ale nagle obudziła się we mnie jakaś nieznana mi dotąd siła. Uznałam, że sobie poradzę. Że tak naprawdę los spełnił moje marzenie. Dał mi dziecko, którego tak bardzo pragnęłam. A potem to już wiesz, co było. Problemy z ciążą. Stan zagrożenia. Konieczność leżenia. I tak tu trafiłam. A dwa dni po mnie przyjechałaś ty.

- Tak strasznie mi przykro, Zosiu... Wiesz... Mój Piotrek jest specyficzny. Niewiele mówi. Nie jest jakiś bardzo czuły i sentymentalny. Cza-

sami zastanawiam się, jak to będzie w przyszłości, bo wraz z upływającymi latami staje się coraz chłodniejszy, coraz bardziej introwertyczny... Ale wiem, że mnie kocha. Wiem, że jestem całym jego światem. Choć trudno mi czasem z tym jego charakterem.

Maria powiedziała Zosi o tych cichych dniach, tygodniach, a nawet miesiącach, kiedy nie udawało im się zająć w ciążę. O tym, jak pewnie nie byłoby już małżeństwem, gdyby okazała się bezpłodna. O dwóch poronieniach. O odkryciu doktora prowadzącego ich ciążę. Po czym stwierdziła, że chyba woli mieć męża, który nawet na etapie początkowego zauroczenia i zakochania nie dał jej poczucia, że jest absolutnie najważniejszą istotą w jego życiu, ale wspiera ją przez wszystkie ciążę, od kogoś, kto najpierw by ją wielbił, a potem nagle by jej wprost powiedział, że nie chce mieć z nią dziecka. Piotr zawsze był trochę wycofany. Miał po prostu trudny charakter. Nie był ideałem, ale był przy niej i dla niej oraz dla ich Iwonki. W zasadzie od początku ich związku wiedziała, że nie jest ideałem. Zosi musiało być trudniej właśnie z tego powodu. Darek zdawał się nie mieć wad. Dlatego tym bardziej ją rozczarował.

- Choć z drugiej strony - zastanawiała się głośno - przynajmniej wiesz, jak to jest, być noszoną na rękach i kochaną przez mężczyznę tak, jak kocha się tylko w hollywoodzkich filmach. Pytanie, czy lepiej przeżyć taką miłość, nawet jeśli nie trwała długo, czy spędzić życie w bezpiecznym, acz letnim związku?

Maria nie oczekiwała od Zosi odpowiedzi. Ta jednak bez wahania wybrała pierwszą opcję:

- Wiesz... ja się cieszę, że był w moim życiu. Mimo wszystko... Chociaż przez moment byłam szczęśliwa. I noszę pod sercem owoc tej miłości.

- Zosiu... Przepraszam, że się wtrącam, chociaż nie pytasz mnie o zdanie, ale uważam, że on powinien wiedzieć...

Zosia milczała. Jakby nie usłyszała albo nie chciała usłyszeć rady przyjaciółki. Ona już postanowiła.

IVA

TERAZ

Iva szykowała się na tę randkę ponad trzy godziny. Za każdym razem, kiedy wydawało jej się, że jest już gotowa, zmieniała koncepcję. Chciała wyglądać wyjątkowo, ale i normalnie, kobieco, jednak codziennie, tak żeby było widać, że dała z siebie więcej, a nie sięgnęła po pierwszy lepszy strój, i jednocześnie żeby nie było widać, że się stroiła jakoś specjalnie. Chciała mieć piękny makijaż, ale taki, jakby go nie miała. Pragnęła świetnej fryzury, która sprawiałaby wrażenie upięcia wykonanego spontanicznie, bez namaszczenia. Trochę trudno było pogodzić wszystkie te sprzeczne oczekiwania. Pierwsza wersja – dzinsowa sukienka o kroju koszulowym, białe buty sportowe i koński ogon. Opaliła się pięknie nad morzem, więc jej długie, brązowe nogi prezentowały się naprawdę zgrabnie w tym zestawie. Wyglądała bosko. I kobieco, i dziewczęco. I sportowo, i elegancko. Niva klasnęła w dłonie, bo oczywiście musiała doradzać przyjaciółce w tak ważnych kwestiach. Iva nawet nie brała pod uwagę, że mogłoby jej nie być w tym jakże ekscytującym momencie.

- Fantastycznie wyglądasz. To jest to.

Iva jednak przyglądała się sobie w lustrze bez przekonania.

- Serio? Nie wydaje ci się zbyt zwyczajnie? Poza tym chłopaki chyba nie lubią kobiet w sportowych butach.

- No co ty! Założysz szpilki? Będziesz wyglądała jak pańcia.

- Nie... Zostań tu. Idę do szafy po zestaw numer dwa.

Niva nie protestowała, bo wiedziała, że Iva musi zmierzyć absolutnie wszystko, żeby nabrać przekonania, że jest dokładnie tak, jak chciała, żeby było. Przynajmniej pod względem wizualnym.

Po kilku minutach wróciła w krótkich białych spodenkach w granatowe paski, białym T-shircie, na który narzuciła białą, luźną marynarkę – na wpół sportową, na wpół elegancką. Włosy upięła na czubku głowy w „cebule”.

- Wow! Ale czad! – krzyknęła Niva.

- Kurde! Jeśli na wszystko będziesz tak reagować, to mi nie pomożesz! - zdenerwowała się Iva.

- Kochanie! Co ja poradzę, że we wszystkim wyglądasz mega? - Niva nie mogła się powstrzymać przed śmiechem. Przejęcie Ivy bawiło ją. Jednak Ivę wkurzał ten zabawowy nastrój przyjaciółki.

- Dobra... Masz jeszcze full czasu. Teraz ja idę do twojej szafy i wybieram. OK?

- OK. Niech będzie. Masz świeższe spojrzenie - zgodziła się Iva, która już kompletnie się sobie w niczym nie podobała, tak była zdenerwowana swoją pierwszą poważną randką. Po chwili Niva wróciła z letnią, błękitną, prościutką w kroju, skromną, dziewczęcą, uroczą sukienką. Ramiączka miała zrobione z maleńkich stokrotek. Poza tym, zero ozdób, wzorów, falban czy dodatków. Do zestawu zasugerowała przyjaciółce proste, subtelne, srebrne kłapeczki. I rozpuszczone włosy. Kiedy Iva się przebrała, rzuciła się na przyjaciółkę z przytulaciami:

- Jesteś najlepsza!!! Zupełnie o niej zapomniałam. Wygląda naprawdę ślicznie. Niby tak zwyczajnie, a jednak niezwyczajnie. O to mi chodziło. Myślisz, że mu się spodoba?

- Jestem przekonana, że tak. Będzie oczarowany. Tylko już się nie stresuj. Proszę...

- Postaram się...

Niva pomogła Ivie przy makijażu. Wyprostowała i ułożyła włosy, życzyła powodzenia, zaklinała, że jeśli nie dostanie od niej esemesa z relacją z randki natychmiast po powrocie do domu, to przyjdzie tu w środku nocy i wszystkich obudzi. A potem sobie poszła, przy pożegnaniu dając przyjaciółce delikatnego kopniaka na szczęście.

Ivie czas dłużył się niemiłosiernie, ale w końcu zbliżała się osiemnaśta. Godzina, o której umówiła się z Mateuszem. Zeszła do salonu.

- A ty dokąd idziesz, córka? - zapytała Maria.

- Na kawę... - odpowiedziała tak tajemniczo, że tylko spotęgowała ciekawość rodzicielki.

- Ej, ej, a z kim? Wyglądasz tak ślicznie... Piotrek, patrz. Nasza Iwonka ewidentnie ma randkę.

Piotr rzucił na nią pobieżnie okiem.

- Baw się dobrze, córka! - jak zawsze nie zaangażował się zanadto w temat.

- Mamuś, wszystko ci opowiem, ale nie teraz, OK? Teraz się stresuję.

Maria podeszła do córki. Przytuliła ją delikatnie i niemal bezdotykowo - o ile da się kogoś przytulić bezdotykowo - żeby nie pognieść sukienki, nie zniszczyć fryzury, nie zepsuć makijażu.

- Powiesz, kiedy będziesz uważała za stosowne. Uważaj na siebie. I bądź ze mną w kontakcie.

- Nie martw się, mamuś. Nie jest całkowicie obcy. Nic mi z nim nie grozi. To przyjaciel Mikięgo. Ale już nic więcej nie powiem.

W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. Była 17.59.

- No, no... Ciekawe, czy zawsze będzie taki punktualny - zwróciła uwagę na ten niby nieistotny szczegół mama Ivy.

- Mamo... - córka westchnęła i wyszła z domu.

- Piotrek, nie jesteś ciekawy, z kim twoja córka wychodzi? Gdzie się poznali? Czy wiąże z nim jakieś plany, czy to tylko tak dla rozrywki?

- Maryś, daj mi spokój. Jak się okaże, że będzie kolejna kawa i jeszcze kolejna, to się zacznę interesować. Na razie nasza córka po prostu wyszła napić się kawy z jakimś chłopcem, a ty im za chwilę wesele wyprawisz.

- Denerwowała się. Gdybyś nie był tak wpatrzony w telewizor, zauważyłbyś to. Iva, kiedy się denerwuje, strzela palcami. Teraz, o mało sobie rąk nie połamała, taka była spięta. A zresztą... Twoja sprawa.

Maria była wkurzona na męża za ten jego chłód, obojętność, bylejałość. Jakby miał w dupie wszystko i wszystkich. Oczywiście, w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Rodzina była dla niego ważna. I ona, i córka. Kochał je, ale od zawsze miał tak ogromny problem z okazywaniem uczuć, że czasami było to nie do zniesienia. Z reguły spokojnie akceptowała męża takiego, jakim był. W końcu „widziały gały, co brały” - jak mawiała jej matka. Jednak czasami chciała, żeby się wysilił, wspiął na wyżyny i zrobił albo przynajmniej powiedział cokolwiek miłego. Zwłaszcza wtedy, kiedy czuła się gorzej. Kiedy się przeziębila i miała ochotę tylko na to, żeby się wtulić w kołderkę i dostawać pod nos herbatkę, chusteczki, lekarstwa. Żeby się nią od czasu do czasu po prostu zaopiekował. Wróciła myślami do chwil, kiedy leżała w szpitalu z zagrożoną ciążą. Kiedy obecność Ivy na świecie wcale nie była jeszcze takim

totalnym pewniakiem. Wtedy też to ona musiała być twarda i nie odpuszczać. Zawsze ona.

HELENA

OSIEMNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

Liczyły z Zosią dni do rozwiązania. Były w bardzo podobnie zaawansowanej ciąży. Między dzieckiem Marii a dzieckiem Zosi był - według obliczeń lekarzy - tydzień różnicy. Kochana Zosia czasami solidarnie z Marią nie wstawała przez cały dzień. Żeby Marii nie było przykro, bo sama wstać nie mogła nawet na sekundę. Do ich sali przywieziono trzecią pacjentkę. Przerażoną dziewczynę w sytuacji zbliżonej do sytuacji Zosi. A więc z zaleceniem leżenia, ile tylko się da. Dziewczyna miała strach w oczach, ale następnego dnia poczuła się znacznie lepiej i zaczęła cwaniakować. Miała na imię Helena. Leżała grzecznie przez całe popołudnie, wieczór i noc. Ale kolejnej doby wraz z poprawą samopoczucia wzrosła jej pewność siebie. Wstała i gdzieś wyszła. Wróciła. Chwilę poleżała i znowu ją nosiło. Była znacznie młodsza od Marii i Zosi. A może wcale nie, tylko ta jej lekkomyślność sprawiała, że wydawała się młodsza.

- Helenko, nie chcemy się wtrącać, ale naprawdę mało leżysz.

- Oj, dziewczyny, przestańcie... Jest już OK. Ja nie umiem tak leżeć i leżeć. Za dużo mam w sobie energii.

Maria roześmiała się.

- Oj, wierz mi, kochana, że ja też jestem bardzo energiczną kobietą. I już od prawie pięciu miesięcy marzę tylko o tym, żeby móc się przewrócić na bok. W mojej obecnej sytuacji to byłoby dla mnie niczym pila-tes.

- Kosmos! To po prostu niewiarygodne. Gdybym cię nie poznała, nie uwierzyłabym, że tak się da.

Mimo że Hela była zupełnie inna charakterologicznie niż Maria i Zosia, dziewczyny polubiły ją, a ona polubiła je. Może nawet zazdrościły jej trochę, że ma w sobie więcej luzu, że nie boi się tak bardzo o dziecko, nie wpada w panikę. Im chwilami dech zapierało na samą myśl, że mogłoby się stać coś złego. Zarówno Zosia, jak i Maria miały takie dni, kiedy lęk odbierał im oddech. Musiały się wzajemnie uspokajać, oddychać głośno razem, przeprowadzać się wzajemnie przez tę

ciemną mgłę zwątpienia, przywracać sobie wiarę w lepsze jutro oraz nadzieję na to, że wytrzymają i że na świat przyjdą ich zdrowe dzieci.

Kiedyś po obiedzie Hela zwróciła się do towarzyszek:

- Wy to jecie? Przecież to gównno jest niejadalne.

- Jakoś jemy. Zresztą... Lekarz nam powiedział, żeby nie jeść zbyt dużo, żeby nie wywoływać gazów ani zbyt mocnych parć w celu oczyszczenia jelit - odpowiedziała jej rzeczowo Maria, która faktycznie od początku pobytu tutaj jadła właściwie tylko pomidory, które przywoził jej Piotrek. Potrafił znaleźć takie wyjątkowo pyszne, malinowe. Żeby tylko jej smakowały. Tak wyrażał miłość do niej i dziecka, a to Maria bardzo doceniała.

- Łatwo powiedzieć. Ja lubię dobrze zjeść. I mam ogromną słabość do słodczy. Wyciągnęła czekoladkę z plecaka. - Chcecie kawałek? Póki nikt nie widzi.

Zachowywała się jak mała dziewczynka, która może broić tak długo, dopóki nie zostanie przyłapana. Wydawało jej się, że musi jedynie uważać, żeby lekarz nie zauważył jej grzeszków, a nie że powinna pilnować zasad, bo ma zagrożoną ciążę. Zosia i Maria jeszcze kilka razy próbowały jej przemówić do rozumu, ale nie chciała ich słuchać.

Któregoś dnia znowu poczuła się źle... Lekarz się zaniepokoił.

- Wstawała pani dzisiaj? - zadał pytanie ostrym tonem, niczym nauczyciel nieprzygotowanej uczennicy.

- Taak... - odpowiedziała niepewnie.

- Na długo? - drażył dalej, nie przerywając studiowania jej karty i wyników poprzednich badań.

Bała się powiedzieć mu prawdę, bo ta była taka, że właściwie przez cały dzień łąziła. Leżała może z piętnaście minut. Uznała więc, że będzie szła w zaparte.

- Nie. Tylko na chwilę. Do toalety.

- OK. Proszę spokojnie oddychać. Proszę leżeć. Proszę się nie denerwować. Będziemy tu zaglądać do pani co chwilę i kontrolować na bieżąco wszystkie parametry.

- Dobrze. Oczywiście - gdyby stała, toby dygnęła.

Kiedy lekarz wyszedł z sali, zwróciła się do Zosi i Marii, które lojalnie milczały jak trusie.

- Dzięki, że mnie nie wydałyście, dziewczyny.

- Heluś, nie masz za co dziękować. Jesteśmy dorosłe. Wiesz, co robisz. Chyba... - odparła Maria, choć tak naprawdę wcale nie uważała, że Hela zachowuje się jak osoba, która wie, co robi.

- To ja już chyba naprawdę będę teraz grzecznie leżeć. Bez cwaniakowania. Trochę się wystraszyłam, przyznam.

- Spokojnie. Będzie dobrze... Nie myśl o tym teraz. Spróbuj się zdrzemnąć i odpocząć.

Helena zasnęła... Dziewczyny zrozumiały, że tym razem sprawę potraktowała bardzo poważnie... I faktycznie od tej chwili leżała jak kłoda i skrupulatnie wykonywała zalecenia lekarzy. Po dwóch dniach nawet zaczęły robić sobie z niej żarty.

- Ej, Helenka... Może jakiś spacerek?

- Ale jesteście wredne małpiszony! - śmiała się.

Cieszyły się, że są razem w tej niedoli, a jednocześnie w tym oczekiwaniu na najcudowniejszy dar. Wszystkie miały być pierworódkami, więc nawet sobie nie bardzo mogły opowiedzieć o jakichkolwiek doświadczeniach macierzyńskich, ale wspierały się mocno. Czuły się sobie bardzo bliskie, bo sytuację, w której się znalazły, niewątpliwie można było zaliczyć do ekstremalnych. Takie zaś sytuacje zawsze sprawiają, że obcy ludzie niemal w jednej chwili odnoszą wrażenie, że mają już za sobą wspólne zjedzenie beczki soli.

Dzień upływał za dniem. Raz jedna miała dość, raz druga, raz trzecia. Na szczęście doły, zwątpienia czy chęć poddania się występowały u dziewczyn naprzemiennie. Zawsze więc przynajmniej jedna miała siłę, by niczym trener motywacyjny krzyknąć: „Jesteś zwyciężcą. Dasz radę. Możesz wszystko!”.

To był wtorek. Maria doskonale zapamiętała dzień tygodnia. Zresztą nie tylko to. Pamiętała wszystko. Mogłaby ze szczegółami narysować całą szpitalną przestrzeń, z dokładnością co do milimetra. Odstęp, w jakim stało krzesło od jej szafki czy łóżko od ściany. Wciąż czuła zapachy posiłków podanych tamtego dnia. Słyszała głosy.

Po śniadaniu dziewczyny postanowiły, że Zosia i Hela na zmianę będą czytać na głos książkę, która podobno była dobra. Taki romans wszech czasów. Nie jakiś tam Harlequin, choć ten gatunek święcił wówczas triumfy. Przyszłe mamy były ambitne. Wybrały literaturę klasyczną. Wzięły na tapetę *Niebezpieczne związki* Pierre'a Choderlos de

Laclos. Kiedy Zosia kończyła czytać pierwszą stronę, Hela wydała z siebie dziwny odgłos.

- Helka??? - Maria i Zosia krzyknęły w kierunku dziewczyny.

- Boli... Dziewczyny... Boli... Zawołajcie lekarza - Helena zgięta w pół nie była w stanie nacisnąć przycisku, który wezwałby personel.

Zosia natychmiast dosłownie rzuciła się na swój przycisk.

- Spokojnie. Oddychaj. Zaraz ktoś przyjdzie - próbowała uspokajać Helę Maria i w tym momencie stało się coś, co na zawsze wyryło się w pamięci Zosi i Marii. Helena krzyknęła z bólu, odruchowo zsunęła nogi z łóżka, jakby chciała wstać, i na podłogę w fontannie krwi wypłynęło z jej krocza dziecko, będące jeszcze w dosyć wczesnej fazie rozwojowej, bo to był dopiero osiemnasty tydzień ciąży. Oczy całej trójki utkwily w kałuży, w której leżał w pełni już ukształtowany płód. Helena krzyczała tak bardzo, że jej krzyk rozdarł serca wszystkich w szpitalu, nie tylko na ich piętrze. Był jak wycie dzikiego zwierzęcia. Był nadludzki, jakby pochodził od istoty, która nie była człowiekiem. Nie wiadomo, czym była i skąd pochodziła, ale wiadomo było, że strasznie cierpi. Maria i Zosia złapały się za usta i prawie przestały oddychać. Były w potwornym szoku. Do sali wpadł lekarz. On pewnie już niejedno w życiu widział, ale też przez ułamek sekundy zamarł w bezruchu, z grymasem przerażenia na twarzy. Szybko jednak zebrał się w sobie i zaczął w pełni profesjonalnie wykonywać swoje obowiązki. Pacjentkę wywieziono. Salowa sprawnie i bez słowa zwinęła ciało dziecka w prześcieradło, a następnie szybko i skrupulatnie sprzątnęła podłogę. Do Marii i Zosi przybiegły pielęgniarki, by kontrolować ich stan, bo scena, której były świadkami, szok, którego doznały, w połączeniu z lękiem o własne ciąży, które też od wielu tygodni były przecież zagrożone, mogły wpłynąć na nie bardzo źle. Dostały coś na uspokojenie. Coś ziołowego i delikatnego. Podświadomie zaczęły obie oddychać powoli i w pełnej ciszy. Uspokajały same siebie. Każda próbowała okiełznać własne emocje, by nie wpaść w histerię, ale po chwili po policzkach zarówno Zosi, jak i Marii zaczęły płynąć łzy. To był bezgłośny płacz, przerywany od czasu do czasu pojedynczym szlochem. Łzy płynęły jak woda z niezakręconego kurka. Nie chciały przestać płynąć aż do momentu, kiedy w końcu obie usnęły ze zmęczenia.

Z Heleną już nigdy się nie spotkały. Wiedziały z plotek, że dziewczyna miała straszny żal do siebie. Krzyczała, że to przez nią. Że jadła

czekoladę. I spacerowała. Kłamała, że leży. Ale lekarz tłumaczył, że to nie jest jej wina. Płód był tak umiejscowiony, że nie miał szansy przeżyć. I kawałek czekoladki nie miał na to żadnego wpływu.

Obie kobiety prosiły o wsparcie psychologa, ale szybko się zorientowały, że nie ma sensu czekać. Dziś trudno o taką pomoc, a co dopiero wiele lat temu, kiedy psycholog kojarzył się tylko z osobami chorymi psychicznie, a o wsparciu w podobnych sytuacjach nikt nie myślał. Obie miały nadzieję, że Helena spotka na swojej drodze dobrego psychologa, bo od tego spotkania być może będzie zależało jej życie...

- Marysiu... Pamiętasz mój sen? - Zosia mówiła cicho, wciąż była bardzo poruszona tym wszystkim, co się wydarzyło...

- Też o tym myślałam... To mógł być syn Heli... - obie znowu zamilkły, a cisza aż bolała. Starły się z całych sił uspokajać emocje... Dla dobra własnych dzieci.

Biedna dziewczyna... Biedna kobieta... Biedna matka... Czasami Maria w późniejszym życiu wracała do niej myślami. Zastanawiała się, jak Helena poradziła sobie z tą traumą. Czy została jeszcze matką? Czy to straszne doświadczenie bardzo ją zmieniło? Czy zabrało jej dziewczęcość i pewien rodzaj słodkiej naiwności, który dodawał jej uroku?

Dwa miesiące później na świat przyszli Iwona Zofia (na cześć towarzyski w wytrwałym leżeniu) Karpecka oraz Szymon Marian (imię będące męską wersją imienia przyjaciółki ze szpitalnej sali) Tolski.

Zdrowe, piękne dzieci. Minimalnie przedwcześnie urodzone, lecz bez żadnych negatywnych skutków wcześniactwa. Obie mamy były przeszczęśliwe. Do Marii przyszedł Piotr. Spoglądali wspólnie przez szybę i obserwowali maleńką córeczkę, która była ich małym cudem. Marysia nie poruszała się jeszcze samodzielnie. Mięśnie po tylu miesiącach nieużywania potrzebowały rehabilitacji, ale w jej sytuacji możliwość dojechania do córeczki, leżącej w inkubatorze, wózkiem inwalidzkim była luksusem w porównaniu z tym, jak funkcjonowała dotychczas. Nawet Piotr, który na co dzień nie potrafił okazywać uczuć i wyrażać emocji, uległ magii tej chwili - przytulił żonę i wyszeptał jej najpiękniejsze słowa w życiu:

- Jesteś moją bohaterką. Opowiem Iwonce kiedyś, czego dokonała jej mama. Dzięki tobie jest z nami. Nasza mała księżniczka. Nasza cudowna córeczka...

Zosia nie dzieliła swego szczęścia z nikim, ale to teraz nie było ważne. Patrzyła na Szymonka i wiedziała, że od tej chwili już nigdy nie będzie sama. Urodziła właśnie miłość w czystej postaci. Urodziła właśnie szczęście, na które czekała przez całe życie.

RANDKA IVY I MATIEGO

- Wiesz... jestem onieśmielony... Dawno się tak nie czułem - przyznał Mateusz, patrząc Ivie w oczy, kiedy siedzieli razem w kawiarni naprzeciwko siebie i oboje mieli wrażenie, że świat wokół mógłby przestać istnieć. Byli tylko oni.

- Ja też. Dziwnie się czuję, bo chciałabym... - zaczęła, ale zawahała się.

- Tak? - podchwycił Mati.

Iva postanowiła być szczerą. Czuła, że z nim może być w pełni sobą.

- Chciałabym jak najlepiej wypaść... I przez to mam wrażenie, że nie do końca jestem sobą.

Ta rozbijająca otwartość zachwyciła Matiego.

- Jak super, że to powiedziałaś, Iva. Mam identycznie. Byłem zupełnie inny na imprezie urodzinowej twojej przyjaciółki.

- Ja też - roześmiała się i zachnęła: - Aj, bo słowo „randka” jakoś tak paraliżuje. Umówmy się, że to nie randka.

Mati znowu się roześmiał, gdyż nigdy wcześniej nie poznał dziewczyny, która miała w sobie taką prawdę, taki urok, takie naturalne piękno - nie tylko zewnętrzne, ale też to płynące z wnętrza. Jak większość mężczyzn śmiał się, kiedy ktoś mówił, że dla niego nie liczy się wygląd, tylko to, co ktoś ma w środku... Twierdził, że to bzdurny slogan, który dobrze brzmi, ale ludzie, a zwłaszcza mężczyźni, są wzrokowcami i słabo widzą wewnątrz dziewczyny, szczególnie przy tym pierwszym spotkaniu. Teraz zrozumiał w końcu, co to znaczy mieć piękne wewnątrz. Iva emanowała pięknem. Piękna była nawet jej energia. Aura, która zdawała się ją otaczać. *Stary, wpadasz jak śliwka w kompot* - pomyślał z jednej strony zachwycony, z drugiej trochę zaskoczony, bo nigdy wcześniej się tak nie czuł. Był od Ivy o dziesięć lat starszy. Przeżył znacznie więcej randek w życiu niż ona. Nie spodziewał się, że ta piękna małolata aż tak zawróci mu w głowie. Kiedy powiedzieli sobie już wprost, że sytuacja okołorandkowa ich blokuje i utrudnia bycie sobą, natychmiast zrobiło się normalniej, a przez to jeszcze bardziej wspaniale. Rozmawiali o swoich pasjach, zainteresowaniach, marze-

niach, planach. Czas minął im szybko. Wracali do domu wolnym krokiem. Wieczór był ciepły, przyjemny. Oboje bardzo chcieli, żeby dom Ivy w jakiś magiczny sposób przesunął się jak najdalej. Żeby droga do niego trwała i trwała, i trwała...

- Mati... - zaczęła Iva nieśmiało, ale bardzo chciała wiedzieć, co się tak naprawdę wydarzyło na imprezie Nivy. - Dlaczego tak ostentacyjnie mnie olałeś podczas osiemnastki Nivy?

- Wiem... To było megasłabe. I nie mogę uwierzyć, że tak postąpiłem. Nie mam już piętnastu lat, a zachowałem się jak gówniarz. Ale... To może od początku. Pięć lat temu byłem bardzo zakochany. Dziewczyna puściła mnie kantem. Zdarza się. Wybrała innego. Długo mnie oszukiwała. Zawiodła moje zaufanie, a ja zawsze byłem bardzo lojalny i uczciwy wobec niej. Długo potem nie potrafiłem zaufać i otworzyć się na jakąkolwiek inną kobietę. Właściwie aż do tej nocy, kiedy poznałem ciebie. Miko, brat twojej przyjaciółki, to mój najlepszy przyjaciel. Poprosił mnie, żebym z nim poszedł was przypilnować, bo zakładał, że kiedy młodzież wypije alkohol, może być różnie. On mnie bardzo dobrze zna. Szybko zorientował się, że moje zaangażowanie w naszą rozmowę i taniec nie było dla mnie typowe. Nie podrywam dziewczyn na każdej imprezie. Właściwie od czasu tego rozczarowania i zdrady na żadną dziewczynę nie zwróciłem uwagi.

Iva zarumieniała się, bo to wyznanie połechtало jej kobiece ego. Zrozumiała, że niedostępny Mati uległ po latach właśnie jej urokowi. Żadnej innej. A że był przystojny, więc pewnie niejedna, również dojrzalsza i bardziej doświadczona w sprawach damsko-męskich, próbowała zrobić na nim wrażenie. Mati dostrzegł jej piękne rumieńce, ale nie chcąc wprawiać Ivy w zakłopotanie (bo wiadomo, że jeśli powiesz komuś, kto się zarumienił: „Ale się zaczerwieniłeś”, ta osoba zaczerwieni się trzy razy bardziej), kontynuował swoją opowieść.

- Po naszym wspólnym tańcu wróciłem do Mikołaja i chciałem podpytać o ciebie, czy cię dobrze zna, czy wie, jaka jesteś... - tu się zawałał, bo miał świadomość, że musi sprzedać kumpla, jeśli nie chce zacząć tej znajomości od jakiegoś niewyjaśnionego sekretu, który z całą pewnością wkrótce urośnie do gigantycznych rozmiarów i zostanie oblepiony domysłami, podejrzeniami i wszystkim tym, co gdy raz zakiełkuje w umyśle kobiety, nigdy nie odpuszcza.

- I? - Iva nie ponaglała, ale spojrzała na Matiego wymownie, z niewyartykułowaną prośbą, by mówił dalej.

- I Miko powiedział, że jesteś taka jak Sylwia, czyli ta moja była. I żebym sobie nie zawracał głowy, jeśli nie chcę przeżyć tego samego co wtedy, ale... - Mati nie zdążył dokończyć.

Oczy Ivy wypełniły się łzami i łamiącym się głosem powiedziała:

- Boże, Mikołaj tak o mnie powiedział? Przecież zna mnie od małego... Dlaczego? Jak mógł? Nie chcę go znać...

- Poczekaj, Iva. Poczekaj. To nie tak - Mati próbował załagodzić sytuację, ale Iva, jak każda kobieta doprowadzona do szewskiej pasji, nie chciała już niczego słuchać. Zarzekała się, że pójdzie do niego. Że muszą przerwać to spotkanie, bo ona musi teraz, natychmiast porozmawiać z tym dupkiem. Trzeba więc było zastosować zimny prysznic.

- Iva! Ty nie rozumiesz, dlaczego on to zrobił!

- Co tu rozumieć? Głupi prostak, cham, który dla zabawy mógł tak wiele zniszczyć.

Iva nadal nie słuchała i nie próbowała zrozumieć zachowania Mikołaja, bo było ono dla niej tak niewyobrażalnie skandaliczne. Zwłaszcza że naprawdę był w jej rozumieniu trochę jak brat, skoro jego siostra stała się już wiele lat temu, w piaskownicy, jej duchową siostrą.

- Iva. On jest w tobie zakochany! Nigdy tego nie zauważyłaś? - krzyknął Mati. Dopiero wtedy Iva zamilkła, jakby zapomniała języka w gębie. Po chwili doszła do siebie i się roześmiała.

- Co??? Co ty mówisz? Mikołaj we mnie? Przecież ja dla niego zawsze byłam gówniarą, która wraz z jego równie gówniarzową siostrą pałętała mu się po domu.

- Może tak było, gdy miałyście pięć lat, a on piętnaście. Ale zapewniam cię, że w którymś momencie mężczyźni zaczynają inaczej spoglądać na koleżanki swoich młodszych sióstr.

- Rozumiem. Ale nie te, które niemal wychowywały się w tym samym domu... - Iva wciąż nie mogła w to uwierzyć.

- Ivuniu, Mikołaj zachował się podle, ale wybaczyłem mu, bo swoją podłość naprawdę szybko naprawił, okazując się bardzo fair. Nie każdy na jego miejscu miałby na to odwagę. Dla mnie umieć i chcieć naprawić swój błąd znaczy więcej, niż w ogóle błędów nie popełniać. Jesteśmy ludźmi i mamy prawo do błędów...

- Jak ten błąd naprawił? - zapytała Iva już znacznie spokojniejszym tonem.

- Zadzwoił, powiedział, że czuje się jak ostatnia szuja, bo jednym zdaniem skrzywdził najuczciwszą dziewczynę, jaką zna, i własnego przyjaciela, z którym łączy go braterska więź. A w zamian przecież nie uzyska nagle twojego zainteresowania, bo jak powiedział, na niego nigdy nie popatrzyłaś tak, jak patrzyłaś na mnie na urodzinach Nivy, i że przez jego kłamstwa na pewno już nigdy nie spojrzysz, i że nic one nie zmienia poza tym, że być może zrujnuje szczęście dwóm bardzo ważnym w jego życiu osobom...

- O matko... Jak to możliwe, że ja naprawdę nigdy niczego nie zauważyłam? - Iva była w szoku. - Niva często sugerowała, że może kiedyś zostaniemy szwagierkami, że to by było cudowne, ale myślałam, że ona po prostu tak sobie żartuje...

Mati pomyślał, że może ta świadomość zmieni podejście Ivy do niego i do Mikołaja. Pozwolił więc sobie dopytać:

- Ivuniu... Skoro już wiesz, to może teraz inaczej spojrzysz na Mikołaja...

Iva zatrzymała się i z uśmiechem spojrzała Matiemu w oczy, a następnie wyszeptwała:

- Mikołaj jednak dobrze mnie zna...

- Tak? - Mati również przeszedł do szeptu, jakby bał się, że głośniejszym dźwiękiem zniszczy tę romantyczną atmosferę, która się właśnie między nimi wytworzyła...

- Bo faktycznie na nikogo jeszcze nigdy nie patrzyłam tak jak na ciebie...

Iva zawstydziała się swoją szczerością i otwartością. To było dosyć intymne wyznanie, na które sobie tak spontanicznie pozwoliła... Nie poznawała samej siebie. Kiedy usłyszała własne słowa, spuściła wzrok, bo poczuła, że rumieńce znowu pojawiają się na jej policzkach. Mati uniósł jej śliczną twarz, chwytając delikatnie pod brodę, po czym musnął swoimi wargami jej wargi. Zrobił to bardzo delikatnie, żeby jej nie wystraszyć. Żeby nie wtargnąć zbyt nachalnie w intymność, jaka się między nimi wytworzyła. Żeby niczego nie przyspieszać. Żeby móc cieszyć się każdą chwilą, każdym kolejnym maleńkim krokiem, jaki razem pokonają...

Iva wróciła do domu, grzecznie przed dwudziestą drugą. Nie ze względu na wymagania rodziców. Była już prawie dorosła, więc nikt jej nie wyznaczał pory powrotu, ale sama chciała postawić Matiemu taką wyraźną cezurę czasową. By miał poczucie niedosytu. By miał świadomość, że nie jest dla niego dostępna zawsze, wszędzie i o każdej porze. Śmiała się w duchu z tej własnej postawy, bo właśnie wprowadzała świadomie w swoje prawie dorosłe życie zasady rodziców, przeciwko którym się buntowała przez całe dotychczasowe liceum, uważając ich za przeginających, i to ostro.

- Hej! Wróciłam! - krzyknęła do nich siedzących w salonie i szybko udała się na górę do swojego pokoju. Chciała być tylko ze sobą, ze wspomnieniem jego pocałunku, jego dotyku, jego spojrzenia, które wyrażały tak wiele dobrych i pięknych emocji. Dzięki Matiemu poczuła się piękna, wyjątkowa, jedyna. Dziś nie chciała myśleć, czy to się uda, czy będzie dobrze, czy wszelkie różnice, które zaczną wychodzić w trakcie trwania tej znajomości, nie okażą się zbyt duże i nie do przeskoczenia. Dziś chciała się cieszyć chwilą. Chciała zamknąć oczy, by czuć na wargach ten pocałunek. Jak najdłużej.

KRYSTEK

W TYM SAMYM CZASIE

W INNEJ CZĘŚCI WARSZAWY

- Krystek, synu... To nie tak, że nie jestem z ciebie dumny, ale trochę przeraża mnie, z czego będziesz żył, z czego utrzymasz kiedyś rodzinę. Jeśli w ogóle będziesz miał rodzinę, bo jakoś żadnych dziewczyn wokół ciebie nigdy nie widzę. To też mnie martwi, co cię będę oszukiwał - Tadeusz nie owijał w bawełnę. Powiedział synowi prosto w twarz, czego się boi, co dwudziestoletni Krystek podsumował bardzo trafnie:

- Ależ sztampa, tato. Krótko mówiąc, boisz się, że jestem gejem artystą. I rozumiem, że gdyby tak było, to byłby to dla ciebie koniec świata.

- A tak jest? - ojciec Krystka wybałuszył oczy na chłopaka, błagając w duchu Najwyższego, żeby to absolutnie dramatyczne dla niego połączenie się nie ziściło.

- Nie jest, tato. Miałbym ochotę potrzymać cię jeszcze trochę w niepewności, ale zawału mi tu dostaniesz. Nie jestem gejem, tylko po prostu jeszcze żadna dziewczyna nie urzekła mnie na tyle mocno, żeby stworzyć z nią coś poważnego. A czy jestem artystą? Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że będę żył z fotografii i kiedyś właśnie z fotografii utrzymam rodzinę, mimo że to zajęcie jest tak bardzo niemęskie w twoich oczach.

Tadeusz trochę się zawstydził. Sam wychowywał Krystka. Jego żona zmarła na raka, kiedy mały miał trzy latka, więc nawet za bardzo mamy nie pamiętał. Nie chciał dla niego źle. Bał się, że może popełnił jakiś błąd w wychowaniu, że brak kobiecej ręki spowodował, iż syn wytworzył w sobie więcej tego kobiecego pierwiastka. Sam nie wiedział, czy tak się da, ale bał się, bo był chłopem z krwi i kości. Budowlańcem, którego spracowane dłonie zbudowały niejednen dom. A Krystek... Delikatny, subtelny, zachwycający się pięknem natury. Kurde... Łapał się nawet na tym, że wstyd mu było kumplom w pracy opowiadać, że jego syn jest artystą. Bo co miał mówić? Że roślinki fotografuje? Że - jak to Krystek mawiał - „zatrzymywał w kadrze ulotne chwile”? To nie

brzmiało dobrze... Byli tak różni, ale kochali się. Czasami Krystek śmiał się i mówił:

- A jakbym tak charknął, splunął, pokurwił trochę, panny zmieniał co tydzień i auta naprawiał wiecznie smołą umorusany, to byłbym godzien myślenia o mnie jak o prawdziwym facecie?

- Oj, synu... Przecież wiesz, że nie myślę o tobie źle. Po prostu nie rozumiem tego świata. Mama też miała tę wrażliwość w sobie. Kochała poezję. W wolnej chwili malowała pejzaże. To mi się w niej nawet podobało. Była dzięki temu jeszcze bardziej delikatna i kobieca. Ale po chłopaku to się spodziewałem raczej swoich genów.

- Tato, jesteś niegłupim gościem. Skąd w tobie takie stereotypowe myślenie? Poczytaj o wielkich fotografach. Wiesz, jak często to są faceci? Bardzo „męscy”, w twoim rozumieniu męskości. Dlaczego mimo że żyjemy w XXI wieku, wciąż dzielimy zawody na damskie i męskie? Przecież to średniowieczne myślenie. Nie chcę, żeby mój naprawdę spoko ojciec zamykał się w takich szufladkach.

Tadeuszowi zrobiło się trochę głupio. Krystek go najnormalniej w świecie zawstydził. Walnął mu prawdę prosto w oczy. I jeszcze, skubany, potrafił zrobić to w tak umiejętny sposób, że nawet nie doszło do kłótni. Tadeusz uświadomił sobie, że on by tak nie potrafił i że w sumie to właśnie było męskie. Postanowił, że pochwali się synem w pracy następnego dnia. I tak też uczynił.

Przy śniadaniu zagaił, aż Krystek mało nie oblał się herbatą.

- Synek... A dałbyś mi do pracy kilka twoich zdjęć. Takich, co z nich dumny jesteś?

- Żartujesz? Chcesz komuś pokazać? - po dłuższym milczeniu dopytał Krystek, choć jego szok jeszcze nie ustąpił.

- No, chciałem. Czemu nie?

- Jasne. Proszę bardzo. Lecę po album, zanim się rozmyślisz.

Po chwili wrócił z albumem wypełnionym fotkami architektury, natury, ludzi na ulicy w szerokiej perspektywie, portretami przypadkowych mieszkańców.

- Wybierz sobie...

- Nie no... Ja się nie znam. Daj ze cztery. Takie, co tobie się podobają.

Krystek uśmiechnął się w duchu, ale nie pokazał tego po sobie, bo nie chciał taty zakłopotać. Doceniał ten gest. Wiedział, że to jego starszka sporo kosztowało.

NA BUDOWIE

- To co, chłopaki, przerwa? - kierownik zmiany zakomunikował, że czas na bułkę z kiełbasą i jakąś herbatę. Zestaw sprawdzony, bo i siły doda, i głód zaspokoi, i specjalnych warunków nie potrzebuje, bo wszędzie można znaleźć sklep spożywczy, w którym w takie żarełko dało się zaopatrzyć całą ekipę. Trzeba przyznać, że panowie byli doceniani, bo mieli swoje zasady. Żadnego alkoholu w godzinach pracy. Przerwy na jedzenie tylko po piętnaście minut i dalej do roboty. Dzięki temu remont w ich wykonaniu nigdy nie przedłużał się w nieskończoność, a zadowoleni klienci polecali ich znajomym, dzięki czemu kalendarz na wiele miesięcy do przodu mieli wypełniony po brzegi. Zarabiali nieźle. Takie czasy, że znaleźć dobrą ekipę remontową to jak trafić w totolotka, więc i ceny mogli dać zaporowe, a i tak chętnych nie brakowało. Dlatego Tadeusz tak się martwił o syna. Jakoś średnio wierzył, że ten na cykaniu zdjąć jakoś pociągnie finansowo. A przecież życzył Krystkowi, żeby żyło mu się lepiej niż jemu samemu.

Wszyscy już dłuższą chwilę jedli i popijali ciepłą herbatę, zanim Tadeusz się odważył zagaić.

- A pokazywałem wam, co potrafi mój syn?

- Nigdy. Dawaj. Pochwal się młodemu.

- Fotografem jest. Kilka zdjęć mi podarował. Ja się nie znam, ale podobno dobre.

Przyglądali się im wszyscy w skupieniu, co z boku mogło wyglądać dość komicznie. Nagle Jasiek wybuchnął śmiechem.

- Ty, Tadek, ale synuś chyba nie dwurura, co?

Tadeusz się wkurzył i pożałował swojej decyzji. Na szczęście Maciek miał więcej oleju w głowie.

- Ale ty prostak jesteś, Janek. Twój syn poszedł w twoje ślady, będzie sobie ręce brudził na budowie tak jak my. Będzie wiecznie zmęczony, przeorany, śmierdzący. Za to syn Tadka będzie nagrody w świecie odbierał, wystawy organizował, czerwonymi dywanami chadzał i pachniał najlepszymi perfumami. I zobaczymy, kto się będzie wtedy śmiał. Dobra, wracamy do roboty.

Tadek spojrział na kolegę z wdzięcznością, ale też z niezwykłym szacunkiem, bo okazał się człowiekiem na poziomie, którego nawet jemu samemu w stosunku do własnego syna brakowało.

KILKA DNI PÓŹNIEJ, WIECZÓR

- Tato, gdyby mnie ktoś szukał, to jestem w ciemni - chłopak rzucił ojcu komunikat i już zbierał się do pracy. Miał sporo odbitek do zrobienia. Chciał też wypróbować swój nowy zegar ciemniowy. Kupił go za zarobek z sesji zdjęciowej, którą robił niedawno jakiejś zakochanej parce. Tak sobie dorabiał. Ludzie lubili sesje zdjęciowe, a on miał dar łapania prawdziwych emocji. Niepozowanych. Jego ciemnia była coraz bardziej profesjonalna. Każdy młody fotograf przechodzi fazę fascynacji robieniem odbitek. Zazwyczaj w którymś momencie to mija. Fotograf uzmysławia sobie, że OK - potrafi to zrobić, może odhaczyć i wraca do ulubionej formy pracy. Ale Krystka ciemnia pochłonęła od pierwszych chwil. Czuł się w niej jak magik. Jak chemik. Jak wielki eksperymentator, który potrafi po wykonaniu kilku bardzo precyzyjnych zarówno manualnie, jak i czasowo czynności wyjść na światło dzienne z tej zupełnie pozbawionej światła nory z dziełem sztuki utrwalonym na zdjęciu. Tylko w ciemni miał poczucie własnej sprawczości. Dzięki pracy w ciemni czuł, że czuwa nad zdjęciem od początku do końca. Od pierwszych sekund, kiedy dostrzegł coś wartego uwiecznienia, złapał za aparat, wymyślił najlepszy sposób na ujęcie - po moment, kiedy to coś może pokazać światu jako efekt swojej wieloetapowej pracy. Pracy, która nie kończy się wraz z pstryknięciem soczewki. Oczywiście, w przypadku chałtur, czyli sesji zdjęciowych, którymi sobie dorabiał, nie bawił się w żadne ciemnie. Jednak gdy chodziło o jego ukochane portrety, miał poczucie, że właśnie dzięki wydobywaniu ostatecznej głębi obrazu w ciemni fotografowana twarz ożywała, nabierała rumień-

ców, zdawała się czuć, pulsować w rytmie tętna serca osoby, której wizerunek uchwycił.

Zaczynał standardowo od łazienki, pomieszczenia, jak niemal w każdym domu, najbardziej zaciemnionego, z dostępem do wody i prądu, co dla stworzenia w nim ciemni było absolutnie niezbędne. Ich łazienka nadawała się do tego idealnie. Brak okien ułatwiał całkowite wyciemnienie. Wystarczyło jeszcze trochę czarnej taśmy izolacyjnej, ciemna kotara na drzwi, by zakryć światło dochodzące przez szybę i spod progu. I gotowe. Warunki nieco prowizoryczne, ale na początek absolutnie wystarczające. Ponieważ jednak Krystek pokochał pracę w ciemni i potrafił przebywać w niej godzinami, utrudniał nieco korzystanie z toalety ojcu i samemu sobie. Poza tym, zaczął po prostu myśleć na tyle poważnie o fotografowaniu, że postanowił zainwestować. O dziwo, to właśnie ojciec pomógł mu postawić odpowiednie pomieszczenie na terenie ogrodu. Dociągnął do niego prąd i wodę. I mimo że to był etap, kiedy nawet jeszcze nie próbował zrozumieć pasji syna, zrobił to dla niego najlepiej, jak potrafił. Z pełnym oddaniem. Krystek bardzo to docenił. I zapamiętał.

- Krystek... - ojciec zatrzymał go jeszcze w korytarzu.

- Tak, tato?

- Bardzo się spieszysz? Dużo masz dziś pracy?

- No sporo, a potrzebujesz w czymś mojej pomocy? Spoko. Mogę przełożyć robotę na jutro. Wyrobię się... - Krystek patrzył podejrzliwie na tatę, bo czuł, że nie chodzi mu o jego pomoc.

- Nie. Nie. Tak sobie tylko pomyślałem, że może byśmy się jeszcze jakiejś kawy napili i chwilę pogadali, a potem to już nie będę ci przeszkadzał.

To znowu był taki moment, w którym gdyby nie ogromna empatia, jaką był obdarzony, Krystek mógłby zapytać: „O co chodzi? O czym chcesz gadać?” i wtedy pewnie spłoszyłby ojca, twarziela, ale kompletnie nie twardego w sprawach tak subtelnych jak budowanie relacji z własnym dzieckiem. Na szczęście Krystek wyczuwał pewne rzeczy szóstym zmysłem i zareagował zupełnie inaczej:

- W sumie kawy to bym się napił, bo pewnie posiedzę w nocy nad tymi zdjęciami, więc dobrze mi zrobi.

Niemal poczuł, jak ojcu spadł kamień z serca. Ukroili sobie do kawy po kawałku ciasta i żeby nie było niezręcznej ciszy, Krystek pomógł nieco ojcu w zagajeniu rozmowy.

- Kupiłem ostatnio zegar ciemniowy. Kosztował parę ładnych stów, więc długo rozmyślałem, czy jest mi naprawdę potrzebny...

- A do czego to służy? - ojciec szczerze się zainteresował.

- Wiesz... Odbitka będzie wyglądała inaczej, w zależności od tego, jak długo będzie naświetlana. Długością naświetlania można ją podrasować, a można też oczywiście totalnie zniszczyć. Zegar ciemniowy podłącza się do powiększalnika. Ustala się bardzo konkretny czas naświetlania. I po upływie tego czasu zegar odcina prąd. Nie ma więc opcji, że coś się wydłuży choćby o sekundę. A sekunda może zmienić wiele.

- Kurde... To koronkowa robota... Skąd wiesz, że jakieś zdjęcie jest dobre?

Krystka zaskoczyło pytanie ojca. Po raz pierwszy w życiu zadał mu pytanie, które świadczyło o tym, że naprawdę się zainteresował jego pracą. To nie była kurtuazja. To było prawdziwe i szczerze zaniepokojenie.

- Dobre pytanie, tato. Gdyby istniały dokładne wytyczne, pewnie byłoby łatwiej to przewidzieć. Ale niestety, jak w każdej dziedzinie sztuki, na ocenę wpływa coś nienamacalnego, co działa na emocje, co powoduje u odbiorcy jakieś szarpnięcie, co sprawia, że chce się na jedno zdjęcie patrzeć, a inne po prostu odkłada się na bok bez emocji.

- No tak... A co ty najbardziej lubisz fotografować?

- Portrety. Ale nie ludzi, których znam, tylko obcych. Lubię obserwować twarze ludzi, którzy mijają mnie na ulicy. Te twarze zawsze coś wyrażają. Ludzie miewają bardzo wiele emocji wypisanych na obliczu. Można z nich czytać. Twarz każdego człowieka jest piękna. Każda jest inna. Ile ludzi - tyle twarzy. Nie ma na świecie dwóch identycznych. Nawet bliźniacy jednojajowi zawsze się czymś różnią. Czy to nie jest fascynujące, że Ziemia nosi tyle miliardów ludzi, a każdy jest inny?

- Nigdy tak o tym nie myślałem, ale masz rację... Chociaż dla mnie wszyscy Japończycy są tacy sami - zaśmiał się Tadeusz.

Krystek też się zaśmiał - nie dlatego, że go to jakoś naprawdę mocno rozbawiło, ale dlatego, że chciał, by ojciec poczuł się w tej rozmowie

dobrze, swobodnie. Bo bez wątpienia była ona wielkim przełomem. Według Krystka ojciec zrobił właśnie krok milowy w akceptacji jego pasji.

- Dla Japończyków to my jesteśmy identyczni. Wiedziałeś o tym?

- Serio?

- A widzisz... To też świadczy o tym, że nasze oczy patrzą na to samo, a widzą co innego. I na tym bazuje fotografia. Starasz się uchwycić przedmiot, twarz, moment, obiekt tak, jak go widzi twoje oko. Już nie chcę uderzać w poetyckie tony, ale przepuszczasz to, co widzisz, przez swoją duszę i, wykorzystując aparat jako narzędzie, starasz się ten obraz duszy zatrzymać.

- Ładnie to ująłeś, synu. Ja to, wiesz... Nie umiem tak ładnie mówić, ale...

Krystek przerwał mu.

- Ale umiesz robić najlepiej na świecie inne rzeczy, do których ja mam dwie lewe ręce. I dlatego świat jest taki piękny. Bo się różnimy. Każdy z nas dostał jakiś dar. Jakiś talent. Każdy inny.

Tadeusz się wzruszył. Zrozumiał, że on sobie z syna kpił, podczas gdy ten młody człowiek, którego to on wciąż powinien uczyć życia i dla którego powinien być autorytetem, jest już na tyle mądry, wrażliwy i inteligentny, że nawet jego fach nazywa darem i talentem. A niejeden gówniarz powiedziałby: „Co ty stary chcesz o sztuce gadać, jak ty tylko kielnią i tynkiem potrafisz sprawnie operować?”.

- To leć do tej ciemni i daj jutro znać, jak ten zegar ciemniowy się sprawdził. Bo mam wyrzuty, że cię zagaduję i po nocach będziesz przeze mnie siedział - Tadeusz uznał, że jak na pierwszy raz wystarczy. Poza tym nie chciał, żeby syn zauważył jego silne wzruszenie. Nie wiedział, że on już je dawno dostrzegł, tylko nie dał tego po sobie poznać właśnie dlatego, że doskonale wiedział, jak bardzo ojciec nie chciał go pokazać.

Wychodząc, Krystek odwrócił się jeszcze na chwilę i powiedział:

- Nie chciałbym mieć innego ojca. Spokojnej nocy.

I szybko wyszedł, żeby nie widzieć reakcji taty i samemu się nie roztkliwić. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spędzili razem tak ważne chwile. Czuł, że mama była tam z nimi.

Mama była jedyna w swoim rodzaju. Nie pamiętał jej, ale na etapie dojrzewania dotarł chyba do wszystkich osób, które mamę lepiej lub gorzej znały. Rozmawiał z nimi o niej. Słuchał ich wspomnień. Poznawał ją poprzez ich słowa. Każdy miał w pamięci jakieś wydarzenie z nią związane. Z tych wszystkich rozmów stworzył się jej całkiem bogaty portret. Wiedział, że był do niej podobny - zarówno fizycznie, jak i duchowo. Wiedział, że oszalała z miłości, gdy pojawił się na świecie. To niesamowite, ale zawsze czuł się przez nią bardzo kochany. Pamięć ciała jest znacznie dłuższa od pamięci mózgu. Czasami wracał do niego obraz mamy, która pochyla się nad łóżeczkiem i uśmiecha się najpiękniejszym uśmiechem świata. Ale czy to było prawdziwe wspomnienie, czy tylko wytwór jego wyobraźni? Nie umiał tego powiedzieć. Podobnie było z kołysanką. Bywało, że niemal słyszał, jak mama mu ją nuci. Jakby stała tuż obok. Słyszał jej ciepły, delikatny, piękny, aksamitny głos. Czy taki miała faktycznie? Czy tak mu śpiewała rzeczywiście? A może tak to sobie tylko wyobraził? Czasami miał wrażenie, że wdycha jej zapach. Lekki, powiewny, świeży. Może używała tych samych perfum, co właśnie przechodząca kobieta. A może tylko tego pragnął? Innym razem miał wrażenie, że czuje na ciele jej dotyk, sunący mu po ramionach jak najgładszy aksamit. Jakby jej palce muskały klawisze jego skóry. Chciał wierzyć, że to pamięta. Ale nawet jeśli tylko sobie stworzył w tęsknocie taką jej wizję, to była ona na tyle piękna, na tyle bliska i tak ważna, że nie pozwoli nigdy jej odejść.

JAKIŚ CZAS PÓŹNIEJ

Było prześliczne jesienne przedpołudnie. Takie, jakie w Polsce można policzyć na palcach jednej ręki. Zrobiło się co prawda znacznie chłodniej, ale wciąż było na tyle słonecznie i ciepło, że wielu osobom dopiero ta pogoda pozwalała cieszyć się życiem i dostrzegać piękno świata. Czterdziestostopniowe upały tego lata męczyły tak bardzo, że codziennie już od wczesnych godzin porannych czekało się tylko na wieczór, na ten moment, kiedy w końcu będzie można złapać oddech i poczuć, że ktoś nareszcie wyłączył ten cholerny piekarnik.

- Tato, jak wy dajecie radę tam na budowie? - zapytał Krystek któregoś takiego letniego upalnego dnia. - Mnie się sprzęt przegrzewa

i wymiękam podczas robienia fotek, a wy tam ciężko fizycznie pracujecie. Nie wchodzi przy tych upałach na jakieś niebezpieczne wysokości, OK?

Krystek nie lubił lata, bo upał go męczył, ale też – jak zwykł mawiać – „lato nie fotografowało się dobrze”. Faktycznie przy jaskrawym letnim słońcu żadna fotografia nie oddawała rzeczywistych barw.

Troska syna wzruszyła Tadeusza. Pomyślał nawet, że się starzeje, bo w ostatnim czasie dość często Krystek go roztkliwiał.

– Nie martw się, synek. Nasz szef to mądry facet. W takie upały zaczynamy o szóstej rano, ale za to w południe mamy już fajrant, żeby uciec przed ugotowaniem się żywcem.

– Rzadkość w dzisiejszych czasach. Dobrze, że tam pracujesz – Krystek się uspokoił.

Wczesna jesień była dla Krystka najbardziej pracowita. Wiedział, że tych dni, kiedy słońce nasycza blaskiem tę feerię barw, którymi matka natura zalewa cały jesienny świat, jest w perspektywie całej tej pory roku naprawdę niewiele i trzeba wycisnąć każdą minutę jak cytrynę. Wstawał więc skoro świt i pędził w miasto, w plener – wszędzie tam, gdzie byli ludzie i obiekty, zyskujące inny wymiar na tle jesiennego, wielokolorowego kontekstu.

Tego przedpołudnia zobaczył ją w parku. *Skądś ją znam... Na pewno...* – pomyślał. Każdy fotograf, zwłaszcza ten specjalizujący się w portretach, ma niezwykłą pamięć do twarzy. Krystek był absolutnie przekonany, że ta dziewczyna pojawiła się już w jego życiu. Ale nie chciał tracić czasu na rozmyślanie kiedy, gdzie i jak, chciał tylko robić jej zdjęcia. Siedziała na ławce w parku i wyglądała, jakby była muzą jakiegoś malarza. Czy była piękna? Tak, ale nie w sposób oczywisty. Miała włosy w odcieniu dojrzałych kasztanów. Piegi wokół jej małego noska zdradzały, że kolor ten był naturalny. Cała wyglądała jak złota polska jesień. Miała na sobie rudą wełnianą sukienkę z golfem, do niej krótki karmelowy kożuszek i brązowe botki w kolorze identycznym jak włosy. W ręce trzymała mięsistą czapkę, w odcieniu butelkowej zieleni, przepięknie kontrastującej z sukienką. Było wciąż dość ciepło, więc prawdopodobnie dlatego ją zdjęła, dzięki czemu burza loków opadła na jej ramiona. Dziewczyna patrzyła w dal. O czym myślała? Chyba o czymś przyjemnym, bo melancholia na jej obliczu zdawała się zmie-

rzać ku uśmiechowi. Twarz pozostawała niby poważna i zamyślona, ale pogodna, bo śmiały się w niej oczy. A kiedy oswojone i przyzwyczajone o tej porze roku do ludzi wiewiórki szalejące po parku śmiało podeszły do niej niemal na wyciągnięcie ręki, dziewczyna skorzystała z okazji, by się z jedną z nich zaprzyjaźnić. Wyciągnęła z torebki orzeszki i podrzucała jej, a wiewiórka zwinnie łapała je w małe łapki i gryzła z prędkością błyskawicy, za każdym orzeszkiem podchodząc coraz bliżej i bliżej, aż w końcu sprawiła, że dziewczyna całkowicie porzuciła melancholię na rzecz uśmiechu i radosnej, niemal dziecięcej zabawy ze swoją nową, małą, rudą przyjaciółką. Krystek był zachwycony. Musiał się pilnować, by dziewczyna nie zauważyła, że jest fotografowana. Mogłaby się poczuć osaczona i z całą pewnością by się wystraszyła. Ponieważ chciał tego uniknąć, operował obiektywem z długą lufą, która pozwalała mu na robienie zdjęć ze znacznej odległości, bez utraty jakości detali. Zachwycił się efektami swojej pracy. Wiedział, że to będą bajkowe zdjęcia – nie tylko ze względu na jesienną kolorystykę parku i urocze wiewiórki, ale też właśnie przez tę dziewczynę, która stanowiła kwintesencję piękna i uroku. Mimo iż bardzo starał się ją fotografować jakby przypadkiem, jako element pejzażu, żeby być zgodnym ze sztuką i prawem, to i tak wiedział, że to ona będzie najbardziej przyciągającą częścią zdjęcia.

Trwało to długo. Dziewczyna siedziała, wiewiórka jadła jej już prawie z ręki, a on zachwycony pykał fotkę za fotką. Coś go do niej ciągnęło, nie tylko profesjonalne poczucie estetyki. Nie miał jednak odwagi do niej podejść. Aparat stanowił jego tarczę, z którą czuł się bezpieczny. Odsłonięcie się i zagadanie do nieznanym, ot tak po prostu, stanowiło dla Krystka trudność nie do przeskoczenia. Był zbyt nieśmiały, zwłaszcza kiedy ktoś onieśmielał go aż tak bardzo jak ona, choć tak naprawdę nie rozumiał, skąd to onieśmielenie się brało.

Myślał o niej przez cały dzień. Po powrocie do domu zaczął przeglądać tysiące zdjęć zrobionych tego lata, a potem wcześniejszych z wiosny, a nawet z ubiegłej zimy... Szukał. Kiedy już stracił nadzieję, zobaczył ją. Bingo! Wszystko stało się jasne. Wiedział już, skąd znał tę twarz. Wtedy też go zachwycała, ale nie aż tak jak dziś. Tamtego dnia był oczarowany jej pełną emocji mimiką i to tym emocjom szalejącym na jej twarzy zrobił zdjęcia.

Było wtedy bardzo zimno. Dziewczyna miała na sobie puchową białą kurtkę i białe śniegowce oraz gołębioszary długi szal, wielką czapę w takim samym kolorze i rękawiczki. Jej szczupłe i długie nogi w srebrnoszarych grubych legginsach wydawały się sięgać nieba. Włosów spod czapki nie było widać, ale na twarzy można było dostrzec piegi, choć nieco bledsze niż teraz, kiedy słońce tak ochoczo je wydobyło na powierzchnię. Rozmawiała przez telefon. To chyba nie była miła rozmowa. Jej piękna twarz spięła się w złości, lecz chwilę później rozczarowanie zaszklilo jej oczy i pozostawiło na twarzy mieszankę smutku i rozgoryczenia. Emocje silnie rysowały się na jej obliczu, które jednak przez żadną z nich nie traciło swojego piękna. Gdy skończyła rozmowę, Krystkowi udało się jeszcze zrobić jej zdjęcie w momencie, w którym jedna łza nie zdołała się utrzymać w oku i spływała w dół po gładkim, zmarzniętym policzku. Wtedy uznał, że nie wolno mu robić kolejnych. Czuł, że i tak naruszył jej intymność. Nie ma prawa odbierać jej prywatności nawet w imię sztuki.

Wywołał dzisiejsze zdjęcia. Gdy wyschły, wsadził je do jednej koperty z tymi zimowymi i wrzucił do plecaka, który zawsze nosił przy sobie. Ot, tak na wszelki wypadek, jakby jeszcze kiedyś ją spotkał. *Wtedy do niej podejść, drugi raz nie stchórzę...* - obiecał sobie walcząc z dziwnym uczuciem oczarowania. Jego własne uczucia go zdumiały, przecież nic o dziewczynie nie wiedział, nie znał nawet jej imienia. Mimo to jej zwiewny barwny obraz pociągał go nie tylko jako artystę, ale też jako mężczyznę. Żadna kobieta do tej pory go tak nie pociągała. Może lepiej, żeby tak zostało? Żeby pozostała dla niego nieodkryta, nieodgadniona, niepoznana, wręcz nieprawdziwa. Poczuł w sobie nagły lęk, że czar prysnie, gdy tylko ją pozna. *Po co ja w ogóle o tym myślę? Być może nigdy więcej jej nie zobaczę?* - zganiał się w duchu i zasnął, podświadomie marząc jednak o tym, by stało się dokładnie odwrotnie.

A że wszechświat słucha naszych marzeń, kilka dni później dostrzegł ją na dworcu. Jechał właśnie na rozmowę z klientem w sprawie sesji zdjęciowej wielopokoleniowej rodziny, która solidnie mogła podreperować jego budżet. Zamożny klient zapragnął uwiecznić całą swoją rodzinę, by potomkowie ich zacnego rodu mieli pamiątkę na lata. Krystek mógł zarobić nawet 25 tysięcy złotych, jeśli klient by go wybrał, skorzystał z full opcji i jeszcze zamówił wykonanie oryginalnych albumów dla wszystkich członków rodziny. Tacy klienci zawsze biorą

wszystko, co oferuje fotograf, ale tylko jeśli będą przekonani o jakości usługi. Musiał więc koniecznie spotkać się z nim osobiście, choć klient był z innego miasta.

Wybrał opcję PKP, bo ta pozwalała mu jak zawsze zrobić ciekawy reportaż z podróży. Twarze osób, które śpieszą na stację, wysiadają z pociągu, czekają na peronie, biegną spóźnione, wyrażają tak wiele, że nie mógł odmówić sobie okazji, by ich znowu nie utrwalić. Takie emocje trudno uchwycić w innych okolicznościach, nawet zbliżonych jak metro, tramwaj czy autobus. Dworce kolejowe mają w sobie jakąś magię, którą widocznie podświadomie wyczuwają podróżni, bo wyglądają w tym entourage'u nieco inaczej niż na co dzień.

Krystek schował aparat, bo lada chwila miał podjechać jego pociąg, i w tym momencie spostrzegł ją na sąsiednim peronie. Studiowała tablicę przyjazdów i odjazdów, ewidentnie szukając swojego połączenia. Rzucił się na schody ruchome, by jak najszybciej pokonać dzielącą ich odległość. Nie zastanawiał się, co będzie z klientem, który nie wybacza spóźnienia i skreśli go, jeśli nie wsiądzie do pociągu, który wjedzie na jego peron dokładnie za trzy minuty. *Trudno... Nie mogę inaczej...* - pomyślał i dosłownie dziesięć sekund później był już na peronie dziewczyny. Tym razem postanowił stanąć na wysokości zadania i do niej zagadać. Początkowo udawał, że też przygląda się tej samej tablicy, w pełni skupiony na widniejących na niej informacjach.

- Przepraszam, pociąg do Poznania to z tego toru? Nie orientuje się pani przypadkiem? - zagaił kompletnie nieoryginalnie.

- Chyba nie. Ja jadę do Szczecina i nie wiem, czy Poznań też tu podjedzie. Nie sądzę... - odpowiedziała, bardzo chcąc pomóc nieznanemu.

- Pozwoli pani zrobić sobie kilka zdjęć? - zapytał ni stąd, ni zowąd, wprawiając dziewczynę w osłupienie.

- Ja? Dlaczego? Żartuje pan? - dopytywała, nie mogąc zrozumieć, kim jest i czego chce od niej przystojny mężczyzna, który rzekomo jedzie do Poznania.

- Nie, skąd. Jestem fotografem i wcale nie chcę jechać do Poznania. To znaczy chcę, ale wiem, że mój pociąg jedzie, a właściwie pewnie już właśnie odjechał, z innego peronu.

- O matko... Dlaczego pan nie biegł? Mam nadzieję, że może pan jeszcze dojechać jakimś późniejszym?

- Na pewno. To co? Pozwoli mi pani zrobić sobie kilka zdjęć? Proszę wybaczyć, że pytam tak bezpośrednio, ale mam nadzieję, że sztuka mnie usprawiedliwia - uśmiechnął się.

Dziewczyna też mimowolnie się uśmiechnęła i zupełnie zaskakująco dla samej siebie zgodziła się.

- No dobrze, ale mój pociąg już wjeżdża. To może...

- Dam pani swój numer, bo nie mam odwagi prosić o pani.

Krystek wyciągnął z plecaka notes i szybkim ruchem zapisał cyfry na kartce, którą następnie z niego wyrwał. Podał ją dziewczynie, gdy już praktycznie stała na schodkach pociągu. Ledwo zdążyli odsunąć od siebie dłonie, gdy drzwi zamknęły się automatycznie. Oddzielała ich szyba, ale jeszcze przez chwilę patrzyli sobie w oczy tak głęboko, jak jeszcze żadne z nich nigdy na nikogo nie patrzyło i już więcej w życiu spojrzeć nie miało.

- Jak masz na imię? - krzyknął Krystek na tyle głośno, by go usłyszała przez szklane drzwi.

- Klara! - odrzyknęła, choć nie była pewna, czy chłopak ją dosłyszy, bo pociąg właśnie w tym momencie ruszył, zagłuszając wszystkie dźwięki wokół.

Krystek nie dostał fuchy w Poznaniu. Udało mu się co prawda dotrzeć na spotkanie z zaledwie czterdziestominutowym opóźnieniem. Pokombinował z przesiadkami i jakoś w miarę sprawnie dojechał. Dziany klient nie chciał jednak nawet słuchać jego tłumaczeń. Był wściekły.

- Zmarnowałem przez pana sporo czasu. Nie mam zamiaru zmarnować ani chwili więcej na wysłuchiwanie jakichś wyssanych z palca wyjaśnień, bo mnie one kompletnie nie obchodzą.

- Rozumiem - Krystek przyjął to z uśmiechem, bo nie był w stanie ukryć swojego dobrego nastroju. Prawdopodobnie wydał się przez to swojemu rozmówcy bezczelny. Zwłaszcza gdy dodał: - Niech pan żałuje, bo moje tłumaczenie brzmi jak scena z komedii romantycznej, więc być może nawet tak zajętego i pozbawionego prawdziwych emocji biznesmena jak pan, by rozczuliło.

Po czym wstał i, zostawiając na stoliku 20 złotych za kawę, którą zdążył jedynie zamówić, ale nie podano mu jej jeszcze do stolika, wyszedł.

Bogacz z dezaprobatą pokiwał głową i ponownie pełen skupienia zatopił się w Excelach i innych tabelkach, w których zapewne obliczał swoje zyski, więc żadne zero nie mogło mu umknąć. Te obliczenia zawsze poprawiały mu humor, a po nieudanym spotkaniu ze spóźnialskim fotografem bardzo tego potrzebował.

Ludzie bardzo się od siebie różnią. Krystek był obecnie bez grosza przy duszy, niewiele więc mógłby wpisać do takiej tabelki, gdyby ją prowadził dla siebie. Jednak odczuwał szczęście nieporównywalne z satysfakcją tłustego brodacza, który nie pozwolił mu, mimo że specjalnie przyjechał do niego z drugiego końca Polski, wyjaśnić, dlaczego się spóźnił. Chłopak popatrzył na niego ze współczuciem, łapiąc się na myśli, że prawdopodobnie wszystkich podejrzewał o to, że czyhają tylko na jego pieniądze, że chcą go oszukać, wykorzystać, wystawić do wiatru. Jak bardzo trzeba być nieszczęśliwym, kiedy nie można nikomu zaufać, bo przekonanie o powszechnej nieuczciwości wszystkich wokół nie pozwala mieć prawdziwych przyjaciół, ani tym bardziej wierzyć w szczerą miłość?

Krystek wiedział, że jest dobrym fotografem, bo ma w sobie wielką pasję, którą podbudował solidną wiedzą i pogłębiał codzienną praktyką. Wierzył, że nadejdzie dzień, gdy jego fotografie przyniosą mu poza szczęściem i satysfakcją pieniądze, dzięki którym jego przyszła rodzina będzie mogła bezpiecznie i dostatnio żyć. Teraz jednak ważne dla niego było tylko to, żeby znowu zobaczyć Klarę. Ten jeden utracony kontrakt nie mógł zburzyć jego radosnej nadziei na nadchodzące szczęście.

IVA I MATI

Iva była zakochana po uszy. Kochała tak, jak kocha się po raz pierwszy w życiu. Na zabój. Na amen. Całą sobą. Kochała tak, jakby świat miał się skończyć jutro. Mati, mimo że był od niej sporo starszy i miał już na koncie jakieś doświadczenia z dziewczynami, też oszalał. Poluźnił relację z Mikim, bo jego szczęście widoczne było w każdym jego geście, w każdym milimetrze jego twarzy, a nie chciał swoim widokiem sprawiać przyjacielowi bólu. Było mu bardzo szkoda kumpla, który musiał bardzo cierpieć. Miko znał Ivę od zawsze, a od pewnego czasu kochał się w niej. Jej przyjaźń z jego siostrą sprawiała, że ciągle ją widywał. Nie miał więc szans stracić jej z oczu, by wyrzucić z serca, jak mawiało przysłowie. Matiemu było przykro również z tego powodu, że zdawał sobie sprawę, jak samotny musiał być teraz Miko. Stracił szansę na miłość, stracił przyjaciela, stracił nawet szacunek Ivy, bo dziewczyna nie mogła mu wybaczyć tego, co o niej powiedział, mimo że tak szybko na szczęście się zreflektował. To odrobinę łagodziło jej żal, ale mimo wszystko nie mogła pojąć, jak w ogóle mógł zasugerować Matiemu, że jest dziewczyną, która nie unika przypadkowych relacji damsko-męskich i zmienia chłopaków jak rękawiczki.

Kiedy Iva była z Matim, nic jednak nie miało znaczenia. Chłonęli siebie nawzajem. Wsłuchiwali się w swoje opowieści. Byli ciekawi każdej swojej myśli, każdej opinii, każdego wspomnienia... Zawsze było im siebie mało. Spacerowali, chadzali do kina, korzystali z życia. Byli młodymi, pełnymi życia i energii ludźmi, więc bilard, kręgle, zoo, basen, gokarty, paintball, teatr i wszystko inne stanowiły dla nich zawsze dobry pretekst do dobrej wspólnej zabawy. Jeśli zaś mieli ochotę pobyć ze sobą, nic nie robiąc, siedzieli w mieszkaniu Matiego i czytali książki, w potem opowiadali sobie wzajemnie ich fabuły. Lubili razem gotować, by następnie delektować się tą wspólnie przygotowywaną kolacją. Godzinami się całowali. Iva uwielbiała się całować. Dla Matiego te ich coraz intensywniejsze pocałunki zaczynały być trudne, bo wiedział, że Iva nie chce jeszcze pójść dalej, a jemu coraz trudniej było panować nad sobą. Nie chciał jej jednak pospieszać. Pragnął, żeby wiedziała, że nie zrobi niczego bez jej, nie tylko zgody, ale też bardzo wyraźnej

i świadomej decyzji. Mati miał dwadzieścia osiem lat. Dla mężczyzny to wiek, w którym sprawność seksualna bywa imponująca. Ona miała prawie osiemnaście lat, a mimo to nigdy wcześniej z nikim nie była tak blisko, w żadnym znaczeniu tego słowa.

- Mała... Oglądałaś *Leaving Las Vegas*? - zapytał któregoś wieczoru.

- Nie. Dobrze to? Oglądamy?

Uwielbiał, kiedy ekscytowała się tym, co proponował. Miała wtedy błysk w oku jak mała dziewczynka. Obserwował ją, kiedy oglądali wspólnie film. Widział, jak oczy zachodzą jej łzami w momentach największych wzruszeń. Czuł, że ona jest jego kontynuacją, odzwierciedleniem jego duszy. Kiedy film się skończył, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować namiętnie. Wsunął język do jej ust i poszukał jej języka. Przygryzł jej wargę, a ona cichutko jęknęła. Zsunęli się na podłogę, na dywan. Pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił przerwać, ale wiedział, że zaczyna być zbyt gwałtowny. Zdawał sobie sprawę, że dla niej to za szybko. Znał ją już dobrze. Nie chciał stracić zaufania, jakim go darzyła. Czuła się przy nim zupełnie bezpieczna. Pozwalała mu poznawać coraz to nowe części swojego ciała, bo nie bała się, że będzie nalegał, by zrobili coś więcej. Podniecało ją, kiedy dotykał jej piersi. Początkowo robił to przez bieliznę, ale tym razem rozpiął sprawnie jej bluzkę, a chwilę później biustonosz. Otworzyła oczy, jakby wystraszyła się tego kolejnego kroku. Zatrzymał się w pół ruchu. Spojrzał jej w oczy, czekając na niemą zgodę, by pieścić ją dalej. Dała mu przyzwolenie, delikatnie się do niego uśmiechając i przyzymkając ponownie oczy, by czerpać pełną przyjemność z każdego dotyku. Zdjął więc jej bluzkę całkowicie. Podobnie zrobił z górną częścią bielizny. Patrzył na piękne, jędrne, idealnej wielkości piersi. Całymi swoimi męskimi, dużymi dłońmi gładził je i delikatnie uciskał. Przy każdym ruchu patrzył na Ivę, na jej reakcję, na to, jak zachowuje się jej ciało, jak przyspiesza oddech. Kiedy zaczął całować jej piersi, lizać sutki i delikatnie je przygryzać, odrzuciła głowę do tyłu i wygięła plecy w łuk. Wiedział, że jest bardzo podniecona. Bał się, że pod wpływem tych emocji pozwoli mu na wszystko, a potem będzie tego żałowała, wymruczał więc do jej ucha resztkami sił:

- Skarbie, ubierz się, bo nie dam rady się opanować...

Ściągnęła koc z kanapy i przykryła się nim. Odsunęła się też trochę, by ich ciała nie stykały się ze sobą, by nie czuły wzajemnego gorąca.

Ale ich usta wciąż się szukały. Nie mogli przestać się całować. Kiedy w końcu się od siebie odkleili i usiedli w bezpiecznej odległości, zaczęli się śmiać...

- Może powinniśmy postawić tu między nami jakiś parawan, przegrodę? - zaproponowała rozbawiona Iva.

- Nie śmiej się. Naprawdę zaczynam to rozważać - odpowiedział jej ze śmiechem.

Wiedziała, że igra z ogniem, ale nie mogła się powstrzymać. Przytrzymywała cienki koc, który w każdej chwili mógł się po prostu z niej zsunąć, i na czworakach podeszła do niego, patrząc mu w oczy prowokacyjnie, w sposób, od którego zakręciło mu się w głowie. Widział jej wypięte, zgrabne pośladki, w ciasnych błękitnych, cholernie seksownych džinsach. Przysunęła się do niego jak kocica. Tę stronę swojej kobiecej natury pokazała mu po raz pierwszy. Ba... Sobie też pokazała ją po raz pierwszy. Nie wiedziała, że tak potrafi, ani tym bardziej że jej się to podoba. To on wyzwał w niej takie żądze. Patrzył, jak wije się przed nim, i miał ochotę zedrzeć z niej ubranie i wziąć ją ostro i mocno. Patrzyli na siebie z takim pożądaniem, że ich ciała aż lekko drżały. Puściła koc. Jego oczom znowu ukazały się jej piękne piersi, długa szyja, szczupła talia i cudowne ramiona. Jej skóra była tak delikatna, że nie mógł przestać jej dotykać. Usiadła na nim okrakiem. Zdjęła mu T-shirt. Przez dłuższą chwilę otwartymi dłońmi dotykali swoich ciał. Mati przez moment gładził delikatnie jej plecy, by chwilę potem podrapać je dosyć mocno i zdecydowanie, wywołując w ciele Ivy delikatny spazm. Przyłgnęła do niego tak, że jej piersi dotykały jego klatki piersiowej. On pieścił jej barki, kark i szyję, a ona, wykonując łagodne, niemal niedostrzegalne ruchy, ocierała się o niego piersiami, drażniąc sutki. Nie mógł już wytrzymać w džinsach. Zrobiły się dla niego zdecydowanie zbyt ciasne. Zsunął je, a ona zsunęła swoje. Jej koronkowe majteczki były mokre. Czowała przez nie jego męskość. Zaczęli poruszać się harmonijnie. Tylko bielizna chroniła ich przed tym, by pójść dalej. Całowali się przy tym coraz bardziej łapczywie.

- Pozwól mi wsunąć w ciebie palce - wyszeptał jej do ucha.

- Ale... - zaczęła się przed tym bronić, chociaż niczego bardziej nie pragnęła. Nie pozwolił jej dokończyć.

- Przysięgam, że na tym poprzestaniemy. Chcę, żebyś doznała rozkoszy...

Lekko uniosła biodra, a on wsunął dłoń w jej majtki. Chwilę później poczuła w sobie jego palec, za chwilę drugi. Wsuwał je i wysuwał, oddychając ciężko i ledwie wytrzymując, by nie zedrzeć z niej tego kawałka koronki. Kciukiem pieścił łechtaczkę. Myślała, że zwariuje. Czuła, że zbliża się do niej coś tak potężnego, że nie była w stanie określić tego słowami. Jakby była w morzu, zanurzona po szyję, i nadciągała ogromna fala, która miała ją całą nakryć. Mati przyspieszył ruch palców, ale widząc, że jeszcze tylko sekundy, a ona przeżyje orgazm, jaki chciał jej dać tego wieczoru, celowo zatrzymał je. Była tak blisko szczytu, że spojrzała na niego zamglonym spojrzeniem i wyszeptwała:

- Błagam, nie przerywaj...

Więc pchnął palcami tak, że wygięła się w tył i krzyknęła z rozkoszy. Przez chwilę jej ciało pozostało jeszcze napięte jak struna, zanim stopniowo zaczęło odpuszczać, wiotczeć i opadać w poczuciu pełnego spełnienia. Mati musiał się zadowolić jej rozkoszą, ale to było dla niego najważniejsze, chociaż wiedział też, że będzie musiał pod prysznicem pomóc sobie rozładować napięcie, bo nie pamiętał, kiedy ostatni raz był tak napalony.

Przytuliła się do niego.

- To było... Ja nigdy... - zaczęła, ale nie umiała wyrazić tego, co chciała mu przekazać. Wszystkie słowa wydawały jej się zbyt banalne.

- Skarbie... to był dopiero początek... Przed nami jeszcze wiele bardzo przyjemnych chwil - obiecał i pocałował ją w czoło.

- Ale ty... Ty zostałeś z tym całym poczuciem napięcia, które jest przecież nie do zniesienia.

Uwielbiała w nim również to, że mogli rozmawiać o wszystkim tak szczerze, że nie musiała się wstydzić swojego braku doświadczenia. Był jej nauczycielem również w sferze seksualnej. To było piękne. Jednocześnie cieszyło ją i rozgrzewało, że mimo braku doświadczenia potrafiła go podniecić... Czuła się wtedy tak seksowna, że niemal wyuzdana.

- Zostałem i jakoś sobie z tym poradzę - mrugnął do niej.

- Mati, ja chcę to zrobić z tobą już niedługo... - szepnęła. - Wiem, że będziesz bardzo delikatny. Boję się, że nie będę potrafiła zaspokoić twoich potrzeb, ale chcę, żebyś mnie siebie nauczył...

- O to się nie bój. Dzisiejszy wieczór pokazał mi, że będziesz potrafiła, i to bardzo. Instynktownie poruszasz się tak, jakbyś robiła to już wiele razy. Patrzyłaś dziś na mnie tak, że naprawdę mnie rozpałałaś... Kocham cię jak wariat. Co ty ze mną zrobiłaś, dziewczyno? - przytulił ją.

- Ja też cię kocham, bardzo... Wyjedźmy gdzieś, tylko we dwoje. Marzę o góralskiej chacie, z kominkiem. Chcę się tam z tobą kochać do utraty tchu. Jestem gotowa...

- Jutro czegoś poszukam, skarbie. Pamiętaj, że ty tutaj rządzisz... Nie chcę, byś czuła się zobowiązana do czegokolwiek... Chcę, żebyś wiedziała, że jeśli wyjedziemy na weekend, a ty uznasz, że jednak nie chcesz iść dalej, po prostu spędzimy piękny, wspólny czas. I tyle... Nic nie musisz. Będę czekać tak długo, jak długo będziesz potrzebowała...

Wzruszyły ją te słowa. Dodała cicho:

- Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy to, co powiedziałaś. Właśnie dlatego nie chcę już czekać...

Wypili wino i uznali, że czas spać, bo następnego dnia nie wstaną do pracy i do szkoły. Mati pracował od ósmej, a Iva była w klasie maturalnej i powinna być przytomna na pierwszej lekcji.

- Skarbie... Jeśli przeze mnie nie zdasz matury, twój ojciec mnie poćwiartuje... - zaśmiał się Mati.

Iva posmutniała.

- Myślisz, że mojego ojca to w ogóle obchodzi?

- Jasne, że tak. Po prostu nie wszyscy mężczyźni potrafią okazywać uczucia...

- Dobrze, że ty potrafisz - przyznała Iva, która zawsze miała żal do taty, że trzyma się tak bardzo obok.

- Idziemy spać. Kto pierwszy pod prysznic?

- Leć pierwszy... Ja ogarnę naczynia - zaproponowała.

Ale kiedy usłyszała, że leje się woda w kabinie, i wyobraziła sobie ciało Matiego oblewane przez jej strumienie, nie mogła się powstrzymać. Naga wsunęła się do łazienki, a potem do kabiny prysznicowej. Stała naprzeciw Matiego, położyła dłoń na jego penisie, podniosła wzrok i, patrząc ukochanemu w oczy, przesuwała dłonią w górę i w dół...

- Mała... co ty robisz? - wyszeptał zachwycony jej inicjatywą.

- Nie mogę cię przecież tak po prostu zostawić z tym poczuciem niespełnienia...

- Jesteś boska - wychrypiał, a ona przyspieszyła ruch dłoni, nie spuszczać z niego wzroku. Po chwili Mati krzyknął z rozkoszy, a roztrzęsiona Iva po raz pierwszy w życiu zobaczyła, jak to jest, kiedy mężczyzna dochodzi... I wiedziała, że chce to widywać często. Chce, by zawsze dochodził już tylko w jej ramionach...

NASTĘPNEGO DNIA W SZKOLE

Iva od samego rana pisała na Messengerze do nieobecnej Nivy:

8.00

Gdzie jesteś? Będziesz dziś?

8.03

Muszę się z Tobą spotkać! Szybko!!!!

8.07

Jesteś chora? Mogę wpaść po szkole?

Dopiero po dłuższej chwili Niva jej odpisała.

8.16

Chryste... Co się stało? Trochę mnie połamano, więc leżę. Co to za meganewsy, że piszesz co 3 minuty?

Iva odpisała jej, zanim praktycznie skończyła czytać jej wiadomość

8.17

Taaaaaak...

Niva nie musiała się nawet zastanawiać, o czym przyjaciółka pisała.

8.20

No co Ty!!! Jesteś po...? Ty i Mati? Jezuuuuuu!

8.22

Jesteś tam? Nie wytrzymam... Zaraz tam normalnie przybiegnę!

Milczenie Ivy było dla Nivy niepojęte.

8.35

Wariatko! Roześmiałam się w głos i mi baba od gegry zwróciła uwagę. Bałam się, że mi smarta zabierze. Daruję sobie kolejne lekcje i już do Ciebie jadę.

Niva odetchnęła.

8.37

Ja pierdzielę, normalnie wyzdrowiałam! Czekam!!!

Jeszcze nie wybiła dziewiąta, a Iva była już u przyjaciółki i z wypiekami na twarzy opowiadała o wczorajszym wieczorze, wspólnym oglądaniu filmu, a potem całowaniu się, dotykaniu i pieszczaniu tak, jak jeszcze nigdy z nikim wcześniej... Na koniec zostawiła wisienkę i opowiedziała o wspólnym prysznicu...

- Serio? O jaaa! I nie wstydziałś się? Nie bałaś się, że nie będziesz umiała tego zrobić? No, wiesz, tak go dotykać, żeby doszedł? - Niva pytała wprost. Obie były niedoświadczone, ale potrafiły rozmawiać ze sobą rozbrajająco szczerze i bez skrępowania.

- Jasne, że się bałam, ale to było silniejsze ode mnie... Poza tym chciałam coś Matiemu dać w zamian za to, jak bardzo on zadbał o mnie i nie zważając na siebie... Przecież to musiało być dla niego trudne. Kiedy najpierw rytmicznie posuwał we mnie palcami, a potem nagle zatrzymał się tuż przed moim orgazmem, myślałam, że zwariuję. Gdyby wtedy nie dokończył, chyba bym go pobiła. On musiał czuć podobnie.

- Ale wiesz, że następnym razem to on może się już zacząć wkurzać, a wiadomo, że teraz będziecie już za każdym razem szli dalej.

- Wiem i dlatego postanowiliśmy niebawem wyjechać razem na kilka dni. Chcę zacząć brać tabletki, by się do tego przygotować - Iva cała promieniała szczęściem.

- Zazdroszczę ci trochę, wiesz? Też bym się chciała tak zakochać.

- Zobaczysz, samo przyjdzie. Ja chyba po prostu w ogóle nie czekałam na miłość i może dlatego mi się zdarzyła. Zresztą po Sebastianie jakoś nie miałam ochoty na bliższe relacje z chłopakami.

- No tak...

Niva przypomniała sobie Sebka, ich rówieśnika z równoległej klasy. Zaprosił Iwę kilka razy na randkę, ale jak po miesiącu zaczął się do niej dobierać, a ona nie miała ochoty, zachował się jak gówniarz i się po prostu obraził, a Iwę od tego momentu traktował jak powietrze. Dziewczyna poczuła się wtedy jak szmata. Myślała, że on coś zaczyna do niej czuć, a Seba chciał ją tylko przelecieć.

Niva też była bardzo atrakcyjna, ale chłopaków onieśmiało jej bogactwo, pochodzenie, to, że mieszkała w najdroższej części miasta,

w domu, który przypominał hollywoodzkie posiadłości gwiazd, miał nawet prywatny basen, saunę i jacuzzi. Dla nich Niva pochodziła z innego świata, przez to wydawała się niedostępna. Chłopcy nie przypuszczali, że była normalną, równą dziewczyną. Nie mieli też odwagi, by się o tym osobiście przekonać.

Dziewczyny zagryzały orzeszki i rozentuzjzmowane plotkowały o sprawach damsko-męskich. Czuły się zupełnie swobodnie, przekonane, że Niva była sama w domu. Nagle do pokoju ktoś zapukał. Niva krzyknęła:

- Proszę!

Drzwi się uchyliły i pojawił się w nich Mikołaj. Iva aż odskoczyła na jego widok. Nie widziała go od urodzin przyjaciółki. Tych urodzin, na których Miko powiedział jej ukochanemu, żeby dał sobie z nią spokój, bo to taka sama panna jak jego była.

- Cześć, siostra, cześć, Iva - przywitał się nieśmiało.

Iva, nie patrząc mu w oczy, odburknęła ciche „cześć”, po czym zwróciła się do przyjaciółki:

- Wiesz co, pójdę już...

Niva była w trudnej sytuacji, bo tu brat biologiczny, tu siostra z wyboru. Znała całą sprawę. Nie pochwałała zachowania Miko, ale też zwyczajnie było jej go szkoda. Widziała od dawna, jak patrzył na Ivę, jak wodził za nią wzrokiem, kiedy myślał, że nikt nie zwraca na niego uwagi.

- Iva, ja cię naprawdę przepraszam... - zaczął, ale dziewczyna nie chciała go słuchać.

Wstała energicznie i zaczęła się szykować do wyjścia, lekceważąc słowa Mikołaja. On jednak nie poddawał się:

- Iva... Jestem dupkiem. Wiem, kurde, ale nie skreślaj tyłu lat naszej znajomości z powodu jednego mojego durnego zachowania.

Spojrzała na niego.

- To ty je skreśliłeś. Nazwałeś mnie dziwką. Może nie dosłownie, ale twoja sugestia była właśnie taka. Co z tego, że się zreflektowałeś? Ja nie powiedziałabym na ciebie złego słowa, nigdy, nikomu, w żadnych okolicznościach.

- Nawet gdybyś była zakochana i widziałabyś, że ktoś ci tę miłość właśnie zgarnia sprzed nosa?

To wyznanie zabrzmiało bardzo mocno. Wszyscy zamilkli. Niva spuściła głowę. W pierwszym odruchu miała ochotę przytulić brata. Nigdy nie widziała go tak szczerego, ogołoczonego z intymności, prawdziwego, stojącego przed dziewczyną, z której stratą stara się pogodzić. Nie mogła jednak wykonać tego gestu wsparcia dla Mikołaja, bo to oznaczałoby zdradę Ivy, a zgadzała się z nią, że sam pomysł, by coś takiego o niej powiedzieć, był obrzydliwy. Nie spodziewała się tego po Mikołaju.

- Mam nadzieję, że następna dziewczyna, w której się zakochasz, będzie cieszyć się u ciebie większym szacunkiem - odezwała się Iva po chwili przedłużającej się ciszy i wyszła z pokoju.

Miko usiadł na pufie obok siostry. Niva go przytuliła.

- Spokojnie, brat. Przejdzie jej w końcu.

- Czy ona jest szczęśliwa z Matim? - zapytał, patrząc siostrze prosto w oczy.

- Chcesz prawdy czy pocieszenia?

- Prawdy. Chyba... - posmutniał jeszcze bardziej.

- Cholernie szczęśliwa.

- Tak myślałem... - kiwnął głową i już do końca dnia wyraz smutku nie schodził mu z twarzy.

KRYSTEK

Krystek spoglądał na telefon po piętnaście razy dziennie. Nie dało się nie zauważyć, że bardzo oczekuje jakiejś wiadomości.

- Synek... Zakochałeś się czy co? - zapytał Tadeusz, bo nawet on, facet niezwracający uwagi na drobiazgi i emocjonalne detale, dostrzegł napięcie syna.

- To za mocne słowo, ale kurde, tato... Poznałem anioła! - Krystek jakby czekał na pytanie ojca, bo bynajmniej nie próbował zmieniać tematu i kryć się z uczuciami. Wręcz przeciwnie, miał ochotę się wygadać i poradzić. Bądź co bądź Tadeusz miał jednak większe doświadczenie z kobietami. Zwłaszcza że Krystek nigdy jeszcze dziewczyny nie miał.

Tadek, który od czasu tej niekoniecznie delikatnej rozmowy o ewentualnym homoseksualizmie syna zmienił nieco podejście do tej orientacji, słysząc, że jakaś kobieta tak zafascynowała Krystka, mimo wszystko poczuł ulgę. Aż zapomniał, co chciał właśnie zrobić, usiadł więc obok syna.

- No to dawaj.

Krystek opowiedział mu wszystko. Pokazał zdjęcia. Wyznał, że dał jej swój numer telefonu i czeka...

- Wiesz, przez dwa pierwsze dni niemal się unosiłem nad ziemią, ale dziś dotarło do mnie, że ta dziewczyna mogła po prostu wyrzucić świstek z moim numerem do kosza i od początku nawet nie mieć zamiaru się ze mną kontaktować.

- Ale z jakiegoś powodu przez dwa dni miałeś świetny nastrój, więc jak rozumiem, czułeś podczas waszego spotkania, że ona też była zainteresowana? - Tadeusz dedukował logicznie.

- No tak... Miałem takie wrażenie... Wydawało mi się, że zadziałała między nami jakaś magia. Nawet to, że krzyknęła swoje imię, a nie musiała... Pociąg odjeżdżał, mogła udać, że nie usłyszała mojego pytania. Głupi byłem, że nie poprosiłem o jej numer - Krystek zaczął dochodzić do wniosku, że źle to wszystko rozegrał.

- Ja tam nie jestem szczególnie romantyczny. Z nas dwóch to ty wiedzisz prym w tej dziedzinie, ale myślę, że dobrze zrobiłeś. Mówiąc, że nie śmiesz jej pytać o numer, więc dajesz swój, okazałeś jej szacunek. Może jestem starej daty, ale raczej nie sędzę, żeby uznała to za błąd.

- Myślisz? Kurczę, dzięki, tato. No dobra. Idę się wykąpać. Trzymaj kciuki, minęły dopiero dwa dni, jeszcze jest nadzieja.

Krystek nalewał sobie wody, kiedy obaj z ojcem usłyszeli dźwięk esemesa w jego telefonie. Obaj się rzucili do aparatu z dwóch różnych pomieszczeń domu. Komórka Krystka została w kuchni. Niestety, pudło. Krystek odczytał na głos: *Możesz dziś wygrać 15 000 zł w naszej radiowej zabawie. Wystarczy, że odpowiesz na ten SMS „TAK”, a kto wie, czy los nie uśmiechnie się właśnie do ciebie.*

- Ta, jasne, na pewno - Krystek odburknął wkurzony, rzucił telefon z impetem na fotel i poszedł do łazienki. Tadeuszowi zrobiło się żal syna. Pragnął jego szczęścia. Krystek był taki wrażliwy, subtelny, delikatny, chociaż fizycznie męski, wysoki, całkiem nieźle zbudowany, jednak w duszy kruchy i pełen empatii. Tadeusz pomyślał nawet, że stanowił idealny miks jego i jego zmarłej żony. Wiedział, że w przyszłości wybranka jego syna będzie bardzo szczęśliwa, bo Krystek miał to, czego nie miał on, czego nie ma większość mężczyzn, a czego kobiety tak bardzo w mężczyznach poszukują. Krystek potrafił czytać w ludzkich myślach. Był tak otwarty na drobne sygnały, że natychmiast je wychwytywał, dzięki czemu każdemu w jego towarzystwie robiło się miło i dobrze, chociaż do szczególnie towarzyskich nie należał. Jego najwierniejszym przyjacielem był aparat fotograficzny.

Po kąpeli Krystek przyszedł powiedzieć tacie dobranoc. Zgarnął telefon z szafki, na którą odłożył go ojciec, żeby ktoś przez przypadek na nim nie usiadł i nie zniszczył obudowy.

- Wiesz co, tato... Postanowiłem, że nie będę sobie psuł nastroju z powodu jakiejś panny, której nawet nie znam. Miałem nadzieję, że to przeznaczenie, gdy spotykałem ją po raz trzeci, ale to żadne przeznaczenie. Po prostu świat jest mały. Nie mam zamiaru się więcej zadrećczać.

- Racja, synu. Dobrze mówisz. Odpocznij.

- Dobrej nocy.

Krystek odwrócił się, ale zanim doszedł do końca korytarza, krzyknął tak głośno, że aż Tadeusz podskoczył na krześle.

- Napisała! Tato! Napisała! *To kiedy robimy te zdjęcia?* - odczytał i podbiegł do taty z telefonem, pokazał mu esemesa, jakby chciał udowodnić, że wiadomość naprawdę istnieje, a nie jest tylko wytworem jego wyobraźni.

Ojciec się uśmiechnął. Poklepał syna po ramieniu i powiedział:

- No, to teraz na pewno będziesz dobrze spał. Trzymam kciuki, Krystek.

Kiedy spojrzał w iskrzące oczy Krystka, znowu dostrzegł w nim małego chłopca, kilkulatka, którego sam wychowywał, starając się być dla niego i ojcem, i matką. Mieli w życiu różne momenty. Kochali się bardzo, bo mieli tylko siebie, ale różnica charakterów i osobowości często nie pomagała się zrozumieć. Nigdy jednak nie chciał go zmieniać. Martwił się o tę jego delikatność, ale im dłużej znał własne dziecko, tym lepiej widział, że ten pozornie delikatny artysta jest silniejszy i twardszy niż niejeden byk z bicepsami wielkości głowy, spędzający życie na siłowni. Krystek miał odwagę walczyć o swoje marzenia. Miał odwagę być sobą w pełni. Nie szedł za tłumem, jak bezmyślna owca, ale robił swoje. Imponował mu tym i to coraz bardziej. Tadeusz cieszył się, że w końcu to zrozumiał, i bardzo wstydził się swoich jeszcze niedawnych myśli. Niczym nie różnił się wtedy od swojego przygłupiego kolegi Jaśka z ekipy budowlanej. Miał nadzieję, że syn nie postrzeżał go z podobną pogardą, z jaką on teraz myślał o kumplu. Trzeba przyznać, że wtedy mało rozmawiali. Od kiedy Tadeusz otworzył się na syna, ich relacja nabrała zupełnie innego wymiaru.

KRYSTEK I KLARA

- Co powinnam robić? Jakoś pozować?

Klara patrzyła w obiektyw aparatu Krystka i czuła się nieco zawstydzona. Zgodziła się na tę sesję zdjęciową, ale tak naprawdę nie miała pojęcia, jak się zachowywać. Nigdy wcześniej nie brała w czymś takim udziału. Świadomie oczywiście, bo dwie jej sesje Krystek już miał w swoim osobistym portfolio, ale jeszcze jej ich nie pokazał.

Zabrał ją nad rzekę. Znalazł miejsce tuż za miastem, które przypominało prawdziwie morskie klimaty. Było deszczowo, więc Klara była pewna, że Krystek będzie chciał odwołać ich spotkanie, ale on się ucieszył, że teraz będzie miał szansę zrobić zdjęcia deszczowej wersji Klary. Obawiał się tylko, żeby się nie przeziębila. Obiecał więc, że nie będą pracować długo, a potem natychmiast zaprasza ją na gorącą herbatę z malinami i miodem.

- Nic nie rób. Po prostu bądź - odpowiedział spokojnie.

Klarze podobało się to, w jaki sposób poruszał się z aparatem. Widziała jego pewność siebie, czuła, że ma do czynienia z profesjonalistą. Miała na sobie płaszcz i kalosze. Krystek wiedział, że końcowe zdjęcia, kiedy była przemoczona i już trochę zmęczona, krople deszczu spływały jej po twarzy, a mokre loki opadały kosmykami na ramiona i na czoło, będą zjawiskowe. Po prostu to wiedział. Mógłby ją w tym deszczu fotografować jeszcze długo, ale naprawdę bał się, że jeśli owocem ich pierwszej randki (hmm... no właśnie... czy to była randka? Lubił tak nazywać w myślach ich spotkanie...) będzie jej przeziębienie, to raczej ta piękna dziewczyna nie wspomni tego dnia miło. Poszli więc na herbatę. Przed wyjściem poradził Klarze, by wzięła suche ubrania na zmianę, za co mu w knajpie bardzo podziękowała, bo po przebraniu się w łazience i podsuszeniu włosów małą suszarką turystyczną, którą też polecił jej wziąć, czuła się jak nowo narodzona. Rozmawiali przez kilka godzin. Śmiali się i czuli tak swobodnie jak nigdy wcześniej z nikim innym.

- Myślisz, że będzie coś z tych zdjęć? - zapytała Klara. Martwiła się, żeby nie rozczarować Krystka. - Wiesz, ja nigdy nie pozowałam. Przepraszam, jeśli liczyłeś na większy profesjonalizm.

Uśmiechnął się, spojrzął jej głęboko w oczy i powiedział:

- Wiedziałem, że będzie wyjątkowo, ale ta sesja przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Jeszcze dziś wywołam zdjęcia i jutro, jeśli tylko zechcesz, z przyjemnością ci je pokażę.

Ucieszyła się bardzo. On też, gdyż właśnie pojawiła się okazja, by spotkali się ponownie. Chociaż już wtedy chyba oboje czuli, że nie potrzebują specjalnego pretekstu, żeby po prostu znowu się umówić, po prostu tego chcieli. Czuli, że rodzi się między nimi jakaś wyjątkowa więź.

Zdjęcia faktycznie były zachwycające, zapierające dech. Klarze aż zaszklily się oczy, kiedy je ujrzała. Krystek zapakował je niezwykle estetycznie. Przewiązał sznurkiem jutowym, a w wiązanie włożył źdźbło trawy. Klara była poruszona jego poczuciem smaku.

- Krystek, ty jesteś wielkim artystą...

- Nie, po prostu ty jesteś piękna... - odpowiedział jej, po czym ich usta zupełnie naturalnie złączyły się w pierwszym pocałunku. Jakby to było oczywiste, że po wymianie dwóch zdań po prostu się pocałują, tylko dlatego że ich usta do siebie pasowały, były pod siebie stworzone.

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

- Klara, muszę ci coś pokazać...

Krystek uznał, że może w końcu czas, żeby przyznać się dziewczynie, że już ją kiedyś dwukrotnie fotografował. Po trzech miesiącach ich intensywnej znajomości, bycia razem niemal dzień i noc, Klara miała tyle sesji zdjęciowych, że dwie więcej nie powinny mieć większego znaczenia. Jednak Krystek czuł się nieswojo, że ona wciąż o nich nie wie. Nie chciał budować tego związku na jakimkolwiek sekrecie.

Klara wyszła właśnie spod prysznic, owinięta tylko ręcznikiem... Wyglądała jak bogini.

- Co mi chcesz pokazać, kochanie? - zapytała.

- Jak na ciebie patrzę, to właściwie już nie pamiętam, co chciałem ci pokazać. Za to wiem, co chciałbym, żebyś ty pokazała mi... - ściszył głos i spojrzął na nią w taki sposób, żeby nie było żadnych wątpliwości, na co ma ochotę. Roześmiała się.

- Przestań. Tobie tylko jedno w głowie... No powiedz, co mi chciałeś pokazać.

- Ale nie będziesz zła?

- Krystek... No weź, bo się zaczynam denerwować - faktycznie nieco się zaniepokoiła już samą wiadomością, że z jakiegoś powodu mogłaby być na niego zła.

- Bo nigdy ci nie mówiłem, ale wtedy na dworcu to nie było nasze pierwsze spotkanie. Ja już wcześniej robiłem ci zdjęcia. Dwa razy widziałem cię w różnych okolicznościach. Raz w zimie, raz jesienią i nie mogłem się powstrzymać, by cię nie sfotografować. Byłaś taka piękna, taka tajemnicza i taka pasująca do pejzażu. Bałem się powiedzieć ci o tym na początku, żebyś nie pomyślała, że jestem jakimś stalkerem czy psychopatą. Wciąż głupio się czuję, że dopiero teraz ci to mówię.

Bez dalszych komentarzy pokazał jej tamte zdjęcia. Patrzyła na nie uważnie. Jej mimika nic nie zdradzała. Nie wiedział, co myśli. Czy jest wkurzona, że ją fotografował z ukrycia? Czy uzna, że to nie fair, że nie powiedział jej o tym wcześniej, bo powinna była znać cały kontekst ich znajomości? Położyła zdjęcia na stoliku i wciąż z poważną miną, która nadal nie zdradzała cienia emocji, podeszła do niego, zrzuciła z siebie ręcznik i, stojąc zupełnie naga przed nim, powiedziała:

- Strasznie mnie kręci to, jak pracujesz... Chcę, żebyś strzelił mi akty. Najlepiej od razu.

Krystek przełknął ślinę. Wyglądała zjawiskowo. Była idealna w każdym calu. Zastanawiał się, czy da radę ją sfotografować nagą, czy w ogóle będzie potrafił się skupić. Wziął aparat i przeszli do sypialni. Tym razem Klara pozowała znacznie śmielej niż podczas ich poprzednich sesji. Kusila go spojrzeniem, dotykała się subtelnie i Nielubieżnie, ale tak, że Krystek od czasu do czasu musiał przerwać robienie zdjęć, by się napić i ochłonać. Co kilka zdjęć ściągała z niego kolejną część garderoby. W końcu oboje byli nadzy. Wyciągnęła aparat z jego dłoni. Poprosiła, by ustawił aparat na statywie i włączył samowyzwalacz. Chciała mieć zdjęcie w momencie, kiedy będą się kochać, choć trudno było przewidzieć, czy będzie udane.

Krystek ustawił samowyzwalacz na za trzy minuty. Uznał, że właśnie tyle będzie potrzebował, żeby doprowadzić ją do stanu, w którym aparat uchwyci jej kobiecość, jej spełnienie, chwilę, kiedy człowiek - jak

w żadnym innym momencie w życiu - jest zupełnie bezbronny, oddany drugiej osobie, odarty ze wstydu, nagi i to nie tylko w dosłownym znaczeniu tego słowa, ale również w sensie duchowym i emocjonalnym.

Zamiast na statywie postawił aparat na półce, tak by obiektyw był skierowany na ich ciała od góry, a następnie wszedł w nią i zaczął się poruszać tak, jak lubiła najbardziej. Po dość krótkiej chwili zauważył, że oczy Klary zachodzą mgłą, że wchodzi w stan ekstazy. Zwolnił ruch, by wytrzymać do migawki. Aparat kliknął, w momencie gdy z Klary wydobył się jęk rozkoszy. Pod wpływem tych dwóch dźwięków Krystek też poczuł spełnienie.

Zdjęcie było lekko rozmazane, dzięki czemu został uchwycony ruch ciał kochanków, szyja Klary, która w rozkoszy odchyliła głowę do tyłu, jej idealna, kształtna pierś, długie piękne nogi oplatające ukochanego, by czuć go w sobie jeszcze mocniej... To zdjęcie było poezją w czystej postaci. Było wariacją na temat ekstazy. Nie miało w sobie ani odrobiny wulgaryzmu. Dynamika aktu miłosnego uchwycona i zatrzymana w kadrze, rozmyła fizyczność, jaką ma w sobie prawdziwy akt seksualny, nie ten wyreżyserowany w filmach... To zdjęcie, na którym nie dało się rozpoznać rysów ich twarzy, emanowało siłą intymności dwojga ciał, miłością i pożądaniem łączącymi kochanków.

Klara zatytułowała je *Jedność* i bez wiedzy Krystka wysłała na dosyć prestiżowy konkurs fotograficzny. Doskonale wiedziała, że on by w życiu nie wykorzystał tej intymnej fotografii, by walczyć nią o jakąkolwiek nagrodę. Nie zrobiłby tego ze względu na Klarę, szanując jej prywatność.

Zdjęcie zachwyciło komisję składającą się z wybitnych znawców sztuki fotograficznej i jednogłośnie wygrało. Tak zaczęło się pasmo artystycznych sukcesów Krystka. A Klara stała się jego żoną i jak na żonę każdego artysty przystało, przynosiła mu szczęście oraz sprawiała, że chłopak uwierzył w siebie i w swoje możliwości zdecydowanie bardziej niż przed poznaniem ukochanej.

Jego zdjęcia stawały się jeszcze lepsze, nazwisko coraz bardziej znane, a zamówienia coraz bardziej lukratywne. Krystek zaczął bywać w towarzystwie, na imprezach, na które zapraszano tylko najbardziej docenianych artystów: malarzy, rzeźbiarzy i fotografików w kraju. Tym samym pozbawił swojego ojca ostatniego zmartwienia. Tadeusz od pierwszego wejrzenia pokochał Klarę jak córkę. Kibicował młodym, bo

widział, że ich miłość jest wyjątkowa, taka jaka nie zdarza się często. Martwił się jeszcze tylko, czy z tych zdjęć Krystek wykarmi rodzinę, czy da stabilizację tej dziewczynie i ich wspólnym dzieciom. Ale kiedy syn zaczął sprzedawać swoje zdjęcia za kwoty, które przyprawiły Tadeusza o zawrót głowy, odetchnął.

- Synu, biję się w piers i odszczekuję wszystko, co w życiu powiedziałem na temat twojej pasji. Jak dobrze, że dzieci nie zawsze słuchają rodziców - skomentował pierwszy obfity w zera przelew.

Obaj się zaśmiali i serdecznie uściskali. Klara śmiała się razem z nimi. Ona, która nie utrzymywała kontaktów z własnymi rodzicami, odnalazła w Tadeuszu ojca. Szanowała go i uwielbiała, czując wdzięczność za wychowanie Krystka. Pomieszkiwała u chłopaka coraz częściej. Często gotowała jemu oraz jego tacie. Cała trójka zaczęła tworzyć naprawdę obiecującą i dobrze zapowiadającą się rodzinę.

IVA

- Karpecka, dostateczny! - przeczytała polonistka ocenę z ostatniego sprawdzianu z języka polskiego, po czym spoglądając na Ivę, w przypadku której ocena dostateczna zdarzała się dosyć rzadko, dodała z dezaprobatą: - Iwona, za kilka miesięcy matura, a ty zamiast poprawiać wyniki, jak większość uczniów w klasie maturalnej, właśnie teraz zaczynasz się opuszczać w nauce. Co się dzieje?

- Nic. Po prostu zapomniałam o tym sprawdzianie - burknęła zawstydzona Iva.

Starsza nauczycielka spojrzała na uczennicę znad okularów, przez co jej spojrzenie wydało się naprawdę groźne, i powstrzymała się od dalszego komentarza, chociaż ewidentnie miała na niego ochotę. Po dzwonku powiedziała półszepem do wychodzącej na korytarz Ivy:

- Zostań, proszę, na chwilę.

Niva dała przyjaciółce znak, że na nią poczeka pod klasą.

Polonistka wykazała się zaskakującą troską:

- Iva... Może trudno w to uwierzyć, ale ja też byłam kiedyś młoda i też się bez pamięci zakochałam. To najbardziej uskrzydlające uczucie świata. Bez niego wiele wspaniałych utworów w polskiej i światowej literaturze w ogóle by nie powstało. Jednak bardzo się o ciebie martwię. Widzę, że całe lekcje jesteś myślami zupełnie gdzieś indziej. Rozumiem cię, ale na kilka miesięcy przed maturą musisz umieć wybrać priorytety. Ta miłość - jeśli jest prawdziwa - nie ucieknie. Jesteś jedną z najbystrzejszych i najinteligentniejszych uczennic. W ostatnim czasie kilku nauczycieli zastanawiało się, co się z tobą dzieje, że tak bardzo się opuściłaś w nauce... Iva... Nie chcę cię straszyć, ale żeby nie było za późno. Nie zmarnuj szansy na dobrze zdaną maturę, bo będziesz sobie pluła w brodę, jeśli przez to nie dostaniesz się na wymarzone studia. A tłumaczenie, że zapomniałaś o sprawdzianie, jeszcze bardziej mnie niepokoi, bo znam cię dobrze i wiem, że nigdy wcześniej ci się to nie zdarzyło...

Iva spuściła wzrok. Łatwiej by było wkurzać się na nauczycielkę i mieć poczucie, że się stara nudziara na nią uwzięła, ale dziewczyna

doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że polonistka ma rację i że chce dla niej dobrze.

- Idź już. Po prostu pomyśl o tym, co ci powiedziałam, OK?

- Jasne. Dziękuję - wyszeptała niemal niesłyszalnie zawstydzona Iva i, nie podnosząc wzroku, wyszła z sali z pochyloną głową.

Wracała do domu w podłym nastroju. Złapała w ostatnim czasie sporo słabych ocen. Wiedziała, że w przypadku sprawdzianu z polskiego nawet trójka, którą dostała, była mocno naciągana. Nauczycielka nie chciała jej pałą zaniżyć szansy na w miarę dobrą ocenę na półroczu. Była jej za to wdzięczna, ale niestety nie każdy belfer był tak wyrozumiały, więc od kiedy spotykała się z Matim, zdołała już załapać trzy jedynki z różnych przedmiotów. Była tym trochę przerażona. Jednak zawsze wtedy, gdy zaczynała myśleć o tym, że musi się wziąć za siebie, na horyzoncie pojawiał się Mati, a przy nim wszystko robiło się piękne i bezproblemowe.

- Dobra, nie łam się, Iva... Poprawisz! - Niva starała się pocieszać przyjaciółkę, jak umiała najlepiej.

- Kurde, mama będzie zawiedziona. Ostatnio już kilka razy pytała mnie, jak w szkole, bo się martwi, gdyż cytuję - Iva zakreśliła palcami w powietrzu symbol cudzysłowu - nie widzi mnie zbyt często uczącej się przy biurku.

Dziewczyny szły wolnym krokiem. Nagle Iva usłyszała znajomy głos i jeszcze bardziej znajomą ksywkę:

- Bliźniaczka?!!!

Rozejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła. Jednak gdy tylko odwróciła głowę, uznając, że się przesłyszała, wołanie powtórzyło się jeszcze wyraźniej:

- Bliźniaczka, zaczekaj!

Odwróciła się i tym razem go dostrzegła. W jej kierunku biegł uśmiechnięty przystojniak. Początkowo go nie poznawała, bo nie widzieli się od wielu lat, ale już po chwili rozpostarła ramiona w geście serdecznego powitania.

- Jezu, Szymon! Co ty tu robisz? W życiu bym cię nie poznała. Ale wyprzystojniałeś!

Zanim chłopak zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Iva zreflektowała się, że przecież Niva nie ma pojęcia, kim jest mężczyzna, z którym się tak

gorąco przywitała.

- Szymon, poznaj moją najlepszą przyjaciółkę, Nivę, Niva, to mój „bliźniak”. Nazywamy się tak, bo nasze mamy leżały przez wiele miesięcy razem w szpitalu na podtrzymaniu ciąży i przyszliśmy na świat oboje nieco przedwcześnie dosłownie w odstępie kilku dni od siebie.

- Cześć. Jestem Niva.

- Szymon.

Iva odniosła wrażenie, że przyjaciele jakby ciut za długo przytrzymali swoje dłonie, i aż się do siebie w środku uśmiechnęła, szczęśliwa, że być może coś między nimi zaiskrzyło.

- Jak to możliwe, że nigdy wcześniej się nie poznaliśmy, skoro wy znacie się od dziecka, a i my z Ivą właściwie też od piaskownicy? - zapytała Niva.

- Słuszna uwaga. Wyjechaliśmy z mamą w moim wczesnym dzieciństwie do Austrii. Mama wyszła za mąż za Austriaka. I już tam zostaliśmy. Od czasu do czasu Iva ze swoją mamą przyjeżdżały do nas w odwiedziny, bo nasze rodzicielki połączyła wtedy w szpitalu wielka *love* i mimo odległości pisywały do siebie długie listy oraz przynajmniej dwa razy w roku się widywały. Siłą rzeczy więc my również staliśmy się sobie bliscy jak rodzina. A że oboje nie mamy rodzeństwa, to tak się trochę zaczęliśmy traktować - wyjaśnił Szymon, któremu jak by mocniej zaczęło teraz zależeć na tym, żeby Niva nie miała wątpliwości, że traktuje Ivę wyłącznie jak siostrę.

- Co robisz w Polsce, Szymek? - Iva dopytała o konkrety, bo faktycznie częściej to jednak ona z mamą jeździła w odwiedziny do cioci Zosi i Szymka do Austrii, niż oni przyjeżdżali do Polski.

- Zastanawiam się nad studiami tutaj u was, w Warszawie.

- Żartujesz? - obie dziewczyny wydały z siebie okrzyk zdziwienia.

Szymon roześmiał się.

- Czy to aż tak niepopularna i nieprawdopodobna decyzja?

Iva spojrzała na Szymka podejrzliwie i dopytała:

- Czy na pewno nic więcej poza szkołą nie ciągnie cię do Polski?

- No mówiłem, że bliźniaczka - Szymek znowu się zaśmiał. - Nie ma ze mną zbyt częstego kontaktu, ale jakimś szóstym zmysłem zawsze mnie potrafi rozpracować. Tak. Chcę poszukać mojego biologicznego ojca.

Zapadła cisza. Ivę zatkało, a Niva nie była w temacie, więc nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, ani na jakie pytanie w ogóle mogłaby sobie pozwolić. Na szczęście Szymon szybko wyjaśnił, żeby nie zostawiać jej w tej niekomfortowej sytuacji:

- Moja mama, nie wiedząc jeszcze o tym, że jest w ciąży, usłyszała od mojego taty, że mimo jego wielkiej miłości do niej nigdy nie będzie chciał mieć dzieci, więc mu nigdy o mnie nie powiedziała. Miałem dwa latka, kiedy poznała Andreasa, który po ich ślubie mnie przysposobił. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że nie jest moim biologicznym rodzicem. Kocham go bardzo i nigdy nie chciałbym mieć innego taty, ale uznałem, że mój biologiczny ojciec, jeśli żyje i jeśli mieszka w Polsce, ma prawo wiedzieć o moim istnieniu. Nic od niego nie chcę. Nie mam nawet wielkiego żalu, bo ostatecznie nie wiemy, jakby się zachował, gdyby się dowiedział o ciąży mamy. Hipotetycznie nie chciał mieć dzieci, ale nigdy nie powiedział, że nie chciałby tego konkretnego dziecka, które już spłodził.

- A co na to twoja mama? - dopytała Niva zaskoczona otwartością Szymka i wzruszona trochę jego historią.

- Mama mnie zrozumiała. Uszanowała mój wybór. Nawet stwierdziła, że kto wie, czy na moim miejscu nie zrobiłaby podobnie. Ja też staram się ją zrozumieć. Na początku, gdy się dowiedziałem, byłem rozczarowany i zły na nią, że nie dała nam szansy. Potem jednak pomyślałem, że w sumie nie mogła postąpić inaczej. To był jego warunek, mimo że w każdej sprawie gotów był spełniać wszystkie jej zachcianki, w tej jednej ostro zaznaczył, że w ogóle nie chce dyskutować. Więc miała do wyboru, albo się mu podporządkować, albo od niego odejść. Wybrała mnie, mimo że nawet jeszcze nie wiedziała, że ja już sobie rosnę w jej brzuchu.

Nawet się nie zorientowali, kiedy znaleźli się pod domem Ivy.

- Słuchajcie, ja lecę, bo się spóźnię na korki. Szymuś, widzimy się, mam nadzieję, jeszcze - Iva cmoknęła go w policzek. - Przyjechałeś sam czy z mamą? Wpadniesz do nas?

- Mama też przyjechała, więc faktycznie jak one się zgadają, to i my się zobaczymy ponownie. Wtedy ci wszystko poopowiadam i może doradzisz mi coś z tymi studiami.

Iva nie brała żadnych korków. Po prostu uznała, że jeśli zniknie, to może Niva i Szymon pójdą na dalszy spacer, pod pretekstem odprowadzania jej do domu. I dokładnie tak się stało...

Jeszcze tego samego wieczoru Niva napisała do przyjaciółki:

Dlaczego nie mówiłaś, że masz takiego fajnego „bliźniaka”? Kurczę, dawno nie rozmawiało mi się tak dobrze z żadnym chłopakiem.

Iva odpisała jej:

Fakt, że jest cholernie przystojny, nie ma zapewne żadnego znaczenia? Hahahaha :)))

Niva skomentowała to z półuśmiechem na twarzy:

Głupia! :)))

MARIA I PIOTR

Zanim dziewczyna wróciła do domu, załamana Maria zaprosiła męża do stołu, żeby porozmawiać. Ponieważ nigdy nie robiła tego w tak oficjalny sposób, nawet się odrobinę przejął.

- Co się dzieje? Stało się coś strasznego? - zapytał żonę.

- Chciałam pogadać, zanim Iva wróci. Bardzo się o nią niepokoję. Widzę, że pływa w obłokach. Wiecznie ma maślane oczy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałam ją z książką. Matura za chwilę, więc postanowiłam zadzwonić do jej wychowawczynie i mnie zmroziło. Iva złapała ostatnio sporo jedynek. Ma też kilkanaście nieusprawiedliwionych nieobecności.

- Oj, młoda jest. To przecież nic - Piotr zbagatelizował problem.

- Piotrek, proszę cię. Ona ma za kilka miesięcy maturę. Jeśli zawali ten rok, to może tylko pomarzyć o dobrych studiach. Może byś z nią porozmawiał?

- I co jej powiem? Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz? Ona już nie ma siedmiu lat.

- Ale wciąż jest dzieckiem, naszym dzieckiem. Po raz pierwszy zakochała się bez pamięci i super, cieszę się. Lubię tego jej Matiego, ale jeśli to ma tak wyglądać, to naprawdę żałuję, że się poznali.

- Żeby tylko z brzuchem tej matury nie robiła! - krzyknął Piotr i to była właściwie jedna z niewielu w ostatnim czasie refleksji, która wywołała w nim jakieś emocje. Po czym dodał: - Z nią to nie będę gadał, ale pogadam sobie z tym jej chłopakiem.

- OK. To ja porozmawiam z Ivą.

KILKA DNI PÓŹNIEJ

- Córeczko, mogę wejść na chwilę? - Maria zapukała do pokoju Ivy.

- Pewnie - Iva z radością zaprosiła rodzicielkę do środka, nie zdając sobie sprawy z tego, że mama nie chce z nią rozmawiać o niczym przyjemnym.

- Iva, rozmawiałam z twoją wychowawczynią. Jestem przerażona i nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Iva się spięła.

- O co ci chodzi, mammo?

- Dobrze wiesz, o co. Kilka jedynek! Ty? Wzorowa i piątkowa uczennica? W klasie maturalnej? Zaufałam ci...

- Przestań mi uderzać w takie wysokie nuty, mammo - wykrzyknęła zniecierpliwiona Iva, bo bardzo nie lubiła, kiedy mama próbowała wywoływać w niej poczucie winy.

Jej ton zdenerwował Marię, która miała nadzieję, że przeprowadzi z córką spokojną rozmowę, jak na dorosłe kobiety przystało.

- Wiesz co? Skoro tak szybko się irytujesz, to powiem ci wprost. Zachowujesz się jak gówniara, która świata poza chłopakiem nie widzi. Za chwilę zmarnujesz sobie szansę na dobrą przyszłość. Dziewczyno! Kiedy jest czas na miłość, to jest czas na miłość, a kiedy na naukę, to na naukę. Chyba trochę ci się, dziecko, poprzewracało w głowie. Do tego nieobecności, nieusprawiedliwione godziny. To już w ogóle jakiś żart! Myślałam, że jesteś odpowiedzialna. Wszystkim się wokół chwaliłam, jaką mam cudowną córkę, a ty jesteś po prostu smarkułą, która nie zasługuje na poważne traktowanie i zaufanie, jakim cię obdarzyłam. Twoje życie, Ivka, twoja sprawa!

Maria roztrzęsiona wyszła z pokoju córki, a Iva się rozplakała.

Do nocy nie wyszła ze swojego pokoju, a następnego dnia od razu po szkole pobiegła do Matiego. Wyżaliła mu się jak mała dziewczynka. Pełna bólu i poczucia niesprawiedliwości.

- Kochanie, rodzice się martwią o ciebie - Mati próbował tłumaczyć Marię.

- Przestań! Martwią się, jasne! Najważniejsze, żeby Ivunia dostała się na dobre studia, to jedyne, na czym im zależy.

- Nie mów tak... - Mati chciał rozwinąć myśl, ale przerwała mu:

- Wyjedźmy na kilka dni, proszę. Muszę odpocząć i zebrać myśli. Po powrocie poprawię te wszystkie „szmaty” i wezmę się ostro do przygotowania do matury. Chcą mieć córeczkę, którą można się wszem i wobec chwalić, proszę bardzo, będą mieli.

Mati nie był przekonany, czy to dobry pomysł, żeby właśnie teraz wybierać się na jakikolwiek wyjazd, ale nie chciał, żeby Iva pomyślała,

że on też jest przeciwko niej. Poza tym oczywiście marzył o wspólnych chwilach sam na sam z ukochaną... Usiedli więc przy komputerze i przejrzeni ofertę. Wybrali Kaszuby oraz termin wyjazdu - przedłużony weekend za dwa tygodnie.

NIVA I SZYMON

W TYM SAMYM CZASIE

Znajomość Nivy i Szymona zacieśniała się. Jakoś tak im zawsze było po drodze. A to on „akurat przypadkiem przechodził koło domu Nivy”, a to ona „właśnie miała wolne popołudnie, kiedy on potrzebował wsparcia” w różnych sprawach.

- Niva, pomóż mi go odnaleźć - powiedział kiedyś podczas spaceru, zupełnie nieoczekiwanie.

Mimo że zdanie było totalnie wyrwane z kontekstu, Niva doskonale wiedziała, że Szymon mówi o ojcu.

- Pomogę, jeśli tego chcesz. Tylko, czy naprawdę tego chcesz?

Spojrzał na nią z wdzięcznością za to, że w lot pojęła jego myśl, choć przecież nie znali się długo. Była wyjątkowa. Nie poznał dotąd dziewczyny, która naprawdę słuchała tego, co mówił, która potrafiła zrozumieć jego uczucia, pragnienia, potrzeby.

Może to mentalność Polek? - zastanawiał się. Sam również czuł się Polakiem, mimo że w Polsce spędził zaledwie dwa lata życia tuż po urodzeniu. W zasadzie nie znał swojej ojczyzny, ale mama bardzo dbała o to, by poznał język. Chodził więc w Austrii weekendami do polskiej szkoły, w domu mówiła do niego po polsku, ściągająca dla niego polskie książki i filmy. Robiła wszystko, by jego serce biło w polskim rytmie, i udało jej się to.

- Od czego chcesz zacząć poszukiwania? - zapytała Niva.

- Mama pomieszkiwała u ojca, więc zna jego dawny adres, adres jego sklepu, adres jego rodziców. Nawet jeśli ci ostatni nie żyją, bo zdaje się, że już wtedy byli mocno zaawansowani wiekiem, gdyż mój biologiczny ojciec trafił im się na stare lata, to może ktoś ich pamięta i wie, gdzie mieszka ich syn. Przecież ludzie nie są jak igły w stogu siana. Osiemnaście lat to nie wieczność, więc nie ma możliwości, żeby nikt nic nie wiedział, nikt niczego nie pamiętał. Muszę tylko zacząć grzebać, czego wciąż nie zrobiłem, bo...

- No właśnie, w tym jest sedno, w tym, co jest po tym „bo”? - nie pozwoliła mu zmienić tematu Niva.

Szymon się zawahał, po czym z urzekającą szczerością powiedział:

- ...bo się boję.

Niva odruchowo przytuliła go. Nie zastanawiała się, czy powinna to robić ani jak to Szymon odbierze. A on poczuł, że jest mu z tym dobrze, że nie został wyśmiany, a wręcz przeciwnie - że otrzymał tak czułe wsparcie. Odwzajemnił gest dziewczyny, który w ułamku sekundy nabral intymności. Po chwili stali na środku chodnika i całowali się do utraty tchu, tak jakby cała rzeczywistość dookoła w tajemniczy sposób zniknęła. Kiedy skończyli, jeszcze długo trwali nieruchomo, patrząc sobie głęboko w oczy. Uśmiechali się do siebie. Szymon gładził policzek Nivy. Założył pasmo jej włosów za ucho. Patrzył na nią zdumiony, jakby nie mógł uwierzyć, że ona istnieje, że jest prawdziwa.

KILKA DNI PÓŹNIEJ

- Iva! Jasna cholera, zakochałam się! Normalnie mam motyle w brzuchu! Nie jem, nie śpię. Za pół roku matura, a ja myślę tylko o nim.

Iva śmiała się ze swojej rozsądnej do tej pory przyjaciółki, a w duchu skakała z radości, bo знаła Szymona i wiedziała, że to wspomniały chłopak. Nivę kochała jak siostrę, marzyła więc o jej szczęściu. Musiała jednak uczciwie przyznać, że im obu się ta miłość trafiła w nie najlepszym momencie życia. Przez chwilę słyszała w głowie słowa polonistki o wyborze priorytetów oraz matki o straconych szansach, ale szybko je odrzuciła, przecież nie one pierwsze i nie ostatnie będą zdawały maturę z maślanymi oczami. Jakoś to będzie, bo musi, nie ma innego wyjścia.

- Niva, mam fantastyczny pomysł. Jedźcie z nami na kilka dni na Kaszuby. Spędzimy wspólnie fantastyczny czas. Pospacerujemy, posiedzimy przy kominku, będziemy oglądać filmy. Będzie super. Czuję, że Mati i Szymek się polubią. Mimo różnicy wieku mają podobne charaktery.

Niwie aż się oczy zaiskrzyły na ten pomysł, ale po chwili zwątpiła:

- To chyba nie wypada, nie znamy się zbyt długo. W życiu nie zaproponuję Szymonowi takiego wyjazdu!

- Zostaw to mnie... - kiedy w Ivy głowie zaświtała jakaś myśl, wiadomo było, że nie odpuści.

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

W końcu nadszedł ten dzień i pojechali. Szymon i Mati faktycznie bardzo się polubili. Mateusz ukończył resocjalizację. Niektórzy jego kole-dzy ze studiów pracowali jako psychologowie w zakładach karnych, inni zatrudnili się jako prywatni detektywi, jeszcze inni wstąpili do policji. Panowie szybko więc się dogadali w kwestiach sposobów poszukiwania ojca Szymona.

- Jestem wam naprawdę wdzięczny - przyznał Szymek. - Mam nadzieję, że ten człowiek wart jest waszego i mojego zaangażowania.

- To nieważne, ty jesteś wart tego, żeby poznać swoje korzenie. Nawet jeśli w efekcie końcowym uznasz, że ta wiedza niczego nowego nie wniosła w twoje życie - powiedziała Iva i przytuliła „bliźniaka”, po czym dodała: - Masz supertatę, który cię pokochał, kocha i zawsze będzie kochał, więc dotarcie do ojca biologicznego jest tylko kwestią pewnego dopełnienia twojego drzewa genealogicznego. Nie ma znaczenia, kto cię spłodził. Nic nie ryzykujesz i możesz się jedynie pozytywnie zaskoczyć. Może się okaże, że będziesz miał dwóch fajnych ojców. Mój tata ma gdzieś, kim jestem, co planuję, o czym marzę. Dla niego ważny jest święty spokój. Nie twierdzą, że mnie nie kocha, ale mam wrażenie, że gdyby go zapytać, ile mam lat, popatrzyłby na mamę z prośbą o odpowiedź. Taki ojciec, który jest, ale jakby go nie było, jest chyba nawet gorszy niż całkowicie nieobecny.

Mati przytulił swoją dziewczynę i powiedział:

- Nie do końca tak jest, Iva. Twój tato jest specyficznym gościem. Miałem ci nie mówić, bo prosił, żeby ta rozmowa została między nami, ale kiedy dowiedział się o naszym wyjeździe, zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie.

Iwę zatkało. Zamrugnęła rzęsami, jakby chciała w ten sposób ponaglić chłopaka, bo jakiegokolwiek dźwięki ugrzęzły jej w gardle. Mati kontynuował:

- Powiedział, że martwi się o ciebie, choć jednocześnie też cieszy się, że jesteś szczęśliwa, i wierzy, że jestem naprawdę w porządku gościem. Poprosił, bym o ciebie dbał, bym na ciebie uważał, bym się o ciebie troszczył i bym był odpowiedzialny. Chciał, bym postawił się w jego sytuacji i zrozumiał, że kiedy ma się dorastającą, zakochaną do szaleństwa córkę, która gotowa jest zrobić wszystko dla ukochanego, trzeba liczyć również, a może nawet przede wszystkim, na zdrowy rozsądek tego ostatniego. Krótko mówiąc, kochanie, bardzo delikatnie dał mi do zrozumienia, że będzie bardzo wdzięczny, jeśli zbyt wcześnie nie zostanie dziadkiem - Mati roześmiał się.

Reszta również. Iva też się śmiała, ale była również wzruszona i szczęśliwa, że ojciec zdobył się na taki ruch. Inna córka pewnie by się wkurzyła. Zaczęła krzyczeć i histeryzować, że jest dorosła, że stary nie ma prawa wtrącać się do jej związku i brać na przesłuchanie jej chłopaka, ale dla Ivy to był pierwszy od dawna znak, że nie jest dla ojca niewidzialna. Nie przekonywały jej słowa mamy, że „tata jest, jaki jest, ale bardzo ją kocha”. Uważała, że to bzdura. Jeśli się kogoś kocha, to się o tego kogoś dba, martwi się o niego, cieszy jego szczęściem. Dopiero teraz Mati udowodnił jej, że ojciec to właśnie robi, tyle że w milczeniu i bez zbędnego obnoszenia się ze swoimi uczuciami. Było jej nawet trochę wstyd, że sobie z tego do tej pory nie zdawała sprawy. Postanowiła po powrocie podziękować ojcu za troskę i przywrócić mu wiarę w jej zdrowy rozsądek, a więc naprawdę wziąć się do nauki.

Mimo że przyjechali w czwórkę, Mati postarał się, by zapewnić sobie i Ivie idealną intymność. Umówił się z właścicielem domu, który wynajęli wspólnie, że wynajmie od niego dodatkowo na jedną noc przybudówkę, położoną na terenie swojej posiadłości, choć w pewnym oddaleniu, za stajniami. Przybudówka służyła właścicielom za dodatkową minirezydencję. Sami mieszkali nieopodal terenu, który wynajmowali turystom, ale jeśli z jakiegoś powodu właściciel chciał nocować na swoim terenie - spał właśnie w tym niewielkim domku, w którym zrobił sobie kominek i w którym miał prysznic, toaletę i wygodne łóżko. Mati, którzy chciał, by wszystko wyglądało bardzo romantycznie, dogadał się z nim, że ten w sobotę wieczorem rozpali w kominku, oblecze im świeżą i pachnącą pościel, zostawi schłodzone wino w coolerze oraz dwa kieliszki, a także przygotowuje przekąski i owoce, na zaostwienie apetytów, bynajmniej nie kulinarnych.

- Uuuu... Czuję, że szykuje się gorąca noc - roześmiał się właściciel, słysząc takie zamówienie.

- Mam nadzieję. To będzie pierwszy raz mojej dziewczyny, więc chcę, by był wyjątkowy.

- Szacunek, możesz na mnie liczyć, młody człowieku. Przygotuję wam piękne gniazdko.

W sobotę o ósmej wieczorem Mati oświadczył Nivie i Szymkowi, że idzie z Ivą na długi spacer i żeby się nie spodziewali ich szybkiego powrotu. Wymienili z Szymonem porozumiewawczy uśmiech, dokładnie to samo zrobili Iva z Nivą.

Choć był to listopad, wieczór okazał się dość pogodny. Mimo to kiedy szli ciemną dróżką między drzewami, Iva drżała, jednak bardziej ze strachu niż z zimna. Nie ukrywała tego przed sobą, że bała się. Była szczęśliwa, podekscytowana, ale też zwyczajnie wystraszona. Na szczęście Mati był cudownym mężczyzną. Iva pomyślała nawet, że jej rodzice powinni się cieszyć, że jest od niej sporo starszy, bo gówniarz w jej wieku myślałby tylko o sobie, a Mati myślał przede wszystkim o niej. Czowała się przy nim bezpieczna i wiedziała, że on ją po prostu kocha. Przy nim niczego nie musiała robić, mogła, ale nie musiała. Nawet gdyby zmieniła zdanie, on nie przestałby jej kochać.

- Dokąd idziemy? - zapytała.

- Zobaczysz.

Kiedy weszli do przybudówki, oniemiała z zachwytu. Było tak przytulnie, ciepło i romantycznie. Kominek skwierczał przyjemnie, a przy nim stała rozłożona kanapa przykryta śnieżnobiłą pachnącą krochmalą pościelą.

- Kiedy to wszystko przygotowałeś? - zapytała, bo przecież nie rozstali się od przyjazdu ani na chwilę.

- Podoba ci się? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Jest cudownie, Mati. Nie chcę cię rozczarować... - zaczęła Iva.

- Kochanie... - przerwał jej, ale postanowiła dokończyć.

- Zadbalesz o każdy detal, a ja przecież nie mam pojęcia...

Położył jej delikatnie palec na ustach.

- O niczym nie musisz mieć pojęcia. Jeśli cokolwiek będzie dla ciebie niekomfortowe, powiedz, przestanę.

Nalał im wina. Wziął łyk i pocałował ją, wlewając wino ze swoich do jej ust. Iwie zrobiło się gorąco, gdy przelykała łyk za łykiem, bo picie z jego ust bardzo ją podnieciło. Gdy do jej gardła spłynęła ostatnia kropla, zaczęli się całować, długo i namiętnie. Mati trzymał jej twarz w swoich dłoniach i patrzył jej przy tym w oczy. Fakt, że nie przymknął powiek do pocałunku, podniecił ją jeszcze bardziej.

Gdy ją puścił, miała problemy ze złapaniem oddechu. Podeszła do stolika, chwyciła swój kieliszek i wypła wszystko duszkiem. Chciała w ten sposób dodać sobie odwagi. Mati objął ją od tyłu i delikatnie doprowadził do kanapy. Usiadła, a on zdjął jej buty i sweter. Jednocześnie rozbierał siebie, bo Iva ze stresu nie potrafiła rozpiąć mu nawet jednego guzika. Matiemu zupełnie to nie przeszkadzało. Kiedy byli już tylko w bieliźnie, skropił jej szyję winem i pozwolił, by kropla spłynęła między piersi. Gonił ją językiem, a jego dłoń gładziła jej krocze, nie próbując pozbawiać jej jeszcze koronkowych majtek. Iva zacisnęła nogi, kiedy poczuła charakterystyczne gorąco w podbrzuszu. On jednak delikatnie je rozsunął, po czym jednym ruchem zdarł z niej majtki. Połączenie tej delikatności z gestem tak gwałtownym, niemal lubieżnym, spowodowało, że Iva jęknęła. Podobnym ruchem zdarł z niej biustonosz, po czym znowu stał się bardzo delikatny. Językiem dotarł do jej krocza i zaczął ją penetrować tak, że już po kilku sekundach była bliska szaleństwa. Cały stres ją opuścił, odprężyła się. Rytmicznie unosiła biodra i opadała, pomagając jego językowi wejść w nią głębiej i głębiej. Kiedy zrozumiał, że za chwilę dojdzie, przerwał i ponownie znalazł się twarzą przy jej szyi. Czująca jego gorący oddech, gdy chrypiącym głosem wyszeptał jej do ucha:

- Chcę patrzeć, jak się dotykasz.

Chciała, by patrzył. Robiła to wiele razy w samotności, myśląc o nim. Dotknęła swoich nabrzmiąłych z pożądania piersi, a następnie jedną dłoń zsunęła w dół i naciskała punkt, który szybko doprowadził ją do ekstazy. Mati tylko na to czekał. Właśnie wtedy, kiedy szczytowała pod wpływem własnego dotyku, wszedł w nią i zaczął poruszać się tak intensywnie, że zwiokrotnił siłę jej orgazmu. Iva krzyknęła z rozkoszy, szczęśliwa, że są zupełnie sami, z dala od Nivy i Szymona.

Mati odczekał chwilę, aż się wyciszy. Spojrzał w jej zamglone oczy, scałował łyzy rozkoszy płynące jej po policzku i znowu w nią wszedł.

- Kocham cię. Jesteś moim marzeniem - wyszeptał, czym ją znowu maksymalnie podniecił.

- Dokąd ty mnie zabrałeś? - szepnęła, oddychając ciężko.

- Skarbie, zaraz zabiorę cię tam znowu, a potem znowu i znowu.

- A ty...? - zmartwiła się. Chciała, żeby było mu choć trochę tak dobrze jak jej.

- A ja będę tam z tobą. Nawet nie wiesz, jak bardzo muszę się powstrzymywać.

Te słowa spowodowały, że nabrała pewności siebie. Przewróciła go na plecy i dosiadła. Poruszała się tak, jakby robiła to już setki razy.

Po chwili musiał ją zatrzymać, bo czuł, że dłużej nie wytrzyma.

- Mała, skąd ty to umiesz? - wychrypiał, widząc, jak na niego działa, nie dała się już powstrzymać. Patrzyła na niego w momencie, kiedy trafił w to samo miejsce, do którego zabrał ją przed momentem. Ten widok był dla niej czymś niezwykłym. Uważała, że to wielka magia, patrzeć na siebie w tym najbardziej intymnym momencie, jaki można sobie wzajemnie ofiarować. Opadła na niego w spazmie orgazmu, wywołanego ostatnim drżeniem jego ciała.

Przez parę minut leżeli bez ruchu, oddychając ciężko. Mati odgarnął wilgotne włosy z jej czoła i uśmiechnął się do niej delikatnie, czule, z wdzięcznością. Iva odpowiedziała mu tym samym uśmiechem.

Ponieważ Iwie było gorąco, wyszli przed dom, popijając wino.

- Kotku, schowajmy się, bo się przeziębisz - ostrzegł Mati, widząc, że zaczyna padać.

Iva jednak uznała, że seks w deszczu w listopadową noc może być bardzo ciekawym doznaniem.

- Hej! Mała, wykończysz mnie! - zaśmiał się Mati, widząc charakterystyczne ogniki pożądania w jej oczach.

- Myślę, że dasz jeszcze radę - szepnęła i wsunęła mu język do ucha.

To wystarczyło, żeby wziął ją tym razem znacznie ostrzej, na stojąco, opartą o ścianę domku.

Po wszystkim weszli do środka. Oboje byli padnięci, więc gdy tylko się położyli, momentalnie usnęli wtuleni w siebie. Obudzili się, kiedy ogień wygasł w kominku i zrobiło się po prostu zimno.

Zdecydowali, że pobiegną do głównego domu, żeby się wygrzać i porządnie wyspać. Żądza porwała ich jeszcze raz po drodze. Tym

razem oparli się o drzewo i drżeli zarówno z rozkoszy, jak i z powodu niskiej temperatury. Gdyby tylko wiedzieli, jakie konsekwencje przyniesie ta noc...

NASTĘPNEGO DNIA

Przy wspólnym śniadaniu dało się wyczuć, że w życiu Ivy i Matiego wydarzyło się coś przełomowego. Niva patrzyła na rozpromienioną przyjaciółkę i nie mogła się doczekać, kiedy zostaną chociaż na chwilę same, żeby poznać szczegóły tej nocy. Niewątpliwie była udana, co Iva miała niemal wypisane na czole. Chłopcy domyślili się, że dziewczyny chętnie by poplotkowały, więc postanowili wyjść na papierosa przed dom.

- No nareszcie... - niemal krzyknęła Niva zadowolona, że zostały same. - I jak???

- Cudownie. Nie umiem ci tego nawet zawrzeć w słowach... To jest tak, jakbyś na moment przeniosła się do innego świata, w którym nie ma żadnych trosk, zmartwień, problemów. Jesteś w niebycie. Jak w śnie. W jakimś marzeniu. I czułam się tak bezpiecznie...

Niva aż się wzruszyła szczęściem przyjaciółki.

- A wy jak, kochana? - dopytała Iva.

- Wspaniały wieczór... Rozmawialiśmy, przytulaliśmy się... No wiesz... Byliśmy grzeczni. To jeszcze nie ten etap - zaśmiała się. - Ale czuję, że zakochuję się w Szymku coraz bardziej. Dziękuję, że zaproponowałaś ten wspólny wyjazd.

PO POWROCIE

Iva stwierdziła, że jest tak szczęśliwa i zakochana, że nie chce, by ta miłość wpływała na nią negatywnie, bo jest czymś najpiękniejszym, co jej się w życiu przydarzyło.

- Biorę się ostro do nauki... - wyznała Matiemu.

Czuła, że podczas tego wyjazdu dorosła, stała się kobietą. Kobietą, która kocha i która jest kochana. Jeszcze kilka dni temu myślała

i zachowywała się jak gówniara. Teraz postanowiła być rozsądna i odpowiedzialna. Nie chciała, by ta miłość – uczucie dla niej niemal święte – komukolwiek kojarzyła się z jej upadkiem i to nieważne w jakiej sferze, a już na pewno nie w nauce.

Od razu po powrocie weszła do kuchni i poprosiła rodziców o rozmowę.

– Macie chwilę? Chcę pogadać.

Mama Ivy lekko się przestraszyła. Przypomniała sobie wszystkie seriale, w których tego typu tekst z ust dorastającej, zakochanej córki zawsze oznaczał to samo. Nawet Piotr podniósł wzrok znad gazety. Widać było, że jest mocno wystraszony. Iva się roześmiała.

– Spokojnie, tato. Wyluzuj. To nie to, o czym myślisz.

Śmiała się tak bardzo, że aż jej śmiech zamienił się w kaszel, którego nie mogła powstrzymać.

– Kurczę, zimno mi jakoś. Muszę sobie zrobić gorącą herbatkę, bo coś mnie chyba rozkłada – zauważyła, kiedy przestała kaszleć, i natychmiast powróciła do rozpoczętego wątku. – Słuchajcie, postanowiłam nadgonić zaległości. Do matury zostało mi kilka miesięcy, wystarczająco dużo, żeby poprawić wszystkie te lipne oceny i przygotować się śpiewająco.

Maria aż przysiadła, bo nie wiedziała, czy się cieszyć i być dumną z dojrzałości córki, czy jeszcze bardziej podejrzliwą i niespokojną.

– Super, Ivuniu, ale czy ktoś nie rzucił na ciebie na tym wyjeździe jakiegoś uroku? – zażartowała.

Iva momentalnie spłonęła rumieńcem na samą myśl o tym, jaki „urok” rzucił na nią jej ukochany. Maria zorientowała się w lot, co się tam wydarzyło. Wystarczyło jedno spojrzenie na córkę, by domyśliła się, że ten wyjazd zamienił jej małą dziewczynkę w kobietę, która poznała już smak fizycznej, intymnej miłości. Widziała jej szczęście wypisane na każdym milimetrze twarzy. Cieszyła się, bo to oznaczało, że córka przeżyła piękne chwile, a Maria wiedziała przecież, że pierwszy raz, zwłaszcza dla kobiety, jest niezwykle ważny.

Kiedy ona była młoda, w zasadzie w ogóle nie rozmawiało się o „tych sprawach”, a o pierwszym zbliżeniu mówiło się jedynie w kategoriach bólu i rzeczy, którą trzeba po prostu przeżyć, wierząc, że potem będzie już lepiej. Ona zawsze chciała przekazać córce, że to nieprawda, że

seks zawsze ma być czymś pięknym, niesamowitym i że powinna oddawać siebie – nie tylko po raz pierwszy, ale zawsze – jedynie temu, kto nie tylko jej pragnie, lecz także ją kocha, troszczy się o nią i zadba, by było jej dobrze i bezpiecznie. Chciała ją uprzedzić, że nawet jeśli to nie miał być ten jeden jedyny, to warto, by każdy kolejny w momencie, gdy dojdzie do zbliżenia, był tym wyjątkowym, który będzie myślał o jej szczęściu i zadowoleniu, a nie tylko o tym, by samemu za pomocą jej ciała zaspokoić swoje żądze. Nigdy jednak jakoś nie udało im się, mimo naprawdę bliskiej i ciepłej relacji, odbyć takiej rozmowy. Maria chyba trochę się tego wstydziła i bała. Właściwie nie wiedziała dlaczego. Może dlatego, że sama była średnio doświadczona. Jej życie seksualne nigdy nie było złe, ale też umowy się – z Piotrem, mężczyzną tak ubogim emocjonalnie – przebiegało bez szału. Kiedyś tylko, jakoś bez szczególnej okazji, podczas dyskusji o czymś pozornie błahym, udało jej się powiedzieć w przelocie do Ivy: „Obyś tylko do ślubu nie czekała z pierwszym razem, bo to najgłupsze, co może zrobić młoda kobieta”. Pamiętała bardzo zdziwione spojrzenie Ivy, która chyba nie spodziewała się po mamie takich nowoczesnych przemyśleń. Teraz Marii było trochę smutno, że córka nie zwierzyła jej się i nie opowiedziała – bez szczegółów oczywiście – o swoim pierwszym razie. Jednakże dopiero co wróciła. Była w domu od zaledwie kilku godzin. Może jeszcze się pochwali...

Iva kontynuowała:

- Jestem bardzo szczęśliwa. Kocham Matiego. Wiem, że jest mądrym, dojrzałym, uczciwym i porządnym człowiekiem. I nie chcę, żebyście uważali, że przez niego z dobrej uczennicy stałam się marną, która skończy szkołę na dwójkach. Chcę, żeby ta miłość mnie uskrzydlała, a nie sprowadzała na dno, więc idę się uczyć i obiecuję, że na następnym zebraniu będziesz ze mnie, mamuś, dumna jak paw... To lecę do książek, żeby nie było, że to tylko takie gadanie – roześmiała się.

Maria pokiwała głową z aprobatą i uznaniem. Piotr już wcześniej spuścił głowę i wczytał się w artykuł o poczynaniach jakiejś drużyny sportowej, której nawet nie znała. Skoro o ciąży nie było mowy, widocznie uznał, że cała reszta to już takie babskie nudne gadanie, więc co się będzie wtrącał i angażował.

- Dziwny jesteś, Piotrek. Tyle ci powiem - skwitowała zniesmaczona Maria i poszła zaparzyć córce herbaty, bo znowu usłyszała z oddali jej nieładny i wyraźnie wskazujący na rozwijające się przeziębienie kaszel. Nie zmartwiło jej to jednak. Ot, taki mamy klimat, że o tej porze roku wszyscy dookoła chorują i pociągają nosem, więc bez chusteczek higienicznych nikt się z domu nie rusza.

Maria zrobiła też córce jej ulubioną sałatkę. Dodała do herbaty miodu, malin, plaster pomarańczy oraz goździki i z taką wypasioną wersją kolacji udała się do jej pokoju. Iva studiowała podręcznik do fizyki, mocno opatulona kocem. Wyglądała, delikatnie mówiąc, niewyraźnie.

- Ivuniu, ty nie masz gorączki?

- Nic mi nie będzie, mamuś. To lekkie przeziębienie - zbagatelizowała dziewczyna, nie mając świadomości, że bynajmniej nie szykuje się lekkie przeziębienie, o którym za kilka dni nikt już nie będzie nawet pamiętał.

Już w nocy temperatura sięgnęła prawie czterdziestu stopni, a Iva trzęsa się jak w febrze. Choróbsko dopadło ją na dobre.

DWA DNI PÓŹNIEJ

- Co się z tobą dzieje, skarbie? - w głosie Matiego słychać było troskę i niepokój.

Iva ledwie była w stanie utrzymać telefon przy uchu.

- Ale się rozłożyłam, masakra! Czuję się koszmarnie. Na szczęście dostałam antybiotyk, więc mam nadzieję, że szybko postawi mnie na nogi - opowiadała słabym głosem.

- Kochanie, nie nadwyreżaj się. Słyszę, że ledwie mówisz. Kurde, to przez tę noc... - zaczął z wyrzutami sumienia.

- Mati, to tylko przeziębienie, a ja nie zamieniłabym tej nocy na żadną inną - przerwała mu mimo słabości z absolutną pewnością w głosie.

Czuła, że jej ukochany się uśmiecha, mimo że nie rozmawiali przez kamerkę i nie mogła tego uśmiechu zobaczyć.

- Odpocznę troszkę. Kocham cię - odpowiedziała.

Ta kilkuminutowa rozmowa tak ją zmęczyła, że spała po niej parę godzin.

W łóżku spędziła kilka dni, nie bardzo rozróżniając dni od nocy. Męczyły ją majaki, a wysoka temperatura uparcie nie spadała.

Po prawie tygodniu wysokiej gorączki mama Ivy naprawdę się wystraszyła. Wezwała lekarza na wizytę domową. Ten po zbadaniu dziewczyny stwierdził, że to ostra grypa, która w przypadku osoby dorosłej często nie daje się łatwo pokonać. Faktycznie po kolejnych paru dniach Ivie zrobiło się odrobinę lepiej. Wciąż była totalnie słaba i bez sił, ale przynajmniej wysoka temperatura przestała ją wykańczać.

Maria jak co dzień od powrotu córki z tego kilkudniowego wypadu z przyjaciółmi przyszła do niej z kolacją i porcją witamin oraz innych przepisanych przez lekarzy medykamentów.

- Martwię się, córciu... - zaczęła niepewnie.

- Czym, mamus? - Iva była przekonana, że mamę niepokoi stan jej zdrowia.

- Straciłaś dwa tygodnie nauki, masz teraz sporo zaległości, rozmawiałam z Nivą... - Maria nie dokończyła, bo córka mimo chorobowego osłabienia uniosła się.

- Kurde, mamó. To moja wina? Rozchorowałam się. Przez tydzień nie rozróżniałam dnia od nocy, a do dziś nie mam siły utrzymać długopisu w ręce. To jak mam się uczyć? Myślałam, że martwisz się moim zdrowiem, ale ty w kółko to samo...

Marii zrobiło się przykro. Faktycznie zabrzmiała niezbyt empatycznie, a przecież nie o to jej chodziło. Najważniejsze było zdrowie córki, ale trudno było nie martwić się uciekającym czasem. Dni rozplływały się w powietrzu. Matura zbliżała się wielkimi krokami. Iva miała kilka jedynek do poprawienia. Chciała się je poprawić po powrocie, a tymczasem choroba tylko dołożyła jej zaległości. W dodatku Niva faktycznie w rozmowie z mamą Ivy, nie chcąc pogrążyć przyjaciółki, starała się być bardzo zachowawcza w informowaniu o szczegółach, ale nie udało jej się ukryć, że sama jest lekko zaniepokojona, jak sobie Iva z tym wszystkim poradzi, bo rozpoczął się czas powtórek, sprawdzianów podsumowujących i matur. Samych wypracowań Iva miała do napisania z sześć, żeby polonistka w ogóle zechciała dopuścić ją do matury. Inna sprawa, że ta szkoła miała strasznie wysokie wymagania i nawet uczniowie zdolni,

pracowici, zdrowi i będący na bieżąco z materiałem ledwie wyrabiali z zaliczaniem wszystkiego, ale to bynajmniej nie był czas na dyskusję o polskim systemie edukacji.

Iva po wyjściu mamy z pokoju rozpląkała się. Tak naprawdę nie były to łzy spowodowane rozczarowaniem postawą mamy. Iva sama zaczynała wpadać w panikę. Wiedziała, że jest w totalnym niedoczasie. Marzyła o tym, by pójść na dobre studia. Miała świadomość, że wciąż jeszcze jej marzenia nie zostały przekreślone, ale z każdym dniem perspektywa zostania studentką kulturoznawstwa oddalała się od niej w bliżej nieokreśloną czasoprzestrzeń. *Dobra, pora zderzyć się z rzeczywistością* – pomyślała, ocierając łzy, i zadzwoniła do Nivy.

- Hej... – przywitała się wciąż słabym, ale walecznym głosem.

- No cześć, kochana! Jak ci? Lepiej?

- Trochę lepiej i postanowiłam, że koniec tego dobrego. Nie jestem z cukru. Czas ruszyć tyłek. Dzwonię z prośbą, żebyś mi podsumowała zaległości. Najlepiej rozpisz ze mną, pliss, od czego powinnam zacząć, bo czuję, że tonę – przy ostatnich słowach jej waleczny głos trochę się złamał.

- I taką cię lubię! Wraca moja Iva! Jutro sobota. Zjem śniadanie i przyjeżdżam do ciebie. Ogarniemy wszystko raz-dwa.

Obie doskonale wiedziały, że nie da się ogarnąć tych wszystkich zaległości raz-dwa, ale Iva był wdzięczna przyjaciółce, że nie joyczy, tylko wlewa w jej osłabionego chorobą ducha nadzieję.

Dziewczyny przez pół soboty robiły plan działania. Od czego zacząć? W jakiej kolejności się uczyć? Co musi Iva zrobić sama? W czym Niva może jej pomóc?

Około godziny 14 Iva była już bardzo słaba.

- Kochana, połów się, bo jesteś bladziutka jak ściana. Sama widzisz, że damy radę – Niva pocieszała przyjaciółkę, patrząc na gotowy grafik powtórek.

- Damy radę? Jeśli od teraz do maja nie zmruję oka ani na pięć minut, to mooooooże, mooooooże się wyrobię – Iva była załamana.

- Przestań! Przez trzy lata nieźle się uczyłaś. Nie przesadzajmy, mała grypa i kilka jedynek w czwartej klasie nie przekreślą twoich planów.

To zdanie brzmiało racjonalnie, więc Iva poczuła napływ świeżych sił.

- Kocham cię, siostra! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Masz rację. Zdrzemnę się teraz, bo w nocy mam zamiar zakuwać, a od poniedziałku wracam do budy.

- Jesteś pewna? Nie wyglądasz jeszcze zbyt zdrowo.

- Nie mam wyjścia, bo jeszcze kilka dni w łóżku i już się nie wydoznam z tego bagna.

Dziewczyny się wyściskały. Iva, jak postanowiła, tak zrobiła. Uczyła się pilnie przez cały weekend, a w poniedziałek o siódmej trzydzieści w pełnej gotowości, z torbą w ręce – jak najpilniejsza uczennica w całej szkole – była w gotowości, by rzucić wyzwanie nauczycielom.

Mati postanowił ją podwieźć. Cieszył się, że chociaż w drodze do szkoły zobaczy ukochaną. Odwiedzał ją oczywiście regularnie, ale najczęściej przyglądał się jej, gdy spała, i gładził jej słabiutką dłoń, zaniepokojony, że młoda, zdrowa dziewczyna mogła się aż tak rozchorować.

Teraz spodziewał się, że Iva wyjdzie mu na przywitanie pełna sił i energii, a jej policzki będą zdrowo zarumienione. Uwielbiał naturalny kolor jej lic. Mówił, że są jak brzoskwinki, takie świeże. Nie potrzebowały ani krzty makijażu. Ale tym razem Iva była bladziutka.

- Kotku, ty wciąż nie wyglądasz zdrowo – zmartwił się.

- Ciebie też miło widzieć! – oburzyła się Iva, wsiadając do auta. Liczyła na nieco cieplejsze powitanie.

- Przepraszam, wiem, że kiepsko to zabrzmiało. Jesteś piękna jak zawsze, ale martwię się, bo byłem pewien, że już tryskasz zdrowiem – zreflektował się.

- Ja też przepraszam. Wiem przecież, że to z troski i miłości, ale po prostu faktycznie nie czuję się idealnie i podkreślanie tego wyprowadza mnie z równowagi. Nie mam wyjścia, muszę wrócić do szkoły, bo za chwilę już nie będę miała, do czego wracać.

- Kurde, strasznie was tam cisną. To chore – wkurzył się Mati i choć miał sporo racji, było odrobinę za późno, żeby zmieniać szkołę, która faktycznie należała do najbardziej wymagających w stolicy. – O której kończysz? – dopytał.

- O szesnastej.

- Przyjadę po ciebie. Odwiozę cię do domu. Świeżo po chorobie to spora dawka godzin naraz.

Jak ona go kochała za takie właśnie myślenie. Czuła się zaopiekowana. Znowu pomyślała, że starszy mężczyzna to zdecydowanie najlepszy wybór. Była przekonana, że żaden rówieśnik nie okazałby jej tyle troski. Może jego zachowanie było trochę ojcowskie, ale ona od ojca tej troski nie zaznała, cieszyła się więc, że mężczyzna, który obdarza ją wszystkimi najpiękniejszymi uczuciami, o jakich może marzyć młoda dziewczyna, otacza ją też ojcowską troską. Dla Ivy było to połączenie idealne.

O szesnastej ledwo wytoczyła się ze szkoły. Była niemal przezroczysta. Niva trzymała ją pod rękę i pomagała jej iść. Iva resztką sił stawiała krok za krokiem. Mati włączył światła awaryjne i podbiegł do dziewczyn, zostawiając samochód niemal na środku ulicy. Nie chciał tracić czasu na szukanie miejsca do parkowania. Nie chciał też, by Iva miała daleko do auta.

- Jasna cholera, co się dzieje? - spojrzał pytająco na dziewczyny. Niva nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo Iva zgromiła oboje wzrokiem i znalazła w sobie moc, by się odgryźć.

- Kurde, nie róbmy szopki, OK? Wsiądźmy do auta i jedźmy do domu. Przez ostatnie tygodnie tylko spałam, to teraz po ośmiu godzinach w hałasie jestem lekko zmęczona. Ot, cała historia.

Mati wiedział, że nie ma co z nią dyskutować, nic by to przecież nie zmieniło.

Następnego dnia historia się powtórzyła, ale Iva nie odpuszczała. Potrafiła być cholernie uparta i ambitna. Postanowiła, że nadrobi zaległości i nic nie było w stanie powstrzymać jej przed realizacją tego celu. No, prawie nic...

KRYSTEK I KLARA

To popołudnie spędzali wyjątkowo leniwie. Klara sprawdzała kartkówki swoich uczniów. Niedawno rozpoczęła pracę w szkole. Zatrudnili ją na zastępstwo w środku roku, co zresztą bardzo jej było na rękę. Nie musiała się stresować przez całe wakacje myślą, że zaczyna od września. Propozycja przyszła nieoczekiwanie. Matka jej znajomej ze studiów pedagogicznych była dyrektorką podstawówki w dzielnicy, gdzie mieszkał Krystek z tatą, a od niedawna również Klara, która już się na dobre do nich wprowadziła. Jedna z nauczycielek niespodziewanie znalazła się w szpitalu, bo jej ciąża okazała się zagrożona, i wiadomo było, że szybko nie wróci. To duży kłopot znaleźć z marszu kogoś od języka polskiego w środku roku. Zbliżały się święta. Idealny czas, żeby odnaleźć się w nowej rzeczywistości, poznać klasę, zaznajomić się z materiałem już przerobionym, stworzyć własny plan pracy i na spokojnie po Nowym Roku ruszyć pełną parą z realizacją podstaw programowych. Klara przyjęła propozycję tej pracy bez zastanowienia. Bardzo chciała dokładać się do wspólnego życia, chociaż zarówno Krystek, jak i jego tata uważali, że codzienny ciepły obiad, pranie i ogólny porządek, po którym widać kobiecą rękę w domu, to znacznie więcej niż jakiegokolwiek pieniądze dołożone do czynszu czy rachunków.

Gdy Klara odrabiała swoje nauczycielskie prace domowe, Krystek obrabiał zdjęcia z komercyjnej sesji świątecznej. W tym grudniowym czasie dorabiał sobie szybkimi strzałami, tzw. minisesjami. Grudzień był biały, więc sceneria się sama robiła. Wystarczyło wziąć rodzinę na spacer do lasu, między choinki i już. Krystek nie przepadał za tą robotą, ale w samym grudniu był w stanie wyciągnąć pensję równoważną temu, co zarabiał przez kolejnych sześć miesięcy. Co prawda, teraz – po solidnych sukcesach, które w sposób bardzo wyraźny przekładały się na zarobki – mógł sobie odpuścić takie chałtury, ale wciąż wolał dmuchać na zimne.

– Nigdy nie wiadomo, jak długo potrwa moje pięć minut. Może już się kończy, lepiej nie gwiazdorzyć – mówił do Klary, a ona patrzyła na tego swojego kochanego pracusia i nie mogła uwierzyć, skąd w nim tyle pokory i mimo wszystko wciąż braku wiary we własny talent.

- To pięć minut jeszcze się nawet nie rozpoczęło, misiu, jestem o tym przekonana, ale rozumiem twoje obawy i bardzo szanuję taką odpowiedzialność. Powiedz tym rodzinom, którym robisz sesje świąteczne, żeby zamówili od razu dużo odbitek, bo niebawem każde zdjęcie twojego autorstwa będzie sporo warte - śmiała się.

Wcale nie przesadzała. Była przekonana, że dokładnie tak właśnie będzie. Może nie znała się na fotografii tak bardzo jak znawcy tej sztuki, ale obserwowała reakcje innych na dzieła swojego chłopaka. Widziała silne emocje, jakie im towarzyszą. Sama też czuła, że gdy patrzy na jego zdjęcia, otwiera się w niej szufladka, która nie tylko była przez całe życie zamknięta, ale o której istnieniu w ogóle nie miała pojęcia.

- Strasznie cię kocham, wiesz? - przytulił ją.

- Nie można kochać strasznie - śmiała się. - To oksymoron. Można się strasznie bać, a kochać bardzo!

- A ja właśnie, że cię kocham strasznie, moja ty śliczna polonistko, bo „bardzo” to za mało! - też się roześmiał, czując niewyobrażalną wdzięczność za tego anioła, który wydobył z niego wszystkie najlepsze cechy.

- Klara, mogę cię o coś zapytać? - zagaił w to leniwe popołudnie.

- Oj, zabrzmiało dziwnie. Zawsze możesz, pytaj szybko, bo wyczuwam jakąś dziwną energię - zaniepokoiła się lekko, ale jednak uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- Chcę porozmawiać o twoich rodzicach - zaczął i natychmiast zauważył, jak bardzo dziewczyna się spięła.

- Ale po co? Nie możemy uznać po prostu, że jestem sierotą?

- Możemy. Pytanie tylko, czy chcesz, żebym nawet ja przyjął tę wersję za prawdę?

Klara zazwyczaj właśnie taką wersję sprzedawała znajomym, by uniknąć wynurzeń o skomplikowanej sytuacji z rodzicami. Mówiła, że jej rodzice nie żyją, i to zamykało ludziom usta na jakiegokolwiek dalsze pytania. Krystek był jednak kimś więcej niż znajomym. Spotykali się już dosyć długo, a on wciąż nie wiedział nic na temat jej rodziny i nie miałby potrzeby wnikać, gdyby nie fakt, że doskonale zdawał sobie

sprawę z tego, jak bardzo śmierdzieć i zatrzuwać dalsze życie potrafią takie niepogrzebane, wypadające z szafy trupy.

- Nie męcz mnie - Klara denerwowała się coraz bardziej.

Krystek był jednak wciąż całkowicie spokojny. Złapał ją za rękę, spojrzął głęboko w oczy i powiedział:

- Nie mam zamiaru. Nie mam też potrzeby wiedzieć tego dla samego siebie. Mogę nigdy już o to nie zapytać, jeśli tak sobie zażyczysz, ale zastanów się, czy wtedy nie będzie cię to męczyć jeszcze bardziej. Czy naprawdę chcesz, żeby ten temat tak totalnie zniknął z twojego życia?

- Tak! - krzyknęła i wyszarpnęła dłonie z jego dłoni. - Idę po herbatę. Zaparzyć też tobie? - zmiana tematu była maksymalnie nieudolna, ale Krystek był ponad to.

- Chętnie się napiję. Poproszę - odpowiedział spokojnie, nie pozwalając na to, by nerwy Klary wyprowadziły go z równowagi i choćby odrobinę oburzyły, dotknęły czy obraziły.

Doskonale wiedział, że jej emocje nie były zwrócone przeciwko niemu. Zdawał sobie też sprawę, że w tym momencie może jedynie uszanować jej wolę i czekać, aż kiedyś sama wróci do tematu, jeśli będzie tego chciała. Dał jej ku temu możliwość, ale do niczego nie zmuszał, to był jej wybór i on go szanował. Ważne, że Klara była z nim szczęśliwa, a on dawał jej całą swoją miłość. Nie mógł zrobić nic więcej.

SZYMON

- Halo?... Tak... Przy telefonie... - Szymon nie rozpoznawał głosu w słuchawce, ale po chwili zrozumiał, że to nic dziwnego, bo nie znał osobiście chłopaka, który do niego dzwonił.

- Hej, mam na imię Tomek. Mati poprosił, żebym powęszył w sprawie mężczyzny, który jest - zdaje się - z tobą spokrewniony. Pracuję jako prywatny detektyw. Z Matim znamy się ze studiów, a ty - z tego, co mi wspominał - spotykasz się z przyjaciółką jego dziewczyny, tak?

„Mati, przyjaciółka, dziewczyna, detektyw...” - zalew słów przytłoczył nieco Szymona, więc na moment zapadła cisza, aż w końcu z całą mocą dotarło do niego, z kim rozmawia i dlaczego.

- Jasne, tak... Przepraszam cię za tę ciszę, ale jakoś się nie spodziewałem, że odzew będzie taki szybki. Witaj. Jestem Szymon i faktycznie poprosiłem Matiego o wsparcie w poszukiwaniach mojego biologicznego ojca.

- Czyli wszystko się zgadza. To co? Jakaś kawa, żeby przedyskutować, kogo szukamy? - zaproponował Tomek.

- Oczywiście.

- Masz dzisiaj wolną chwilę? - Tomasz nie lubił marnować czasu. W jego pracy każda minuta mogła być tą kluczową, więc jeśli się do czegoś brał, to tu i teraz, już, natychmiast i na sto procent.

Godzinę później siedzieli w knajpie na placu Bankowym i ustalali plan działań.

IVA I MATI

- Kochanie, będziesz mnie tak codziennie woził do i ze szkoły jak małą dziewczynkę? - Iva przekrzywiła głowę jak kilkulatka i patrzyła na swojego chłopaka z miłością, wdzięcznością, ale też z lekkim zniecierpliwieniem.

Mati uparł się, że będzie o nią dbał, bo widział, jak ciężko pracuje i z jakim trudem wraca do formy. Tego dnia w drodze do szkoły zaniepokoiło go, że Iva ciągle kaszłała.

- Kurcze, nie odpuszcza ci ten kaszel. - zauważył.

- No co ty nie powiesz... T-A-T-O - zaśmiała się, znowu kpiąc delikatnie z jego nadopiekuńczości.

- Iva, możesz się wkurzać, ale naprawdę się martwię. Jesteś młoda i masz silny organizm, a wychodzisz z tej grypy z takim trudem i już stanowczo za długo. Może za bardzo się przemęczasz.

- Brawo. Zauważyłeś, że jestem młoda. To błagam, nie rób ze mnie staruszki. Nie będę leżeć w domu, bo mam kaszelek, gdy tu sprawdzian za sprawdzianem, a matura za cztery miesiące. Chryste, aż mi słabo, gdy sobie to uświadamiam.

Faktycznie czas pędził jak szalony.

Kiedy wysiadła z auta, patrzył za nią jeszcze przez chwilę i zrozumiał, że głos w jego głowie nie jest jakimś pieprzonym hipochondrykiem. Wręcz przeciwnie, powiedziałby raczej, że to głos rozsądku. Przypomniwał sobie Ivę z osiemnastki Nivy. Wydawała się obecnie zupełnie inną dziewczyną. Wtedy miała inny kolor skóry. OK, to były wakacje, a teraz panowała zima, ale mimo wszystko była zbyt blada nawet jak na tę porę roku, wręcz przezroczysta. Włosy jej zmarniały, poszarzały. Zdała się mieć ich o połowę mniej. Wciąż była śliczna i nie chodziło o to, że przestała mu się podobać. Po prostu widział w niej chorą dziewczynę. Matura, stres, nerwy, zakuwanie po nocach, to oczywiście miało swój wpływ. Sam pamiętał jeszcze sesje studenckie, kiedy się tygodniami jechało na zupkach chińskich i średnio przypominał siebie z czasu siłowni, imprezowni i beztrudnych dni pomiędzy sesjami. Ale bez przesady, to nie mogło tłumaczyć wszystkiego. Iva wolniej chodziła,

była lekko przygarbiona, miała słabszy głos. Od czasu ich powrotu nawet nie próbowali się do siebie zbliżyć. Mati absolutnie nie miał o to pretensji, ale to też było dosyć niepokojące. Nawet gdy byli zupełnie sami, ona zwyczajnie nie miała siły. Czuł to. Przytulała się. Czasami się całowali, ale nawet to męczyło ją szybko i za chwilę zasypiała w jego ramionach, twierdząc za każdym razem, że długo się w nocy uczyła i zdrzemnie się dosłownie pół godzinki. On nie miał już osiemnastu lat. Wiedział doskonale, że u młodej dziewczyny, która przeżyła niedawno swój pierwszy raz, hormony buzują i napędzają do poszukiwania sposobu na to, żeby zrobić to znowu, i znowu, i znowu... Ona szukała sposobu tylko na to, żeby się zdrzemnąć. Jej ciśnienie i puls też pozostawiały wiele do życzenia, jednak na próby zaciągnięcia na badania reagowała wręcz agresywnie. Mati postanowił udać się do rodziców Ivy. Wiedział, że gdy ona się o tym dowie, to go zabije, ale trudno...

Panie Piotrze, miałby pan dziś chwilę? Chciałbym porozmawiać, zanim Iva wróci ze szkoły – esemesa o takiej treści wysłał do ojca Ivy i czekał.

Odpowiedź przyszła natychmiast:

Zapraszamy. Jesteśmy dziś z żoną w domu.

Wsiadł do auta i pół godziny później był już w domu rodzinnym ukochanej. Maria i Piotr stali niemal na baczność, oczekując jego przyjazdu. Nawet go to w pierwszej chwili rozbawiło, ale potem pomyślał z lekkim zażenowaniem, że są tacy przewidywalni. Postanowił nie pastwić się dłużej:

- Spokojnie... Nie będą państwo dziadkami. Przepraszam, jeśli pomyliłem się i źle odczytałem emocje z państwa twarzy, ale mam wrażenie, że to państwa martwi najbardziej.

Może nie zabrzmiało to do końca grzecznie, ale co tu kryć – po prostu się wkurzył. Dało się dostrzec gołym okiem, jak ciała rodziców Ivy się rozluźniają, choć próbowali iść w zaparte:

- Mati, przestań. Nawet o tym nie pomyśleliśmy. Po prostu zaniepokoił nas ton twojego esemesa.

Taaaa, jasne... – pomyślał w duchu, ale postanowił już nie drążyć i przeszedł do właściwego tematu:

- Martwię się o Ivę. Wydaje mi się, że nie wygląda najlepiej. Nie chce iść do lekarza. Uczy się przez całe dni i noce. Jest przezroczyista, jej cera poszarzała. Ciężko oddycha. Nie ma w ogóle kondycji i brak jej tej radości życia, którą miała...

Nie dokończył, bo wtrącił się Piotr:

- Mateuszu, to bardzo miłe, że się martwisz. Jesteśmy ci naprawdę wdzięczni, że ją odwozisz i przywozisz. Jesteś bardzo odpowiedzialnym chłopakiem. Naprawdę cię szanujemy, ale nie popadajmy w histerię. Iva jest przemęczona, bo narobiła sobie takich zaległości, że trudno jej teraz z nich wyjść, ale z przemęczenia jeszcze nikt nie umarł. Zda maturę, dostanie się na studia i będziecie przez całe wakacje balować i odpoczywać.

Tym razem Mati aż zacisnął pięści. Nie umknęło to uwadze Marii:

- Panie Piotrze, pan myśli, że się żalę, bo Iva nie ma sił na balangi i imprezy? Zupełnie nie o to chodzi. To chyba nie jest normalne, żeby uczennica klasy maturalnej przez kilka tygodni nieobecności w szkole narobiła sobie takich zaległości, że za chwilę padnie na twarz z wysiłku, by to nadgonić. Dodajmy - uczennica, która zawsze uczyła się dobrze, żeby nie powiedzieć bardzo dobrze.

Uniesiony ton Matiego zdenerwował Piotra:

- Te wasze miłostki i chodzenie z głową w chmurach też nie pomogły, zanim jeszcze się rozchorowała. A potem ten wyjazd, po jaką cholere potrzebny wam był kilkudniowy wypad w listopadzie? Co wyście tam takiego robili, że wróciła aż tak przeziębiona?

- Chyba pan żartuje? - teraz Mati już krzyczał. - Przychodzę do państwa z troski o Ivę, a zaraz się okaże, że to wszystko moja wina, bo śmiałem się w niej zakochać i pozwolić, żeby ona zakochała się we mnie. To był błąd, że tu przyszedłem! - wstał od stołu.

- Też tak uważam! - odkrzyknął Piotr i również się podniósł i wyszedł na balkon zapalić.

Maria nie wiedziała, jak ma się zachować. Było jej cholernie wstyd. Mati nie zamierzał czekać na jakąkolwiek jej reakcję. Obrócił się i poszedł w stronę drzwi wyjściowych. Pobiegnęła za nim.

- Mateusz... - zaczęła, chociaż właściwie nie wiedziała, co tak naprawdę chce powiedzieć.

- Pani też tak uważa? - zapytał. W głębi duszy miał żal do siebie, że się zapomniał wtedy w lesie i pozwolił Iwie zmarznąć. Pewnie dlatego sugestia, że to ten wyjazd spowodował, że dziewczyna się rozchorowała, zaboląła go tak mocno.

- Nie. Też się martwię i dałeś mi do myślenia. Może za bardzo ją cisnę. Wspomniałam jej kiedyś, że jestem zawiedziona, że się martwię, że nie nadrobi zaległości i zaprzepaści szansę na dobrą przyszłość. Ona chyba za bardzo wzięła to sobie do serca. Próbowалаm jej mówić, żeby przystopowała, że przecież nic ponad siłę, że nawet jeśli nie ogarnie teraz, to straci tylko rok, a rok jest niczym w stosunku do całej wieczności, która przed nią. Wyśmiała mnie wtedy i powiedziała: „Mamo, zdecyduj się, czego właściwie ode mnie oczekujesz”. Mam wyrzuty sumienia, bo zmieniła się w jakiegoś tytana pracy. Odnoszę wrażenie, że chce mi coś udowodnić. Jednak też dostrzegam, że zdrowotnie i kondycyjnie nie jest tą samą dziewczyną co jeszcze nie tak dawno.

Maria rozpląkała się. Mati odruchowo przytulił ją i był wdzięczny, że przynajmniej w mamie Ivy widzi człowieka z krwi i kości. Bo ten cymbał - jak nazywał Piotra w myślach - jest tak krótkowzroczny, że Iva chyba faktycznie miała rację. Dla niego było najważniejsze, żeby jej z brzuchem nie widział, cała reszta nie miała żadnego znaczenia. Maria jakby czytała w jego myślach, bo dodała:

- Mateusz, nie myśl źle o Piotrze. On jest bardzo specyficzny, to fakt, ale dobry z niego człowiek. Kocha Ivę i na swój sposób się o nią martwi, tylko że taki już z niego typ. Najgorętsze wyznanie miłości z jego strony brzmi mniej więcej tak: „Wody ci do wanny nalałem. Idź, bo wystygnie i się zmarnuje, a woda nie jest tania” - próbowała rozluźnić atmosferę żartem, który tak naprawdę wcale nie był ani zbyt przesadzony, ani daleki od prawdy.

Mati chciał powiedzieć, że problemy z artykułowaniem emocji się leczy i przepracowuje na terapii, ale uznał, że nie będzie się pastwił nad biedną Marią, bo co ona winna. W tym momencie dostał esemesa od Nivy:

Mati. Przyjedź szybko. Iva zemdląa. Zabrało ją pogotowie do szpitala na Wołoską.

- Kurwa mać. Wiedziałem! Proszę wsiadać. Jedziemy! - krzyknął do zaskoczonej Marii, która jak stała, tak wsiadła do jego samochodu.

W kapciach i fartuszkach kuchennym, bo zaczęła już powoli przygotowywać obiad dla rodziny.

- Co się stało? - zawołała.

- Iva jest w szpitalu.

Maria przykryła usta dłonią. Była przerażona. *Mati miał rację. A ja, matka? Jaka ze mnie matka?* - powtarzała w duchu, ale w jej oczach widać było doskonale, o czym myśli, bo Mati położył dłoń na jej ramieniu i dodał:

- Spokojnie. Nikt nie mógł tego przewidzieć. To nie pani wina.

SZPITAL

Zobaczyli roztrzęsioną Nivę na końcu korytarza. Biegli do niej, ile tchu w płucach.

- Co się stało? - wykrzyknęli równocześnie.

- Zakręciło jej się w głowie i straciła przytomność. Była biała jak ściana. Zaczęliśmy ją cucić, ale to nic nie dawało. Przybiegła pielęgniarka szkolna i zrobiła jej usta-usta. Po chwili Iva odzyskała przytomność. Mówiła, że nic jej nie jest, że po prostu nie jadła śniadania. Poleżała z nogami do góry w gabinecie lekarskim ze dwadzieścia minut, dochodząc do siebie. Kiedy nabrała kolorów, podniosła się powoli z kozetki, bo koniecznie chciała iść na historię. Mieliśmy dziś sprawdzian i od rana przeżywała, że musi go dobrze napisać. Zrobiła jednak tylko kilka kroków i znowu upadła. Nie odzyskała przytomności, aż do przyjazdu pogotowia. Na szczęście przybyli bardzo szybko i ją zabrali. Nic więcej nie wiem... - Niva rozszołała się na dobre.

Maria też zaczęła szlochać. Mati obejmował obie kobiety, a sam błagał w duchu Najwyższego, by wszystko skończyło się dobrze, by się okazało, że jego przeczucia nie okazały się słuszne. Chociaż sam fakt, że tu byli i czekali na lekarza jak na zbawienie, świadczył o tym, że niestety miał rację.

Mijały kolejne minuty, ciągnąc się w nieskończoność. W końcu podszedł do nich lekarz.

- Kto z państwa jest z rodziny?

- Wszyscy! - krzyknęli chórem, a lekarz na szczęście nie weryfikował ich prawdomówności. Zresztą pewnie domyślił się, że starsza z kobiet jest matką pacjentki.

- Stan córki jest stabilny, ale podejrzewamy zapalenie mięśnia sercowego.

Do Marii niewiele docierało, więc nie rozumiała, co ta diagnoza znaczy. Mati zabrał głos:

- To się zdarza stosunkowo często i jest całkowicie wyleczalne, prawda?

- U większości chorych nie dochodzi do powikłań, objawy zapalenia mięśnia sercowego ustępują zazwyczaj po kilku dniach i pacjent wraca do całkowitego zdrowia. Tu jednak parametry bardzo nas niepokoją. Wskazują na ostry stan zapalny. Nie chcę w tym momencie nic wyrokować. Musimy pacjentce zrobić szereg badań. Poza tym córka za chwilę będzie dorosła. Proszę o ustalenie z nią, komu mogę przekazywać informacje na temat stanu jej zdrowia. To oczywiście formalności i papierologia, o której teraz państwo nie myślą, ale chciałbym, żebyście państwo to załatwili na przyszłość.

Iva faktycznie za dwa dni miała osiągnąć pełnoletniość, o czym w tej chwili nikt - poza lekarzem - nawet nie myślał. Mati spojrzał lekarzowi w oczy. Jego ostatnie zdanie mocno go uderzyło, choć nie wiedział dlaczego. Nauczył się jednak, że kiedy coś przykuwa jego uwagę w taki charakterystyczny sposób, to zazwyczaj powinien słuchać własnej intuicji. Śmiał się nawet w różnych okolicznościach w życiu, że chyba jest kobietą, bo ta intuicja nigdy go nie zawodzi.

- Czy możemy do niej wejść? - zapytała Maria.

- Dziś nie. Proszę pojechać do domu, spakować córce wszystkie niezbędne rzeczy, bo pewnie trochę tu poleży. Teraz niech śpi. Gdy się obudzi, powiem jej, że państwo byli. Choć prawdopodobnie pośpi do rana, więc spokojnie zobaczycie się jutro. Gdyby się obudziła wcześniej i bardzo potrzebowała kontaktu z którymś z państwa, zadzwoni.

- Oczywiście. Bardzo dziękujemy.

Wracali do domu we trójkę w milczeniu, każdy zatopiony we własnych myślach. Byli smutni i poważnie zaniepokojeni. Maria googlowała „zapalenie mięśnia sercowego”, nic tak naprawdę nie rozumiejąc z tego, co czytała. Mati zastanawiał się nad tym, dlaczego lekarz kazał

im ustalić, komu będzie mógł przekazywać informacje na temat stanu zdrowia Ivy. Przecież dziewczyna była przytomna i sama mogła im przekazywać informacje albo w obecności lekarza wydać zgodę, by omawiał jej wyniki przy osobach znajdujących się w jej pokoju szpitalnym akurat na wizycie. *On bierze pod uwagę, że Iva straci świadomość i to na dłużej* – myślał i czuł, jak wali mu serce, bo po prostu wiedział, że się nie myli. Lekarz już teraz zabezpieczał się na tę ewentualność, a to oznaczało, że jej stan był bardziej niż niepokojący.

Napisał Ivie esemesa, wiedząc, że go odczyta, kiedy tylko będzie mogła: *Nic się nie martw. Odpoczniesz i wrócisz do nas ze zdwojoną siłą. Upoważnij mnie, kochanie, do otrzymywania informacji na temat twojego zdrowia. Mnie i rodziców, bo nie będziemy mogli się niczego dowiadywać, a zawsze łatwiej, jeśli każde z nas będzie mogło wiedzieć, co się z tobą dzieje.* Zakończył emotikonką puszczającą oczko. Chciał złagodzić wydźwięk tej wiadomości, żeby nie wystraszyć Ivy, choć sam był przerażony. Przez całą noc czytał w internecie na temat ewentualnych powikłań i robił coraz większe oczy. Starał się dotrzeć do źródeł medycznych, by nie opierać się na wiedzy z forów internetowych, Wikipedii czy artykułów z portali bez żadnej renomy i wiarygodności. Kochał Ivę całym swoim sercem, a teraz drżał o jej serce, o to piękne serce, które zabiło mocniej dla niego i bez którego nie wyobrażał już sobie życia.

Następnego dnia bladym świtem był już w szpitalu i wyczekiwał lekarza prowadzącego. Kiedy dostrzegł go na końcu korytarza, niemal rzucił się za nim w pościg. Lekarz szedł tak zwawym krokiem, że tylko trucht pozwalał na to, żeby zamienić z nim kilka zdań w drodze z jednej sali do drugiej. Mati „przebiegł” z nim cały obchód, robiąc sobie przerwy na czas, kiedy lekarz wchodził do kolejnych pacjentów. Lekarz bowiem ani na moment nie zatrzymał się na dłużej przy młodym chłopaku, ale na szczęście też nie kazał mu zostawić się w spokoju i przyjść później.

- Panie profesorze, proszę mi powiedzieć, zanim mama mojej dziewczyny tu przyjedzie, czy bardzo jest z nią źle.

- Młody człowieku, wspominałem wczoraj, że nie mogę udzielać informacji bez wyraźnej dyspozycji ze strony pacjentki, a ona wciąż takiej dyspozycji nie wydała, bo przespała całą noc, na szczęście

w miarę spokojnie, co już jest informacją, której nie powinienem panu udzielać.

- Panie profesorze, ona miała ostrą grypę, ale tak ich cisną w szkole, że skróciła zwolnienie, wróciła na zajęcia niedoleczona, zakuwała po nocach, poprawiała oceny i odnoszę wrażenie, że to są tego konsekwencje.

- Odnosi pan słuszne wrażenie - starszy lekarz spojrział na Matiego z ukosa. Zrobiło mu się go żal. Miał poczucie, że ten chłopak jest naprawdę ogarnięty i że warto przegadać z nim sprawę, bo matka była w takim szoku, że z całą pewnością wiele kwestii do niej nie docierało. Widział to wczoraj po tej kobiecie. Wiedział też, że jeszcze chwilę potrwa, zanim ze spokojem i zrozumieniem będzie potrafiła wysłuchać szczegółów.

- Niech pan przyjdzie do mnie za dwie godziny. Może pan?

- Oczywiście. Będę. Sam organizuję swój czas pracy, więc dostosuję się do pana.

- Biorę panią Iwonę na badania. Za dwie godziny będę wiedział o wiele więcej.

Mati rozpromienił się i poczuł ogromną wdzięczność do tego faceta. Widział, że lekarz obdarzył go zaufaniem, i nie miał zamiaru tego zaufania nadużyć.

Postanowił pójść na kawę i przeczekać te dwie godziny w pobliżu. Nie wiedział, co innego mógłby ze sobą zrobić. Zadzwoił do mamy Ivy.

- Mati, właśnie jadę do szpitala.

- Proszę poczekać, pani Mario. Ivę wzięli właśnie na badania. Coś więcej będzie wiadomo dopiero za jakieś dwie godziny. Teraz nie ma sensu, by pani tu przyjeżdżała. Ja poczekam, aż Iva wróci do swojej sali, i wtedy dam pani znać.

- Dobrze. Dziękuję ci. Natychmiast dawaj znać, na pewno od razu wyrwę się z pracy.

- Obiecuję.

Ucieszył się, że będzie miał chwilę sam na sam z lekarzem. Czuł, że ten przy matce mówiłby mniej konkretnie. Nie chodziło o to, że obawiał się z jego strony jakichś kłamstw czy niedopowiedzeń, ale wiadomo, że histeryzująca kobieta na terenie szpitala niekoniecznie działa na czyją-

kolwiek korzyść, więc lekarze ograniczają się do niezbędnego minimum treści, wiedząc, że z każdym słowem ryzyko wybuchu paniki wzrasta.

Godzinę później kręcił się w pobliżu sali Ivy, żeby nie przegapić momentu, kiedy będzie wracała z badania. Doczekał się. Iva była przewożona na łóżku. Miała niemal błękitną twarz. Ten widok przeraził Matiego, takiej jej jeszcze nigdy nie widział. Gdyby się nie poruszała, można by odnieść wrażenie, że nie żyje.

- Kochanie... - krzyknął odrobinę za głośno.

Na jego widok rozsypała się. Łzy popłynęły jej ciurkiem, jakby całe jej opanowanie nagle rozpląnęło się w powietrzu, Domyślał się, że strasznie się boi i tylko starała się być dzielna.

- Spokojnie, kotku, wszystko będzie dobrze - pocieszał ją najbardziej wyświechtanymi tekstami, jakie tylko można wypowiadać w podobnych sytuacjach, ale nie przychodziło mu do głowy nic innego, co mógłby jej powiedzieć.

- Pani Iwono, proszę się nie roztkliwiać, bo to nie robi dobrze pani sercu - upomniał ją lekarz delikatnie, acz stanowczo. - Pana zapraszam do mojego gabinetu.

- Idź, proszę, potem mi wszystko wytłumaczysz. I tak jestem zbyt zmęczona, by tego słuchać ze zrozumieniem. Do wszystkiego już cię upoważniłam - spojrzała na niego błagalnie, wyraźnie wyczerpana.

- Dokładnie, tak. Teraz proszę wziąć leki, które poda pani pielęgniarka, i się przespać, żeby była pani w stanie przyjmować gości.

- Kiedy ja nie chcę spać - zaprotestowała, bojąc się, że jeśli uśnie, Mati po rozmowie z lekarzem pójdzie do domu i znowu zostawi ją samą.

- Śpij spokojnie. Porozmawiam z profesorem i przyjdę do ciebie. Obiecuję, że nie wyjdę, dopóki się nie obudzisz.

To ją faktycznie uspokoiło, w milczeniu pozwoliła się zawieźć do sali, łyknęła proszki i kilka minut później już spała.

- Proszę pana, w związku z podejrzeniem zapalenia mięśnia sercowego wykonaliśmy oczywiście EKG, które pokazuje zapis pracy serca. Wynik był nieprawidłowy i sugerował niedokrwienie mięśnia sercowego. Z tego powodu pogłębiliśmy diagnostykę i wykonaliśmy echokardiografię, która wykazała, że jamy serca są powiększone, a jego kurczliwość upośledzona. Nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z zapaleniem mięśnia sercowego i to nie w stanie lekkim. Bądźmy jednak dobrej

myśli. Pani Iwona jest pod najlepszą opieką. Bierze leki podtrzymujące prawidłowe ciśnienie krwi, ograniczające niewydolność, oraz antywirusowe, by pozbyć się do końca owego wirusa grypy. Z całą pewnością trochę tu poleży. Proszę zadbać o to, żeby się w tym czasie nie przemęczała i nie stresowała. Kolejne dni będą kluczowe. Jej stan albo się poprawi, albo...

- Albo co, panie profesorze? - Mati niemal nie oddychał przez całą wypowiedź lekarza, ale to zawieszenie głosu zmusiło go do gwałtownego zaczerpnięcia powietrza, jak przed skokiem na głęboką wodę. Wolał usłyszeć najgorszą prawdę, niż nie wiedzieć, co ich czeka.

- Albo pogorszy, możliwe, że nawet w bardzo znaczący sposób. Tego ostatniego proszę nie mówić na razie matce pani Iwony. Jej niepokój może mieć duży wpływ na samopoczucie pacjentki. Ona nie może się teraz denerwować. Samemu proszę udawać, jak najlepiej pan potrafi, że wszystko będzie dobrze, bo miała szczęście, że tu trafiła tak szybko.

- Rozumiem, panie profesorze. Dziękuję za zaufanie.

W tym czasie do szpitala wpadli Maria i Piotr. Mimo że Mati nie zdążył ich jeszcze poinformować, że Iva wróciła już z badań, po prostu nie mogli dłużej wytrzymać. Zobaczywszy Matiego, niemal krzyknęli z oburzeniem:

- Miałeś nam dać znać, co z Ivą. Byliśmy u niej, ale śpi.

Lekarz wszedł im w słowo.

- W tym momencie zakończyliśmy badania. Zapraszam państwa do środka.

Mati udał, że nie odbył jeszcze rozmowy z lekarzem, a ten zaprosił go do gabinetu, jakby chciał mu po raz pierwszy przekazać wieści związane ze stanem zdrowia jego dziewczyny. W ten niemy sposób podpisali ze sobą rodzaj paktu. Tak Mati to odczuwał. Starszy pan profesor najwyraźniej też, bo to, co powiedział rodzicom Ivy, nie było aż tak pesymistyczne.

Po rozmowie z profesorem wszyscy weszli do sali, gdzie spała dziewczyna. Usiedli gotowi, by czekać, ile tylko będzie trzeba, aż się obudzi. Jednak już po piętnastu minutach ojciec Ivy spojrzął na zegarek, wstał i powiedział:

- Słuchajcie, ja jadę. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Mateuszu, odwieziesz później moją żonę? Będziesz jechał w innym kierunku?

Zarówno Maria, jak i Mati zamarli. Nie wierzyli, że Piotr mówi poważnie. Jego córka od czasu, kiedy trafiła do szpitala, nie widziała go, a ten nie poczeka na jej wybudzenie się?! Zachowywał się, jakby Iva miała wyrywany ząb mądrości, a nie leżała na kardiologii.

- Nawet tak nie żartuj - wysyczała do niego żona.

- Nie żartuję. Będziemy tak tu siedzieć i się gapić? Słyszeliście, co mówił doktor. Jej stan jest stabilny. Poleży, dostanie trochę leków i wróci do domu.

- Człowieku, ona ma zapalenie mięśnia sercowego. Wyleczą ją albo nie... - Maria podniosła głos, ale Mateusz natychmiast ją uciszył.

- Ciiiiii. Proszę państwa, Iva się zaraz obudzi i może się wystraszyć.

Zganił ich wzrokiem jak małe dzieci, ale miał rację. Tak się właśnie zachowywali, więc jak miał ich traktować?

Piotr wyszedł bez słowa. Maria schowała twarz w dłoniach - ze wstydu, z rozczarowania. Mati uznał, że nie będzie teraz tego analizował. Najważniejsza była Iva.

SZYMON

Szymon i Niva poszli do kina. Szymon długo namawiał przyjaciółkę Ivy, by się trochę oderwała od rzeczywistości, bo od czasu, kiedy Iva trafiła do szpitala, Niva też stała się cieniem człowieka.

- My mówimy do siebie bliźniaki, ale tak naprawdę duchowo, to wy jesteście jak bliźniaczki. Wasza przyjaźń jest tak silna, że mam wrażenie, że odczuwasz fizyczne cierpienie, kiedy Ivę coś boli.

- Coś w tym jest. Piekielnie się o nią martwię - wyznała Niva.

- Spokojnie. Jest pod opieką lekarzy. Mam wrażenie, że trafiła tam w ostatniej chwili, ale zdążyła. Teraz już wszystko będzie dzień za dniem szło ku lepszemu.

- Taką mam nadzieję, ale... - zawahała się.

- Tak?

- Ale coś w środku sprawia, że czuję niepokój, taki dziwny ucisk w dołku. To się chyba nazywa złe przeczucie? - gdy wypowiedziała te słowa na głos, łzy napłynęły jej do oczu.

- Skarbie, to się nazywa troska, przyjaźń i oddanie. Nie gadaj głupot i nie obciążaj się. Proszę, chodźmy do kina. Musisz czasami trochę odpocząć, odreagować.

- Ale jak ja mam sobie beztrąsko iść do kina, gdy Iva tam leży...

- Czy mam do niej zadzwonić, żebyś usłyszała na własne uszy, jak prychnęła, wyśmiewa cię i nakazuje iść do kina i się dobrze bawić? - zaśmiał się.

Niwę też to rozbawiło, bo faktycznie wyobraziła sobie przyjaciółkę, jak przewraca oczami i mówi: „No chyba cię pogięło... Marsz do kina, ale już!”.

Poszli na jakąś komedię romantyczną. Klimat zarówno filmu, jak i wnętrza - przyciemnionego i prawie pustego - sprzyjał odprężeniu, bliskości, zaczęli się więc przytulać, głaskać, wreszcie całować. Niva zauważyła, że dopiero teraz rozluźniła się naprawdę. Dopiero pocałunki Szymona sprawiły, że przestała aż do bólu analizować stan zdrowia Ivy i w końcu pozwoliła sobie na chwilę przyjemności.

Związek Nivy i Szymona rozwijał się powoli. Nie ułatwiały go ani trudna walka chłopaka z samym sobą, który nie umiał się do końca zdecydować, czy poszukiwać biologicznego ojca, czy zostawić przeszłość za sobą, ani choroba Ivy, która oboje ich obciążała emocjonalnie. Do tego dochodziła jeszcze zbliżająca się matura Nivy, przez co dziewczyna w zasadzie nie miała w ogóle czasu wolnego. Zresztą Szymon nie był wcale w lepszej sytuacji. Postanowił bowiem zostać w Polsce, w związku z czym naprędce załatwił sobie stałe lokum, zbierał i tłumaczył papiery niezbędne do złożenia na studia, błogosławiąc fakt, że mimo iż był rówieśnikiem dziewczyn, maturę zdał w zeszłym roku, korzystając z różnic w systemie edukacji Polski i Austrii. Szukał też na gwałt pracy, bo obiecał sobie, że nie weźmie od rodziców ani grosza. Chciał w pełni zasłużyć na ich dumę i udowodnić ojcu, że jest prawdziwym facetem. Ten był niewiele starszy, kiedy poznał mamę Szymona i pokochał ją oraz jej maleńkie dziecko, stworzył im dom, dał poczucie bezpieczeństwa. W porównaniu z tym utrzymywanie się samemu na studiach nie wydawało się jakimś wielkim wyczynem, dlatego Szymon bardzo chciał chociaż to minimum ogarnąć samodzielnie.

Z tych wszystkich powodów wspólne wyjścia Nivy i Szymona należały do rzadkości, a jeszcze rzadziej mieli szansę na chwilę intymności. Teraz więc całowali się w ciemnej sali kinowej, kompletnie nie będąc już na bieżąco z fabułą i z tym, co aktualnie działo się na ekranie. Nagle telefon w kieszeni Szymona zaczął wibrować. Chłopak nie zwrócił na to uwagi, bo miękkie usta Nivy kompletnie zdekoncentrowały jego uwagę, odrywając go od rzeczy tak przyziemnych jak telefon. Wibracje ustały, jednak za chwilę się ponowiły i znowu, i znowu.

- Może zerknij, kto to - zachęciła go szeptem Niva, bo jednak wibracje telefonu, od kiedy Iva leżała w szpitalu, budziły jej niepokój. Chociaż wiadomo było, że gdyby chodziło o Ivę, to raczej jej telefon by wibrował, nie Szymona, ale lepiej dmuchać na zimne.

Szymon niechętnie odkleił się od dziewczyny, wyciągnął komórkę i zobaczył, że wszystkie nieodebrane połączenia były od Tomka. Serce zabiło mu mocniej. Podsunął Nivie wyświetlacz tak, by mogła przeczytać, kto do niego wydzwaniał. Oboje wiedzieli, że ten telefon mógł oznaczać bardzo konkretne wieści w sprawie ojca Szymona. Chłopak już otwierał skrzynkę nadawczą, by wysłać esemesa, że jest w kinie i oddzwoni natychmiast, gdy tylko film się skończy, kiedy dotarł do

niego esemes od Tomka: *Daj znać, jak będziesz mógł rozmawiać. Mamy go.*

Oczy Szymona i Nivy powiększyły się. Nawet nie musieli się konsultować. Natychmiast zerwali się z siedzeń i wybiegli z kina, by jak najszybciej oddzwonić do prywatnego detektywa.

- Sorry, stary, byłem w kinie... Gdzie on mieszka?

- W Warszawie. A teraz uważaj, mieszka sto metrów od mieszkania, które wynająłeś. Przy dobrych wiatrach spotkalibyście się w spożywczym, podczas porannych zakupów i być może nawet zorientowałbyś się, że to on. Jesteście cholernie do siebie podobni. Wysyłam ci jego adres. To była przyjemność ci pomóc. Gdybyś czegoś jeszcze potrzebował, daj znać.

- Tomasz... - Szymon chciał coś powiedzieć, ale nawet zwykle „dziękuję” w tym momencie go przerastało. Detektyw doskonale wiedział, jak mogły zadziałać na jego rozmówcę informacje, które przekazał mu w tej krótkiej rozmowie, więc nie oczekiwał żadnych podziękowań. Szybko wszedł chłopakowi w słowo:

- Trzymam kciuki, żeby twoja „zguba” okazała się cennym znaleziskiem. Powodzenia, stary. Zatrzymaj mój numer.

Rozłączyli się. Niva przytuliła milczącego Szymona.

- Chodźmy do niego od razu - powiedziała.

- Co? Teraz? - ta propozycja nieco go ocuciła.

- Tak. Inaczej będziesz chodził z tym adresem w kieszeni przez kolejne dni. Nie będziesz mógł się na niczym skupić. Będziesz sobie wyobrażał wszystkie możliwe scenariusze i okrutnie się męczył. Jest osiemnasta. Idealna godzina na odwiedzin u człowieka, który cię spłodził. Jeśli chcesz, pojedę tam z tobą. Jeśli wolisz spotkać się z nim sam, poczekam w aucie albo jakiejś kawiarni pod domem. Jedźmy. Jedźmy - zachęcała.

Oczy jej błyszczały. Dostrzegł w nich spokój, który koił jego niepokój. Dostrzegł też troskę i mimo że jej propozycja wydawała mu się szalona, widział, że to bardzo poważna rada kobiety, która zdawała sobie sprawę z tego, jak trudna jest to dla niego decyzja. Jej „jedźmy” brzmiało niby beztrąsko, ale to nie było to „jedźmy”, jakie się mówi w wieku dwudziestu lat, kiedy ma się nagle ochotę pojechać na weekend nad morze po

to tylko, by wykąpać się w zimnym Bałtyku, zjeść rybkę i wrócić. To było pełne troski i świadomości powagi sytuacji „jedźmy”.

Pojechali.

Po drodze zawahał się jeszcze tylko raz:

- Czy mam prawo wchodzić w jego życie, skoro on nie wie o moim istnieniu? Moja mama odebrała mu prawo do tego, by sam zdecydował, czy chce mnie poznać, czy nie, to czy teraz ja mam prawo czegokolwiek od niego oczekiwać?

- Przecież niczego nie oczekujesz. Nie przychodzisz po pieniądze ani tym bardziej po uczucie. Jesteś dorosłym mężczyzną, który wcale go nie potrzebuje, by być szczęśliwym. Może jednak warto dowiedzieć się po prostu, jakim jest gościem.

- A jeśli jest chujem?

- To będziesz wiedział, że mama miała rację, podejmując taką decyzję, jaką podjęła.

- A jeśli jest w porządku?

- Kochasz swojego tatę? Tego, który cię wychował?

- Bardzo.

- To nie będziesz miał poczucia straty. Bo, gdyby mama powiedziała mu prawdę, a on by cię chciał, nie poznałbyś tego taty, który cię wychował. Jednego z nich tak czy inaczej byś stracił. Jeśli obaj są spoko, to będziesz szczęściarzem, zyskując drugiego w dorosłym życiu.

- Skąd ty jesteś taka cholernie mądra, co? Jak to w ogóle możliwe, że jesteś piękna, mądra i seksowna jednocześnie? Nie za dużo ci Bozia dała? - zaśmiał się, a ona przytuliła go mocno, wiedząc, że poczuciem humoru sam sobie dodaje odwagi.

Swoją drogą było jej miło, że uważa ją za atrakcyjną, zwłaszcza że ona też w normalnych okolicznościach nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Był jej ideałem i powoli myślała już o tym, jak to będzie, kiedy połączą się w jedno, oddadzą się sobie w całości, staną się swoją kontynuacją również w sensie fizycznym. Chciała jednak, by to nastąpiło po tych wszystkich stresujących wydarzeniach, które pojawiły się równolegle w ich życiu wraz z tym niesamowitym uczuciem. Iva zdążyła opowiedzieć jej o swoim pierwszym razie. Musiała przyznać, że zazdrościła przyjaciółce i miała nadzieję, że - choć Szymon był młodszy od Matiego - on również zadba o podobne detale i postawi na jej komfort

i spełnienie. W sumie była o tym przekonana. Już po tym, jak ją całował, wnioskuje, że będzie bosko. I na samą myśl dostawała gęziej skórki i zaczynała kichać. To zabawne, zawsze kiedy wyobrażała sobie, że ją dotyka, pieści, zaczynała kichać. *Dobrze, że nie kicham, kiedy naprawdę to robi* – śmiała się w duchu, wyobrażając sobie, jak by ta dziwna reakcja organizmu utrudniała im, delikatnie mówiąc, jakiegokolwiek zbliżenia.

DWADZIEŚCIA MINUT PÓŹNIEJ

- To tutaj! - Szymon patrzył w okna, które jak wynikało z adresu przesłanego mu esemesem, należały do mieszkania jego biologicznego ojca.

Stali z Nivą pod blokiem i już tylko kilka kroków dzieliło ich od mieszkania Dariusza Krzyżanowskiego. Tak by się Szymon nazywał. Zamiast tego miał podwójne nazwisko, pierwsze panięńskie mamy i drugie po jej mężu - Szymon Tolski-Lehner.

- To co? - Niva delikatnie starała się tym pytaniem dodać mu odwagi, chociaż wydawał się teraz zupełnie zdecydowany.

- Proszę, chodź ze mną - poprosił.

Niva była zaskoczona. Dałaby sobie rękę uciąć, że będzie chciał pójść sam. Poprosił ją, ale nie dlatego, że się bał. Z jego ciała emanował totalny spokój. Dało się to wyczuć w niezwyklej aurze, która nagle spowiła jego osobę.

- Naprawdę chcesz, żebym w takiej chwili była z tobą? - upewniła się.

- Tak. Przyjechałem do Polski, bo ciągle czegoś w życiu szukałem. Uznałem, że może chodzić o biologicznego ojca. Może to był cel moich poszukiwań. Cel, który powoduje, że dopóki go nie odnajdę, nie przestanę odczuwać w sobie dziwnego niepokoju. To było jak jakiś rodzaj braku, pustki, ale nie samotności. Nigdy bowiem nie czułem się samotny. Mam fajną rodzinę, znajomych, przyjaciół. Spotykałem się z różnymi dziewczynami. Niektóre związki były mniej, inne bardziej poważne. Mimo to jakaś dziura nie chciała się we mnie zasklepić, a ja kompletnie nie mogłem pojąć, po kim ta dziura była. Uznałem więc z absolutną pewnością, że chodzi o ojca, dlatego przyjechałem go zna-

leżć. Miałem w sobie ogromne oczekiwania i wyobrażenia oraz równocześnie straszny lęk przed rozczarowaniem. Tu w Polsce poczułem, że ten kraj, mimo że go kompletnie nie pamiętam, wypełnia we mnie jakąś lukę, że jestem jego częścią. Z tego powodu zacząłem rozważać studia w Polsce, ale pomyślałem, że wówczas stracę kontakt z przyjaciółmi i relacje, które zbudowałem w Austrii, i być może znowu będę miał to samo okropne poczucie wybrakowania. Wtedy poznałem ciebie i to było niezwykle. Wypełniłaś mnie. Pojąłem, że to ciebie szukałem. Wiem, brzmi jak z taniej komedii romantycznej, ale ja jestem pewien, że musiałem tu przyjechać, by odnaleźć ciebie, że to ty jesteś tą jedyną i jeśli nie czujesz podobnie, to nie wiem, co zrobię - roześmiał się nerwowo, po czym kontynuował. - Wraz z tym uczuciem przyszedł absolutny spokój, chęć odszukania ojca, bo dlaczego nie, ale już bez żadnych oczekiwań, bez presji. Kurde, przepraszam, że ci to wszystko mówię w najmniej romantycznym miejscu na świecie, czyli pod klatką na jednym z warszawskich blokowisk, ale właśnie dlatego chcę, byś poszła ze mną i była częścią tej chwili, bo - powiem to i mam nadzieję, że cię nie wystraszę - z tobą u boku jestem kompletny.

Niva się rozplakała ze wzruszenia. Zdołała powiedzieć tylko:

- Czuję identycznie - wytarła szybko łzy i dodała: - Chodźmy do niego!

Nie dzwoniłi domofonem.

- Dzień dobry, my do pana Dariusza. Czy zastaliśmy go w domu? - Szymon grzecznie próbował zaanonsować swoje spotkanie z ojcem kobiecie, która w końcu po dwóch dzwonkach otworzyła im drzwi.

- Już wołam męża. Z kim mam przyjemność? - ładna, niemłoda już, ale zadbana brunetka dopytała równie uprzejmie.

- Nazywam się Szymon Tolski-Lehner. Jestem synem dawnej znajomej pana Dariusza, a to jest moja dziewczyna Niva.

Kobieta spojrzała na nich podejrzliwie, z ewidentnym niepokojem. Ze słowami typu „dawna znajoma”, „jej syn - nastolatek” czujna żona ma natychmiast jednoznaczne skojarzenie. Zwłaszcza że ten chłopak wyglądał jak jej mąż w młodości. Ona już wszystko wiedziała, nie miała żadnych wątpliwości. Nogi się pod nią ugięły. Wpuściła młodych ludzi

do mieszkania bez żadnych dodatkowych pytań. Zapukała do pokoju, w którym pracował jej mąż:

- Darku, masz gości! - zawołała drżącym głosem.

- Zapraszam - krzyknął mężczyzna.

Młodzi weszli, a kobieta poszła do kuchni, w której chwilę przed dzwonkiem do drzwi planowała zaparzyć sobie kawę. Teraz zmieniła kawę na melisę i błagała w myślach, by jakimś cudem okazało się, że ten klon Darka nie okazał się życiowym sekretem jej męża, kłamstwem, do którego nigdy się nie przyznał, mimo że przed laty przysięgali sobie, że swój związek zbudują na całkowitej, totalnej szczerości. To była istota ich ślubnej mowy. Żona Dariusza - Basia - również na początkowym etapie ich związku usłyszała od ukochanego, że jedynym warunkiem, jaki stawia, a w zamian oferuje pełne oddanie, miłość i szczerość właśnie, jest brak dzieci. Basia wiele poświęciła. Kochała Dariusza całym sercem, nie odczuwała ogromnego instynktu macierzyńskiego, ale też nie było tak, że macierzyństwo było jej zupełnie obojętne. Czuła, że kiedyś być może zechce być mamą, ale z pełną świadomością stłumiła w sobie tę potrzebę, decydując się uczciwie i odpowiedzialnie na bycie z Darkiem na jego warunkach. A teraz miało się okazać, że on miał syna i jej o tym nie powiedział. Czuła, że rozpacz za chwilę złapie ją za gardło, przez ale cały czas powtarzała sobie w myślach: *Jeszcze nic nie wiesz. Nie dopowiadaj sobie niestworzonych historii. Nie interpretuj nieznanych faktów. Poczekaj.* W tym momencie drzwi gabinetu Darka otworzyły się. Mężczyzna był nieco zdezorientowany, ale zachował się najlepiej, jak mógł w tej sytuacji:

- Basiu, przejdźmy do salonu. Czy możesz do nas dołączyć?

Kiedy usiedli w salonie, Dariusz zabrał głos:

- To jest Barbara, moja żona. Chciałbym, żeby uczestniczyła w tej rozmowie, bo nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. I myślę, że na to zasługuje. Basiu, to jest Szymon i jego dziewczyna Niva. Czy możesz, chłopcze, zacząć swoją opowieść jeszcze raz?

- Oczywiście. Osiemnaście lat temu pojawiłem się na świecie. Urodziłem się w Polsce. Szybko po moim urodzeniu wyjechałem z mamą do Austrii, więc zupełnie nie pamiętam ojczystego kraju. Mama wyszła za mąż za Austriaka. Przez wiele lat żyłem w przekonaniu, że jest on moim ojcem. Wychował mnie i zawsze będzie moim tatą. Ale kiedy zacząłem

dorastać i więcej rozumieć, mama wyznała, że mój biologiczny ojciec jest Polakiem. Powiedziała mi to, bo nie chciała wychowywać mnie w cieniu tajemnicy.

Oczy Basi wypełniły łzy, chociaż bardzo nie chciała dać tego po sobie poznać. Histerycznie wręcz szukała w głowie innych możliwości, takich jak brat męża, który okaże się biologicznym ojcem chłopca siedzącego teraz przed nią, stąd podobieństwo, ale Darek nie miał brata. Szymon zauważył te łzy, dopytał więc:

- Czy kontynuować, czy woli pani jednak chwilę przerwy, może wody? Przepraszam państwa za najście z takimi rewelacjami, absolutnie nie mam złych intencji.

- Kontynuuj, proszę - szepnęła ledwie słyszalnym głosem.

- Mama podała mi imię i nazwisko biologicznego ojca i dodała, że nic pan nie wiedział o moim poczęciu. To dla mnie kluczowe.

Basia odetchnęła z ulgą. Cichy szloch wstrząsnął jej ciałem. Darek przytulił żonę.

- Kochanie, nigdy bym cię nie okłamał.

Szymon miał rację. To było kluczowe. Dla całej trójki. Zarówno dla Darka, jak i dla Basi, a przede wszystkim dla Szymona, który nie miał żadnych negatywnych emocji w stosunku do mężczyzny, którego odszukał, bo nie miał ich przecież prawa mieć.

- Czy mama mówiła ci, dlaczego nie poinformowała mnie o ciąży? - zapytał wstrząśnięty Darek.

- Wspomniała, że uszanowała pana wolę. Nie chciał pan mieć dzieci, a ona nie chciała stawiać pana w takiej sytuacji. Nie miała nigdy do pana żalu ani pretensji. Myślę, że była i jest do dziś bardzo szczęśliwa z tatą. Tak miało być.

Zapadła cisza.

- Odszukałem pana, bo uznałem, że może po prostu dobrze by było się poznać. Bez żadnych oczekiwań, tak zwyczajnie. Na zasadzie czysto informacyjnej. Nie oczekuję uznania ojcostwa. To kompletnie nie jest mi potrzebne do szczęścia. Nie jestem już dzieckiem, więc o żadnych alimentach nawet bym nie pomyślał. Na szczęście nie brakowało nam niczego. Po prostu, chciałem powiedzieć „dzień dobry” i proszę mi wierzyć, jeszcze w drodze tutaj pytałem Nivy, czy mam prawo, czy to uczciwe wnosić w pana życie taką informację.

- Nawet tak nie mów... - Darek próbował przerwać, ale Szymon postanowił dokończyć myśl:

- Ja oczywiście mogę zrobić badania DNA, żeby miał pan pewność, że jesteśmy spokrewnieni.

- Chłopcze - tym razem Darek przerwał dużo bardziej stanowczo. - Poczekaj sekundę.

Podszedł do szafy, otworzył dolną szufladę i wyciągnął z niej pudełko ze starymi zdjęciami. Grzebał w nim, a wszyscy oczekiwali w ciszy momentu, w którym znajdzie zdjęcie, którego wyraźnie szukał. W końcu je znalazł i podał Szymonowi.

- To ja i twoja mama. Na jakiejś imprezie urodzinowej kolegi, zdaje się. Nie pamiętam dokładnie.

Na zdjęciu Szymon zobaczył... siebie. Aż otworzył usta, tak szokujące było to doznanie.

- Panie Darku, my nie jesteśmy do siebie podobni. My jesteśmy... identyczni!

Ostatnie słowo Szymon i Niva wypowiedzieli jednocześnie.

- O Boże! Co pani poczuła, otwierając nam drzwi? - Niva uświadomiła sobie, jakim szokiem musiała być ta chwila dla żony Darka.

Basia odpowiedziała szczerze:

- Otworzyłam wam drzwi i zanim cokolwiek powiedzieliście, wiedziałam, że albo stoi przede mną syn mojego męża, albo przeniosłam się w czasie do dnia, w którym poznałam Darka - powiedziała to tonem spokojnym, lekko smutnym, ale w gruncie rzeczy z nutą nadziei i pozytywnej myśli w głosie.

- Zostawimy państwa, bo pewnie potrzebują państwo przetrwać ten temat. Jeśli będzie pan chciał napić się kawy, herbaty, piwa, zostawiam swój numer telefonu. Jeśli nie - OK, zrozumiem i uszanuję. Miło było państwa poznać.

- Na pewno będę chciał. Zadzwoń jutro i się umówimy - natychmiast poinformował go Darek, czym zrobił bardzo dobre wrażenie na całej trójce.

Gdy Niva i Szymon przeszli ku drzwiom wyjściowym, chłopak na moment jeszcze zatrzymał się, zawahał, jakby chciał o coś dopytać, ale widocznie uznał, że to nie jest odpowiedni moment, że może jeszcze będzie okazja.

- Spokojnego wieczoru i dziękuję - powiedział tylko i wyszedł wraz z Nivą z mieszkania Barbary i Dariusza Krzyżanowskich.

Darek chyba wiedział, o co chłopak chciał dopytać. Odpowiedź na to pytanie wciąż bardzo go bolała, zwłaszcza w kontekście tego, co właśnie zobaczył - fajnego, przystojnego, dobrze wychowanego, inteligentnego mężczyznę, który był jego synem i którego na własne życzenie nie miał szans wychowywać, lepić jak z gliny na bazie własnych wartości i przekonań, którego nie pozwolił sobie kochać i przez którego nie dał sobie szansy być kochanym. Może tylko wydawało mu się, że chciał bezdzietności. Wiedział, że musi to przemyśleć, bo ten chłopak prędzej czy później zada mu to pytanie. Jeśli nie na kawie kolejnego dnia, to na kolacji jeszcze następnego, lunchu, śniadaniu, piwie, spacerze, imprezie lub przy jakiejś innej okazji w przyszłości. Wiedział bowiem jedno - zrobi wszystko, by utrzymać kontakt z Szymonem, jeśli tylko ten tego zechce. Nie okłamywał sam siebie banalnymi historyjkami o nadrobieniu straconego czasu. To było nie do nadrobienia. Ale jeśli los dał mu okazję, by mógł poznać swoje dziecko, mimo że już nie jest dzieckiem, to wykorzysta ją do cna.

KRYSTEK I KLARA

Klara postanowiła zrobić Krystkowi niespodziankę. Skończyła szybciej lekcje, bo klasa, z którą miała mieć ostatnią godzinę, pojechała na wycieczkę. Krystek znowu miał maraton indywidualnych sesji. Wszedł we współpracę z ciekawym studium - kameralnym, zapewniającym bardzo elegancką aranżację tła do portretów. Właściciel studia posiadał również firmę dekoratorską i właśnie dzięki niej dysponował elementami wyposażenia, za pomocą których tworzył wizje rozmaitych przestrzeni, od luksusowej łazienki z wanną wolnostojącą otoczoną świecami i roślinnością, przez romantyczną sypialnię z olbrzymim łóżem przykrytym satynowym prześcieradłem i zarzuconym poduchami, po ciepłe siedzisko przed kominkiem, przy którym można czytać książkę z filiżanką aromatycznej herbaty w ręce, a może nawet z lampką wina, owiniętym kocem z językami ognia w tle, lub wytworny gabinet, z biblioteczką, modernistycznym biurkiem, sprzętem komputerowym i innymi dodatkami, krzyczącymi: „Jestem człowiekiem biznesu!”. Dzięki takiej elastyczności klienci robili sobie sesje biznesowe, romantyczne, czy pamiątkowe.

Tego dnia do Krystka na sesję zapisała się Weronika. Dziewczyna od dawna przyglądała się fotografowi. Podobał jej się. Miał charakter, ciekawą twarz, wzrost, dzięki któremu każda kobieta czuła się przy nim drobna i niewinna, ale przede wszystkim miał pasję, a Weronika, jak wiele kobiet, uważała, że nic nie jest w mężczyźnie bardziej sexy niż pasja.

Trudno było temu zaprzeczyć. Z aparatem w dłoni Krystek zmieniał się w tygrysa, który bezszelestnie poluje na swoją „ofiara”. Był cichy, niekrępujący, pozwalał modelce poczuć się komfortowo, odnaleźć w scenerii. Wydawał nieingerujące w poczucie bezpieczeństwa proste komunikaty, że klienci bez wahania umieli, a przede wszystkim chcieli się do nich dostosować. Jego sugestie były zawsze trafne, tak więc zawsze za pomocą kilku poleceń udawało mu się uzyskać pozy i emocje, jakie na zdjęciach wychodziły rewelacyjnie, a przede wszystkim prawdziwie. To właśnie prawdziwość przekazu tak bardzo w jego zdjęciach wszystkich pociągała.

Weronika poprosiła o sesję intymną. Chciała ją zrobić w prezencji dla narzeczonego. Krystek nie robił takich sesji często, ale też od nich nie stronił. Po prostu wciąż niewiele kobiet zdobywało się na taką odwagę przed obiektywem aparatu, za którym stał obcy, młody, atrakcyjny mężczyzna. To było dla nich często zbyt krępujące, trochę jak wizyta u przystojnego ginekologa. Niby też lekarz, ale wiadomo, że starszy, pomarszczony profesor ułatwiał sprawę. W tym wypadku sprawę dodatkowo utrudniał fakt, że Krystek i Weronika się znali. Nie jakoś intensywnie, raczej przelotnie, ale nie byli dla siebie kompletnie obcy. Paradoksalnie kobiecie łatwiej pokazać się nago zupełnie obcemu mężczyźnie niż chłopakowi, którego się zna, ale z którym nie łączy jej żadna zażyła bliskość. W drugą stronę też to działa. Dużo niezręczniej jest robić takie zdjęcia koleżance aniżeli kompletnie nieznannej kobiecie. To jak z wizytą w saunie. Można wejść zupełnie nago do sauny pełnej innych golasów, których nigdy wcześniej nie widzieliśmy na oczy. A równocześnie trudno jest wyobrazić sobie taki wypad ze znajomymi. Dziwna jest natura człowieka, ale tak po prostu działa i tyle.

Weronika pracowała na recepcji w biurze, w którym dorabiał sobie jeszcze dwa lata wcześniej również Krystek. Robił zdjęcia biznesowe i okolicznościowe pracownikom biura. Bywał tam dosyć często. Obrabiał dla nich materiały reklamowe, bo znał się trochę na grafice komputerowej i mimo że to nie była jego wiodąca działka, dawał się namówić na takie zlecenia, kiedy musiał podładować konto, a już szczególnie wówczas, gdy marzył o nowym obiektywie albo jakimś gadżecie do swojej ciemni. Wszystkie te profesjonalne drobiazgi kosztowały niemało, ale warte były inwestycji, bo zwiększały umiejętności Krystka oraz jakość efektu końcowego, a dzięki temu też jego cenę rynkową. Regularnie więc wzbogacał swój warsztat o coraz to nowe gadżety, a w tym pomagała każda chałtura.

Już wtedy Krystek spodobał się dziewczynie, ale on widział tylko swoje zdjęcia. Nic innego go nie obchodziło. Podobnie jak jego ojciec, Weronika uznała, że Krystek – jak na artystę przystało – kocha inaczej. Stereotypy właśnie mają to w sobie, że dominują nad racjonalnym, otwartym myśleniem, a jeszcze Krystek – mimo że męski – zdawał się potwierdzać te przypuszczenia swoim kompletnym brakiem zainteresowania dziewczynami. Weronika była atrakcyjna i podobała się mężczyznom. Przywykła do tego, że łąpali na nią okiem. A on nic, zero reakcji.

Aż tu nagle zaczął spotykać się z Klarą i miłość, która rozpałała jego serce, było widać gołym okiem, w każdym jego ruchu i słowie. Niedługo później Krystek zaczął być znany i odnosić sukcesy w świecie fotografii. Weronika pomyślała z zawiścią, że za szybko go odpuściła, bo skoro uległ wdziękom innej kobiety, to gdyby odpowiednio nad nim popracowała, z całą pewnością uległby i jej.

- Hej, tu Weronika z recepcji MNC, pamiętasz mnie? - rozpoczęła rozmowę telefoniczną z Krystkiem, ciesząc się, że chłopak nie zmienił numeru.

- Hej! Pewnie, że pamiętam. Miło cię słyszeć! W czym mogę ci pomóc? - Krystek domyślał się, że pewnie chodzi o zlecenie, bo nigdy nie utrzymywali ze sobą relacji towarzyskich.

- Chciałam cię zapytać, czy zdecydowałbyś się zrobić mi sesję, taką wiesz... odważniejszą nieco. Mój narzeczony ma urodziny i wymarzyłam sobie, że zrobię zdjęcia tylko dla niego, ale chcę, by były profesjonalne i mimo wszystko artystyczne.

- Nie ma problemu, robię takie sesje, ale czy nie będziesz się czuła niekomfortowo z tego względu, że się znamy? Taka sesja wymaga dużej otwartości. Może polecę ci kogoś z moich kolegów? - zapytał szczerze, bo chciał pomóc, ale ona szybko i gwałtownie zaprzeczyła.

- Nie. Nie. Żadnego kolegi. Ty i nikt inny.

Umówili się na termin. Spotkali się w studiu. Weronika chciała skorzystać ze wszystkich dekoracji. Wanna i sypialnia wiązały się wprost z efektem, który chciała uzyskać. Zdjęcia przy biurku miały mieć nieco perwersyjny, ale wciąż smaczny charakter. Te przy kominku miały być najbardziej wyuzdane. Marzyła o tym, by być okrytą jedynie łuną światła. Nastrojowa muzyka zawsze jest elementem obowiązkowym przy tego typu sesjach. Wino i przygaszone światło również. Muzyka i wino mają pomóc modelce się odprężyć, natomiast półmrok służy głównie do celów stricte fotograficznych, a nie tylko psychologicznych.

Wychodząc ze szkoły, Klara spojrzała na zegarek i uznała, że istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że zastanie Krystka w studiu. Pomyślała, że nawet jeśli będzie w trakcie sesji, to poczeka i popatrzy, jak jej ukochany pracuje, pobędzie z nim, choćby w milczeniu, jeśli nie będzie miał dla niej czasu, a potem pójdą razem na obiad albo na spacer. Pogoda była wyjątkowo ładna, mimo że do wiosny było jeszcze daleko.

Weronika wybrała atrakcyjny zestaw bielizny. Wiła się na łożu jak kocica. Stawała na głowie, żeby wydać się fotografowi ponętną i atrakcyjną, ale Krystek kompletnie tak na nią nie patrzył. Po pierwsze, jego serce było zajęte, a był chłopakiem z gatunku tych, którzy jak się zakochają, ślepą na wdzięki innych. Po drugie, był w pracy, skupiał się więc na ujęciach, a to powodowało, że jego oko nieco inaczej widziało świat. Po trzecie, Klara była naprawdę po stokroć atrakcyjniejsza, przynajmniej jeśli chodzi o upodobania Krystka. Drobna, szczupła, z niedużym, jędrnym biustem i sportową sylwetką. Weronika prezentowała kwintesencję kobiecości à la Dolly Parton. Miała obfity biust, obfite biodra i głębokie wcięcie w talii. Krystek nie przepadał za takimi kobietami. Jako artysta uważał, że są zbyt dosadne. Trudno było wydobyć z nich coś więcej, coś innego. Swoim wyglądem narzucały zdjęciu kontekst. Sylwetka jego ukochanej Klary pozwalała w zależności od ubioru, makijażu, fryzury, pory roku czy tła wydobyć z niej różne aspekty kobiety – od niewinnej małej dziewczynki z warkoczykami i z uroczyimi piegami wokół nosa, przez studentkę fit na porannym joggingu, romantyczną panienkę w zwiewnej letniej sukience, spoglądającą w dal, jakby jutra miało nie być, przez kobietę biznesu w ołówkowej spódnicy i dobrze skrojonej marynarce, z gładko uczesanymi włosami, na piętnastocentymetrowych szpilkach czy zagubioną dziewczynę w zbyt dużym dresie na spacerze z psem, po kuszącą swym seksapilem kobietę w małej czarnej, spod której delikatnie wyziera koronka samonośnej pończochy, robiąca piorunujące wrażenie na facetach, zwłaszcza biorąc pod uwagę długość jej nóg i niesamowicie zgrabne łydki. Wylewający się ze stanika biust Weroniki, w połączeniu z jej lubieżnym spojrzeniem nie tylko nie robił na nim żadnego wrażenia, ale wręcz go śmieszył. Głowił się, jak znaleźć w tej dziewczynie i w jej przerysowanych – jak z taniego pornosa – pozach odrobinę artyzmu. Jednocześnie nie chciał jej stopować, żeby nie poczuła się niezręcznie.

Gdy tylko weszła do studia, Klara zdała sobie sprawę z tego, że trwa sesja. Nie chcąc przeszkadzać, zbliżyła się bezszelestnie do uchylonych drzwi prowadzących do pokoju zdjęciowego. Gdy zajrzała do środka, poczuła się nieswojo.

Krystek stał do niej tyłem, za to plan zdjęciowy znajdował się dokładnie na wprost. Leżąc w wyuzdanej pozie Weronika kątem oka dostrzegła dziewczynę w szparze drzwi. Widząc, że z Krystkiem nie idzie jej

tak łatwo, jak zakładała, bo mimo kuszących – jak jej się wydawało – póz chłopak wciąż jeszcze się na nią nie rzucił, zdecydowała, że chociaż ich skłóci. Może wtedy łatwiej jej będzie zdobyć serce Krystka, gdy będzie pałało złością na obecną dziewczynę.

– Możemy zrobić chwilkę przerwy? Obejrzelibyśmy na komputerze, co ci się udało uchwycić? – zapytała.

– Jasne, zrobmy przerwę, odpocznij. Zmienię scenografię. Wolałbym jednak nie pokazywać ci zdjęć przed obróbką. Nie przepadam za oglądaniem ich na tym etapie.

Do tej sesji Krystek wybrał aparat cyfrowy, choć nie lubił na nim pracować, bo nie dawał takiej jakości zdjęć jak lustrzanka. Ale też znacznie szybciej oddawał zamówienie, więc w przypadku szybkich prac na zlecenie musiał swój perfekcjonizm wcisnąć w kąt.

– Oj, nie przesadzaj. Wiem, że niektórzy nie mają wyobraźni i wydaje im się, że tak będzie wyglądała ostateczna wersja, ale ja bym chciała zobaczyć oryginał, by przekonać się, jakie cuda robisz ze zwykłą fotką – upierała się.

– No, dobrze. Zerknij – Krystek usiadł do komputera. Weronika włożyła szlafroczek i stanęła za nim, wiedząc, że Klara na nich patrzy. Udając, że przygląda się zdjęciom, pochyliła się nad chłopakiem i otarła o niego biustem. Krystek poczuł się nieswojo, ale nie chciał być niekulturalny. Postanowił uznać, że po prostu nad dużą ilością ciała trudniej zapanować i to było „niechący”. Weronika ustawiła się tak, żeby Klara zauważyła każdy jej gest, i wsunęła palce we włosy fotografa. Nie mógł się już trzymać wersji o przypadkowości całej sytuacji. Zrobił ruch, by się zerwać z krzesła, ale Klara tego już nie dostrzegła, bo Weronika natychmiast tak się przesunęła, że zasłaniała jej sobą Krystka. Równocześnie położyła mu ręce na ramionach, utrudniając podniesienie się z krzesła i dość głośno – by Klara wyraźnie słyszała – powiedziała:

– Przecież widzę, jak na mnie patrzysz, zresztą nie od dziś.

Krystka zamurowało. Miał ochotę ją odepchnąć, ale przecież nie będzie się bił z kobietą.

Dla Klary był to szok. Uciekła, trzasnąwszy drzwiami. Krystek zerwał się w końcu z krzesła, a potem wszystko zadziało się jak w brazylijskich telenowelach. Wybiegł z salonu, czując w sercu, że osobą, która trzasnęła drzwiami, mogła być Klara. Weronika z podłą miną zwycięzcy

spokojnie się ubrała i zostawiła mu karteczkę koło komputera: *Nie mam narzeczonego. Ta sesja jest dla Ciebie. Zadzwoń.* Aż trudno uwierzyć, że takie dziewczyny wciąż istnieją, ale niestety jest ich na tym świecie całkiem sporo.

Krystek dogonił Klarę.

- Hej! No co ty? Klara! - kiedy ujrzał jej twarz, był szczerze zaskoczony jej wyrazem. Chociaż zdawał sobie sprawę z tego, że mogła zobaczyć obrazki co najmniej dwuznaczne, był przekonany, że je właściwie zinterpretuje. Przecież sobie ufali, przecież go dobrze znała.

- Czemu jesteś taki zaskoczony? Teraz już rozumiem, na czym polega twoja „ciężka” ostatnimi czasy praca aż do późnych wieczorów! - wykrzyczała ze łzami w oczach.

- Nie żartuj sobie. Laska sobie coś wyobraziła. Nie wiń mnie za napaloną klientkę - Krystek trochę się zdenerwował kompletnym brakiem zaufania ze strony ukochanej.

- Jakoś nie wyrwałeś jej z oburzeniem dłoni, kiedy wsunęła ci ją we włosy. Gdyby wsunęła ją w majtki, też byś cierpliwie poczekał na rozwój wydarzeń - Klara nie panowała nad sobą i nie obchodziło jej, że na ich kłótnię patrzą przechodnie.

- Miałem ją pobić? Nie zdążyłem zareagować, bo usłyszałem trzasknięcie drzwiami, i wybiegłem za tobą.

- Jacy wy wszyscy jesteście biedni. Nie zdążyłeś, tak? Za to ja zdążyłam zbiec po schodach w dół, wybiec na ulicę i odbiec jeszcze kilkaset metrów. Daj mi spokój i nie pieprz głupot. Nie jestem idiotką. I z szacunku chociaż dla mojej inteligencji, bo że mnie jako kobiety nie szanujesz, to już wiem, oszczędź mi tanich tłumaczeń, bo brzmią idiotycznie. Zostaw mnie - wstrząsnęła się z wyraźnym obrzydzeniem, widząc, że Krystek chce jej dotknąć, a może nawet przytulić, by ukoić jej wzburzenie, a następnie odwróciła się do niego plecami i szybkim krokiem odeszła.

Nie było sensu jej gonić. Była naprawdę wkurzona, a z każdym słowem nakręcała się jeszcze bardziej. Krystek usiadł na chodniku i zaklął siarczyście. Jak mógłby jej udowodnić, że nie jest wielbłądem? Miał ochotę rozszarpać Weronikę na strzępy. Ale sam na siebie też był wkurwiony. Gdyby krzyknął na Weronikę: „Co ty robisz?” i gwałtownie wstał, Klara utwierdziłaby się w przekonaniu, że jest jej wierny. Ale jego

zamurowało, po raz pierwszy w życiu znalazł się w takiej sytuacji. Poczł się wręcz molestowany i jego bierność wynikała z chęci zakończenia sytuacji, jakby nic się nie wydarzyło. Nie chciał robić afery i stawiać Weroniki w niekomfortowej pozycji. Teraz się wkurzał, bo przez to, że on zadbał o dobre samopoczucie Weroniki, podczas gdy ona miała gdzieś, jak on się czuł, kiedy go jawnie zaczęła dotykać, nieświadomie zranił Klarę. Teraz trudno będzie mu odzyskać jej zaufanie. Gdyby pozostała tam jeszcze przez chwilę i zechciała się przekonać, co on zrobi, zobaczyłaby, że spokojnie odsunąłby od siebie Weronikę i wytłumaczył jej, że bynajmniej nie jest nią zainteresowany i że w tej sytuacji nie podejmuje się dalej z nią pracować. Ale Klara wysnuła swoje wnioski, zanim zdołał cokolwiek zrobić. *Kurwa... Kurwa... Kurwa...* – powtarzał w myślach gorączkowo, bo żadne inne słowo nie wyrażało lepiej tego, co teraz czuł, w jakim impasie się znalazł.

IVA

SZPITAL

Pobyt Ivy w szpitalu przedłużał się, bo choć ona czuła się znacznie lepiej, to badania wciąż pokazywały, że jej stan nie jest stabilny. Lekarz prowadzący był niespokojny i wcale tego nie krył. Każdego dnia powtarzał, że jeszcze nie ma się z czego cieszyć i że jej zdrowie pozostawia wiele do życzenia. Iva powoli zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, że utknęła na dłużej w tym łóżku.

- Przywieźcie mi książki i zeszyty! Umieram tu z nudów, a za chwilę wszystko, co nadrobiłam, nadwyrężając zdrowie, zaprzepaszczę - błagała mamę podczas odwiedzin.

- Ivuniu, mam wyrzuty sumienia. Cisnęłam cię o tę naukę i przez to przeholowałaś. Mati miał rację. On jeden uważał, że to błąd, że zarywasz noce i że wróciłaś do szkoły tak bardzo niedoleczona.

- Mamo, nie przesadzajmy. Nie jestem z cukru - Iva próbowała negocjować, ale przechodzący akurat tamtędy jej lekarz usłyszał te słowa i natychmiast zareagował:

- Dziecko... Teraz jesteś z cukru, nawet gorzej niż z cukru. Nie do końca zdajesz sobie sprawę z tego, jak poważny jest stan twojego zdrowia. Nie chciałem cię w to do końca wtajemniczać, żeby nie denerwować twojego serca, któremu potrzebny jest spokój, ale sytuacja naprawdę nie wygląda dobrze. Nie wolno ci się męczyć, więc jeśli jeszcze raz usłyszę, że chcesz się tu uczyć, to naprawdę się zdenerwuję. Może jeszcze na siłownię sobie skoczysz, co?

Kiedy wyszedł, Iva spojrzała na mamę kpiąco:

- Ale nerwowy ten dziadziuś - zaśmiała się.

- Córeczko, naprawdę jesteś poważnie chora. Ta grypa obciążyla serce na tyle mocno, że teraz modlimy się, żeby znowu zaczęło pracować na starych obrotach.

Iva dostrzegła w oczach mamy tyle powagi, że zawahała się.

- Hej, spokojnie! Już się zbieram do kupy i wychodzę stąd.

Wszyscy oszczędzali ją mocno, jeśli chodzi o szczegóły dotyczące wiedzy na temat jej zdrowia. Nikt nie wypowiedział przy niej słów „niewydolność serca”, żeby sobie ich nie googlowała i się nie przerażała. Trzeba jednak było zacząć ją bardziej uświadamiać, że naprawdę musi na siebie uważać, bo Iva po prostu miała ochotę wskoczyć w dawny rytm, a drugi raz nie wolno było pozwolić jej na popełnienie tego samego błędu.

Tej nocy leżała, rozmyślała i czytała. Wystarczyło wklepać hasło „powikłania po grypie a serce”, żeby wyczytać dużo niepokojących informacji, które sprawiły, że zaczęła wpadać w panikę. Starła się ze wszystkich sił wyciszyć. Nawet bez wiedzy medycznej miała świadomość, że atak paniki przy chorym sercu jest najgorszym, co może sobie zafundować. Kiedy udało jej się w miarę ukoić nerwy, włączyła jakąś medytację na YouTube, żeby utulić się do snu. Przysnęła, ale nagle ze snu wyrwało ją tak potężne walenie serca, że była pewna, że wyskoczy jej ono z piersi. Nie mogła złapać oddechu. Świat zaczął jej wirować przed oczyma. Nawet nie była w stanie natrafić ręką na dzwonek alarmu, by kogoś przywołać. Na szczęście urządzenie, do którego była podłączona, zaczęło wyc i zaalarmowało pielęgniarki. Co działo się dalej, tego już nie pamiętała. Straciła przytomność.

Kilkadziesiąt minut później Maria, Piotr i Mateusz stali na szpitalnym korytarzu. W kurtkach nałożonych na piżamy, bo żadne z nich po otrzymaniu informacji, że z Iwą dzieje się coś złego, nie traciło czasu na ubieranie się. Czekali, aż przyjdzie profesor. Kiedy się pojawił, miał nietęgą minę. Próbowali wmawiać sobie w myślach, że to dlatego, że jest zmęczony, bo był środek nocy, a on miał dyżur, zresztą na szczęście i dla Ivy, i dla nich, bo gdyby nie on, to raczej nikt by ich o tej porze nie zawiadomił.

Profesor nie owijał w bawełnę.

- Pani Iwona miała zawał.

- Boże drogi! - krzyknęła Maria i osunęłaby się na podłogę, gdyby Piotr jej nie podtrzymał.

- Wprowadziliśmy ją w stan śpiączki farmakologicznej, by odciążyc organizm i zyskać energię niezbędną do pracy narządów wewnętrznych, przede wszystkim serca. Nie będę państwa oszukiwał. Jest źle,

naprawdę źle. Mam zamiar trzymać państwa córkę w stanie śpiączki farmakologicznej tak długo, jak tylko się da, żeby zyskać na czasie. Pani Iwona zostanie przewieziona za chwilę na intensywną terapię. Będzie przez cały czas monitorowana. Nie wolno państwu tam wchodzić. Żadna bakteria nie może się do niej teraz przypałątać, absolutnie żadna. Musi leżeć w sterylnych warunkach. Mogą państwo zaglądać do niej tylko przez szybę.

Maria i Piotr stali przy tej szybie bardzo długo. Maria płakała, modliła się na głos, mówiła do Ivy, która wyglądała, jakby słodko spała, chociaż kolor jej skóry zdradzał, że leżąca tam dziewczyna jest bardzo poważnie chora. Piotr w milczeniu patrzył na córkę spojrzeniem, jakiego nigdy wcześniej jego żona u niego nie widziała. Nie umiała rozgryźć, co mąż myśli ani co czuje.

Mateusz już wcześniej zostawił ich samych. Był załamany. Pojechał do domu. Potrzebował zostać sam, w miejscu, w którym będzie mógł wycić.

To przez ciebie, durniu! Ta dziewczyna umiera przez ciebie! Jak mogłeś pozwolić jej przemarznąć na kość w tę listopadową noc? Jak mogłeś myśleć futem, a nie mózgiem? – obrażał samego siebie w myślach. Wtedy nie wiedział jeszcze, że Iva miała ukrytą wadę serca, której nikt wcześniej nie zdiagnozował, a niedoleczona choroba po prostu ją uaktywniła. Czy poczułby się lepiej, gdyby wiedział? Może odrobinę, ale efekt pozostałby ten sam. Miłość jego życia być może już nigdy nie wybudzi się ze snu. A napis „OIOM” wyrył się w jego pamięci i wydawał się palić go żarzącymi się literami, które pojawiały mu się przed oczami, ilekroć próbował je na moment zamknąć.

- Piotr, co się dzieje? – zapytała Maria, przyglądając się mężowi, którego teraz nie potrafiła, mimo tak wielu wspólnie spędzonych lat, zupełnie rozgryźć.

- Po co się udało? Po co donosiłaś tę ciążę? Po co tak się męczyłaś? Wszystko tylko po to, żeby teraz ją stracić? To jakiś absurd! – w jego oczach pojawiła się złość. Wyglądał wręcz przerażająco, jakby szukał zemsty, tylko jeszcze nie wiedział na kim.

- Nie mów tak. Ona nie umrze, Piotrek. Nie odejdzie. Nawet tak nie myśl!

- Nie oszukuj się. Ona już wygląda, jakby nie żyła. Odnoszę wrażenie, że te wszystkie maszyny dookoła żyją za nią. Zresztą nawet jeśli przeżyje, to jak będzie dalej funkcjonować? Ma osiemnaście lat i jest po zawale. Jak myślisz, ile pociągnie? - jego szczerłość była tak brutalna, że aż bolesna.

Tym razem Maria dostrzegła, że przemawia przez niego ból. Jej mąż cierpiał. Maria odetchnęła w głębi duszy, bo zrozumiała, że Piotr nigdy nie był obojętny. Dotarło do niej, że ta obojętność to była poza dla ukrycia prawdziwych emocji. Wolała, gdy jak teraz był brutalnie szczery, niż żeby dalej tkwił w tym kokonie bez wyrazu, który tak trudno było jej zawsze znieść. Spróbowała go przytulić, ale nie pozwolił jej na to. Miał w sobie tyle złości i chęci rozwalenia wszystkiego, że nie był w stanie zdobyć się na tak łagodny i pełen miłości gest jak objęcie żony. Nie miała do niego o to żalu. Zrozumiała, że taka jest jego metoda na radzenie sobie z tą sytuacją.

Następnego dnia Piotr oznajmił żonie, że nie będzie jeździł do szpitala.

- Żartujesz?

- Nie. Nie chcę tam jeździć i patrzeć, jak leży bez świadomości.

- Piotr, a może ona słyszy, czuje obecność? Mówi się, że... - zaczęła Maria, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Gówno prawda. Niczego nie czuje i niczego nie słyszy. Nie chcę jej zapamiętać jako ciężko chorą dziewczynę, w której nie ma życia. Chcę pamiętać, jak się śmieje, tańczy, bawi. Nie będę tam jeździł i kropka.

Maria postanowiła uszanować jego wolę, chociaż było jej trudno. Na szczęście był Mateusz, który chudł i mizerniał w oczach, ale niemal zamieszkał w szpitalu. Niva też każdą wolną chwilę spędzała przy oknie do sali przyjaciółki. Profesor mówił niewiele. Ciągłe robiono Ivie nowe badania. Sprawdzano jakieś parametry. Podawano różne leki. Tak mijał dzień za dniem.

SZYMON I DAREK

- Cześć, Darek z tej strony. To co? Piwo, kawa, kolacja, lunch?

- To może kolacja i piwo? - zaśmiał się Szymon, ponownie słysząc w słuchawce głos ojca, który tak jak obiecał, odezwał się następnego dnia po ich spotkaniu. Umówili się wtedy na telefon za kilka dni, bo Darek musiał wyjechać służbowo. Szymonowi spodobało się, że nie zostawił telefonu do czasu, kiedy wróci, tylko zadzwonił od razu, by nie pozostawić niedomówień i poczucia, że może po prostu nie ma ochoty się spotkać. Teraz wreszcie mogli się spotkać. A że opowieść o osiemnastu latach życia wymaga niejednego wypitego wspólnie piwa, uznali, że wybiorą się na tłuste, polskie jadlo, żeby stworzyć solidną bazę pod alkohol, który tej nocy zamierzali wypić.

Rozmawiało im się naprawdę dobrze. Darek zaproponował przejście na ty. Chwilę potem posmutniał bardzo.

- Co jest? Czymś cię uraziłem? - zmartwił się Szymon.

- Wręcz przeciwnie. Jesteś świetnym facetem, a ja z ciebie zrezygnowałem.

- Nie zrezygnowałeś ze mnie. Nie wiedziałeś przecież, że istnieję.

- To prawda, ale z góry zrezygnowałem z szansy na kogoś takiego jak ty. Chciałem oszukać przeznaczenie.

- No właśnie, skoro już sam zacząłeś... - Szymon uznał, że to dobry moment na pytanie, które chciał zadać od samego początku.

Darek doskonale wiedział, że pytanie to krążyło po głowie chłopaka, odkąd tylko się zobaczyli.

- Wiem, o co chcesz spytać. Dlaczego tak bardzo nie chciałem mieć dzieci z kobietami, które kochałem? - Szymon przytaknął. - Musisz wiedzieć, że bardzo kochałem twoją mamę. Długo po jej odejściu nie potrafiłem nikogo pokochać. Basia pozwoliła mi odnaleźć miłość na nowo, a mimo to jej również postawiłem to okrutne ultimatum.

- Ale dlaczego?

- Powiem ci i jeśli uznasz za stosowne, możesz przekazać to mamie. Myślę, że powinna wiedzieć. Basia wie i nikt poza nią na świecie. Brat mojej matki był chory psychicznie. Całe życie spędził w szpitalu, bo sta-

nowił zagrożenie dla siebie i innych. Tę chorobę odziedziczył mój brat, który również, gdy tylko rozpoznano u niego jej pierwsze symptomy, trafił do szpitala psychiatrycznego, z którego nigdy nie wyszedł. Po pewnym czasie, mimo choroby, a może właśnie pod jej wpływem, znalazł sposób, by nawet w tak monitorowanym miejscu jak szpital psychiatryczny odebrać sobie życie. Ja się po prostu bałem. Przez całe życie żyłem w lęku, że moje dziecko będzie kolejnym pokoleniem, które przejmie to brzemie. Ja miałem szczęście. Nie tylko nigdy nie zachorowałem, ale wręcz jestem wyjątkowo stabilny psychicznie, bez skłonności do depresji czy innych zaburzeń. Nie śmiałem więc liczyć na to, że moje dziecko będzie miało równie dużo szczęścia w loterii genetycznej. Przez całe dzieciństwo i młodość patrzyłem na ogromne cierpienie mojej mamy, która odwiedzała i brata, i własne dziecko w szpitalach, gdzie przebywały osoby, które przywiązywano do łóżek albo zapinano w kaftany bezpieczeństwa, by nie zrobiły sobie lub innym krzywdy. Przysiągłem sobie wtedy, że nigdy w życiu nie zafunduję takiego cierpienia ani sobie, ani ukochanej kobiecie, ani przede wszystkim, mojemu dziecku. A dziś patrzę na ciebie... Jesteś nie tylko zupełnie zdrowy psychicznie, lecz także inteligentny, dobrze wychowany, serdeczny, a ja nigdy nie nadrobię tych lat.

Szymon posmutniał. Ta historia była faktycznie wstrząsająca. Rozumiał Dariusza. Był w stanie przyznać, że sam na jego miejscu również mocno by się wahał.

- Dlaczego nie powiedziałaś mamie o przyczynach twojej decyzji? Zrozumiałaby - pozwolił sobie dopytać.

- Bo nie chciałem, by ze mną została z litości. Gdyby wiedziała, że moja decyzja wcale nie była egoistyczna, że pozbawiałem się prawa do szczęścia jako ojciec tylko po to, by nie narażać nienarodzonego dziecka, nie zostawiłaby mnie, tak jak nie opuszcza się ukochanego człowieka, kiedy ten okazuje się bezpłodny. Twoja mama była na to za dobra i za uczciwa, miała zbyt wielkie serce. Poświęciłaby się, żeby ze mną zostać, czego nie chciałem. W ten sposób dałem jej wolny wybór.

- Masz rację. Jak znam mamę, faktycznie by tak zrobiła - Szymon zaśmiał się smutno. - A twoja żona? Kiedy jej powiedziałaś?

- Dopiero kiedy zdecydowała się zostać ze mną. To było kilka lat po ślubie. Wiedziałem, że ta informacja jej pomoże. Bo widziałem, jak budzi się w niej instynkt macierzyński. Basia jednak na szczęście ma

dużą rodzinę i nie pragnęła aż tak bardzo własnych dzieci. Twoja mama miała tylko mnie. Nie mogłem jej zabrać również szansy na zostanie matką. Ale gdyby mi powiedziała, że nosi już ciebie pod sercem... Nie mogę się z tym pogodzić.

- Z tego, co wiem, dowiedziała się dopiero kilka tygodni po waszym rozstaniu. Trudno jej się dziwić. Również ona nie chciała twojej litości i poświęcenia wynikającego tylko z tego, że nie wypada zostawiać kobiety w ciąży.

- Jakie to życie durne?! Ile komplikacji można by uniknąć, gdyby ludzie ze sobą po prostu rozmawiali? - Darek zamyślił się. - Opowiedz mi o twoim austriackim ojcu. Jaki on jest? Wie, że mnie odnalazłeś?

- Jeszcze nie, ale wie, że przyjechałem do Polski, by cię odszukać. Jest cudownym facetem. Nigdy nie odczułem, że nie jestem jego biologicznym synem. Kochał mnie od początku całym sercem. Bardzo kocha mamę i sprawił, że żyło jej się naprawdę dobrze. Ona też go kocha. Myślę, że oboje mieliście dużo szczęścia, że znaleźliście kolejną tak cudowną miłość, o wiele bardziej bolałaby ta rozmowa, gdyby choć jedno z was cierpiało przez resztę życia z powodu uczuciowego niespełnienia.

- Masz rację. - Darek pokiwał głową z pełną aprobatą dla słów Szymona, który był jak na swój wiek niezwykle dojrzały również emocjonalnie, co tak rzadko ma miejsce u chłopców w jego wieku.

Darek wiedział, że to zasługa Zosi, która zadbała o to, by jej syn potrafił mówić o uczuciach i przede wszystkim rozumiał emocje innych i swoje.

- Szymon, a myślisz, że...? - Darek pozwolił sobie wyartykułować głośno myśl, która zaświtała mu w głowie.

Szymon mu jednak przerwał.

- Nie. Myślę, że nie.

Spojrzenie Darka wyrażało jeden wielki znak zapytania.

- Myślę, że mama nie będzie chciała się z tobą spotkać - dokończył chłopak.

Darek uśmiechnął się.

- Dobry jesteś. Dokładnie o to chciałem zapytać. Ale wiesz co? Zosia zawsze była mądra. Słusznie, nie ma co. Przeszłość to rozdział zamknięty. Tak naprawdę liczą się tylko teraźniejszość i przyszłość. A ty

jesteś moją terażniejszością i mam nadzieję, że pozwolisz mi być również twoją przyszłością, choćby najmniejszą jej częścią. Naprawdę dziękuję, że mnie odnalazłeś, że nie zabrałeś mi szansy na poznanie ciebie.

Szymon też był szczęśliwy. Czuł bliskość z człowiekiem, którego widział drugi raz w życiu. Czuł, że on go rozumie i szanuje, że jest mądry i dobry. I nie miał żalu do losu, że tak się to potoczyło. Miał dobre życie, takie jakie miało być. Był przekonany, że wszystko zawsze ma jakiś cel...

SZYMON I ZOSIA

Zofia odezwała się już po pierwszym sygnale:

- Cześć, synku!

- Cześć, mamu. Co tak szybko odbierasz? - zdziwił się.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić, ale mamy wycucie czasu, co? - roześmiała się.

Szymon nie odpowiedział na to retoryczne pytanie. Chciał powiedzieć mamie o ojcu. Czuł, że powinien, mimo że będzie to dla niej trudne, dlatego wołał mieć to już z głowy.

- Znalazłem go, mamu!

W słuchawce zapadła cisza, odrobinę zbyt długa jak na typowe milczenie, która czasami zapada między rozmawiającymi ze sobą ludźmi.

- Mamu?

- Jestem synku. Jestem. Przepraszam. I jak? - starała się nie zmienić barwy głosu, ale nie udało jej się.

W głębi duszy pamiętała jeszcze tę wielką miłość, to ogromne rozczarowanie i przerażający strach młodej dziewczyny bez rodziny, bez choćby jednego dalekiego krewnego, z maleńkim dzieckiem w beciku, która za chlebem i lepszym życiem wyrusza do Austrii, by opiekować się starszymi schorowanymi ludźmi, bo to była jedyna praca, dzięki której mogła nieźle zarobić, a jednocześnie być przez cały czas z własnym dzieckiem. To był jej warunek, że noworodek będzie przez cały czas razem z nią. Nie każdemu to odpowiadało, bo wiadomo było, że małe dziecko hałasuje i zajmuje dużo czasu. Znalazła jednak i takie rodziny, w których cieszą się z tej dziecięcej energii buzującej w tym samym pomieszczeniu, gdzie ich bliski zbliżał się do ostatniej stacji. Potem poznała Andreasa. Opiekowała się jego umierającą matką. Zakochali się w sobie. Była i jest z nim bardzo szczęśliwa. Nie wiedziała, czy kochała go równie mocno jak Darka. Nie umiała porównywać tych uczuć. Po Dariuszu wszystko przeżywała inaczej. Może ze względu na rozczarowanie, a może dlatego, że tym razem musiała chronić dwa serca przed złamaniem. To drugie, małe, dziecięce było dla niej ważniejsze niż jej własne i poprzysięgła sobie, że jego złamać nie pozwoli,

więc była po prostu ostrożna. Choć nie można powiedzieć, że Andreas był wyborem z rozsądku. Byłaby nieuczciwa, gdyby tak twierdziła. Po prostu zakochiwała się w nim wolniej, dłużej, ale ostatecznie też bez pamięci, na zabój, na amen. Życie z nim i jego ogromna miłość do Szymona wynagrodziły jej wszelkie trudy dzieciństwa, wieku młodzieńczego, a nawet decyzję Darka. Miała dobre i piękne życie. Nie zdecydowali się na wspólne dziecko. Andreas byłby gotów, gdyby Zosia chciała, Zosia - jeśli Andreas by tego zapragnął. Oboje mieli dzieci z poprzednich związków i okazało się, że w pełni im one wystarczyły. Andreas był rozwodnikiem. W momencie, kiedy się z Zofią poznali, jego córka skończyła właśnie pięć lat. Szymon miał wówczas niewiele ponad dwa. Oboje pokochali swoje dzieci. Andreas rozstał się z byłą żoną w przyjaźni i obie panie nawet się polubiły. Eve była zachwycona, że mała Britta ma taką dobrą i kochającą macochę. Zosia, wychowanka domu dziecka, uwielbiała tę patchworkową rodzinę, którą otrzymała od losu. Z byłą żoną Andreeasa i jej obecnym mężem może nie utrzymywali jakichś wyjątkowo bliskich relacji towarzyskich, ale szanowali się i nie utrudniali sobie życia, a przy wychowywaniu Britty wręcz się wspierali.

- Wydaje się naprawdę porządnym gościem. Chcesz wiedzieć, o czym rozmawialiśmy, czego się dowiedziałem? Powiedz coś, bo mam ci sporo do opowiedzenia, a nie wiem, czy to nie jest dla ciebie po prostu zbyt bolesne, mamo.

Zosia uwielbiała w swoim synu tę szczerłość i delikatność. Dla niego życie było czarno-białe. Nie decydował za innych. Nie doszukiwał się ukrytych znaczeń w ich zachowaniach, słowach czy milczeniu. Po prostu, jeśli nie wiedział, o co chodzi, pytał, i to tak otwarcie i normalnie, że jego rozmówca zaczynał zdawać sobie sprawę, jak wiele tematów mogłoby przestać być tabu, gdyby każdy potrafił o nie tak zwyczajnie zapytać.

- Opowiadaj - Zofia poczuła, że jej głos znów brzmi normalnie, bo emocje wróciły do ładu. Uznała, że w zasadzie dlaczego ma się pozbawiać tych informacji? Minęło osiemnaście lat. Może warto poznać prawdę albo przynajmniej wrażenia własnego dziecka na temat Darka.

Szymon opowiadał, ale najważniejsze zostawił na koniec.

- Mamo, zapytałem go wprost, dlaczego nie chciał mieć dzieci, bo nie chciał ich również z obecną żoną, panią Basią. To bardzo ciepła i oddana osoba. Oni naprawdę się kochają.

Zosia poczuła ulgę, bez cienia żalu i poczucia, że to przecież ją miał kochać. Po prostu szczerze ucieszyła się, że i on ułożył sobie życie i odnalazł szczęście. Kiedy Szymon opowiedział jej historię o chorobie brata i wujka, ciężko westchnęła:

- Jezu drogi... Dlaczego mi tego nie powiedział?

- Nie chciał, żeby ta historia cię przy nim zatrzymała, żebyś została z nim tylko ze względu na jego obawy, pozbawiając się szansy na dziecko. To dobry człowiek, mamó.

- To prawda, synku. Dziękuję.

Tak. Czowała potrzebę, by podziękować, bo dzięki tej rozmowie spadł jej z serca kamień, który dźwigała przez całe życie, nie do końca zdając sobie z tego sprawę. Głęboko w sobie zakopała wyrzuty sumienia i wątpliwości: co by było, gdyby powiedziała mu o ciąży, czy miała prawo to przed nim zataić. Teraz wiedziała już, że choroba jego bliskich położyłaby się prawdopodobnie cieniem na ich relacji, na wychowywaniu dziecka, stałaby się przyczyną wiecznego szukania niepokojących symptomów i lęku, który mógłby zniszczyć wszystko. Szkoda jej było tylko tego, że nie mógł czerpać radości z obserwowania, jak dojrzewał jego syn, że nie przeżył tego nieopisanego piękna bycia rodzicem. Ale coś za coś. Zawsze wiedziała, że ją kochał, choć pewna wątpliwość tliła jej się w głowie. Teraz uzyskała potwierdzenie, które mimo wszystko było dla niej ważne. Poczwała, jakby wszystkie puzzle jej życia ułożyły się na właściwych miejscach. Odetchnęła z ulgą i dodała:

- Tęsknię, synku...

IVA

SZPITAL

- Mateuszu, jeśli ją stracę...

Maria potrzebowała rozmowy. Siedzieli z chłopakiem Ivy na podłodze przy automacie z kawą i, pijąc już nie wiadomo którą lurę jego produkcji tego dnia, próbowali nie poddawać się, nie ustawać w wierze, wzajemnie pocieszać. To właściwie stawało się powoli ich rytuałem. Dziś jednak Maria ewidentnie pragnęła rozmowy o sprawach ostatecznych, nie chciała dłużej odsuwać od siebie najczarniejszych myśli, tylko się z nimi zmierzyć. Mateusz to wyczuł, więc zamiast klasycznego: „Proszę tak nawet nie myśleć”, pozwolił jej mówić.

- Jeśli ją stracę, nie dam rady się podnieść. Wiem, że wiele osób traci najbliższych. Wiem, że wszystko da się przeżyć, a Pan Bóg podobno daje tyle, ile jesteśmy w stanie udźwignąć, ale ja po prostu wiem, że nie dam rady. Odejdę razem z nią - Maria opowiedziała Mateuszowi historię swoich walk o dziecko. Zaczęła też wspominać dzieciństwo Ivy. - Była taka słodka, a jednocześnie był z niej urwis nie z tej ziemi. Miała blond loczki i anielskie spojrzenie. W sukieneczce naprawdę wyglądała jak lalka, a nie prawdziwy człowiek. Uwielbiałam wplatać jej we włosy tasiemki w kolorach jej sukienek. Kiedyś trzymałam ją na rękach w sklepie i jakoś się chyba zamyśliła, bo na dłuższą chwilę zupełnie znieruchomiała. Gdy nagle się poruszyła, pani stojąca za mną w kolejce krzyknęła: „Jezus Maria... To prawdziwa dziewczynka? Ja byłam pewna, że to lalka. Nawet chciałam pytać, gdzie pani kupiła taką piękną i tak wiarygodnie wykonaną. Co za śliczne dziecko!”. Była spełnieniem marzeń każdej mamy. Wychodziła z domu śliczna jak cukiereczek, a wracała równie śliczna, choć brudna, z podartymi rajstopkami, rozczochranymi włosami i umazana błotem. „To barwy wojenne, mamusiu!”, mówiła z przekonaniem, że jeśli wyjaśni mi, jak ważne dla faktu, by ukryć się przed wrogiem, były te zabrudzenia, zrozumieć i w ogóle nie będę się na nią denerwować za zniszczenie rajstoppek, ubłocenie butów, a i nierzadko podarcie sukienki. „Czy ty byś nie mogła jak inne dziewczynki bawić się w dom? Lalkami?”, pytałam cza-

sami totalnie bezsilna, a ona wydymała wtedy usteczka w gniewie i mówiła: „Jeśli prawdziwy dom jest tak nudny jak zabawa w dom, to ja nigdy z nikim tego domu zakładać nie chcę!”. Śmiałam się ukradkiem, żeby nie widziała, bo trudno mi było się powstrzymać. Nosiło ją od małego. Rozumiałam ją trochę, bo sama też jako dziecko wolałam proce od nudnego wózka i szmacianych Zuż. Była naszym darem niebios. Ja, charakterna babka, leżałam z nią ponad sześć miesięcy z nogami powyżej głowy bez najmniejszego ruchu, byle się udało, byle dała radę nie wyjść na świat zbyt wcześnie, byle lekarze zdołali ją uratować. Potem już wszystko szło jak z płatka. Świetnie się uczyła. Była lubiana. Potrafiła zjednać sobie ludzi każdej płci i w każdym wieku. Pomagała innym. Miała dobre serce. Co chwilę przynosiła do domu jakiegoś chorego kotka albo przetrąconego wróbelka i ze łzami w oczach prosiła Piotrka, żeby ratował zwierzaka. A Piotrek, jak to Piotrek. Nie wykazywał wielkich emocji, ale nigdy jej nie odmówił. Zawsze brał trzęsącego się biedaka, odpalał auto i jechał do weterynarza, choćby w środku nocy. Ja wiem, co myślisz o Piotrku, ale on ją kocha, Mati. On ją kocha, tylko nie umie okazać tego uczucia – posmutniała i na chwilę zamilkła.

- Pani Mario, ja nie twierdzę, że on jej nie kocha. Przykro mi tylko, że nie jest wsparciem chociażby dla pani. Poza tym, gdy Iva odzyska świadomość, będzie go potrzebować. Jeśli on nie zechce jej odwiedzać... Proszę mi wierzyć, ona przeżywa jego wycofanie. Często wspominała ojca w kontekście rodzica, który ma ją totalnie w dupie. Mówiła o tym z udawaną obojętnością, ale tak naprawdę boli ją to cholernie. Jednak ja nie mam prawa kogokolwiek pouczać, bo to przeze mnie... -

Mateuszowi załamał się głos, ale czuł, że musi wyznać mamie swojej ukochanej prawdę.

Potrzebował jej zrozumienia. Wyrzuty sumienia dusiły go.

- Jak to przez ciebie? O czym ty mówisz? - Maria zainteresowała się.

- Pani Mario, spędziliśmy piękny, wspólny czas na Kaszubach. Ważny dla nas jako pary, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. Jeśli Iva się nie zwierzała, nie chcę zdradzać jej sekretów...

- Spokojnie. Domyśliłam się. Miała to w oczach. Matka wyczuwa takie rzeczy.

- Tak sądziłem, ale mimo wszystko nie chcę powiedzieć czegoś, czego Iva by sobie nie życzyła. W każdym razie pod wpływem tych

naszych cudownych przeżyć i uniesień pozwoliliśmy sobie na nocny spacer, nie zważając na pogodę i temperaturę. Zmarzliśmy, choć wtedy nie wydawało nam się to niczym strasznym. – Mati oszczędził Marii szczegółów dotyczących tego, co działo się podczas tego spaceru, gdyż to w sumie nie było istotne. – Pani Mario, zachowałem się nieodpowiedzialnie. Jestem od niej starszy i powinienem był pomyśleć. Nie mogę sobie tego wybaczyć, przepraszam... – tym razem nie tylko głos mu się załamał, ale chłopak zwyczajnie się rozplakał.

Maria przytuliła go.

– Synu, Iva była zdrową dziewczyną. Nie trzeba było na nią uważać jak na kogoś, kto boryka się z jakąś ciężką chorobą. Nie wymagaj od siebie zbyt wiele. Jesteście młodzi, zakochani, szczęśliwi. Trudno było przewidzieć, że po chwilach uniesienia ona przeziębii się tak, że skończy się to dramatycznie. Nie bierz tego na siebie. Jesteś bardziej odpowiedzialny i przewidujący niż ja, jej własna matka. Przecież to ty przyszedłeś do nas z ostrzeżeniem, że Iva źle wygląda, że to uczenie się po nocach jest dla niej niebezpieczne. A ja co??? Myślałam tylko o maturze. Boże, nie mogę sobie tego wybaczyć. I dziękuję Stwórcy, że Iva poznała takiego człowieka jak ty...

Teraz płakali już oboje. Przytulili się do siebie i czuli się sobie naprawdę bliscy.

– Pani Mario, tak naprawdę nie jesteśmy niczemu winni, po prostu kochamy ją najbardziej na świecie. Ona będzie żyła. Ona musi żyć.

– Musi...

KILKA DNI PÓŹNIEJ

Profesor pojawił się przed Marią i Mateuszem jak zjawą. Którąś dobę z rzędu koczowali pod salą Ivy na zmianę albo razem. Wracali do domów tylko po to, żeby się odświeżyć.

- Będziemy wybudzać córkę...

- O Boże... - krzyknęła Maria, sama nie wiedząc, czy z radości, czy ze strachu. Właściwie nie miała pojęcia, czy to dobra wiadomość.

- Spokojnie. Uważamy, że jej stan ustabilizował się na tyle, że możemy bezpiecznie sprawdzić, jak funkcjonuje serce bez odciążenia, jakim jest śpiączka farmakologiczna. Proszę, by państwo byli jednak ostrożni z radością, bo jej wyniki wciąż są bardzo niepokojące.

Niewiele z tego zrozumieli. Jest dobrze, ale jest źle. Mniej więcej takie przesłanie niosły według Marii i Matiego słowa profesora. Jednak nie śmieli zadawać kolejnych pytań. Rozumieli, że na żadne profesor nie zna jeszcze odpowiedzi, więc nie ma sensu go zadawać. Poza tym, szczerze mówiąc, nawet nie wiedzieli za bardzo, o co mieliby pytać.

Wybudzenie Ivy nie przyniosło niestety wymarzonych efektów. Co prawda dziewczyna obudziła się w pełni świadoma, jej życiu nie zagrażało, przynajmniej w tym momencie, większe niebezpieczeństwo, ale czuła się fatalnie, była opuchnięta, a stan jej psychiki pozostawiał wiele do życzenia. Po raz pierwszy dotarło do niej, że jest bardzo źle. Była naprawdę przerażona. Kiedy w końcu pozwolono mamie i Mateuszowi z nią porozmawiać, rozpłakała się.

- Powiedzcie mi prawdę! Ja umrę? Wiecie coś, prawda? Umrę?

- Córeczko, nawet tak nie mów. Twoje serce odmawia ci posłuszeństwa, ale jesteś na szczęście w szpitalu, więc od razu, gdy tylko coś się pogarsza, lekarze zajmują się tobą najlepiej, jak potrafią.

- Co wy chrzaniecie! - krzyknęła. - Leżę w tym szpitalu, już nie pamiętam od ilu tygodni, i jest coraz gorzej... Co się ze mną dzieje? Lekarze powiedzieli, że zostałam wybudzona ze śpiączki. Co się, do

cholery, wydarzyło? Dlaczego moje ciało wygląda jak bania? Co z moimi stopami, kostkami? Ludzie!!!

- Iva, nie denerwuj się, proszę. Nie możesz się denerwować, nie rozumiesz? - Mati dopadł do jej łóżka przerażony, że każde jej wzburzenie może się zakończyć tragicznie.

- Mati, ty masz wilgotne oczy... - Iva znacznie spuściła z tonu i patrzyła na ukochanego z niedowierzaniem, bo nie widziała go nigdy w takim stanie.

Mati był zaniedbany, nieogolony, wychudzony i zapłakany. Podkrążone oczy spowodowały, że wręcz trudno było go poznać.

- Iva, błagam cię, słuchaj lekarzy. Miałaś zawał, rozumiesz? Nie jest dobrze. Nie możesz się denerwować, bo twoje serce musi mieć za wszelką cenę spokój. Choćby nie wiem, jak niepokojące były informacje, które od nas i od lekarzy otrzymujesz, nie wolno ci się irytować. Nie chcę cię okłamywać, bo uważam, że domysły mogą być jeszcze gorsze niż najgorsza prawda. Przysięgam, że będę ci mówił całą prawdę, ale ty przysięgnij, że będziesz ją przyjmowała z maksymalnym spokojem. Tak, jakbyś nosiła w piersi serce z porcelany.

Iva kiwnęła głową, chociaż wytrzeszcz jej oczu wyraźnie sugerował, że jest w totalnym szoku.

- Kochanie, nic nie jest teraz ważne. Żadna matura, nic. Tylko ty - dodała Maria.

- Gdzie jest tata? - zapytała nagle Iva.

- Zadzwonimy po niego - zapewniła szybko Maria.

- Nie ma go tu? On przy mnie nie czuwał? - Iva nie potrafiła ukryć żalu.

- Czuwał, kochanie, akurat dzisiaj go nie ma - skłamała Maria.

Mateusz w duchu w pełni ją poparł. Też by skłamał.

- Naprawdę? - zapytała dziewczyna, patrząc im głęboko w oczy, jakby chciała wykryć kłamstwo niewidzialnym wykrywaczem.

- Naprawdę - odpowiedzieli chórem, nie mrugnawszy nawet powieką. Oboje wiedzieli, że cel uświęca środki. A teraz najważniejszym celem było zapewnienie, by Iva się jak najmniej denerwowała, choć, zważywszy na okoliczności, i tak było to nieosiągalne.

- Pierwsze, o co zapytała, to: „Gdzie jest tata?”. Oboje z Mateuszem okłamaliśmy ją, że czuwałeś przy niej codziennie razem z nami, ale akurat dziś nie mogłeś tam być. Cholera jasna, człowieku! Gdzie ty masz serce?

Maria rzuciła się na męża z pięściami, ale bezsilność nie pozwoliła jej nawet uderzyć nimi w jego klatkę piersiową. Zresztą Piotr złapał ją za nadgarstki i mocno przytulił.

- Pójdę do niej jutro. Obiecuję.

Tak zrobił.

- Cześć, córcia... - przywitał się niepewnie.

Iva uśmiechnęła się do niego blado.

- Cześć, tato. Dobrze, że jesteś. Czyli z chorym sercem też mnie jeszcze trochę lubisz? - niby zażartowała, ale tak naprawdę faktycznie czuła się gorsza i nie do końca kochana przez tatę, nawet wtedy, kiedy była idealna, a co dopiero teraz.

- Co ty za głupoty gadasz, córeńko?

- Nie przychodzisz do mnie...

- Jak nie, jak tak?

- Nie było cię, kiedy leżałam w śpiączce na intensywnej terapii. Wiem, że mama z Mateuszem kłamali. Szło im jak z nut, ale i tak wiem, że cię tam nie było.

Piotr zacisnął szczękę i powieki. Nie był w stanie wytłumaczyć córce, że nie mógł na nią patrzeć, gdy była w takim stanie.

- Nie gniewaj się na mnie, Ivuniu. Nie jestem jak mama i ten twój Mateusz.

- Dobra, tato. Nie ma tematu - odpowiedziała już hardo i bez pretensji w głosie.

Bardzo chciała usłyszeć wyznanie miłości z ust ojca. Przyszło jej do głowy, że każda ich rozmowa teraz mogła już być tą ostatnią. Mimo to tata dalej nie był w stanie z czułością złapać ją za dłoń i powiedzieć: „Kocham cię”. Dla niej powód był zupełnie jasny: on jej nie kochał.

- Zawołasz Matiego? - poprosiła, patrząc nie niego obojętnie.

Tak się skończyła wizyta Piotra u córki w szpitalu. Przez kolejne dni znowu „nie miał czasu”, by ją odwiedzać.

- Wiesz Mati, nigdy nie myślałam o śmierci - Iva była bardzo poważna i zdeterminowana, by odbyć tę rozmowę.

- Przestań. Po co zaprzątasz sobie głowę takimi myślami?

- Bo ona może czekać na mnie tuż za rogiem. Może już ostrzy kosę. Nie wiesz tego i nie mów mi, że będzie dobrze, bo tego też nie wiesz. Nigdy nie obiecuj czegoś, czego nie masz mocy dotrzymać, bo wówczas wszystkie twoje obietnice stracą na wiarygodności.

Zastanowił się nad jej słowami. Były mądre, choć bolesne. Trudne, ale prawdziwe.

- Masz rację. Nie wiem tego, ale wiem, że na każdego z nas śmierć może ostrzyć kosę za rogiem.

- To prawda, ale powiedzmy, że rachunek prawdopodobieństwa sprawa, że moja kosa jest już ciut bardziej naostrzona - próbowała żartować, mimo że to był taki trudny temat i wywoływał w niej tyle lęku.

- OK. Przyjmijmy, że tak jest. I co z tego? - dopytywał, chcąc przynieść jej ulgę tą rozmową.

- Do śmierci trzeba się przecież przygotować. Muszę coś zrobić. Może powinnam się wypowiedzieć albo zorganizować pożegnalne przyjęcie dla bliskich?

- Iva, przygotowywanie się do śmierci brzmi jak poddanie się. Naprawdę chcesz się poddać? Może przygotuj się lepiej do walki o swoje życie i zdrowie, bo ja mam zamiar spędzić z tobą jeszcze wiele pięknych lat, a wręcz doczekać się wspólnych dzieci i wnuków. Niczego jeszcze nie przeżyliśmy. Więc zamiast się żegnać, zacznij się witać. Wizualizuj sobie piękną przyszłość. Masz teraz gorsze chwile, to fakt. Trzeba cię podreperować, zrobi się, ale bez twojej woli walki, energii i wiary nic to nie da. Za to jeśli będziesz współpracować, lekarze cię naprawią i przed nami całe życie. Przyprowadzę ci psychologa, żeby pomógł ci zwalczyć zły nastrój, OK?

- OK - zdołała wykrztusić, a po jej policzku popłynęła łza.

Mimo to Mati dostrzegł w niej iskrę, która dała mu nadzieję, że jego ukochana jeszcze się nie poddała.

- Proszę kończyć wizytę, chora musi odpoczywać - pielęgniarka przerwała młodym spotkanie.

Mateusz grzecznie wstał, pocałował Ivę w usta i, mrugnawszy do niej porozumiewawczo, zbierał się do wyjścia.

- Mati... - zawołała go.

- Tak?

- Ile będziemy mieli dzieci?

- Bo ja wiem... Na ile serducho pozwoli, ale tak z trójkę to byśmy mogli machnąć, co?

Roześmiała się, a on przez moment zobaczył w niej tę samą dziewczynę, która jeszcze tak niedawno tryskała zdrowiem i energią. Nagle uwierzył, że ona wciąż tam jest i że wróci do niego, a on nie pozwoli jej nigdy odejść.

Niva nie mogła przestać płakać. Jej odwiedziny wyglądały dość dziwnie, bo to Iva pocieszała dziewczynę, która siedziała przy jej łóżku, a nie odwrotnie.

- Spokojnie, Niva. Będzie dobrze. Jeszcze tu jestem - mówiła łagodnym tonem.

- Ale jak to możliwe?! Przecież byłaś okazem zdrowia! - Niva zanosila się płaczem. - Ja cię przepraszam, ja nie powinnam... - przerywała co chwilę, by złapać powietrze, bo ścisnęła ją za gardło tak, że nie była w stanie mówić. - Jesteś moją siostrą. Masz wyzdrowieć. Szybko - rozkazywała przyjaciółce bez ładu i składu, ale jej emocje były tak silne, że nie potrafiła ich opanować.

- Jeszcze mi tu zacznij tupać nóżkami jak w piaskownicy - Iva roześmiała się, chcąc rozluźnić napiętą atmosferę. - Niva, nigdzie się nie wybieram. Mati przyprowadził świetną psycholożkę. Zmotywowała mnie. Uciekłam śmierci spod kosa nie po to, żeby nie wyzdrowieć.

- No, tak mi mów! - Niva trochę się uspokoiła, ale wiedziała, że Iva tak naprawdę bardzo się boi, tylko udaje hardą.

- Lepiej opowiedz mi o Szymonie. Jak miłość??? Kwitnie?

Niva natychmiast się rozpromieniła.

- Och... On jest ostatnio moim jedynym jasnym punktem. Jest cudowny. Miałaś taki skarb w gronie bliskich ci osób i nie pomyślałaś wcześniej o swojej kochanej Nivie? - zaśmiała się.

- Kurde... Nie pomyślałam, bo nawet nie wiedziałam, że taki skarb mam. Lata tak szybko lecą, wciąż mi się wydawało, że on jest strasznym dzieciakiem - Iva zupełnie zignorowała fakt, że z Szymonem byli równolatkami. - A co z jego ojcem?

- Znalazł się! Byliśmy u niego.

- Byliście? Razem??? - Iva natychmiast wyłapała w wypowiedzi przyjaciółki liczbę mnogą i przyglądała jej się z zainteresowaniem, chcąc wiedzieć wszystko ze szczegółami.

- Tak. Szymon poprosił, bym poszła tam z nim.

- O Boże, to poważna deklaracja... - Iva ostatkiem sił starała się nie ekscytować, by nie obciążać serca.

- Owszem, poważna. Powiedział, że zawsze brakowało mu kogoś do poczucia spełnienia. Był pewien, że chodziło o ojca, ale gdy poznał mnie, to zrozumiał, że chodziło o mnie. - Niva zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Ej, kochana moja! Zaraz się tu poryczę, a nie wolno mi się mocno wzruszać. Przytul mnie natychmiast - Iva popędziła przyjaciółkę.

- Naprawdę tak powiedział. A biologiczny tata Szymona jest cudowny. To taka tragiczna historia, mówię ci. - Niva opowiedziała przyjaciółce o tym, jak Darek postanowił nie mieć dzieci, by nie podzieliły losu jego wuja i brata, by nie narazić swojego dziecka na poważną chorobę psychiczną.

Siedziały i gadały. Plotkowały o szkole, o kolegach z klasy, o nauczycielach i innych nowinkach. Przez dobrą godzinę obie zapomniały, gdzie się znajdują i dlaczego. Były dawnymi Ivą i Nivą - przyjaciółkami, które każdego dnia miały sobie do opowiedzenia tak wiele. Dopiero zmęczenie przypomniało Ivie, że jednak nie jest już tą samą dziewczyną. Energia tego spotkania dała jej wiele dobrego, ale też wysssała z niej siły, a przechodząca właśnie obok otwartych drzwi sali pielęgniarstwa, widząc jej rumieńce, natychmiast kazała jej odpocząć. Niva ucałowała przyjaciółkę i obiecała wpaść następnego dnia.

- Niva, nie przychodź tu codziennie. Wiem, jak jest - matura, nauka. Nie masz na to czasu. Przynajmniej ty zdaj tę maturę w terminie.

- Nie, Iva. Jeśli ty nie podchodzisz, ja też nie. Trudno, zrobimy sobie rok przerwy i obie podejmiemy do matury za rok.

- Nawet mnie nie denerwuj takim głupim tekstem. Marsz do nauki i nie widzę cię tu jutro - Iva była bardzo wzruszona tą deklaracją, bo wiedziała, że Niva jest gotowa to dla niej zrobić, ale nie chciała takiego poświęcenia. - Niva, mam tylko jedną prośbę. Czy możesz poprosić Mikię, by mnie odwiedził?

Niwę zatkało. Iva nie chciała znać jej brata od czasu afery na jej wakacyjnej imprezie urodzinowej. Natychmiast więc pojęła, że przyjaciółka chce zamknąć wszystkie swoje sprawy i zaszłości, a to ją strasznie przygnębiło. *Ona się żegna* - pomyślała i natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl, odpowiadając niby zupełnie bez troski:

- Jasne. Miko na pewno jutro cię odwiedzi.

Miko strasznie bał się tej wizyty. Odwiedziny u Ivy były dla niego czymś koszmarnie trudnym. Wciąż kochał tę dziewczynę. Przez tę miłość stracił przyjaciela i jej sympatię, a także szacunek do samego siebie. Choć przeprosił i naprawdę zrobił wszystko, by naprawić ten błąd, wciąż nie czuł się w jej towarzystwie swobodnie.

- Puk, puk... Można? - zapytał, niepewnie stojąc w drzwiach wejściowych do sali Ivy.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

- Jasne... Wejdz.

Usiadł niepewnie na zydelku przy jej łóżku.

- Nie wyglądam najładniej, co? - zapytała.

- Spokojnie. Niedługo wrócisz do siebie i znowu będziesz taka śliczna, że faceci przez to durniejają... - nawiązywał ewidentnie do swojego zachowania. Starał się to robić żartobliwie i w sumie udało mu się wywołać kolejny uśmiech na twarzy Ivy.

- Było, minęło. Głupia byłam, że aż tak się wtedy zdenerwowałam.

- Nie sądzę. To ja byłem głupi i bez wątplenia miałaś rację, wkurzając się na mnie.

- Miko... Zapomnijmy o tym, co? Łączy nas wspólne dzieciństwo, kupa lat opędzania się od siostry i jej przyjaciółki, gówniar, które chciały koniecznie iść z tobą na podwórko i bawić się z twoimi kumplami w wojnę. Szkoda marnować tych wspomnień.

Mikołaj uśmiechnął się na myśl o tych latach, kiedy faktycznie czuł się już strasznie dorosły i obie dziewczynki, które tak usilnie starały się wkraść w łaski jego i jego przyjaciół, traktował jak natrętne muchy. Marzyły, że dzięki obcowaniu z nim staną się bardziej dorosłe, a on je olewał.

- Piękne to były czasy - zaśmiał się szczerze, ale szybko spoważniał.

- Iva, dlaczego chciałaś, bym przyszedł?

- Bo chcę, żebyśmy wyczyścili sytuację między nami.

- Dlaczego teraz? Wyjdiesz stąd, to ją wyczyścimy.

- Mikołaj... - zaczęła, ale łzy napłynęły jej do oczu i utrudniły mówienie.

- Iva, nie żegnaj się ze mną, do jasnej cholery, bo to nie twój czas. Ty i Mati macie jeszcze kawał wspólnego życia przed sobą.

- Miko, kiedy ja czuję, że będzie źle, rozumiesz? Nikomu tego nie mówię, bo nie chcę dobijać mamy, Mateusza, Nivy, ale moja intuicja mi mówi, że stąd nie wyjdę. Nie umiem ci wytłumaczyć, skąd to wiem. Powiesz, że to wynika z lęku. Być może, pewnie w dużej mierze tak jest, ale moim zdaniem to coś więcej niż lęk.

- W takim razie napraw relacje z ludźmi, z którymi masz na pieńku, wypowiadaj się, przyjmij namaszczenie chorych. Zrób wszystko, czego potrzebujesz, by zyskać spokój przed ewentualnym odejściem. Ze mną masz już to załatwione - puścił do niej oko. - A potem zacznij znowu walczyć, myśleć o jutrze, o tym, co będzie za miesiąc, za rok, za dziesięć lat. OK?

Uśmiechnęła się. W końcu ktoś dał jej prawo myśleć o tym, że być może umrze. To było jej potrzebne. Akceptacja tego jakże prawdopodobnego rozwoju wypadków czyniła śmierć mniej przerażającą, pozwalała się z nią zmierzyć, dać sobie na nią zgodę, ale tylko jeśli nie będzie innego wyjścia, bo Iva nie zamierzała powiedzieć jej: „No to chodźmy. Zabierz mnie”. Nie. Zamierzała walczyć, ale chciała też być gotowa, w razie gdyby przegrała. Czowała, że wtedy jej walka będzie bardziej zaciekała.

Mikołaj zrozumiał, że taką właśnie miała w sobie potrzebę, i dał jej przestrzeń, by ją zrealizowała.

Mati słyszał ich rozmowę. Stał tuż przy drzwiach, bo gdy zauważył, że w środku był Mikołaj, nie wszedł do sali. Nie mógł też powstrzymać

się przed podsłuchiwaniami. Nie, żeby był zazdrosny. Absolutnie nie. Dawno jednak nie widział przyjaciela i po prostu był ciekaw tego, czego dotyczyć będzie jego rozmowa z Ivą. Kiedy Miko opuścił salę, zatrzymał go na korytarzu i mocno przytulił.

- Trzymaj się, bracie... Trzymaj się za was dwoje - powiedział Mikołaj i całym sobą oddał mu uścisk.

Życzył im jak najlepiej. Kochał ich oboje, Ivę - miłością romantyczną, Matiego - miłością braterską. Obojgu życzył szczęścia i spełnienia i wiedział, że zarówno szczęście, jak i spełnienie znajdują właśnie dzięki sobie nawzajem, więc pogodził się z myślą, że w pewnym sensie oboje ich stracił. Wierzył jednak, że jeszcze kogoś pokocha.

KRYSTEK I KLARA

Krystek codziennie czekał na Klarę pod szkołą. I niemal każdego dnia słyszał, żeby się odpieprzył, bo następnym razem naprawdę wezwie policję.

- Wzywaj - nie wytrzymał w końcu. - Z całą pewnością każdy policjant też przeżył w życiu jakiś zawód miłosny i mnie zrozumie, a przy odrobinie szczęścia być może również jego kobieta posądziła go o zdradę, podczas gdy jemu by to nawet do głowy nie przyszło.

- Krystek, o czym ty chcesz ze mną rozmawiać? Byłam tam i widziałam.

- Nic nie widziałas. Zobaczyłaś coś, czego nie było, a twoja wyobraźnia dopowiedziała sobie ciąg dalszy.

- Dobrze - zrezygnowała w końcu. - Chodźmy na kawę. Nie krzycz mi tu pod szkołą. Jeszcze tego brakowało, żeby moje dzieciaki usłyszały szczegóły naszej kłótni.

Krystek odetchnął z ulgą. Po wielu dniach prób w końcu udało się zrobić chociaż ten jeden mały krok do przodu.

Poszli do kawiarni nieopodal, żeby nie tracić czasu na spacer w niezręcznej i męczącej ciszy.

- Posłuchaj, ta laska powiedziała mi, że przyszła zrobić akty w prezenzie dla narzeczonego. Pracuje w firmie, z którą kiedyś współpracowałem. Zналиśmy się więc, choć tylko na „cześć, cześć”. Nawet jej zaproponowałem, że może w związku z tym tak intymne zdjęcia powinien robić inny fotograf, żeby nie było niezręcznie, ale odpowiedziała, że to dla niej żaden problem. W życiu bym nie przypuszczał, że zrobiła to tylko po to, żeby mnie uwieść.

- I prawie jej się udało. Przepraszam, że wam przeszkodziłam... - Klara nie zmieniła zdania.

- Nie gadaj głupot. Za kogo ty mnie masz? Uważasz, że wystarczy pokazać mi gołe cycki i już na nie polecę?

Ten ostrzejszy ton spodobał się Klarze. Zauważyła, że kiedy Krystek przestał skomleć o spotkanie, a trochę się postawił, jej opór zaczynał tracić na sile.

- Nie, ale nie zareagowałeś oburzeniem - dodała nieco łagodniej, w czym Szymon natychmiast wychwycił swoją szansę.

- Klara, na litość boską! Byłem w szoku. Przez moment miałem nadzieję, że mi się to wydaje i że ta laska nie robi właśnie tego, co napawa mnie obrzydzeniem, a nie pożądaniem. Zamurowało mnie, rozumiesz? Mój kolejny krok byłby taki, że delikatnie wyciągnąłbym jej dłoń z moich włosów, nakazał jej się ubrać i wyjść, ale nie doczekałaś tego momentu, więc możesz mi tylko uwierzyć na słowo albo nie - twój wybór. Nie masz jednak prawa wydawać wyroku, że jestem winny zdrady, bo jeszcze chwila i bym się na nią rzucił. Nie masz żadnych podstaw, żeby tak uważać, wręcz przeciwnie. Kocham cię i myślę, że nie tylko słowem, ale też czynami wielokrotnie ci to udowodniłem. Jeśli mimo tego głębokiego i szczerego uczucia, którym cię obdarzyłem od pierwszego momentu, kiedy się poznaliśmy, ty uwierzyłaś, że jakaś wulgarna panna z lubieżnym spojrzeniem jak ztaniego pornosa mogłaby mnie podniecić do tego stopnia, że chciałbym cię zdradzić, to właściwie chyba ja powinienem mieć żal...

Krystek zagrał *va banque*. Był szczery we wszystkim, co powiedział. Nie wiedział, czy przekona tym Klarę, ale miał też świadomość, że to jego ostatnia szansa. Albo ona zrozumie i poczuje, że przegięła, albo mu nie uwierzy, wstanie i wyjdzie, a wtedy już nie dojdzie między nimi do żadnej kolejnej rozmowy.

- Może faktycznie trochę zbyt ostro zareagowałam... - zaczęła, a on odetchnął z taką ulgą, że aż się przestraszył, iż na widok jego reakcji zmieni zdanie.

Wiedział też, że zaraz nastąpi jakieś „ale”, więc natychmiast wszedł jej w słowo:

- Klara, kocham cię jak wariat. Zanim cię poznałem, robiłem ci zdjęcia z ukrycia, bo zdecydowanie bardziej mnie fascynowałaś i podniecałaś ubrana od stóp do głów, w zimie, w czapce, w kozuchu, w rękawiczkach i szaliku niż jakaś idiotka bez stanika. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Nie wążp we mnie, proszę cię!

- Przepraszam - spuściła wzrok.

Naprawdę mu uwierzyła.

- To dlatego, że... Zresztą nieważne... - porzuciła chęć usprawiedliwienia się.

- Ważne. Dokończ, proszę - pociągnął ją za język, bo czuł, że w jej niewspółmiernej do całej tej sytuacji reakcji czaiło się coś więcej.

- Mój ojciec nie szanował matki, więc zdrada była w moim rodzinnym domu na porządku dziennym. Obiecałam sobie kiedyś, że nigdy nie będę jak ona. O więcej, błagam cię, nie pytaj. Jeszcze nie teraz...

Uszanował jej wolę. I tak dużo mu zdradziła. Po raz pierwszy użyła przy nim słów: „ojciec”, „matka”, „dom”. To było dla niej na pewno trudne. Przytulił ją mocno i specjalnie użył jej słów w zupełnie innym kontekście:

- Ty nigdy nie będziesz jak ona, ja nigdy nie będę jak on. Przysięgam. Wracajmy do domu, kochanie.

Przyłgnęła do niego mocno, czując wielką ulgę. Wrócili razem do domu, a Tadeusz na ich widok niemal podskoczył z radości. Nie rozmawiał z synem o nagłym zniknięciu Klary, ale nie trzeba było być szczególnie wnikliwym obserwatorem, żeby zrozumieć, że tych dwoje ostro się pokłóciło. Klara z dnia na dzień bez słowa przestała z nimi mieszkać, a Krystek milczał, nie spał, niewiele jadł i głównie siedział w ciemni. Tadeusz cierpliwie czekał i tylko trzymał za nich kciuki.

- Dzieci, jesteście! - krzyknął radośnie. - To ja pizzę zamówię i po wino skoczę.

- To jest jakaś okazja? - Krystek nie mógł się powstrzymać, bo radość taty była niesamowicie zabawna i rozczulająca.

- Eeee... Nie ma żadnej. Tak sobie chciałem się z wami wina napić i pizzą zagryźć.

Roześmiali się. Nie potrzebowali więcej słów.

Krystek zastanawiał się, czy kiedykolwiek pozna przeszłość Klary. Czy kiedykolwiek Klara otworzy się na tyle, żeby nie tylko opowiedzieć mu historię swojej rodziny, ale przede wszystkim solidnie ją przepracować?

Wiedział, jakie to ważne. Bez wiedzy ojca sam przeszedł terapię. Nie pamiętał mamy, ale w każdym momencie swojego życia czuł jej obecność, także we własnych cechach charakteru. Ojciec - mimo że porządny chłop i pełen miłości do syna - kompletnie nie rozumiał jego świata ani jego emocji. Byli jak ogień i woda. Każdy, kto znał mamę Krystka, wspominał, że to niesamowite, bo także oni dokładnie tak

samo nie rozumieli się z Tadeuszem, a jednak bardzo się kochali, wspierali i jedno było dumne z drugiego. Fakt, że syn odziedziczył cechy żony, był dla Tadeusza bardzo trudny. Na szczęście bardzo go kochał i kochał w nim obraz swojej żony, robił więc wszystko, by go wspierać, i w końcu w pełni go zaakceptował.

Krystek dobrze wiedział, że gdyby nie terapia, być może nie zdołałby zrozumieć własnej wrażliwości, zbudować na niej solidnej męskości ani tym bardziej spójnie połączyć obu aspektów swojej osobowości - z jednej strony faceta z krwi i kości, który zawalczy, stanie w obronie, weźmie sprawę w swoje ręce i kiedy trzeba, dzika upoluje, żeby wyżywić rodzinę, z drugiej zaś - będzie robił zdjęcia kwiatom, zachwycał się ich pięknem i ulotnością oraz szczerze porozmawia o tych emocjach. Nie pamiętał nawet, kiedy ktoś podsunął mu pomysł, by pójść na terapię. Może gdzieś o tym przeczytał? W czasach, gdy dorastał, to wcale nie było popularne, wręcz przeciwnie - było wstydlive. Jednak zebrał się na odwagę i zastukał do drzwi z napisem „psycholog”, a dzięki temu, że dał sobie prawo do wglądu w siebie, odkrył ogromne pokłady własnych możliwości i poukładał wszystkie klocki własnej duszy w stabilną wieżę. Wiedział, że mama byłaby z niego dumna. Wierzył zresztą, że to właśnie ona podsunęła mu tę myśl i cudowną terapeutkę, która okazała się prawdziwym mentorem. Pewnie gdyby ta próba okazała się niewypałem, nie podjąłby kolejnej, tylko zwątpił w moc psychoterapii, ale mama czuwała nad nim.

Tadeusz nigdy nie pokochał innej kobiety. Jego Małgosia była wyjątkowa, bo przez całe życie powtarzał, że Krystek już mamę miał, lepszej mu nie znajdzie, więc nawet nie będzie szukał. Skoro parszywa choroba odebrała mu ukochaną żonę, a chłopcu mamę, znaczy tak miało być. Co prawda, był jeszcze młody, pełen sił i energii, zaradny i obrotny, mógł ułożyć sobie życie na nowo, ale Małgosia była jego aniołem i nie chciał innego. Tadeusz był facetem z zasadami, więc po śmierci żony stał się głuchy i ślepy na wdzięki innych kobiet, mimo że niejedna próbowała się zakręcić i zostać mamusią dla małego Krystianka. Kiedy Krystek dorastał, czasami zagadywał tatę:

- Nie chciałbyś się znowu ożenić? Mama na pewno nie miałaby nic przeciwko.

Ale słyszał wtedy zawsze:

- Ty się weź za naukę, a nie moją żeniączką zajmuj. Matka jest tylko jedna. Ty swoją miałeś krótko, ale była niepowtarzalna, nie do zastąpienia.

- Mama jest jedna, ale żon można mieć więcej.

- Krystek, nie denerwuj mnie. Idź do pokoju, bo sprawdzian masz na pewno jakiś.

I tak się kończyła każda próba namawiania taty na ułożenie sobie życia.

Krystek tym bardziej chciał, by jego psychika została totalnie wyczyszczona z traum, zahamowań i blokad. Widział, jak bardzo tato jest zablokowany, jak trudno z nim rozmawiać o uczuciach. Nie walczył z tym. Dzięki terapii umiał jak mądry ojciec cierpliwie czekać, aż tato odnajdzie w nim partnera do dyskusji, i doczekał się. Teraz też spokojnie czekał, aż Klara dojdzie do momentu, w którym zrozumie, że przeszłość zawsze nas prędkiej czy później dopada. Nie ma innej możliwości, po prostu tak to działa. Historia ich kłótni i niemalże rozstania pokazała mu, jak głęboko siedzi w niej żal i jak duży wpływ mają na jej postrzeganie świata doświadczenia wyniesione z rodzinnego domu. Cokolwiek się tam działo, zawsze będzie stanowiło pryzmat, przez który będzie spoglądać na różne życiowe sytuacje i pod którego kątem będzie je interpretować i oceniać. Chory, zniekształcony, niewymierny i nieprawdziwy pryzmat. Ale Krystek wiedział też, że dopóki człowiek sam nie dorośnie do pewnych decyzji, nikt go nie zmusi do ich podjęcia. Czekał więc cierpliwie, wrażliwy na drobiazgi, które w zachowaniu Klary mogłyby mu powiedzieć coś na temat jej historii.

IVA

SZPITAL

Tej nocy Ivę znowu obudziło walenie własnego serca. Już знаła to uczucie, jakby serce próbowało wyskoczyć jej z piersi i chciało uciec w panice, która zainfekowała całe ciało i umysł Ivy. *Dlaczego w nocy? Dlaczego właśnie teraz, kiedy nikogo przy mnie nie ma? Człowiek rodzi się sam i umiera w samotności* – to były ostatnie myśli, jakie pamiętała, potem znowu straciła przytomność.

– Proszę państwa, jest gorzej, niż myśleliśmy. Czas zrobić znacznie poważniejsze badania. Za pomocą rezonansu magnetycznego ocenimy wielkość jam serca, obrzęk i stopień uszkodzeń. Ale to nie wszystko. Mamy prawdopodobnie do czynienia z ostrym zapaleniem, więc zdecydowaliśmy się wykonać biopsję mięśnia sercowego. Jutro pobierzemy maleńkie wycinki serca cewnikiem wprowadzonym do żyły szyjnej, a następnie pobrany materiał ocenimy pod każdym możliwym kątem. Pani Iwona już jakiś czas temu udzieliła nam zgody na te formy diagnostyki. Wtedy się tylko asekurowaliśmy, ale dziś musimy z nich skorzystać.

– Panie profesorze... – Mati postanowił zapytać wprost.

– Słucham pana, panie Mateuszu? – profesor darzył wielką sympatią tego mądrego, młodego człowieka. Cieszył się, że jest obecny, bo wiedział, że w takich sytuacjach rodzice pacjentów kompletnie nie rozumieją skomplikowanej nomenklatury medycznej, zaś pewnych rzeczy nie da się opowiedzieć prosto czy rozrysować. Zresztą często nawet i wtedy mrugają oczami, jakby po raz pierwszy w życiu widzieli kartkę i długopis. Profesor naprawdę to rozumiał i był wdzięczny, że Mateusz pomagał przełożyć jego język na język rodziców dziewczyny. Zabierał mu tym samym brzemię ważnej części działań, dając więcej czasu na to, żeby mógł się skupić na leczeniu.

– Proszę powiedzieć, do czego może dojść w najgorszym przypadku. Czy jedyną szansą dla Ivy może okazać się przeszczep?

- Przeszczep serca zawsze jest ostatecznością. Wykonuje się go, kiedy absolutnie wszystkie inne metody i możliwości zostaną wyczerpane, ale tak. Jest niestety taka możliwość, że stan serca pacjentki nie pozostawi nam wyboru, bo pogarsza się mimo leków i najlepszych metod leczenia, jakie może zastosować jakikolwiek szpital w Polsce. Proszę mi wierzyć, robimy dla niej wszystko, co w naszej mocy.

- A za granicą? - dopytał Mateusz.

- W USA być może mieliby większe możliwości, ale...

- Ale? - przerwali mu jednocześnie z Marią.

- Ale, pomijając nawet koszty i problemy ze znalezieniem ośrodka, który podjąłby się jej leczenia, pani Iwona mogłaby po prostu nie dolecieć do Stanów, nie przeżyć lotu - z tymi słowami lekarz ich zostawił.

Piotr także ich przeprosił i opuścił szpital. Tym razem żadne z nich nie miało mu tego za złe. Tak odreagowywał złe informacje. Każdy miał swój własny sposób. Maria i Mateusz objęli się i płakali jak dzieci. Teraz się nie pocieszali, bo nie znaleźli słów pocieszenia na te wiadomości, po których czuli się, jakby dostali obuchem w łeb.

Kiedy w końcu udało im się uspokoić, Mateusz wyciągnął komputer i zaczął czytać, sprawdzać, notować.

- Co robisz, Mati? - zapytała załamana Maria.

- Przygotowuję się do kolejnej rozmowy z profesorem. Przeczytam wszystko o chorobach, wadach, niewydolnościach serca, co tylko wrzucą do internetu. Musimy ją uratować. Musimy...

- To czytaj. Ja pójdę do szpitalnej kaplicy.

Podczas gdy Mati postawił na naukę, Maria postanowiła się pomodlić, wierząc, że to połączenie dokona cudu.

JAKIŚ CZAS PÓŹNIEJ

Stan Ivy to się stabilizował, to pogarszał, potem znowu ciut polepszał, by następnie zlecieć na łeb na szyję. Wyniki biopsji nie napawały optymizmem. Niewydolność serca pogłębiła się tak znacząco, że można było mówić o nieodwracalnym, ciężkim uszkodzeniu mięśnia sercowego, a to było głównym wskazaniem do ubiegania się o wpisanie na krajową listę oczekujących na przeszczepienie.

- Profesorze, a kardiowerter-defibrylator? Trochę czytałem... -
Matemu łamał się głos podczas rozmowy z lekarzem, ale próbował być dla niego partnerem w konwersacji.

Przeczytał wiele publikacji. Wiedział, że istnieje coś takiego, że zapobiega zagrożeniu nagłym zgonem z powodu złożonych komorowych zaburzeń rytmu serca, takich jak: częstoskurcz komorowy czy migotanie komór. Wszczepia się pacjentowi takie pudełko, z którym pacjent swobodnie żyje latami.

- Tak, panie Mateuszu. Też to rozważam, ale muszę dokładnie przeanalizować wszystkie możliwe przeciwwskazania.

- A co może być takim przeciwwskazaniem? - dopytywał Mateusz.

- Choćby warunki anatomiczne. Rzadka sprawa, ale zdarza się. A pani Iwona jest wyjątkowa pod wieloma względami i niestety teraz nie mówię akurat o dobrze pojętej wyjątkowości. W jej przypadku doszło do zestawienia takich wydarzeń medycznych, jakie w jej wieku zdarzają się raz na milion. Muszę więc mieć pewność, że defibrylator jej pomoże, a nie, że jeszcze pogłębi fatalny stan serca.

Iva poprosiła jeszcze o spotkanie z Szymonem.

Kiedy przyszedł, była bardzo słaba. Niemal liczyła wypowiedziane słowa, by mieć jeszcze siłę na te ostatnie, skierowane do najbliższych przed zamknięciem oczu na zawsze.

- Bliźniaczko... Nie po to przetrwaliśmy w łonie naszych mam i wygraliśmy walkę o życie osiemnaście lat temu, żebyś teraz miała przegrać.

- Szumi, ja już nie mam siły... Może mój czas był zaprojektowany na te osiemnaście lat. Nie więcej...

- Nie. Powalcz jeszcze. Powalcz, dziewczyno!

- Opiekuj się moją Nivą - odparła cicho, ledwie słyszalnym tonem.

Przytulił ją delikatnie, ale nie wyczuł już energii do walki w Ivie, która jeszcze niedawno nie dopuszczała do siebie ostateczności. Przeraziło go to... Tak wygląda całkowite odpuszczenie... Pomyślał, że widzi ją ostatni raz i będzie musiał być wielkim wsparciem dla swojej ukochanej, która przeżyje wielki dramat, jeśli straci swoją siostrę z wyboru.

Potem Iva rozmawiała już tylko z księdzem i z psychologiem. Nie chciała odwiedzin najbliższych. Zbyt się rozczuła, kiedy ich widziała. Cholernie bała się, że podczas takich wzruszeń po prostu jej serce nie

wytrzyma. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego to właśnie jej, będącej w kwiecie wieku, przydarzyło się nagle tak potworne doświadczenie. Dlaczego teraz, kiedy była najbardziej szczęśliwa? Życie jednak właśnie takie jest, jak rosyjska ruletka – na kogo wypadnie, na tego bęc. Nie ma co w tym szukać logiki ani głębszego sensu.

Niestety przeczucia profesora się potwierdziły. Iva była tą pacjentką na milion, która nie kwalifikowała się do wszczęcia defibrylatora. Była teraz jak tykająca bomba. Każdego dnia jej życie mogło się skończyć. Każdy dzień był darem, którego nie potrafiła traktować jak dar, bo jej lęk był na to zbyt wielki. Nie chciała jeszcze odchodzić, ale nie umiała też tak żyć.

Mateusz wszedł do kaplicy. Wcześniej nie był tu ani razu. Nie był człowiekiem wierzącym. Nie był też zadeklarowanym ateistą, wierzył raczej w wieczną energię, a nie w jakiegoś starszego pana z brodą, który nakręcił cały ten świat, jak na Wielkiego Zegarmistrza przystało. Miał w sobie wiele bólu i poczucia niesprawiedliwości. Słowa wylewały się z niego na głos, w rozpacz, żalu, bez najmniejszej pokory. W kaplicy były jeszcze dwie osoby, ale widząc chłopaka wzburzonego i niepotrafiącego opanować bólu, wyszły, zostawiając go sam na sam z Bogiem, ze światłem i z energią.

– Gdzie jesteś?! Do jasnej cholery, dlaczego na to pozwalasz?! Przecież ona jest dobra – krzyczał, nie zważając na to, czy ktoś go widzi.

Miał ochotę rozwalać kapliczne ławki i walić nimi o podłogę, roztrzaskując drewno, z którego były zrobione, jednak powaga tego miejsca powstrzymała go przed tak desperackimi działaniami. Po dłuższej chwili przestał krzyczeć, zaczął płakać i już mniej hardym, bardziej błagalnym głosem kontynuował:

– Nie zabieraj jej! Nie zabieraj, błagam!

Potem długo klęczał w ciszy. Nie modlił się, nie płakał, już nawet nie myślał. Wpadł w rodzaj transu, w stan nieważkości. Nie potrafił powiedzieć, co się działo z jego myślami. Był w nicości.

KILKA DNI PÓŹNIEJ

Z daleka potrafili po samej minie profesora rozpoznać, czy zmierza ku nim z dobrymi, czy ze złymi wiadomościami, albo raczej ze złymi czy z bardzo złymi, bo dobrych to już dawno nie słyszeli. Za każdym razem, gdy widzieli na jego twarzy troskę, także ich serca na moment przestały bić. Tak bardzo bali się, że usłyszą, że już za późno. Kruchłość życia Ivy była tak namacalna, że wydawało się, że silniejszy podmuch wiatru może ją strącić z krainy żywych w przepaść.

- Proszę państwa, z panią Iwoną znowu jest gorzej. Zdecydowałem o wpisaniu jej na krajową listę oczekujących na przeszczepienie. Oczywiście musi to jeszcze zaakceptować zespół kwalifikacyjny, ale w przypadku wyników badań pani Iwony jest to absolutna formalność. Powiem wprost i szczerze do bólu, bo nie chcę mamici państwa złudną nadzieją, to nasza ostatnia szansa. Dziewczyna jest wycieńczona. Stan jej zdrowia nie pozwala na wypisanie jej do domu. Trudno powiedzieć, dlaczego mimo wszystkich zastosowanych metod terapeutycznych jej zdrowie tak bardzo się pogarsza. Nie reaguje na nic, na żadne leczenie, albo reaguje na nie dosłownie na chwilę. Proszę mi wierzyć, ten przypadek jest tak wielkim wyzwaniem dla nas, że sam już przestałem sypiać. Siedzę po nocach, szukam rozwiązania, konsultuję jej przypadek z profesorami kardiologii z całego świata. Naprawdę walczymy o nią - ostatnie zdanie powiedział tak osobistym tonem, niemal jakby należał do rodziny.

Jego stosunek do tej pacjentki i jej bliskich dawno wykroczył poza ramy relacji czysto zawodowej. Profesor nie mógł się pogodzić z tym, co dzieje się z tą młodą dziewczyną. Miał córkę niewiele starszą od niej, szczęśliwą studentkę medycyny, która zwiedzała świat, śmiała się, tańczyła, bawiła się, uczyła się, planowała przyszłość, kochała i była kochana. Ta dziewczyna nie zdążyła jeszcze zrobić nic z tych rzeczy.

- Panie profesorze, jak taki przeszczep wygląda? Ile się czeka na dawcę? Wiem, że to zależy, ale... - Matiemu rozwiązał się worek z pytaniami i gdyby mu lekarz nie przerwał, zadałby ich jeszcze pewnie z dziesięć naraz.

- Wszystko państwu opowiem. Proszę zadzwonić po ojca Iwony. Zapraszam dziś wszystkich państwa do mojego gabinetu przed końcem dyżuru, a więc tuż przed dziewiętnastą. Proszę do tego czasu spokojnie oswoić się z nowymi wiadomościami. Wyobrażam sobie, że były one dla państwa szokujące.

Maria była biała jak ściana. Przez całą rozmowę nie powiedziała ani słowa. Kiedy profesor już się odwracał, by zostawić ich samych, zdołała słabym głosem zadać tylko jedno pytanie:

- Czy moja córka wie?

- Tak.

- I?

- Jest bardzo dzielna. Rozumie powagę sytuacji. Przyjęła ją ze spokojem i wyraziła zgodę na przeszczep.

MARIA

Maria bardzo potrzebowała obecności Zosi, jak wtedy, gdy obie leżały na patologii ciąży. Przyjaciółka specjalnie przyjechała do Polski już kilka tygodni wcześniej, kiedy stan zdrowia Ivy znacząco się pogorszył, by wspierać Marysię. Wspólna walka o macierzyństwo przed osiemnastoma laty zbliżyła je tak bardzo, że nawet gdy nie pozostawały ze sobą w kontakcie przez parę miesięcy, wiedziały, że zawsze mogą na siebie liczyć. To niesamowite, jak trwałe są przyjaźnie zrodzone w sytuacjach kryzysowych, które przeżywa się wspólnie z wczoraj zupełnie jeszcze obcą osobą, dziś bratnią duszą. Czy te same osoby, gdyby poznały się w innych okolicznościach – na imprezie, u fryzjera czy na zajęciach fitness – również znalazłyby drogę do tak wielkiej przyjaźni? Tego Maria i Zofia nie wiedziały, ale jednego były pewne. Z tego wspólnego trudnego okresu wyniosły tak wiele – wspaniałe dzieciaki i siebie nawzajem. Były za to losowi bardzo wdzięczne. Teraz Maria siedziała na podłodze w swoim mieszkaniu. Płakała, a przyjaciółka trzymała jej dłonie w swoich.

- Jak ja będę bez niej żyła? - łkała, jakby los jej córki był już przesądzony.

- Marysiu, nie opłakuj jej jeszcze. Jest młoda i waleczna jak diabli. Od małego taka była. Nawet nie bierz pod uwagę, że może się stać najgorsze.

- Jestem przerażona. Każdy dzień przynosi nowe, gorsze wieści. Nie wierzę, że to się w ogóle dzieje. Ona się przecież tylko mocniej przeziębiła! - Maria zawyła z bólu i z lęku.

Zosia mocno ją przytuliła. Postanowiła po prostu być obok niej. Wiedziała, że żadne słowo nie ukoi tego potwornego udręczenia przyjaciółki, ale także miała świadomość, że już sama obecność drugiej jest dla niej wsparciem, nawet jeśli w swym lęku i bólu wydaje się chwilami nawet tego nie zauważać. Siedziały więc przytulone do siebie w milczeniu. Dopiero po jakichś czterdziestu minutach Maria powróciła do rozmowy.

- Pamiętam, że kiedy leżałam wtedy bez ruchu, wydawało mi się, że jeśli to przeżyję, jeśli donoszę tę ciążę i jeśli moje dziecko urodzi się

zdrowe, to potem już nic nigdy mu nie grozi. Byłam przekonana, że wraz z cudem narodzin spłynie na nią łaska swego rodzaju nieśmiertelności. Nie mogę uwierzyć, że teraz znowu walczy o życie zupełnie jak wtedy.

- Kochanie, osiemnaście lat temu to ty walczyłaś o nią. Teraz to jej własna walka. Wierzmy, że to już ostatnia taka walka w waszej rodzinie i że jak twoja zakończy się sukcesem. Nie trać wiary, Marysiu.

- Nie tracę, chyba... - Maria zamilkła i, patrząc w bliżej nieokreśloną przestrzeń, pozwoliła przyjaciółce kojąco głaskać się i przytulać, jakby sama była dzieckiem.

Stan jej odrętwienia przerwał dźwięk klucza przekręcanego w zamku. To Piotr wracał z pracy. Maria zerwała się na równe nogi. Była szesnasta, za trzy godziny mieli się spotkać w szpitalu z profesorem, by wysłuchać, na czym ma polegać cała procedura przeszczepu, i poznać szczegóły dotyczące szans i ryzyka, jakie za sobą niesie, a także przyszłej rehabilitacji, jeśli wszystko się powiedzie.

- Zostawię was. Zadzwoń, gdy będziesz mnie potrzebowała - Zosia wycofała się, bo nie od wczoraj знаła Piotrka i wiedziała, że trudno było przewidzieć, jak zareaguje na słowa żony. Zresztą to była rozmowa, która powinna się odbyć tylko między nimi. Co do tego Zosia nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Ona musi mieć przeszczep serca. Piotr... - Maria przerwała w pół zdania i patrzyła mężowi głęboko w oczy.

Nie wiedziała, co pragnie w nich dostrzec. Na pewno chciała, by był razem z nią w tym momencie, wspierał ją w tej pełnej lęku sytuacji, by się zaangażował. Pragnęła, by raz nie uciekł do swojej samotni, bo czuła, że jeśli znowu zostanie z tym sama, zwariuje.

- Co ty mówisz? - usiadł na krześle, nie zdejmując nawet kurtki ani butów.

- Zostaje wpisana na krajową listę oczekujących na przeszczepienie serca. Profesor podjął dziś taką decyzję, bo jej stan znowu się pogorszył. Powiedział, że wszystkie inne możliwości zostały wyczerpane. Ona może umrzeć w każdej chwili.

- Co? O czym ty do mnie mówisz? - Piotr pytał nienaturalnie spokojnym głosem.

Łatwo było dostrzec, że jest w totalnym szoku. Nie docierało do niego w pełni znaczenie słów żony. Kręcił głową przecząco, jakby zaprzeczał temu, co słyszał. Po chwili zaczął krzyczeć w szale:

- Trzeba ją stamtąd przenieść. Dostyc tego! Czemu jej nie pomagają? Do tej pory gówno zrobili! Patrzą tylko, jak umiera. Co oni, do kurwy nędzy, robią naszej córce?

Maria patrzyła przerażona. Nie wiedziała, jak go uspokoić.

- Piotrek! To jest najlepszy kardiolog w kraju. Konsultował jej przypadek z profesorami z całej Polski, a nawet ze świata. Zaangażował się osobiście w leczenie Ivy. To nie jest jego wina. Zresztą nie szukajmy winnych, tak jej nie pomożemy. Mamy dziś na dziewiętnastą umówione spotkanie z profesorem. On chce, żebyś na nim był, wtedy wszystko nam wytłumaczy - próbowała racjonalnymi argumentami przywrócić mężowi logiczne myślenie.

- Nigdzie nie idę. Nie będę niczego więcej słuchał. Ciągłe słuchamy tylko diagnoz, które o niczym nam tak naprawdę nie mówią, z których nic nie rozumiemy. To Iwie nie pomaga. Nie będę słuchał teraz o jakimś przeszczepie. Nie idę! - Piotr złapał się za głowę i chodził po mieszkaniu jak rozjuszony lew po klatce.

- Piotrek, jeśli nie chcesz rozmawiać z profesorem, to pójde do niego z Mateuszem. I tak wszystkie rozmowy odbywam w jego obecności, bez ciebie. Nic to dla mnie nowego - Maria mimo głębokiego żalu mówiła spokojnie.

Nie potrzebowała teraz kłótni z mężem. Miała stanowczo dość jego skrajnych, negatywnych emocji, które oblepiały ją zarówno w szpitalu, jak i potem w domu. Dodała jednak najspokojniej, jak potrafiła:

- A ty idź do Ivy, bo ona może umrzeć w każdej chwili. Rozumiesz to, człowieku? Nie wybacysz sobie, jeśli nie zdążysz jej powiedzieć, że ją kochasz. Bo kochasz, ja to wiem i ty to wiesz, ale nasza Iva tego nie wie. Nigdy tego od ciebie nie usłyszała i nie poczuła. Teraz nie widzi cię nawet przy swoim łóżku, więc jest przekonana, że nic dla ciebie nie znaczy.

- Ona nie umrze, koniec dyskusji! - krzyknął i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zachowywał się, jakby to Maria była wszystkiemu winna. Nie wiedziała, co Piotr teraz zrobi. Miała nadzieję, że pojedzie do Ivy, że zdąży. Kolejny raz złapała się na tej ostatecznej myśli. Dlaczego? Dlaczego ciągle myślała o tym, że to koniec? Bała się, że to matczyzna intuicja. Była przerażona. Odnalazła w telefonie kontakt, który właściwie powinna już dawno mieć w szybkim dostępie, i zadzwoniła.

- Mateusz, jedziemy do profesora sami - oznajmiła.

- Rozumiem. Jadę po panią.

Dodatkowe komentarze nie miały sensu. Nie to było teraz najważniejsze.

KRYSTEK I KLARA

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

- Myszko, jedziemy na megaplener fotograficzny do Włoch! Zobaczymy różne oblicza Italii, zarówno miejskie z małymi, wąskimi uliczkami i uroczymi kawiarenkami, jak i typowo wiejskie, z cyprysami, polami, opuszczonymi kapliczkami w oddali pośród niczego i winnicami, całymi połaciami winnic. Do tego będziemy mieszkać w luksusowym hotelu z wyśmienitym włoskim jedzeniem i winem. Zaprosili tylko dwóch Polaków, w tym mnie! - Krystek krzyczał od progu z radości.

To było ważne i piękne wyróżnienie. Przy okazji miały powstać zdjęcia reklamowe dla dużej polsko-włoskiej korporacji. Po prostu projekt marzenie!

- Woow! Jesteś mistrzem! Wiedziałam, że jesteś najlepszy! Wiedziałam! - Klara była taka dumna, jakby co najmniej sama otrzymała to wyróżnienie. - Ale jedziemy? Ja też?

- Oczywiście! Mamy prawo zabrać w podróż osobę towarzyszącą. A ja bez mojej muzy nigdzie nie jadę! - roześmiał się.

Klara zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno objęła z radości. Była naprawdę szczęśliwa tą perspektywą, zwłaszcza że nigdy nie bywała za granicą. Nie mogła sobie finansowo pozwolić na takie wyjazdy.

Fotografowie z różnych części Europy mieli się zjechać i spotkać na miejscu osiemnastego kwietnia. Firma zwracała koszty podróży bez względu na formę dojazdu. Klara i Krystek postanowili zaszaleć i wyjechać samochodem znacznie wcześniej, by z samej podróży też zrobić sobie przygodę. Uznali, że po drodze zatrzymają się na kilka dni w Pradze, potem w Wiedniu, a i przez Włochy planowali trasę tak, by zahaczyć jeszcze o niesamowitą Wenecję. Tam Krystek postanowił się Klarze oświadczyć. Uznał, że nie ma szans, by znalazł piękniejsze otoczenie dla tego aktu. Marzył o tym, że przepłyną się gondolą i robi to właśnie na jej pokładzie, a jedynym świadkiem będzie przystojny gondolier, wyglądający jak z komedii romantycznych, śpiewający jakąś rzewną balladę miłosną. Może kicz i tandeta, ale właśnie takiej oprawy pragnął dla siebie i swojej ukochanej. Plan wycieczki - z pominięciem punktu

o oświadczeniach, którego oczywiście jej nie zdradził – tak spodobał się Klarze, że poryczała się jak mała dziewczynka. Odliczali już dni do wyjazdu.

IVA

SZPITAL

- Iwonko, podobno jest dawca... - młoda pielęgniarka z wypiekami na twarzy szeptem sprzedała dziewczynie dobrą wiadomość.

Iva leżała w tym szpitalu już tak długo, że wszystkie pielęgniarki, nawet te najbardziej oschłe, polubiły ją i trzymały za nią kciuki. Nagle pielęgniarka dostrzegła, że po policzku dziewczyny spływa łza.

- Płaczesz ze szczęścia czy się boisz? - dopytała siostra Agata.

- Ani jedno, ani drugie. Mam okres. Właśnie dziś, rozumiesz? Nikt nie wyrazi teraz przecież zgody na przeszczep. Boże, to znak, że się na niego nigdy nie doczekam. Nie będzie mi dane...

Pielęgniarka nie zdążyła zareagować w żaden sposób, bo do sali wpadł lekarz dyżurny, by poinformować Ivę o dawcy. Nie chcąc zdradzić Agaty, dziewczyna wysłuchiwała go, udając, że po raz pierwszy o tym słyszy. Zauważyła, że lekarz też jest podekscytowany, wyraźnie się cieszył. *Wszyscy mi tu kibicują, a ja ich rozczaruję i odejdę* - pomyślała irracjonalnie, jakby w jej potencjalnej śmierci najgorsze było to, że rozczaruje pracowników szpitala.

- Panie doktorze, dziś rano dostałam miesiączki - patrzyła jak uśmiech znika z jego twarzy.

Mogłaby przysiąc, że zaraz usłyszy soczyste „kurwa” z jego ust. Nie padło, powstrzymał się. Powiedział tylko:

- Trudno, to nic. Będzie kolejny dawca, spokojnie.

Iva uśmiechnęła się na siłę. *Taaa... Jasne... Będzie kolejny dawca...* - pomyślała i postanowiła się zdrzemnąć, bo ta sytuacja emocjonalnie ją wyczerpała, mimo że nawet nie wykonała jednego gwałtownego ruchu.

KRYSTEK I KLARA

To była podróż ich życia. Klara miała ochotę w ogóle nie spać, żeby nie tracić ani minuty z tego wszystkiego, czego doświadczała. Świat ją zachwycał, a Krystek dawał jej poczucie bezpieczeństwa i miłość. Była dzięki niemu cholernie szczęśliwa.

- Powiedz, że nie śnię... - poprosiła go jednej nocy w Wiedniu.

- Nie śniesz, chociaż powinnaś już, bo jest późno, a jutro mamy napięty plan - zaśmiał się.

- Krystek, zwiedzimy razem cały świat, dobrze?

- Podczas tego urlopu możemy nie zdążyć - żartował, chociaż doskonale wyczuwał silne wzruszenie dziewczyny.

- Oj, przestań się wygłupiać - pacnęła go dłonią po ramieniu, ale w końcu i jej się udzieliło poczucie humoru chłopaka.

- Mamy na to całe życie, kochanie - pocałował ją w czoło i mocno przytulił. Zasnęli w swoich objęciach.

Oczywiście wcześniej nie zawsze było między nimi tak cukierkowo. Czasem wióry leciały, a iskry z oczu aż raziły, ale tych dwoje naprawdę się kochało. Zawsze więc potrafili znaleźć drogę do wspólnego mianownika. W tej podróży jednak ich życie miało tylko różowy kolor, bez żadnych plam, dziur czy usterek. To było czyste szczęście, relaks, miłość i napawanie się pięknem świata.

- Kurcze, tak sobie myślę... Moja świętej pamięci babcia nigdy nie widziała nawet morza - rozmyślała Klara, wylegując się na gorącym kamiennym leżaku, tuż przy basenie hotelowym z zapierającym dech w piersiach widokiem na winnice i ruiny jakiegoś zamku w północnych Włoszech. Dodajmy, że basen był na dachu hotelu, hotel miał trzydzieści pięter, więc widok naprawdę robił wrażenie.

- Po co tak daleko szukać? Popatrz na tatę. Myślisz, że nasz Tadek cokolwiek widział poza tymi swoimi budowlami? Tyra przez całe życie. Skórę na rękach ma szorstką jak papier ścierny i co za to ma? Nic, kompletnie nic.

- No, faktycznie. - Klara się zasmuciła. - Myślisz, że zgodziłby się z nami kiedyś wyjechać za granicę?

- Powiem ci tak, pojęcia nie mam. Mój tato jest cudownym gościem, ale przypominam ci, że średnio kumam jego decyzje i wybory życiowe. W bliższej relacji jesteśmy od niedawna, więc jak nie zapytamy, to się nie dowiemy. Ale to dobry pomysł, dobrze by było staruszkowi pokazać jakieś ładne miejsce, a przy okazji sami byśmy coś nowego zobaczyli.

Ewidentnie rozochocili się wizją turystycznego życia i nabrali ochoty na wojaże. Dostrzegli, że te doznania to coś, czego nie można stracić, zgubić, z czego nie można dać się okraść. To właśnie się w życiu liczy najbardziej: wspomnienia, emocje i wiedza.

Wtedy Klara nie wiedziała jeszcze, że niebawem zostanie narzeczoną i na jej palcu zalśni najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziała.

IVA

SZPITAL

Iva była już tak słaba, że dawkowała gesty, by nie pozbawić się ani odrobiny energii. Czasami wydawało jej się, że jest postacią w grze komputerowej. Ma słoik z energią, która się wyczerpuje przy każdym ruchu kursora, a gdy całkowicie zniknie – zniknie też jej postać i ona sama. Oceniała, że zawartość tego słoika jest już bardzo nikła. Ilość energii szacowała na nie więcej niż jedna ósma całości. Każde zdanie, każde słowo, każdy ruch ręką wyczerpywały ją i powodowały, że życiodajny eliksir wyparowywał, a wyimaginowany słoik zaczynał coraz bardziej świecić pustkami. Zamknęła oczy i zastanawiała się, czy może jeszcze przeliczać swoje życie na dni, czy powinna już raczej na godziny. Poprosiła lekarza, by zawołał mamę, Mateusza i Nivę. Na jedną wizytę. Wszystkich. Nie miała siły żegnać się z każdym z nich z osobna. Przyszli zapłakani i przerażeni. Nie potrafili dłużej udawać, że będzie dobrze. Każde z nich miało świadomość, że zbliża się koniec i tylko cud może uratować dziewczynę.

- Jesteście - Iva uśmiechnęła się smutnie. - Chcę wam powiedzieć, że dzięki wam byłam szczęśliwa i czułam się kochana. Dzięki wam moje życie tu na ziemi miało sens.

Niva załkała głośno, nie potrafiła się powstrzymać. Iva mimo to kontynuowała:

- Proszę, nie płaczcie, bo nie mam siły ani was pocieszać, ani z wami płakać. Chcę tylko, byście wiedzieli, że was bardzo kocham. Każdego z was inaczej, ale każdego całym moim chorym sercem. Jeśli niebo istnieje, będę się wami z niego opiekowała. Wspominajcie mnie z uśmiechem, nie ze łzami.

Maria padła na kolana.

- Dziecko, co ty mówisz? Co ty mówisz? - ukryła twarz w dłoniach i nie potrafiła nawet płakać.

Ból rozrywał matczyne serce. Gdyby mogła, wydarłaby je ze swojej klatki piersiowej i oddała córce, byle tylko tamta żyła.

Mateusz podszedł do łóżka Ivy. Ujął jej dłoń i pocałował, szepcząc ni to do siebie, ni to do ukochanej:

- Nic już nie mów. Nie męcz się, kochanie. Ja jeszcze wierzę w cud. On się stanie, zobaczysz.

Niva nic nie mówiła. Dusiła się własnym płaczem, którego nie mogła powstrzymać, ale bardzo starała się uszanować prośbę swojej najlepszej przyjaciółki, duchowej siostry. Miała wrażenie, że traci połowę duszy. Chciało jej się krzyczeć, że Ivie nie wolno odejść, że ma zostać, nie wolno jej zamknąć oczu, nie wolno zasnąć, ma czekać na dawcę, ma zdążyć. Jej dusza wyła: *Ratujcie ją! Zróbcie coś!*, ale przecież lekarze ją ratowali, robili wszystko, co mogli. Wszyscy o nią walczyli. Iva też się nie poddawała, ale jej organizm nie był już w stanie dłużej zmagać się z życiem, a jej mózg nie potrafił wykrzesać z siebie wiary i chęci do stawiania oporu śmierci.

Iva dodała jeszcze tylko:

- Jest taki moment, kiedy myśl o śmierci, która napawała cię przerażeniem, której tak bardzo się bałaś, że nadejdzie i cię zabierze przedwcześnie, zaczyna być wizją najlepszej przyjaciółki, która weźmie cię w ramiona, utuli, zabierze ze sobą i w końcu przyniesie ukojenie. Jestem już w tym momencie. Czekam na nią z akceptacją. Pozwólcie mi odejść.

Iva pomyślała jeszcze o tacie, ale nie wspomniała o nim ani słowem, mimo że pragnęła jeszcze z nim się pożegnać. Czuła, że to ostatnie, co musi zrobić tu na ziemi, zanim w końcu odpocznie.

KRYSTEK I KLARA

- W Wenecji przepłyniemy się gondolą, dobrze? - poprosił Krystek, chcąc wybadać, czy ten pomysł w ogóle podoba się jego dziewczynie. Przecież to nie miał być zwykły rejs.

- Oj tak, koniecznie! Ale wybierzemy najprzystojniejszego i najbarziej barczystego gondoliera ze wszystkich, OK? - zaśmiała się.

- Ja ci dam barczystego i przystojnego. Może jeszcze ma być młodszy ode mnie?! - udawał oburzenie.

- Mnie chodzi tylko o nasze bezpieczeństwo, taki chuderlawy staruszek to jeszcze gondolę przewróci... - śmiała się z niewinną miną.

- Jakoś sobie poradzimy - Krystek też się śmiał i wiedział, że to będzie wyjątkowa chwila.

Zastanawiał się, ile oświadczyn odbyło się na takich gondolach i czy na gondolierach jeszcze to robi w ogóle jakiegokolwiek wrażenie.

Był cholernie zestresowany. Nie przypuszczał, że będzie odczuwał aż takie emocje. Zupełnie irracjonalnie obawiał się, że pierścionek wyślizgnie mu się z rąk i wpadnie do wody. Sam nie wiedział, dlaczego ta myśl go gnębiła, bo musiałby mieć ogromnego pecha, żeby aż tak się nim zamachnął, ale kiedy zamykał oczy, widział taki obrazek i niemal dostawał ataku paniki. Po wszystkim śmiali się z tej jego wizji, która się oczywiście nie zrealizowała.

Było pięknie, jak w filmie. Klara niczego się nie spodziewała. Gdy Krystek ukląkł przed nią na dnie gondoli, pisnęła zaskoczona. Gdy wyznawał jej miłość, uroniła łzę. Gdy zadał jej magiczne pytanie, nie zawahała się przed powiedzeniem „tak”. Wszystko było cudowne. Nawet gondolier wydawał się wzruszony, więc albo był wrażliwcem, albo bardzo dobrym aktorem.

Potem był pobyt w Mediolanie. Krystek nareszcie brał udział w sesjach zdjęciowych z prawdziwego zdarzenia. Był przejęty, szczęśliwy, pełen pasji. Klara towarzyszyła mu we wszystkich plenerach. Podziwiała widoki, ale główny zachwyty wzbudzał w niej narzeczony z obiektywem. Inni fotografowie patrzyli na nią z podziwem, wręcz z pożądaniem, ale ona ich nie widziała. Wpatrzona była tylko w tego,

który miał zostać jej mężem, on zaś był wpatrzony tylko w nią, żadna włoska modelka nie była w stanie przykuć jego spojrzenia nawet na moment.

Po skończonych sesjach spacerowali po uliczkach mediolańskiej starówki, całowali się w bramach kamieniczek, odpoczywali po skwarze dnia w chłodnych kościołach. Do późnej nocy siedzieli w małych knajpkach, sącząc chianti, trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy. Nie potrzebowali wielu słów, byli spełnieni samym swoim towarzystwem. To było jak podróż poślubna przed ślubem.

Wracali do domu szczęśliwi, pełni planów, marzeń i nadziei. Byli absolutnie przekonani, że nie ma na świecie w tym momencie szczęśliwszych ludzi od nich.

- Moi rodzice nie stworzyli mi dobrego domu - powiedziała nagle Klara, jakieś kilkanaście kilometrów od Warszawy.

Prowadzący samochód Krystek niemal przestał oddychać, żeby jej nie zniechęcić. Klara jednak była zdecydowana, że opowie mu absolutnie wszystko. Czuła, że to ważne, by poznał jej historię, zanim przypieczętują ich związek sakramentalnie.

- Tak, jak ci wspomniałam kiedyś, ojciec zdradzał mamę na prawo i lewo, ale zanim zaczął zdradzać, uzależnił ją od siebie. Nosił ją na rękach, obsypywał prezentami, dawał rozmaite dowody miłości, prawił komplementy, nie pozwolił pracować, niby po to, by się nie męczyła. Ale także odsunął ją od rodziny i znajomych. Miała być tylko jego, siedzieć w domu i na niego czekać, żyć tylko dla jego pochwał. Potem zaczął coraz później wracać do domu, coraz mniej się krył z panienkami na mieście. W końcu doszło do tego, że swoje młode kochanki przyprowadzał do naszego domu i gził się z nimi niemal na oczach moich i matki. Upokarzał ją do tego stopnia, że jeszcze musiała im śniadanie przynosić do łóżka. Gardziłam nią, jej słabością i poddaństwem. Nie potrafiła od niego odejść. Kochała go tak bardzo, że była skłonna znosić wszystkie potworne upokorzenia. Jeśli chciała je znosić, to proszę bardzo, ale tego, że pozwoliła, bym ja dorastała w czymś tak patologicznym i nie-normalnym, nie umiałam jej wybaczyć. Im byłam starsza, tym częściej ją prosiłam, byśmy się wyprowadziły. Ojciec nie pił, nie używał przemocy fizycznej, ale pastwił się nad mamą i nade mną psychicznie. Fukał

na nas bez powodu. Potrafił nas wystraszyć dla własnej zabawy. Stawał za drzwiami w korytarzu i kiedy któraś z nas przechodziła, hukał i śmiał się, widząc, jak upuszczamy to, co akurat niosłyśmy w rękach. To psychopata, którego rajcowały takie uczucia w naszych oczach jak lęk, rozpacz czy poczucie bezradności. Czasami krzyczał: „No dalej. Wkurz się! Przecież to musiało cię wkurwić! Okaż emocje, kobieto! Nawet wkurwić się nie umiesz! Co za nieudacznica!”. Nie wiem, na co czekała matka. Nie wiem, gdzie leżała granica, której nie pozwoliłaby mu przekroczyć. Czy ona w ogóle taką granicę miała? Kiedy tylko uzyskałam pełnoletniość, spieprzyłam z domu. Ojciec ostrzegał mnie, że kasę daje tylko tym, którzy żyją z nim pod jednym dachem, że jeśli się wyprowadzę, wypadam z jego portfela. Ale ja wiedziałam, że dam sobie radę bez jego pieniędzy, bez jego podłej pomocy. Nie miałam pojęcia, jak mam to zrobić, z czego żyć, gdzie spać i co jeść, ale jedno wiedziałam na pewno: nie chciałam stać się kopia własnej matki. Następnego dnia po osiemnastych urodzinach bez słowa wyprowadziłam się z domu i całkowicie zerwałam z nimi kontakt. Myślę, że nawet mnie nie szukali. Matka by się nie odważyła, a ojciec tak naprawdę miał mnie gdzieś. Może nawet było mu na rękę, bo beze mnie jeszcze łatwiej było mu mamą sterować. Od tego dnia mija właśnie dziesięć lat.

- Strasznie mi przykro - Krystek położył prawą dłoń na jej kolanie, a po chwili odważył się zapytać: - Nie kusi cię, by sprawdzić, co u nich? Może twoja mama zmądrzała. Może ktoś jej pomógł. Może ojciec się wyprowadził do jakiejś kochanicy. Przez dziesięć lat mogło się wydarzyć bardzo wiele.

- Kiedy odchodziłam, zostawiłam mamie numer telefonu. Kupiłam wtedy specjalnie telefon na kartę. Tylko po to, żeby mama miała ten numer. Nie znał go nikt poza nią. Od dziesięciu lat telefon jest przeze mnie regularnie ładowany. Zawsze noszę go przy sobie. Przez te wszystkie lata czekam, aż się odezwie, aż usłyszę upragniony dzwonek. Będę wówczas wiedziała, że to ona, bo przecież nikt inny nie wie o istnieniu tego numeru. Nigdy nie zadzwoniła. Ona mnie nie potrzebuje. Ja nie potrzebuję jej. A ojca nie chcę znać, pragnę o nim zapomnieć. Ona wybrała jego. Poświęciła i mnie, i siebie dla faceta, który wyciera nią podłogę. Nie są mi potrzebni do szczęścia.

- Rozumiem.

- Mam tylko jedną prośbę.

- Tak? - Krystek z wdzięczności za to, że Klara obdarzyła go takim zaufaniem, gotów był obiecać jej wszystko.

- Nie wracajmy nigdy więcej do tej historii. Jesteś jedyną osobą, która ją zna. Miałam jeszcze babcię, ale umarła tuż przed moim odejściem z domu. Nie przekonuj mnie do nawiązania z nimi kontaktu, nie zmienię zdania. Nie podam ci adresu zamieszkania mojej rodziny ani ich nazwisk. Nie chcę, byś szukał ich na własną rękę. Powiedziałam ci to wszystko tylko dlatego, że nie chcę mieć przed tobą żadnej tajemnicy, ale nie próbuj na mnie wpływać. Przysięgnij, że nie zrobisz nic...

- Przysięgam - przerwał jej i spojrzał na nią smutno, choć faktycznie myśli o odszukaniu jej rodziców już mu zaświtała w głowie.

Klara uśmiechnęła się łagodnie z wyraźnym poczuciem ulgi, po czym jej twarz zmieniła wyraz, oczy zrobiły się okrągłe z przerażenia i zdołała jedynie krzyknąć:

- Uważaj!!!

SOR

- Dwoje młodych ludzi. Dziewczyna i chłopak. Wypadli z trasy, chyba usiłowali uniknąć czołówki z tirem. Pijany kierowca zjechał na ich pas. Też wpadł do rowu, ale jemu nic się nie stało.

- Chłopak próbował się ratować, więc odbił w bok. Niestety dziewczyna nie była przypięta i wyleciała przez szybę - ratownicy szybko składali raport lekarzowi dyżurnemu.

- Jak przyjechaliśmy, była bez oddechu. Wdrożyliśmy resuscytację i zaintubowaliśmy ją na miejscu.

Lekarz i pielęgniarki pracowali jak w transie. Kod czerwony zawsze wywoływał u nich taki stan. Procedury mieli zakorzenione pod skórą. Diagnoza nie trwała długo - obrażenia głowy.

- Wieziemy ją na salę operacyjną. Dzwońcie po neurochirurga, niech już myje ręce.

- Szybko.

- Chłopak?

- Stan stabilny. Położę go na wewnętrznym na obserwację - zdał raport stażysta zajmujący się lżejszym przypadkiem.

- Proszę się odsunąć.

Łóżko z dziewczyną mknęło już korytarzem.

- Prędej.

- Nie odchodź, dziewczyno. Walcz. Walcz.

Klara była operowana przez wiele godzin. Lekarze walczyli o jej życie. Po skończonej operacji została przewieziona na oddział intensywnej terapii. Żyła, ale była w stanie krytycznym.

Krystek, który miał tylko kilka zadrapań i złamany obojczyk, po dwóch dniach został wypisany.

OIOM SALA NR 13

Iwona Zofia Karpecka, lat 18

oczekiwanie na przeszczep serca

stan - bardzo poważny

SALA NR 14

Klara Marchelewska, lat 28

wypadek samochodowy

stan krytyczny

DWA DNI PÓŹNIEJ

KAPLICA SZPITALNA

Tego dnia w kaplicy szpitalnej znalazło się dwóch młodych mężczyzn. Obaj modlili się o cud dla kobiet, które kochali. Obaj byli zupełnie bezradni i poza modlitwą nic im nie pozostało. Ich ukochane znajdowały się na granicy życia i śmierci. O wiele za wcześnie, za młodo. Spojrzeli na siebie, nie mając świadomości, jak wiele ich łączy. Nie wiedzieli, że ich ukochane leżą w sąsiednich salach, podłączone do groźnie wyglądających urządzeń, bez których nie byłyby w stanie samodzielnie funkcjonować.

Czy uda im się wyprosić cud, czy też obaj niebawem pójdą za trumnami swoich dziewczyn? A może tylko jeden będzie miał szczęście? Który zasłużył bardziej, by jego miłość przeżyła? Który nie zmarnuje tego uczucia? Która z dziewczyn powinna dostać ten niesamowity dar, jakim jest drugie życie? Czy można to w ogóle wybrać?

Mati i Krystek nie zastanawiali się nad tym. Po prostu trwali w niemym błaganu.

TEN SAM DZIEŃ - PÓŹNY WIECZÓR

Piotr bardzo bał się tego spotkania, jakby czuł, że córka bez pożegnania z nim nie odejdzie. Miał w sobie coś w rodzaju przekonania, że jeśli się z nią pożegna, zabierze jej ostatnią motywację do walki. Wiedział, że na niego czekała. Droczył się z losem, który z niego tak tragicznie zadrwił. Tego wieczoru poczuł nagle, że nie może droczyć się dłużej, bo to on pozostanie największym przegranym, jeśli Iva nie będzie czekać dłużej, a on nie zdąży jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

Ubrał się, wsiadł do samochodu i piętnaście minut później był już pod szpitalem. Serce waliło mu jak oszalałe. *Poczekaj na mnie, córeczko!* - powtarzał w myślach, jakby nagle skończył jej się czas, tylko dlatego, że on w końcu podjął decyzję, by ją odwiedzić. Jej stan był identyczny od kilku dni, ale on czuł, że każda minuta może mieć znaczenie. Jadąc do szpitala, z niepokojem spoglądał na zmieniające się światła. Przejechał na wszystkich żółtych, czując, że nawet oczekiwanie, aż światło z czerwonego ponownie zmieni się na zielone, może mieć kluczowe znaczenie.

- Dobry wieczór - powiedział do domofonu zaskoczony, że szpital jest zamknięty. - Piotr Karpecki. Moja córka leży pod trzynastką. Czeka na przeczep. Wiem, że jest późno, ale ja muszę się z nią koniecznie teraz zobaczyć. Tak czuję, rozumie pani?

Pielęgniarka na recepcji mimo już dosyć późnej pory nie próbowała z nim dyskutować. Kiedy ojciec umierającej młodej dziewczyny mówi, że „musi, bo tak czuje”, nikt nie weźmie na siebie ciężaru odpowiedzialności, bo jutro w godzinach odwiedzin może już na wszelkie wizyty być za późno.

- Pan wejdzie - wcisnęła przycisk otwierający drzwi wejściowe i uprzedziła dyżurującą na intensywnej terapii koleżankę o nocnym gościu.

- Puk, puk.

- Tato. Jesteś. Wiedziałam, że przyjdiesz. Czekałam na ciebie - Iva powiedziała słabo.

Ucieszyła się na widok ojca, ale nawet nie była w stanie tego po sobie pokazać.

- Wiem, że czekałaś, kochanie - głos Piotra był ciepły.

W całym ich wspólnym życiu nigdy nie słyszała, by mówił do niej tak ciepłym głosem.

- Nie mogłem tu przychodzić. Nie byłem w stanie - próbował jej wytłumaczyć, ale ona już dawno wszystko zrozumiała.

- Wiem, tatusiu, przecież nie jesteś z kamienia. Nie olałbyś własnego dziecka, które jest już jedną nogą po tamtej stronie. W końcu do mnie dotarło, że tak się chroniłeś.

- Nie powinienem chronić siebie, tylko ciebie - spojrzał na nią przeprasząco.

- Chroniąc siebie, chroniłeś mnie przed patrzeniem na rozpacz rodzica. To takie trudne, tato.

- Córeczko, nie odchodź, proszę cię. Błagam... - głos mu się łamał, ręce drżały. Trzymał drobną, szarą jak papier dłoń córki.

- Tatusiu, ja już nie mam siły. Ja już nie doczekam... Zostań przy mnie, trochę się zdrzemnę, dobrze?

- Dobrze, kochanie.

Iva zamknęła oczy, zasnęła. Widział, jak spokojnie i miarowo, choć płytko oddycha. Popatrzył na ekran monitora. Jej serce jeszcze pracowało, ale wiedział, po prostu wiedział, że tej nocy stanie na zawsze.

Wyszedł na chwilę na korytarz, by złapać oddech, by nie wybuchnąć przy niej rozpaczliwym szlochem.

W sali obok było dwóch lekarzy. Drzwi były uchylone.

- Śmierć mózgu - usłyszał. - Nie ma już żadnej nadziei. Jutro trzeba powiedzieć rodzinie i odłączamy.

- Ona chyba nie ma rodziny. Jest tylko narzeczony. Też przywieziony do nas z tego wypadku. Wyszedł z tego prawie bez szwanku, jakies niegroźne złamanie, dziś go wypisałem do domu.

- Boże, szkoda dziewczyny, taka młoda i ładna.

Wyszli, nie zauważając Piotra, który schował się na powrót w sali Ivy.

„Śmierć mózgu”, „jutro odłączamy”, „nie ma już żadnej nadziei” - te zdania zdawały się krzyczeć w uszach Piotra, nachodziły na siebie, tworzyły swoistą kakofonię dźwięków. „Iva nie dożyje do rana”. Czyj głos mu to powiedział? „Tatusiu... Ja już nie mam siły. Ja już nie doczekam...”. Iva zdawała się szeptać mu do drugiego ucha. Złapał się za głowę. Wszedł do sali Klary. Odłączył aparaturę.

- Ona i tak nie żyje. Jej mózg już nie żyje. Jutro dla Ivy będzie za późno. Serce tej dziewczyny uratuje moje dziecko - powtarzał na głos, jakby sam siebie przekonywał, że nie robi źle, że tak właśnie trzeba.

Alarm włączył się natychmiast, a po chwili do sali Klary wpadli lekarze i pielęgniarki.

- Co pan zrobił?

- Odłączyłem ją. Zróbcie szybko przeszczep mojej córce. Ona nie może czekać.

Lekarze spojrzeli sobie w oczy przez ułamek sekundy. Wiedzieli, że Piotr miał rację, że to szansa dla Ivy. Między dziewczynami była zgodność, więc Klara mogła być dawcą. Nawet z rodziną nie trzeba było się konsultować w tej kwestii, bo miała w dowodzie pisemną zgodę na pobranie organów. Zaczęli działać. Jeden szybko podłączył na powrót ciało Klary do aparatury, by nie doszło do uszkodzenia organów. Drugi kazał wezwać zespół transplantacyjny oraz ochronę i pobiegł się zająć formalnościami. Musiał wypełnić dokumentację związaną ze stwierdzeniem śmierci mózgu, mimo środka nocy zawiadomić Poltransplant i uzyskać zgodę prokuratora dyżurującego. Nie mógł sobie pozwolić na żadne uchybienia w procedurze, szczególnie w tych okolicznościach.

Piotr nie wiedział o tym, że jest jakaś procedura, że są potrzebne jakieś zgody, że to, zrobił, paradoksalnie mogło odebrać córce szansę na przeszczep, zamiast go przyspieszyć. W ogóle o tym wszystkim nie

myślał. Działał pod wpływem impulsu, na adrenalinie. Czuł się tak, jakby wyrywał Iwę z ramion pędzącego pociągu śmierci, nic innego nie miało znaczenia.

Ochroniarz, który wpadł do sali po kilku minutach, momentalnie złapał go pod ramię i wyprowadził na korytarz. Trzymał go do przyjazdu policji, chociaż Piotr się wcale nie wyrywał. On już wygrał swoją walkę.

Telefon ze szpitala do Marii: „Jest dawca”.

Telefon Marii do Mateusza: „Jest dawca”.

Pędzą do szpitala.

On skuty kajdankami, wyprowadzany przez policję wsiada do radiowozu.

- Piotrek? Co ty tu...? Coś ty zrobił?

Patrzą sobie w oczy. Maria już wie, skąd wziął się dawca. Już wie, że jej mąż dał właśnie największy dowód miłości do córki. Bez względu na konsekwencje. Bez względu na wszystko.

PODZIĘKOWANIA

Znacie już Hanię ze *Splątanej*, znacie Magdę z *Osadzonej*, a teraz poznaliście Ivę z *Naznaczonej*. Nieco inny typ bohaterki. Mam nadzieję, że Wam się spodobała. Jesteście już po lekturze i wiecie doskonale, że Iva jest tu pretekstem, by dla odmiany pokazać niezwykłą i nieoczywistą miłość mężczyzny – jej ojca.

Zauważyliście, że mężczyźni w tej książce są dobrzy i szlachetni? Mam nadzieję, że Wam to nie przeszkadza. Mam też nadzieję, że nie daje to poczucia braku wiarygodności, bo „każdy taki dobry i wspaniały, bo nazbyt cukierkowo”. Nawet miałam taką myśl, żeby ze dwóch po drodze trochę „zepsuć”, by nie pojawiły się takie właśnie zarzuty, ale pomyślałam: *Dlaczego? Czy jeśli pokażę facetów, którzy kochają, których stać na zaangażowanie, którzy potrafią mówić o emocjach, którzy potrafią wyrzec się własnego szczęścia dla dobra bliskiej osoby, to naprawdę okaże się to niewiarygodne?*

Tacy mężczyźni też istnieją. Tacy są: mój tata, mój mąż, moi kuzyni, mężowie moich przyjaciółek. Taki był mój dziadziuś. Jasne... Każdy z nich miewa momenty, kiedy chciałoby się wymienić ich na lepszy model, ale kto z nas – bez względu na płeć – takich momentów nie ma?

Znam też tych podłych, za których nie warto dać złamanego grosza. Ale oni też doczekają się swojej historii. Chciałam w tej książce złamać pewne schematy i stereotypy pokazywania facetów jako tych, przez których kobiety cierpią. Nie zawsze tak jest. Czasami cierpienie zsyła los. Po prostu. Naznaczając nas walką, bywa, że ponad siły. W taki sposób naznaczona cierpieniem i walką o życie została Iva. Już od samego początku. Zanim jeszcze przyszła na świat.

W tej historii znajdziecie prawdę... Oczywiście jak w każdej historii z tego cyklu. *Historie prawdziwe* – jak sama nazwa wskazuje. Ale pozwólcie, że zachowam w sekrecie, co stanowi wytwór mojej wyobraźni. Najzabawniejsze jest to, że często coś, co wydaje się najmniej prawdopodobne, zostało zaczerpnięte z życia, a to, co wymyślone, wydaje się autentycznym. Życie bywa takie nieprzewidywalne. Ale dla autorów książek to jedna z najwspanialszych cech życia.

Dziękuję wszystkim, którzy we mnie wierzą i dzięki którym mogę pisać. Kocham to!!!

W pierwszej kolejności dziękuję więc CZYTELNIKOM, bo bez Was musiałabym tę miłość pogrzebać (Ewuniu Butkiewicz, Basiu Ossolińska, Karolinko Bucharadt, Moniko Jonas, Ewuniu Kiszkwiaak, Moniko Ewo Izdebska Dmitruk, Renatko Mario Sokół, Aniu Piotrowska, Marysiu Monkiewicz, Madziu Mroczek, Eleonorko Chojnowska, Jowitko Sze-nejko, Kasiu Dzięgielewska, Melu Grygoruk, Beatko Owczarczyk i wiele, wiele cudownych kobiet, dzięki którym czuję, że warto pisać - dziękuję!).

Dziękuję cudownym bookstagramerkom i recenzentkom książkowym (głównie to dziewczyny jednak...). To, co robicie, to praca u podstaw! Nie idziecie na łatwiznę. Pewnie łatwiej byłoby pisać o czerwonych dywanach. Ale wykonujecie megaważną robotę. Dzięki Wam inni sięgają po książki! Chwała Wam za to!

Dziękuję mojej rodzinie: cudownym Rodzicom, którzy przejmują synka, bym się wyrobiła na deadline, Mężowi, który pozwala odespać zarwaną noc, „bo tak się dobrze pisało”, Synkowi, który robi mi przerwy w pisaniu na przytulasy.

Dziękuję moim przyjaciółom ze świata literatury: Gabrysi Gargaś, Alkowi Rogozińskiemu, Pawłowi Płaczkowi. Gdyby nie wy... Zresztą Wy wiecie...

Dziękuję Kasi, Karince, Karolince, Klaudii - tradycyjnie! Bo jesteście! Nawet jak nie mam ani chwili na to, by się spotkać, wypić w spokoju kawę i poplotkować.

Dziękuję SALONIAROM - a więc wszystkim redaktorom i czytelnikom portalu salonkobiet.com.pl, na czele z Agatką Czmielowską (wmojejszafie.pl) i Martą Grzegrzólką - dzięki którym mamy z Gabrysią Gargaś więcej czasu na pisanie, bo dziewczyny cudownie wspierają nas w rozwijaniu naszego internetowego dziecka - Salonu Kobiet.

I wreszcie dziękuję ekipie Wydawnictwa Harde! Magdzie Mazur, Joli Liżewskiej-Zydek, Michałowi Nowińskiemu i Weronice Michalczyk oraz całej reszcie, która pracuje nad tym, by wieść o *Naznaczonej* dotarła jak najdalej.

Dziękuję mojej redaktorce Małgorzacie Tougri za każde słowo krytyki - również te, które nie po nosku autorce. Ale taka krytyka właśnie

jest warunkiem rozwoju.

Bądźcie zdrowi i szczęśliwi!

Ania

SPIS TREŚCI

[Strona tytułowa](#)
[Karta redakcyjna](#)
[Dedykacja](#)

[Iva](#)
[Iva i Niva](#)
[Iva i Niva](#)
[Miko](#)
[Iva i Niva](#)
[Maria i Piotr](#)
[Zosia](#)
[Iva](#)
[Helena](#)
[Randka Ivy I Matiego](#)
[Krystek](#)
[Iva I Mati](#)
[Krystek](#)
[Krystek i Klara](#)
[Iva](#)
[Maria i Piotr](#)
[Niva i Szymon](#)
[Krystek i Klara](#)
[Szymon](#)
[Iva I Mati](#)
[Szymon](#)
[Krystek I Klara](#)
[Iva](#)
[Szymon i Darek](#)
[Szymon i Zosia](#)
[Iva](#)
[Krystek i Klara](#)
[Iva](#)
[Maria](#)
[Krystek i Klara](#)
[Iva](#)
[Krystek i Klara](#)

Iva

Krystek i Klara

Podziękowania